PRZEKRĘTY FINANSOWE WSPÓŁPRACOWNICZKI PALIKOTA I KIJOWSKIEGO

IWULSKI NA USŁUGACH JARUZELSKIEGO: TRZY LATA ZA ULOTKI DLA 21-LATKA!

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 5,99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 69 467 indeks 320919 #50 (1426) 09/12/2020

ISSN 1230-4581

UKRADNĄ NAM PIENIĄDZE

I KAŻĄ SPŁACAĆ CUDZE DŁUGI

PUŁAPKA UNIJNEGO KORONAFUNDUSZU

Cały dochód, przeznaczymy na fundację

Cały dochód ze sprzedaży prenumeraty elektronicznej zostanie przeznaczony na **FUNDACJĘ MAŁYCH STÓPEK!**

Zamów prenumeratę i wspieraj życie
www.prenumerata.swsmedia.pl

MEDIA STREFY WOLNEGO SŁOWA

FUNDACJA MAŁYCH STÓPEK

Dotyczy prenumeraty elektronicznej zakupionej do 24 grudnia 2020 r.
Email: prenumerata@swsmedia.pl
Tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Gazeta Polska CODZIENNIE

GAZETA POLSKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

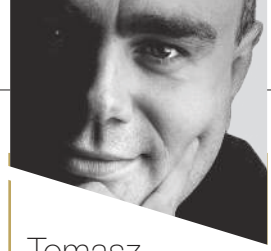

Tomasz **Sakiewicz**

RADOŚĆ **Z BYCIA SOBĄ**

Po komunizmie została nam jedna fatalna naleciałość, której nie da się wyplenić z ludzkiego myślenia: determinizm, przekonanie, że ludzkość jest w stanie rozwijać się tylko w jeden określony sposób, a my możemy albo próbować nieco ten proces do nas dostosować, albo, co robi większość z nas, dopasować się samemu. Przekonanie o zwycięstwie socjalizmu nad starymi demokracjami, czyli nad tym, co propagandyści nazywali krajami kapitalistycznymi, w pewnym momencie było tak powszechne, że buntowników traktowano jak szaleńców. W moim pokoleniu rzadko kto serio bronił komuny. Powszechna była postawa: „Jest źle, ale przecież nic nie zmienisz". Pomylili się. Zmieniliśmy, wspólnie i nie bez wysiłku. Po Smoleńsku widziałem wielu ludzi, którzy tracili wiarę w Polskę, o którą tyle lat walczyliśmy. W zaledwie pięć lat doszło do rewolucji, która spowodowała najgłębsze od 1989 roku zmiany. Oczywiście poczucie sukcesu nie jest pełne. Nie przychodzi od razu. Często na tyle późno, że trudno ten sukces zauważyć. Nowa rzeczywistość też nie zawsze jest idealna. Niektórych krzywdzi tak samo jak to, co było wcześniej. Nie zmienia to jednak faktu, że świat wokół nas można zmieniać. Pan Bóg nie wpakował nas do machiny historii, która zmiele każdego buntownika. Wręcz przeciwnie – dał nam władzę nad światem i kazał „czynić go sobie poddanym". Ci, którzy zmieniają świat, działają z misją powierzoną przez Stwórcę, jeśli oczywiście mają sumienie. Problem w tym, że wielką siłę dynamiczną ma też zło. Ono tworzy swoje procesy historyczne i buduje własne struktury. Na każdym etapie możemy wybierać i nawet idąc złą drogą, mamy szansę przesiąść się do pojazdu, który wiedzie nas ku niebu. Ważne jest, żeby nie tracić nadziei. Jeszcze ważniejsze, by mieć właściwe rozeznanie. Więcej błędów popełniamy z niewiedzy niż ze złej woli. Jednego błędu nie wolno nam popełnić: tracić wiary w moc dobra.

Widzimy dzisiaj kryzys Kościoła. Ale to jest też nasz kryzys. Jesteśmy odpowiedzialni za to, by Kościół odbudował się jeszcze silniejszy. W przeszłości przechodził on nie takie trudne chwile. Boimy się potężnych sił w Europie, które chcą nam zabrać suwerenność i pozbawić tożsamości. Słusznie się obawiamy, ale Sowiety były silniejsze niż paru cwaniaków w Berlinie i Brukseli. To wszystko to po prostu zadania, które przypadły naszemu pokoleniu. Nam i tak się upiekło. Pokolenie naszych rodziców znalazło się w kleszczach między Stalinem i Hitlerem. Wojny wygrać się nie dało, ale to, co wywalczyli, pozwoliło nam przetrwać jako narodowi, zachowując tożsamość i dumę. My walczymy dzisiaj w dosyć cieplarnianych warunkach. Chodzi o to, by uzyskanej wolności nie stracić. Nie jest to bardzo trudne. Trzeba być trochę asertywnym, nieco cwanym i mocno pracowitym. To naprawdę nie tak wiele. Europa wchodzi w potężny zakręt. Musimy powstrzymać szaleństwo, zanim spadnie w przepaść. Będą się na nas boczyć, ale koniec końców kiedyś nam wszyscy przyznają rację. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Ukradną nam pieniądze i każą spłacać cudze długi
 # Tomasz Sakiewicz

KRAJ

16 „Tajne" operacje i etaty dla kolegów
 # Piotr Nisztor

10 Wojenny sędzia Iwulski. Trzy lata za ulotki dla 21-latka
 # Dorota Kania

24 Szefowa Ruchu Poparcia Palikota i współpracowniczka Kijowskiego z zarzutami
 # Dorota Kania

28 Wyjść jak Kukiz na PSL-u
 # Jacek Liziniewicz

30 Lewacka batalia przeciwko prorodzinnym samorządom
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

44 La Lempartionaria i cała reszta
 # Witold Gadowski

48 Zatrzymać szwadron śmierci immunitetem
 # Dawid Wildstein

52 Liberałowie i anarchiści. Cynizm elit III RP
 # Krzysztof Wołodźko

54 Chińskie ostrzeżenie dla Europy i USA
 # Piotr Grochmalski

ŚWIAT

60 Sprawa Monastyrza jest jedyną przeszkodą w rozpoczęciu ekshumacji
 # Z szefem Ukraińskiego IPN Antonem Drobowyczem rozmawia Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

70 Wielkie przedsięwzięcia wzmacniają gospodarkę
 # Maciej Pawlak

HISTORIA

80 Rozmowy kardynała z bezpieką
 # Z profesorem Filipem Musiałem rozmawia Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

94 Hipopotamy Escobara
 # Jacek Liziniewicz

KRAJ

20

Lempart, wieczne Dżyngischany i wizjonerstwo Wyszyńskiego
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
23 Jacek Liziniewicz
23 Krzysztof Karnkowski
27 Jerzy Targalski
27 Dawid Wildstein
34 W INTERNETACH
43 Tomasz P. Terlikowski
43 Jan Pospieszalski
50 Joanna Lichocka
51 Józef Wieczorek
58 Ryszard Czarnecki
63 WIEŚCI Z UE
67 ROSJA NA WESOŁO
78 KLUBY „GP"
87 Tadeusz Płużański
104 MOTO
105 NAUKA
106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
111 Marcin Wolski
111 Tomasz Łysiak
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń

WYWIAD NUMERU

36

Wynalezienie szczepionki to przełom w walce z pandemią
Z prof. Grzegorzem Gielerakiem rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

40

Statek Polska
Aleksander Nalaskowski

HISTORIA

84

„Bogu niech będzie chwała!"
Tomasz Panfil

IDEALNE **NA PREZENT**

Szukasz prezentu?

REWOLUCJA KONSERWATYWNA
Rzecz o ruchu, który odmienił Amerykę". Przemiany zachodzące w amerykańskiej polityce lat 50., 60. i 70.

WSCHODNI GAMBIT
Książka o działaniach wywiadów, brudnych grach ludzi służb, wojnach, polityce i ogromnych pieniądzach.

WIELKIE ZARAZY LUDZKOŚCI
Chcecie wiedzieć jaka była najsilniejsza armia w dziejach świata. Wbrew pozorom nie była to armia Aleksandra Wielkiego, Dżyngis-Chana czy Napoleona...

NIESKOŃCZONE BOŻE MIŁOSIERDZIE
Przypomina o znaczeniu Miłosierdzia Bożego w naszym życiu i roli Polski w zbawczym planie. Czy pozostaliśmy wierni Bogu?

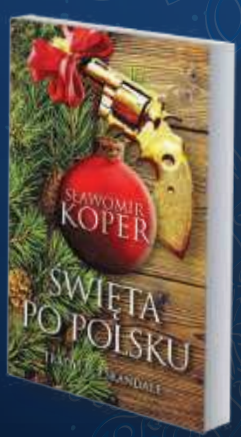

ŚWIĘTA PO POLSKU. TRADYCJE I SKANDALE
Kto pamięta, że choinka, tak bardzo Polski symbol świąt Bożego Narodzenia ma luterański rodowód?

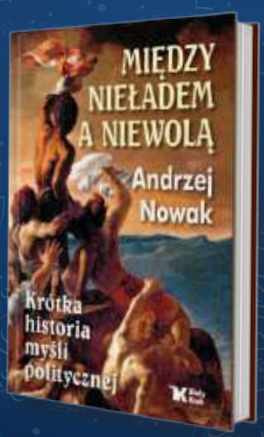

MIĘDZY NIEŁADEM A NIEWOLĄ
Pełna refleksji nad współczesnością historia od starożytnych filozofów chińskich i greckich, po myślicieli polskich.

DRABINA DO NIEBA. DZIEJE RÓŻAŃCA
Historia wielkich różańcowych cudów, a także wprost trudne do uwierzenia świadectwa osób modlących się na Różańcu.

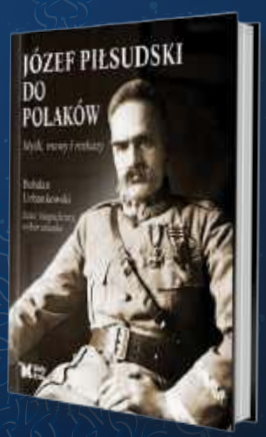

JÓZEF PIŁSUDSKI DO POLAKÓW
To wybór najważniejszych opinii Marszałka dotyczących naszej historii, polityki, charakteru i mentalności narodowej.

Wiele więcej na **sklep.GazetaPolska.pl**

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / +48 722 111 655

Piotr
Lisiewicz

W koreańskich szkołach indoktrynacja LGBT jest zakazana. Gdy chodzi o k-pop, muzycy chcący robić karierę, muszą skończyć szkołę i podporządkować się dość konserwatywnym wymogom. K-pop nie jest częścią lewackiej tożsamości Julek, a muzyką słuchaną dziś przez nastolatków – więc i niektóre Julki słuchają. Nie wylewajmy konserwatywnego k-popu razem z Julkami!

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Po tym, jak na ulice wyszły Marta Lempart i podobne jej wściekłe, bluzgające indywidua, nastąpił kolejny równie agresywny atak. Tym razem w proteście przeciwko trafieniu „piątki dla zwierząt" do sejmowej zamrażarki, z gospodarstwa w Nowej Kornicy w powiecie łosickim na Mazowszu uciekło osiem byków, każdy z nich wagi około 600–700 kilogramów. Komunikat policji brzmiał przerażająco: „UWAGA MIESZKAŃCY!!! Z terenu gospodarstwa w Nowej Kornicy uciekło osiem byków mięsnych czerwonych rasy Limousine! Apelujemy o rozwagę, zwierzęta są przestraszone i mogą być bardzo agresywne! Nie należy samemu do nich podchodzić!". Wydaje się, że komunikat prasowy policji w sprawie protestu lemparcic mógłby być bardzo podobny: „uwaga na rozjuszone, czerwone, potężne, bardzo agresywne baby, do których lepiej samemu nie podchodzić".

Niestety, bardzo się wstydzę, ale wiele schematów protestów oraz konfliktów z policją zarówno KOD-u, jak i obecnie podupadających tzw. kobiet-wypierdalaczek, przypomina mi moje dawne happeningi Naszości. Wiem nawet, kto personalnie podpowiada totalnej opozycji plagiatowanie niektórych naszych pomysłów. Oczywiście są różnice – my staliśmy po dobrej stronie mocy, parodiowaliśmy sądy, które nas, w przeciwieństwie do nich, karały przykładnie, no i od KOD-u byliśmy kilkadziesiąt lat młodsi. A gdy chodzi o ekipę Marty Lempart? Ano imprezy po protestach i wypuszczeniu z komisariatu miały nieco inny klimat i skład osobowy. U nich obowiązuje zmodyfikowana wersja naszych imprez: „Wino, pedały i śpiew".

A propos ichnich protestów, to kolega widząc demonstrację lewaków, przypomniał sobie odruchowo nasz happening w czasie tzw. afery mieszkaniowej SLD, kiedy to wznosiliśmy okrzyk „Czerwone szmaty, oddajcie chaty!". I widząc lewacką manifestację na początku Adwentu, wzniósł okrzyk będący parafrazą tego sprzed dwóch

„Z terenu gospodarstwa w Nowej Kornicy uciekło osiem byków mięsnych czerwonych rasy Limousine! Apelujemy o rozwagę, zwierzęta są przestraszone i mogą być bardzo agresywne! Nie należy samemu do nich podchodzić!".

Komunikat komisariatu policji w Łosicach

dziesięcioleci: „Tęczowe szmaty, idźcie na roraty!”. Rewolucjonistów z lekka zatkało wobec takiego aktu religijnego fundamentalizmu.

Mecze piłkarskie w czasie pandemii bez udziału kibiców to jakieś kuriozum. A już derby Krakowa, o których przedwojenna prasa pisała, że zawsze towarzyszył im „przelew krwi” w czasie bójek na dzielnicach, nie mają sensu razy sto. Uratował je prezes Cracovii, prof. Janusz Filipiak, który sfilmowany został, gdy wykrzykiwał pod adresem sędziego wyraz na „ch”. Co media określiły jako skandaliczne. Nie żebym sympatyzował z Filipiakiem, nie moje klimaty. Ale jego zachowanie nie było skandaliczne, tylko normalne, każdy kibic tak się zachowuje i inaczej nie będzie. Tylko że na pełnym stadionie nikt nie usłyszy pojedynczego okrzyku, inaczej niż na pandemicznym.

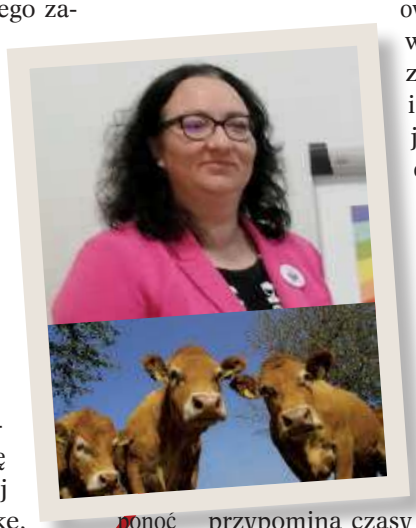

K-pop jest konserwatywny! Ale o co chodzi? – zapytają niektórzy z Państwa. No więc skonstatuję na początku, że raczej nie wyglądam na Julkę, ponoć one rzadko bywają wyłysiałe. Wyjaśnijmy, że przy okazji ostatnich protestów w sprawie aborcji Julkami nazwano nastolatki nadużywające mediów społecznościowych, mające lewackie poglądy i bardzo emocjonalnie broniące LGBT. Do tych cech dodano także wiarę w astrologię i słuchanie koreańskiego popu, zwanego k-popem. Otóż ja, jako Julka wyłysiała, również słucham k-popu – jeszcze nie jako zasłużona fanka, czyli tzw. Army, machająca kulistą Army Bomb, lecz jako słuchaczka początkująca. Jednak zaawansowana na tyle, że wbrew popularnemu przekonaniu, iż wszyscy Azjaci są tacy sami, przeważnie udaje mi się odróżnić – gdy chodzi o muzyków koreańskiego zespołu BTS – Jina od Jimina. J-Hope rzadko mi się myli z Jungkookiem. A już nigdy V nie pomyli mi się z RM-em. No i jeszcze wiem, że z siódemki członków BTS-u oprócz J-Hope’a i RM-a raperem jest Suga. Są Państwo pod wrażeniem? BTS-u zacząłem słuchać pod wpływem nastoletniej córki, choć prawda jest taka, że ona wkręciła się w k-pop parę miesięcy temu, gdy ja zainteresowałem się tematem. A zainteresowałem się, gdy Krzysztof Wołodźko zwrócił mi uwagę, że wbrew medialnym stereotypom na tle amerykańskiej i europejskiej kultury masowej k-pop jest… konserwatywny. Konserwatywne jest bowiem koreańskie społeczeństwo, notabene więcej jest tam chrześcijan niż buddystów. Koreańscy biskupi przeciwstawiają się LGBT, a sprzeciw wobec owej ideologii jest mniej więcej na polskim poziomie. W szkołach indoktrynacja LGBT jest zakazana. Gdy chodzi o k-pop, muzycy chcący robić karierę, muszą skończyć szkołę i podporządkować się dość konserwatywnym wymogom obyczajowym. A poczucie humoru członków zespołu BTS, pokazywane w licznych filmikach, przypomina czasy naszego liceum czy studiów. Jeśli pojawiają się w k-popie jakieś lewackie naleciałości, to wyłącznie z Europy czy Ameryki. Prawda jest więc taka, że k-pop nie jest częścią lewackiej tożsamości Julek, a muzyką słuchaną dziś przez nastolatków – więc i niektóre Julki słuchają. I w Internecie to pokazują, dlatego z lewactwem się to niektórym skojarzyło. Warto to wiedzieć i nie wylewać k-popu razem z Julkami. To trochę przypomina zachowanie pewnego senatora ZChN z lat 90., który złożył zawiadomienie na Ryszarda Riedla z Dżemu, bo z przejmujących słów jego piosenki „Samotność to taka straszna trwoga, ogarnia mnie, przenika mnie. Wiesz, mamo, wyobraziłem sobie, że nie ma Boga, nie ma Boga, nie” zauważył tylko „Nie ma Boga”. Nie popełniajmy podobnych błędów!

Żeby nie dyskryminować rodzeństwa. Spacer z 6-letnim obywatelem po poznańskich Winiarach. I oto na niebie pojawia się odrzutowiec. Obserwujemy go z wielkim zainteresowaniem, zaczynamy dyskusję o lotnictwie, w trakcie której przybieram nauczycielską pozę i zaczynam tłumaczyć: „Nazwa odrzutowiec pochodzi od dwóch słów: »Odrzut owiec«. On leci i wyrzuca owce. Widzisz tę białą kreskę na niebie? To właśnie odrzucone owce”. Syn zaczyna mnie pomału bić za nabieranie go, ale w końcu robi sprytną minę i pyta: „Ale przecież owce nie umieją latać?”. Wyjaśniam, że te wychowane na ziemi nie umieją, ale te, które żyją na niebie, uczą się latać od dzieciństwa. Owce wyrzucone z samolotu lądują na chmurze i tak powstają chmury kłębiaste. Jestem niezwykle dumny, że jako ojciec dostarczyłem synowi rzetelną wiedzę. Za co pobity zostałem niezbyt mocno. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, YOUTUBE

UKRADNĄ NAM PIENIĄDZE I KAŻĄ SPŁACAĆ CUDZE DŁUGI

PUŁAPKA UNIJNEGO KORONAFUNDUSZU

Fundusz Odbudowy, nazwany Next Generation EU, jest sprytnie ukrytą pułapką na mniejsze państwa UE. Jeżeli wypłaty z niego będą połączone z „praworządnością", może się okazać, że Polska nie dostanie ani grosza, ale i tak będzie spłacać sporą część z 750 miliardów euro pożyczonych na stworzenie tego funduszu.

Tomasz **Sakiewicz**
RED. NACZELNY „GP"

Ostatni rok można uznać za rewolucyjny, jeżeli chodzi o rozwój UE. Z jednej strony faktycznie dokonuje się brexit, z drugiej – podjęto próbę połączenia wypłat unijnych pieniędzy z tzw. praworządnością. Co mamy rozumieć pod tym pojęciem? Nie wiadomo.

Sama operacja łączenia wypłat unijnych funduszy z jakimiś innymi zasadami niż sposób dystrybucji pieniędzy jest łamaniem jedynego prawa obowiązującego w UE, czyli traktatów. Oczywiście o tym, co jest praworządne lub nie, decydować będą teraz najsilniejsi. Żadne demokratyczne wybory czy referendum nie zmieni decyzji urzędników unijnych, jeżeli czegoś nie uznają za praworządne. Chodzi tu nie tylko o sądy, lecz także o sprawy społeczne, ekonomiczne czy ustrój państwa.

Ostatnie chwile suwerenności

Obecny rok pod względem konstrukcji UE okaże się rewolucyjny także z innego powodu: oprócz unijnego budżetu pojawia się jeszcze jedno źródło finansowania wydatków krajów członkowskich – Fundusz Odbudowy nazwany Next Generation EU.

Unijny budżet jest stosunkowo prosty. Pochodzi ze składek wszystkich 27 uczestników wspólnoty. Składka jest proporcjonalna do produktu narodowego. Im więc społeczeństwo bogatsze, tym więcej płaci. Jak się okazuje, są jednak rabaty. Czyli niektórzy zostają zwolnieni z części składek. Największym zwolennikiem ulg była Wielka Brytania. Po jej wyjściu te przywileje miały zniknąć. Niestety tak się nie stało. Z rabatów korzystają głównie państwa najbogatsze, na przykład Niemcy. W najbliższym budżecie ma to być 7 mld euro.

Dużo więcej emocji budzi podział pieniędzy. Zdecydowana większość z nich to stałe wydatki. Resztę się negocjuje. Polska, wbrew twierdzeniom ekipy Donalda Tuska, nigdy

FOT. ADOBE STOCK

nie była największym beneficjentem unijnych funduszy. Dostawaliśmy dużo jako państwo, ale w przeliczeniu na głowę mieszkańca byliśmy niemal na szarym końcu. Ze względu na niski dochód narodowy teoretycznie więcej pieniędzy z UE dostawaliśmy, niż tam wpłacaliśmy. Teoretycznie, bo traciliśmy na współpracy z UE przychody, których „korzystna różnica" wpłat i wypłat nie była w stanie pokryć. UE zawsze wtrącała się w sposób wydawania naszych pieniędzy, ale dotyczyło to do tej pory samego gospodarowania tymi środkami. Od przyszłego roku ma to się zmienić. Odzyskamy wpłacone tam pieniądze, jeżeli będziemy „praworządni" w każdej sprawie, czyli wyrzekniemy się niepodległości.

Nowa pułapka

W cieniu walki o „praworządność" mało uwagi poświęca się nowemu projektowi UE – Funduszowi Rozwoju. O ile budżet unijny ma pochodzić ze składek, o tyle fundusz powstanie na bazie pożyczki. Już samo jego tworzenie jest sprzeczne z unijnymi traktatami (art. 310 Traktatu o funkcjonowaniu UE – konieczność zrównoważonego budżetu). Ale łamanie prawa, które staje się normą w UE, nie jest tu największym problemem. Wraz z funduszem stwarza się zależność poszczególnych państw od wspólnego kredytu, który razem będą gwarantować. Powstaje też projekt wspólnych podatków dla spłaty tego kredytu. Decyzja o tym jest faktycznym powołaniem na naszym kontynencie federacji. Będziemy gwarantować cudze długi, jakby były nasze, i płacić podatki, które od razu ominą polski budżet. Oczywiście wymaga to zgody polskiego parlamentu, ale od momentu wyrażenia tej zgody Polska stanie się częścią państwa federacyjnego o nieokreślonych do końca regułach zarządzania. Z federacji wystąpić się nie da, póki Unia nie spłaci całego kredytu. W tym kontekście lepiej można zrozumieć pomysł George'a Sorosa, żeby tego kredytu nie spłacić nigdy, czyli pomysł wiecznych obligacji.

Wszystko jest pożyczką, czyli fikcyjna dotacja

Fundusz Odbudowy miał początkowo wynosić 750 mld euro, z czego 500 mld miało być rozdane w grantach, a 250 mld w kredytach. Po długich negocjacjach zmieniono proporcje, nie ruszając całego budżetu. Ostatecznie 390 mld euro to granty, a 360 mld kredyty. Polska dostanie z tego 32 mld w kredytach, a 27 mld w grantach, dotacjach. Pytanie, dlaczego mamy pożyczać pieniądze z Unii, skoro mamy lepszą zdolność kredytową niż większość unijnych państw? Zdania na ten temat są podzielone. Część ekspertów uważa, że cała Unia pożyczy taniej. Wielu innych, że Polska już dziś sama pożycza o wiele taniej, niż może dostać z UE. Różnice w odsetkach są jednak tak niewielkie, że w skali lat to

FUNDUSZ ODBUDOWY

Ma wynosić 750 mld euro. Polska dostanie z tego 32 mld w kredytach i 27 mld w grantach, dotacjach. Pytanie, dlaczego mamy pożyczać pieniądze z Unii, skoro mamy lepszą zdolność kredytową niż większość unijnych państw?

ułamek procenta polskiego budżetu. Z punktu widzenia ekonomicznego po prostu nie ma co kruszyć kopii. Za to pieniądze unijne są dedykowane, czyli można je przeznaczyć tylko na to, co Unia zechce. Kredyty samodzielnie pożyczone przez Polskę wydajemy, jak chcemy. Zachętą do wzięcia kredytu ma być druga część tego funduszu, czyli granty. Stare polskie przysłowie mówi, że „darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda". Problem w tym, że dostajemy konia, ale zobowiązujemy się do spłaty kredytu na całą stajnię.

Po ratyfikowaniu przez polski parlament Funduszu Odbudowy nawet wyjście z Unii nie uwolni nas od zaciągniętego przez UE długu.

Jak będzie spłacany Fundusz Odbudowy

Fundusz Odbudowy będzie zaciągany przez całą Unię Europejską. Jej gwarantem jest więc UE jako instytucja. I tu stała się rzecz mało zrozumiała. Pożyczkę na fundusz muszą ratyfikować wszystkie państwa członkowskie. Formalnie powodem jest to, że będzie to dodatkowa gwarancja, która wzmocni siłę papierów dłużnych. Można przypuszczać jednak, że jest to faktycznie zgoda na zmianę traktatów. Taka zgoda powinna być przegłosowana w polskim Sejmie odpowiednią większością. Jak będzie? Nie wiadomo. Sytuacja jest bez precedensu i zawiera mnóstwo niedomówień.

Polska zobowiąże się do spłaty nie tylko własnych długów, co jest oczywiste, lecz także całego budżetu Funduszu Odbudowy. Czyli zarówno pożyczki, jak i granty ma w pierwszej kolejności spłacić sama UE. Jeśli tego nie zrobi, to zapłacą państwa, które zagwarantują kredyt. Jaka jest możliwość spłaty długów UE przez Grecję, Portugalię, Włochy czy nawet Hiszpanię? Rozważanie tego chyba nawet nie jest śmieszne. Spłata przypadnie pozostałym, które mają lepszą kondycję finansową, w tym Polsce. Nie chodzi o 27 mld dotacji czy 32 mld naszych kredytów, lecz o całe 750 mld euro funduszu z odsetkami.

Zanim dojdzie do katastrofy finansowej, UE ma podjąć próbę normalnego spłacenia długu, czyli Funduszu Odbudowy. Z czego? Spłacać długi będziemy z wyższych składek (w stosunku do innych przypadnie nam więcej niż obecnie, bo nasze PKB rośnie) i z nowych podatków, całkiem nowych, bo pobieranych przez samą UE.

Jak traci się niepodległość

W obecnej awanturze z Unią największe obawy budzi połączenie wypłat unijnych pieniędzy z tzw. praworządnością. W czarnym scenariuszu dostaniemy dług, a pieniędzy nie. Oczywiście teoretycznie można się wyrzec tych wypłat i robić, co zechcemy, czyli zamiast statusu kolonii dostać wyższy status państwa wasalnego, które ma trochę niezależności za wpłacanie unijnej składki. Ale Fundusz Odbudowy takie nadzieje może zabrać. Po ratyfikowaniu przez polski parlament tego funduszu nawet wyjście z Unii nie uwolni nas od zaciągniętego długu. Dalej będziemy gwarantować owe 750 mld euro. Po drugie, UE będzie na terenie naszego kraju pobierać nowe podatki na spłatę długów. Oznacza to już jawne wejście do naszego systemu fiskalnego i ominięcie naszego budżetu w sprawie pobranych od polskiego podatnika pieniędzy. Pytanie, czy z tego w ogóle będzie można się uwolnić? Na to lepiej odpowiedzieć sobie przed zakończeniem negocjacji. Bo przy następnych przedstawicieli strony polskiej być może wyznaczy Berlin albo Bruksela. Dzisiaj to Unia ma nas przekonać, że tak nie będzie. My ich Funduszu aż tak bardzo nie potrzebujemy. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

FOOD & CATERING SERVICES PHH

MAGIA *świątecznego stołu*

Świąteczny stół zawsze był wyjątkowym miejscem. To przy nim czas zwalnia... Tegoroczne święta Bożego Narodzenia będą inne niż dotychczas. Zwolnij więc bardziej niż dotychczas, oddaj się rodzinnemu ciepłu i świątecznej zadumie, a my zadbamy o szczyptę kulinarnej magii na Twoim stole.

ZAMÓW SWÓJ ŚWIĄTECZNY CATERING
WWW.SKLEP.FCS.WAW.PL

WOJENNY SĘDZIA IWULSKI

Trzy lata za ulotki dla 21-latka

SPRAWIEDLIWOŚĆ PO LATACH

WZIĘTY W OBRONĘ

„Gazeta Wyborcza" umniejsza odpowiedzialność Iwulskiego za wyrok z 1982 roku, pisząc, że „Iwulski był najmłodszym wiekiem (27 lat) i stopniem (podporucznik) członkiem składu".

Wyszydził publicznie Polską Rzeczpospolitą Ludową przez przedstawienie w ulotce konturu mapy Polski okolonej drutem kolczastym – taka była m.in. wina 21-latka, którego na wyjątkowo surową karę skazał sędzia Józef Iwulski. W III RP skazującego zamiast kary spotkała nagroda – doszedł do najwyższych stanowisk w Sądzie Najwyższym. Teraz sędzia broniony na ulicach przez zwolenników „wolnych sądów" oraz „praworządności" ma być pozbawiony chroniącego go immunitetu i stanąć przed sądem. Tym razem jako oskarżony.

Dorota **Kania**

We wtorek, 1 grudnia, w godzinach rannych pojawiła się sensacyjna informacja: „Prokuratorzy IPN złożyli wniosek do Sądu Najwyższego o uchylenie immunitetu sędziemu Józefowi I., który obecnie jest sędzią Sądu Najwyższego, w związku z bezprawnym skazaniem 21-letniego robotnika za kolportowanie ulotek wymierzonych we władze PRL".

To już kolejna sprawa dotycząca sędziego Sądu Najwyższego, który skazywał w stanie wojennym. Już za tydzień, 16 grudnia, w Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego odbędzie się rozprawa dotycząca sędziego SN w stanie spoczynku Jana Bogdana Rychlickiego, któremu Izba Dyscyplinarna SN uchyliła immunitet sędziowski.

Zbrodnia komunistyczna

– Wniosek do Sądu Najwyższego w sprawie sędziego Józefa I. jest efektem prowadzonego śledztwa w sprawie bezprawnego pozbawienia wolności działaczy demokratycznej opozycji w PRL – powiedział nam prok. Andrzej Pozorski, zastępca Prokuratora Generalnego, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

– Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie wystąpiła do Sądu Najwyższego z wnioskiem o zgodę na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej byłego sędziego Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego Józefa I., któremu chce postawić zarzut popełnienia zbrodni komunistycznej polegającej na bezprawnym skazaniu 21-letniego robotnika za kolportowanie ulotek wymierzonych we władze PRL – dodaje wiceminister Pozorski.

Śledztwo w sprawie bezprawnego pozbawienia wolności działaczy demokratycznej opozycji w PRL zostało wszczęte po zawiadomieniu o przestępstwie złożonym przez Stowarzyszenie Związek Młodych Adwokatów i osobę prywatną.

Józef Iwulski, orzekając jako sędzia Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, zasiadał w składzie sędziowskim, który w grudniu 1982 roku bezprawnie skazał 21-letniego Leszka Wojnara na trzy lata pozbawienia wolności za wykonanie i rozpowszechnianie ulotek przedstawiających kontury Polski otoczone drutem kolczastym. Wyrok był wyjątkowo bezwzględny, a cała rozprawa – jak wspominał Leszek Wojnar – trwała około 1,5 godziny.

Sprawa zaczęła się od zatrzymania, a następnie aresztowania 17 października 1982 roku Leszka Wojnara, 21-letniego technika z Oświęcimia, zatrudnionego jako magazynier w PKS Oświęcim. W trybie doraźnym wynikającym z Dekretu o stanie wojennym prokurator postawił mu zarzut, że „będąc członkiem zawieszonego NSZZ »Solidarność« w okresie od maja do października 1982 r. na terenie Bielska Białej, Oświęcimia oraz m. Chełmek nie zaniechał działalności, lecz przy użyciu urządzeń drukarskich wykonanych we własnym zakresie powielił około 200 sztuk ulotek, których treść wzywała do strajku powszechnego i zgromadzeń oraz wyszy-

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

KOMUNISTYCZNE **BEZPRAWIE**

Śledztwo w sprawie wyroku wydanego na Leszka Wojnara prowadzone przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie wykazało, że postępowanie Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego przeciwko Leszkowi Wojnarowi było nierzetelne. Jak podał Instytut Pamięci Narodowej, nadużyto instytucji trybu doraźnego i nie uwzględniono okoliczności przemawiających na korzyść oskarżonego. Zebrane dowody jednoznacznie wskazują, że bezprawne skazanie Leszka Wojnara na surową karę miało wyłącznie cel odstraszający i wpisywało się w represyjną politykę władz PRL wobec działaczy demokratycznej opozycji. Wyrok był zatem aktem państwowego bezprawia, a sędziowie, którzy go wydali, nie mogą korzystać z ochrony, jaką daje działanie sędziego w ramach ustawowych uprawnień i obowiązków. Śledztwem w sprawie bezprawnego pozbawienia wolności działaczy demokratycznej opozycji w Krakowie przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego objęto także innych byłych sędziów tego sądu. Obecnie w sądach dyscyplinarnych oczekuje na rozpoznanie 15 wniosków prokuratorów Oddziałowych Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu o zezwolenie na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej byłych sędziów i prokuratorów wojskowego wymiaru sprawiedliwości okresu stanu wojennego.

Skazany w 1982 roku m.in. przez sędziego Iwulskiego 21-letni Leszek Wojnar miał rozpowszechniać wydrukowane przez siebie „wywrotowe" ulotki m.in. na terenie Bielska Białej, Oświęcimia oraz m. Chełmek.

FOT. ANDRZEJ BATURO/PAP/CAF, TWITTER.COM/CENOKIEWICZ

działa publicznie Polską Rzeczpospolitą Ludową przez przedstawienie w ulotce konturu mapy Polski okolonej drutem kolczastym, przy czym ulotki te rozpowszechniał w miejscach publicznych".

Leszek Wojnar przebywał w areszcie dwa miesiące: prowadzący śledztwo prokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Krakowie kpt. Stanisław Wolicki w ekspresowym tempie przekazał sprawę do wojskowego sądu, który równie szybko wydał wyrok.

„Będąc członkiem zawieszonego NSZZ »Solidarność« w okresie od maja do października 1982 r. na terenie Bielska Białej, Oświęcimia oraz m. Chełmek nie zaniechał działalności związkowej i działając przy użyciu urządzeń drukarskich wykonał w celu rozpowszechniania oraz rozpowszechnił na terenie wymieniowych wyżej miejscowości ulotki zawierające fałszywe wiadomości, mogące spowodować niepokój publiczny lub rozruchy" – czytamy w uzasadnieniu wyroku, który podpisał sędzia Iwulski.

Proces zakończył się 21 grudnia 1982 roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia – Leszek Wojnarski przebywał wówczas już dwa miesiące w areszcie. Opozycjonista został skazany nie tylko na więzienie; sąd orzekł utratę praw publicznych na okres 2 lat i zasądził od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa opłatę w kwocie 4200 zł oraz koszty postępowania w sprawie.

Tymczasem Sąd Najwyższy w maju 1992 roku uniewinniając Leszka Wojnara, stwierdził, że treść rozpowszechnianych przez oskarżonego ulotek była wyrazem jego uprawnionych poglądów i nie sposób dopatrzeć się w niej wyszydzania państwa, a nawoływanie do strajku nie wyczerpało znamion przestępstwa, gdyż udział w strajku był w świetle ówczesnego prawa jedynie wykroczeniem.

„Wyborcza" rusza z odsieczą

Po informacji IPN na temat wniosku w sprawie sędziego Iwulskiego „Gazeta Wyborcza" pośpieszyła z pomocą sędziemu. W artykule pt. „»Zbrodnia komunistyczna« Józefa Iwulskiego. Za co PiS mści się na sędzim?" Wojciech Czuchnowski i Leszek Kostrzewski umniejszają odpowiedzialność Iwulskiego, pisząc, że „w pięciu sprawach, w których zapadły wyroki bezwzględnego więzienia lub więzienia w zawieszeniu, Iwulski był najmłodszym wiekiem (27 lat) i stopniem (podporucznik) członkiem składu".

Autorzy, cytując byłego milicjanta, przedstawiają sprawę Iwulskiego jako polityczną „zemstę PiS".

„– Działania IPN wobec sędziego Iwulskiego to ewidentna zemsta za to, że podważył on sztandarową ustawę rządu PiS, czyli dezubekizację – nie ma wątpliwości Zdzisław Czarnecki, szef Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych" – pisze „GW".

Zdzisław Czarnecki to wielokrotnie opisywany przez „Gazetę Polską" milicjant, do końca istnienia partii członek PZPR, a w III RP zaufany człowiek ludzi komunistycznych służb specjalnych, którzy teraz są w kierowanej przez niego Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP skupiającej m.in. milicjantów, funkcjonariuszy służb specjalnych PRL-u i żołnierzy

LWP, a głównym celem tej organizacji jest zablokowanie ustawy dezubekizacyjnej.

Zdzisław Czarnecki to były funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej, w 1989 roku członek Rady Funkcjonariuszy MSW, która uczestniczyła w rozmowach ze związkowcami podczas przekształcania milicji w policję. W III RP trafił do Komendy Głównej Policji do Biura Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej, którego szefem był wówczas Marek Ochocki – jak sam siebie nazywał, był człowiekiem Czesława Kiszczaka. Jako komendant WUSW w Legnicy miał bliskie kontakty z kierownictwem wojsk sowieckich stacjonujących w Polsce, odpowiadał też za brutalne działania wobec działaczy opozycji w 1989 roku. Ochocki po 1989 roku bez problemu trafił do Komendy Głównej Policji – powierzono mu stworzenie Biura do Walki z Przestępczością Zorganizowaną. Trafili do niego najbardziej zaufani funkcjonariusze, w tym właśnie Zdzisław Czarnecki.

Według Czuchnowskiego i Kostrzewskiego po wyroku Iwulskiego w sprawie ustawy dezubekizacyjnej „prorządowe media i politycy PiS rzucili się na sędziów, którzy go wydali. Główny atak poszedł na Iwulskiego. To właśnie wtedy IPN przyspieszył śledztwo w sprawie Iwulskiego, które wszczęto latem 2018 r.”.

Autorzy umniejszają udział Iwulskiego w sprawie Leszka Wojnara, twierdząc, iż „z akt sprawy wynika, że decyzję o rozprawie w trybie doraźnym podjęto przed jej rozpoczęciem. Podpisali się pod nią pułkownicy Henryk Laska i Mieczysław Przyboś, oficerowie z kierownictwa wojskowych struktur sądowniczych. Iwulski nie miał z tą decyzją nic wspólnego”.

Na dodatek autorzy piszą, że Leszek Wojnar siedział w areszcie, a następnie w więzieniu w sumie trzy miesiące, wyszedł na przepustkę, na której objęła go amnestia. Czytając ten tekst, można odnieść wrażenie, że Leszek Wojnar właściwie żadnej szkody nie poniósł.

Schowani za immunitetem

Przez wiele lat nie udało się ukarać sędziów, którzy w stanie wojennym wydawali wyroki z naruszeniem prawa, a sprawa Leszka Wojnara jest najlepszym tego przykładem. Prowadziło ją dwóch wojskowych prokuratorów: por. Krzysztof Banaś i kpt. Stanisław Wolicki, zaś w składzie sędziowskim oprócz Józefa Iwulskiego było jeszcze pięciu innych sędziów: przewodniczący składu ppłk Wiesław Miśko, płk Henryk Laska, ppłk Mieczysław Przyboś, por. Roman Dryk oraz por. Janusz Sobczyk. Żaden z nich nie poniósł odpowiedzialności za skandaliczne, skazujące wyroki wydawane na podstawie Dekretu o stanie wojennym, które dotyczyły opozycjonistów. Mało tego – niektórzy z nich orzekali w III RP, jak na przykład Roman Dryk, który orzekał w Wojskowym Sądzie Okręgowym w Poznaniu, m.in w sprawie... mordu sądowego popełnionego przez wrocławskich prawników – sędziego Jerzego K., który skazał na karę śmierci Czesława Plichtę, i prokuratora Stanisława M., który jako prokurator domagał się takiego wyroku. Czesław Plichta został oskarżony o sabotaż polegający na kradzieży części parowozów – wyrok śmierci został wykonany.

W lipcu 2002 roku sędzia Dryk uznał, że – jak mówił po wydaniu wyroku – „sprawie brakuje cech bezprawności”, ponieważ „Stanisław M. jako prokurator miał obowiązek popierać akt oskarżenia, którego nie sporządzał”, zaś Jerzy K. „musiał wziąć udział w sprawie, bo został do niej wyznaczony. Działał wówczas jako sąd i miał

Przez wiele lat nie udało się ukarać sędziów, którzy w stanie wojennym wydawali wyroki z naruszeniem prawa. Mało tego – niektórzy z nich orzekali w III RP.

SĘDZIA Z WOJSKOWEJ BEZPIEKI

Józef Iwulski, żołnierz Wojskowej Służby Wewnętrznej (komunistycznego kontrwywiadu wojskowego), obecnie prezes Sądu Najwyższego kierujący Izbą Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, zaczynał karierę w 1975 roku jako aplikant w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Jak ujawnił w „Gazecie Polskiej” historyk prof. Sławomir Cenckiewicz, zawodowa „przygoda” Józefa Iwulskiego z Wojskową Służbą Wewnętrzną, poprzedniczką WSI, rozpoczęła się od skierowania go w 1976 roku do Ośrodka Szkolenia WSW. Po wyszkoleniu przez kontrwywiad wojskowy PRL odbył on półroczne praktyki w Oddziale WSW Kraków. Po nich awansował w hierarchii wojskowej. W opinii służbowej WSW podkreślano sumienność Iwulskiego. W WSW chwalono go też za to, jak prowadził dokumenty procesowe. Zaznaczono, że posiada duży zasób wiedzy nabytej na studiach i w Ośrodku Szkolenia WSW oraz „trafnie stosuje ją w praktyce”. Podkreślono także: „Ma skrystalizowany pogląd ideowo-polityczny. Członek ZSMP”. W 1978 roku Iwulski zapisał się także do PZPR. „W 1982 r. w stanie wojennym został zmobilizowany i skierowany do Wojskowego Sądu Garnizonowego w Warszawie, gdzie wyrokował z dekretu o stanie wojennym w procesach opozycji antykomunistycznej. Orzekał do 1983 r. i nie był to jego jedyny udział w sądownictwie wojskowym. Także w roku 1986 był sędzią Wojskowego Sądu Garnizonowego”. Jak wynika z akt IPN, w stanie wojennym Józef Iwulski brał udział w wydaniu siedmiu wyroków na 16 opozycjonistów; trzech z nich zostało uniewinnionych, trzynastu – skazanych: dziewięciu na kary w zawieszeniu, a czterech na kary więzienia. Józef Iwulski był także członkiem PZPR, która uchwałą Sejmu została uznana za narzędzie zbrodniczego aparatu komunistycznego. Stało się to 18 czerwca 1998 roku – uchwała została przyjęta głosami parlamentarzystów AWS i UW.

RESORTOWA ŻONA

Informacje na temat służby w SB Anny Iwulskiej – żony sędziego Iwulskiego – dwa lata temu ujawnił portal niezależna.pl. W latach 70. ubiegłego stulecia pełniła ona ważne funkcje w Służbie Bezpieczeństwa. Z katalogu funkcjonariuszy stworzonym przez IPN wynika, że Anna Iwulska trafiła do komunistycznych służb specjalnych – krakowskiej SB – 1 stycznia 1971 roku. Konkretnie do wydziału T – sekcji fotografii – jako oficer techniki operacyjnej. Pracę rozpoczęła zaledwie dwa tygodnie po masakrze na Wybrzeżu, podczas której wojsko i milicja strzelały do robotników. Podczas służby w SB Anna Iwulska zajmowała się inwigilacją „wrogów", czyli opozycji. W 1975 roku, cztery lata po przyjęciu w szeregi milicji i SB, Anna Iwulska została oddelegowana służbowo do Szwecji na sześć miesięcy w celu doskonalenia znajomości języka szwedzkiego. Po powrocie nadal zajmowała się inwigilacją członków opozycji i zbieraniem na nich materiałów kompromitujących, co funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa umożliwiały m.in. obserwacja oraz podsłuchy telefoniczne. W 1982 roku trafiła do Wydziału Paszportów jako starszy referent techniki operacyjnej; w 1985 roku była p.o. kierownikiem Punktu Paszportowego w Krakowie-Podgórzu, a rok później ponownie pracowała w wydziale „W" jako starszy referent techniki operacyjnej. Według nieoficjalnych informacji Anna Iwulska odeszła z SB w 1986 roku w niejasnych okolicznościach.

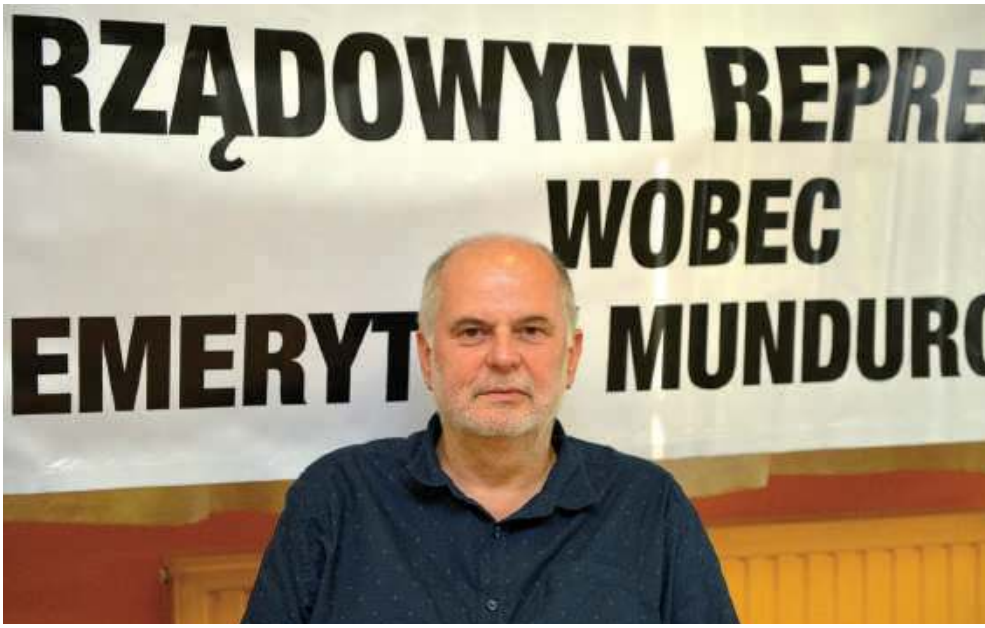

Zdzisław Czarnecki, szef Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych skupiającej m.in. milicjantów, funkcjonariuszy służb specjalnych PRL-u i żołnierzy LWP, upatruje w działaniach IPN wobec sędziego Iwulskiego zemsty za podważenie przez niego dezubekizacyjnej ustawy PiS.

FOT. DAREK DELMANOWICZ/PAP

prawo wyrazić swoje zdanie. Że te oceny mogły być błędne, to jest dopuszczalne także w świetle obecnej procedury".

Ten skandaliczny wyrok podtrzymał Sąd Najwyższy, do którego odwołał się prokurator z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we wrocławskim Instytucie Pamięci Narodowej. Ta decyzja nie budzi żadnego zdziwienia, gdy sprawdzi się ówczesny skład Sądu Najwyższego – były to kadry wywodzące się przede wszystkim z komunistycznych sądów. Tak jak sędzia Jan Bogdan Rychlicki, który do 2018 roku zasiadał w Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego. W maju ubiegłego roku Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego uchyliła mu immunitet, co było sprawą bez precedensu – przed reformą SN chronił sędziów, którzy wydawali wyroki w stanie wojennym.

Jan Bogdan Rychlicki jako sędzia Wojskowego Sądu Garnizonowego w Koszalinie skazywał działaczy Solidarności. Prokuratorzy zebrali dowody na to, że działał ponad ówcześnie obowiązującym prawem. Jednym ze skazanych był Ryszard Szpryngwald, który został oskarżony o to, że „w dniu 21 lutego 1982 w Kołobrzegu w zamiarze osłabienia gotowości obronnej PRL rozpowszechniał wśród żołnierzy Wojska Polskiego drukowaną ulotkę wzywającą żołnierzy do nieposłuszeństwa wobec przełożonych oraz zawierającą nieprawdziwe informacje o nastrojach wśród Wojska Polskiego, polegających na gotowości do okazywania nieposłuszeństwa wobec przełożonych". Sprawa trafiła do Sądu Pomorskiego Okręgu Wojskowego Bydgoszcz, a przewodniczącym składu sędziowskiego był właśnie por. Jan Bogdan Rychlicki. Skazał on Ryszarda Szpryngwalda 19 marca 1982 roku na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, pozbawienia praw publicznych na okres 3 lat, opłatę na rzecz Skarbu Państwa w kwocie 4200 zł, zwrot kosztów postępowania. Dopiero w 1994 roku odbyła się rewizja nadzwyczajna Naczelnego Prokuratora Wojskowego na korzyść Ryszarda Tadeusza Szpryngwalda. Śledztwo w jego sprawie prowadziła Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Szczecinie – w ubiegłym roku zwróciła się o uchylenie immunitetu sędziemu Rychlickiemu. Izba Dyscyplinarna SN wyraziła na to zgodę i już za tydzień w SN odbędzie się pierwsza rozprawa dotycząca bezprawnych działań sędziego Rychlickiego w stanie wojennym. **GP**

PŁYN DO DEZYNFEKCJI RĄK

zawiera aż **80%** alkoholu

TRISEPT MAX

Bezpieczeństwo każdego dnia

– w miejscu publicznym, pracy i domu.

Skutecznie likwiduje wirusy, bakterie i grzyby.

Produktów biobójczych należy używać z zachowaniem środków ostrożności. Przed każdym użyciem należy przeczytać etykietęi informacje dotyczące produktu.

Trisept MAX, płyn. Produkt służący do higienicznej i chirurgicznej dezynfekcji rąk o działaniu wirusobójczym, bakteriobójczym, grzybobójczym. Produkt do powszechnego stosowania oraz do zastosowania w obszarze medycznym. Skład: Etanol 73%, Propan -2 ol, 10%, gliceryna 10%, woda oczyszczona. Producent: Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" S.A. 03-176 Warszawa, ul. A. Fleminga 2. Nr pozwolenia na obrót produktem biobójczym: 8152/20. Wysoce łatwopalna ciecz i pary. Działa drażniąco na oczy.

TRI/519/27/08/2020

TZF

MIAŁ POMÓC
Spółce S. w rozwiązaniu problemów miała pomóc kancelaria „Kalwas i Wspólnicy", prowadzona przez dziś już 84-letniego Andrzeja K., byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego.

„TAJNE" OPERACJE I ETATY DLA KOLEGÓW

UDAWALI PRACOWNIKÓW SKW I ABW, OBIECYWALI OCHRONĘ SŁUŻB

FOT. ADOBE STOCK

Piotr **Nisztor**

Kancelaria prawna Andrzeja K., byłego ministra sprawiedliwości oskarżonego w sprawie tzw. gangu przebierańców, domaga się zapłaty blisko 100 tys. zł od firmy, która według Prokuratury miała paść jego ofiarą. Sprawę ma rozstrzygnąć Sąd Arbitrażowy przy Krajowej Izbie Gospodarczej. Przez lata jego szefem był właśnie... Andrzej K.

Ta historia to gotowy scenariusz na film sensacyjny. Przez dwa lata (2015–2017) działał w Polsce tzw. gang przebierańców, czyli fałszywych pracowników służb specjalnych powołujących się na wpływy w instytucjach państwowych i organach ścigania. Według Prokuratury Regionalnej w Katowicach, która wspólnie z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym (CBA) prowadziła w tej sprawie śledztwo, w proceder było zaangażowanych trzynaście osób. Wśród nich partnerzy Kancelarii „Kalwas i Wspólnicy" – Andrzej K., były minister sprawiedliwości, i prawnik Piotr K. Wszyscy zasiadają obecnie na ławie oskarżonych. Ich proces toczy się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. „GP" dotarła do liczącej ponad 100 stron jawnej części aktu oskarżenia.

Do zdemaskowania grupy przyczynił się bardzo P., biznesmen z branży farmaceutycznej, który był klientem kancelarii „Kalwas i Wspólnicy". To przekazane przez niego materiały, m.in. nagrania prowadzonych rozmów, doprowadziły do postawienia zarzutów prawnikom i części przebierańców. Dziś – jak ustaliła „GP" – kancelaria Andrzeja K. i Piotra K. domaga się od firmy P. blisko 100 tys. zł z tytułu niezapłaconych należności za usługi prawne, które według prokuratury miały wiązać się z działalnością gangu przebierańców. Sprawę ma rozstrzygnąć Sąd Arbitrażowy przy Krajowej Izbie Gospodarczej. Przez lata

Wiesci.24.pl i gang przebierańców

Na liście świadków w procesie gangu przebierańców widnieją nazwiska szefów portali wiesci24.pl i sluzbyspecjalne.com – Jana Pińskiego (redaktora naczelnego) i Tomasza Sz. (wicenaczelnego). Słyną one z ataków na rząd Zjednoczonej Prawicy, w szczególności nadzorujących służby specjalne: Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. To właśnie podległe im CBA i ABW rozpracowały gang przebierańców i… Tomasza Sz., który – według śledczych – miał podszywać się pod pracownika CBA. Pod koniec stycznia 2018 roku został on zatrzymany na polecenie Prokuratury Regionalnej w Katowicach wraz z m.in. Adamem W. i Przemysławem W. Usłyszał zarzuty powoływania się na wpływy w służbach specjalnych, przyjęcia 800 tys. zł w zamian za roztoczenia parasola ochronnego nad interesami paliwowymi Pawła K. i nielegalne posiadanie broni. Jego wątek został jednak wyłączony do oddzielnego prowadzenia. W efekcie prokuratura skierowała przeciwko Sz. akt oskarżenia. Proces toczy się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Jednak Sz. ma też inne kłopoty. Niedawno Prokuratura Regionalna w Lublinie postawiła mu zarzuty udziału w wyłudzeniach VAT przy okazji handlu paliwami. Na wniosek tamtejszych śledczych trafił do aresztu tymczasowego, gdzie przebywa do dziś.

jego szefem był właśnie Andrzej K. Obecnie – mimo postawionych zarzutów – cały czas pozostaje tam czynnym arbitrem. „GP" ujawnia szczegóły tej sprawy i kulisy działalności gangu przebierańców.

Kolega z Prokuratury Krajowej

Jest połowa 2017 roku. S., firma farmaceutyczna z Warszawy, od miesięcy stara się wejść ze swoim produktem – jednym z leków generycznych – na listę leków refundowanych. Mimo że oznaczałoby to milionowe oszczędności dla budżetu państwa, Ministerstwo Zdrowia nie dokonuje wpisu. Jednym z powodów jest prowadzone przez prokuraturę i ABW śledztwo dotyczące jej działalności. Spółce S. w rozwiązaniu problemów ma pomóc kancelaria „Kalwas i Wspólnicy", prowadzona przez dziś już 84-letniego Andrzeja K., byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego (stanowisko pełnił w latach 2004–2005, w rządzie Marka Belki), oraz 47-letniego Piotra K., radcę prawnego. 8 czerwca 2017 roku P., właściciel i prezes farmaceutycznego przedsiębiorstwa, podpisuje z kancelarią umowę na świadczenie usług prawnych. Wynagrodzenie określono ryczałtowo – wynosi 20 tys. zł (plus VAT). Z materiałów sprawy przeciwko m.in. Andrzejowi K. i Piotrowi K. wynika, że podczas pracy dla P. obydwaj prawnicy mieli powoływać się na wpływy w służbach specjalnych i prokuraturze. „GP" i TV Republika w kwietniu 2018 roku ujawniły obciążające ich nagrania. Wynika z nich, że prawnicy mieli obiecywać P. objęcie jego interesów rzekomym parasolem ochronnym przez organy ścigania. „(…) No poszedłem tam, właściwie wypić kolację, i on powiedział – ten kolega, który jest, pracuje no w Prokuraturze Krajowej [tu pada imię i nazwisko oraz stanowisko, jakie pełni]" – urywa w pół zdania K. podczas jednej z nagranych przez P. rozmów. Po czym podkreśla, że ten prokurator bardzo dużo mu zawdzięcza: „(…) coś spowodował, ja go tam wybroniłem i on mi jest ogromnie wdzięczny, bo dzięki mnie on został w Prokuraturze Krajowej, a Ziobro, którego się on bał początkowo, nie dość, że go zatrzymał w Prokuraturze Krajowej (…), to jeszcze potem on awansował". K. miał obiecywać organizację spotkania biznesmena z tym wpływowym śledczym. Ostatecznie do takiej rozmowy nigdy nie doszło. Z kolei Piotr K. miał obiecywać P. rzekomy parasol ochronny służb specjalnych. W tym celu poznał go z Adamem W., przedstawiającym się jako major lub pułkownik ABW, oraz Przemysławem W., podającym się za pracownika SKW. Z akt sprawy wynika, że obydwaj nigdy nie pracowali w służbach specjalnych.

„Niebiescy" i „zieloni"

Przemysław W., rocznik 1980, to ratownik medyczny. Skazany wcześniej prawomocnym wyrokiem za oszustwo. Z kolei trzy lata od niego starszy Adam W. był znanym w Warszawie fotografem, utrzymującym relacje z wieloma celebrytami. Oprócz tego działał również w branży finansowej i nieruchomościowej. Jednak Piotr K. uwiarygadniał ich przed biznesmenem P. jako pracowników służb. „[Adam W.] jest to funkcjonariusz ABW w randze pułkownika…" – przekonywał prawnik podczas jednej z nagranych rozmów, i podkreślał: „W randze pułkownika i z dużym doświadczeniem zarówno… zarówno w zielonych służbach, jak i później po przeniesieniu w ramach delegacji do niebieskich służb. Tak więc niebiescy to jest ABW, zieloni to są wojskowe służby [SKW], tak? I stąd relacja między, między tymi dwoma organizacjami". Prawnicy przekonywali, że to właśnie ich kancelaria koordynuje wspólną operację ABW i SKW. Powodzenie tych działań było uzależnione od zatrudnienia w firmie P. innych fałszywych pracowników służb: Sergiusza B. i Andrzeja M. Ten drugi to emerytowany pułkownik zlikwidowanych Wojskowych Służb Informacyjnych. Biznesmen zatrudnił te osoby w spółce. Według śledczych w procederze oszustwa, którego padł ofiarą, uczestniczył też inny były żołnierz WSI, ppłk Jerzy K. Z akt sprawy wynika, że grupa przekonywała P. o swoich wpływach, m.in. w resorcie zdrowia i Głównym Inspektoracie Farmaceutycznym.

Rzecznik wprowadził przebierańca

Faktycznie Przemysław W. i Adam W. posiadali bardzo dobre relacje z ówczesnym

Głównym Inspektorem Farmaceutycznym Zbigniewem N. (obecnie jest podejrzany o przestępstwa urzędnicze oraz posiadanie zdjęć pedofilskich). Z akt sprawy wynika, że do urzędu wprowadził ich Paweł Trzciński, rzecznik prasowy. Został on przesłuchany jako świadek. „(…) do dziś jest przekonany, że Przemysław W. był funkcjonariuszem CBA oddelegowanym do kontaktów z SKW, choćby z tego powodu, że Przemysław okazywał świadkowi legitymację służbową z logo CBA oraz nosił w sposób ostentacyjny przy sobie broń (…)" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia.

Z akt sprawy wynika, że to właśnie relacje ze Zbigniewem N. uwiarygadniały przebierańców w administracji państwowej. Przemysław W. i Adam W. korzystali z gabinetu szefa GIF nawet pod jego nieobecność. Uczestniczyli też wspólnie z nim w niektórych spotkaniach. Na każdym przedstawiali się jako pracownicy służb. W trakcie jednego ze takich spotkań Przemysław W. namawiał będącego wówczas z wizytą w GIF prof. Aleksandra Nawrata, ówczesnego wiceszefa Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, do zatrudnienia w swojej instytucji byłego pracownika wojskowego kontrwywiadu. Faktycznie był nim Dariusz M., emerytowany funkcjonariusz ABW. Do zatrudnienia nie doszło. Jednak przebierańcy próbowali dalej. Przemysław W., wykorzystując relację ze Zbigniewem N., nawiązał relacje z szefową Narodowego Instytutu Leków. Zabiegał tam o zatrudnienie na stanowisku pełnomocnika urzędu ds. kontaktów ze służbami Zbigniewa M., byłego funkcjonariusza ABW. Bezskutecznie. „GP" dowiedziała się, że M. za rządów PO-PSL należał do grona bardzo wpływowych osób w Agencji. Odpowiadał m.in. za jej kontrolę wewnętrzną.

Koledzy arbitrzy

Z ustaleń „GP" wynika, że jednym z kluczowych dowodów przeciwko nie tylko Przemysławowi W. i Adamowi W., ale również Andrzejowi K. i Piotrowi K. są materiały przekazane CBA przez biznesmena P. Krótko po tym, 24 listopada 2017 roku, jego firma wypowiedziała umowę kancelarii „Kalwas i Wspólnicy". Biznesmen zażądał też zwrotu zapłaconych już pieniędzy (blisko 74 tys. zł), jednocześnie odmawiając opłacenia wystawionych już przez kancelarię dwóch faktur. Powód? „(…) podejmowanie rzekomych działań na szkodę" – wynika z jednego z pism spółki S., do którego dotarła „GP". Kancelaria „Kalwas i Wspólnicy" nie poddała się jednak. 14 listopada 2019 roku, dwa tygodnie po skierowaniu przeciwko prawnikom aktu oskarżenia do sądu, złożyła przeciwko firmie S. pozew do Sądu Arbitrażowego przy KIG. Sprawa jest w toku. Kancelaria domaga się – wraz z odsetkami – 98,4 tys. zł z tytułu niezapłaconych faktur za świadczone usługi prawne. Z materiałów, do których dotarła „GP", wynika, że w trakcie postępowania, na wniosek spółki S., wyłączono dwóch orzekających arbitrów. Powód? Wątpliwości co do ich bezstronności. Obydwaj blisko współpracowali z Andrzejem K. Były minister sprawiedliwości w latach 2006–2014 stał bowiem na czele Sądu Arbitrażowego. Do dziś – mimo ciążących na nim zarzutów – pozostaje jego arbitrem. „GP" zapytała o to Sąd Arbitrażowy. „Postępowania toczące się przed Sądem Arbitrażowym przy Krajowej Izbie Gospodarczej prowadzone są w trybie niepublicznym i objęte są poufnością, w związku z powyższym Sąd Arbitrażowy przy KIG nie udziela informacji o toczących się przed SA KIG postępowaniach" – ucięła nasze pytania Karolina Janczyk z SA przy KIG. Ani Andrzeja K., ani Piotr K. nie skomentowali sprawy.

Z aktu oskarżenia wynika, że firm i osób poszkodowanych przez gang przebierańców miało być znacznie więcej.

Milion w gotówce i były prezes Lotosu

Z aktu oskarżenia wynika, że firm i osób poszkodowanych przez gang przebierańców miało być więcej. Jedną z nich jest Agnieszka K. Z akt sprawy wynika, że przekazała ona Adamowi W. i podwarszawskiemu przedsiębiorcy Jackowi C. milion złotych w gotówce za uwolnienie z aresztu jej konkubenta. Nigdy do tego nie doszło, a kobieta odzyskała tylko… 20 tys. zł. Ofiarą przebierańców padł też Damian F., prezes warszawskiej firmy paliwowej. Według śledczych, Adam W. i Przemysław W. obiecywali mu objęcie jego interesów rzekomym parasolem ochronnym służb specjalnych. Elementem tych działań było wpisanie firmy na nieistniejącą listę podmiotów uprzywilejowanych przez Ministerstwo Finansów, zwolnionych na specjalnych zasadach z opłat skarbowych i celnych. Wszystko miało koordynować dwóch zatrudnionych w spółce F. fałszywych pracowników służb: Robert Z. i Krzysztof P. Ten pierwszy to emerytowany żołnierz zlikwidowanych WSI, drugi – były pracownik ABW. Oprócz tego przebierańcy mieli przekonywać F., że posiadają możliwości załatwienia intratnych kontraktów w PKN Orlen i grupie Lotos. Część uzyskanych z tego zysków miało trafić na rzekomy tajny fundusz służb specjalnych oraz odbudowę polskiego przemysłu stoczniowego. Rzekomą gwarancją kontraktów miało być powołanie do Rady Nadzorczej kierowanej przez F. spółki Marka S. oraz jego rzekomo dobrego znajomego Pawła Olechnowicza, byłego wieloletniego prezesa grupy Lotos. Były szef gdańskiego koncernu podczas przesłuchania potwierdził, że kilkakrotnie rozmawiał z S. o przemyśle stoczniowym. Kategorycznie zaprzeczył jednak, aby posiadał jakąkolwiek wiedzę o spółce Damiana F. lub otrzymał propozycję wejścia tam do rady nadzorczej. Zeznał, że „jego nazwisko w kontekście tego podmiotu zostało bezprawnie wykorzystane". **GP**

DLACZEGO STRAJK KOBIET NIE ZMIENI POLSKICH KOBIET

LEMPART, WIECZNE DŻYNGISCHANY I WIZJONERSTWO WYSZYŃSKIEGO

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

INNA HISTORIA

Polska szczepionka na to, co widzieliśmy na ulicy, polega na naszej historii odmiennej od krajów, z których napływa ta fala.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Wbrew pesymistom jestem pewien, że wizja kobiety kreowana przez Martę Lempart nie przyjmie się w Polsce. Nie może wygrać coś, co jest sztuczne – nie ma u nas ani podłoża społecznego, ani korzeni, jest tylko próbą przeszczepienia śmietnika z obcej cywilizacji. Mieliśmy w Polsce święte, ale i zbuntowane oraz wyzwolone artystki, poetki i muzy, które w czasie próby zostawały polskimi bohaterkami. Uchroni nas teraz ich postawa, ale i wizjonerstwo Prymasa Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II, którzy stworzyli coś na kształt polskiego, chrześcijańskiego feminizmu.

Tak, też znam ten zapach siarki, który poczuło wielu z nas w czasie protestów w sprawie aborcji. Wcześniej czułem go dwa razy. W 2010 roku na Krakowskim Przedmieściu, gdy odbywał się koszmarny spektakl pod Krzyżem Pamięci, a na fali był Janusz Palikot. A jeszcze wcześniej na początku lat 90., gdy skojarzenie aborcji z wolnością było powszechne, a Jan Paweł II w 1991 roku jedyny raz krzyczał ze złością na Polaków. Przechorowaliśmy oba te kryzysy i odrodziliśmy się.

Stryjeńska o „wiecznych Dżyngischanach”

W zapiskach Zofii Stryjeńskiej, polskiej malarki, przed wojną bohaterki obyczajowych skandali, z umieszczeniem przez męża w psychiatryku włącznie, mam swoje ulubione fragmenty. One mogłyby być manifestem obecnie rządzącego w Polsce obozu niepodległościowego. Oto na powojennej emigracji pisze ona o historii Polski: „Kraj bezkresny, bujny, mlekiem i miodem opływający, o przebogatych wartościach geologicznych, najżyźniejszej glebie, okrzyczany jako żebrak – fałszywie oświetlany jako pełen braków, nędzy i chaosu. A wystarczyło, żeby uwolnili go kiedykolwiek choćby na chwilę owi piastunowie krwawi, grabiący zboże, węgiel, bydło, owoce i ludzi łowiący w jasyr – owe wieczne Dżyngischany, sobie jedynie uzurpujące prawa do korzystania z czterech elementów – aby przepiękny, wyzwolony od podłych harpii odżył momentalnie, zakwitnął dobrobytem, nie tylko nie potrzebując pomocy w litościwych darach UNRRA i amerykańskich konserwach, ale sam stając się na nowo jak był dawniej, w epoce swych królów Piastów, spichrzem Europy, Kybelą, gdzie pije się nie kondensowane, ale prawdziwe, świeże mleko, je biały chlebuś z masłem, jaja nie w proszku, kotlety nie z puszek, owoce nie w pigułkach i dawkach”.

Stryjeńską można pod pewnymi względami uznać za feministkę: gdy studiowanie przez kobiety było mocno utrudnione, jako 20-latka ścięła włosy, zabrała paszport bratu i rozpoczęła studia na monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych jako… Tadeusz Grzymała. Zdemaskowana i wyrzucona została po roku. I to właśnie ona napisze słowa: „Jest na naszym globie płynącym w przestworzu jedno miejsce promieniste – to kraj słowiański, wspaniały kraj słowiański – Polska. Kraj napadany od wieków przez zbrojnych bandytów, bezkarnie niszczycielsko eksploatowany, naród nieszczęśliwy w ciągłej okupacji zbrodniczo nękany, udręczony potwornie, lżony, w dodatku zniesławiony i spotwarzony przed amfiteatrem świata i wreszcie jeszcze wyszydzony – istny Chrystus śród narodów”.

Socjotechniki świetne, podłoże społeczne i tradycje żadne

Dlaczego przypomniałem te słowa? Bo wierzę, że Lempart i Suchanow nic nie osiągną. Ich sukcesy oparte są na doraźnych socjotechnikach, a nie mają ani podstaw społecznych, ani historycznych. No dobrze, ale jakie w takim razie były źródła ich osiągnięć? Marketingowym strzałem w dziesiątkę była nazwa Ogólnopolski Strajk Kobiet. Już samo wymienianie tej nazwy w relacjach z protestów powodowało wrażenie, że naprawdę na ulicach manifestują reprezentantki ogółu kobiet. W depeszach agencyjnych informacja, że protestujący płci obojga repre-

zentują jakieś skrajne poglądy, zwyczajnie się nie mieściła – zapewne ich autorzy uznawali, iż byłaby to nachalna publicystyka.

Protesty wpisały się idealnie w zjawiska, do których dochodzi obecnie w kulturze masowej, w szczególności w internecie. Jak pisałem, młode manifestantki posługiwały się językiem Marty Linkiewicz, chwalącej się uprawianiem seksu zbiorowego. Wystarczy odpalić w internecie konferencje prasowe przed „walką" Marty Linkiewicz w Fame MMA i mamy tam wszystkie bluzgi z… manifestacji w sprawie aborcji. Nie było to działanie całkiem nieświadome, Maja Staśko z „Krytyki Politycznej" zaliczyła Linkiewicz do… „czwartej fali feminizmu".

Sukces protestów był też efektem ubocznym „totalnego" charakteru opozycji. Jej radykalna retoryka głoszona od pięciu lat nie przekonała większości Polaków. Ale zradykalizowała mniejszość, która naprawdę uwierzyła w to, że jesteśmy ciemnym krajem rządzonym przez dyktaturę. A skoro tak, to naturalną konsekwencją stała się delegitymizacja tejże… opozycji, co w czasie umacniającego się hitleryzmu siedzi w Sejmie, zamiast ginąć na barykadach.

Czy w Polsce są tradycje rozbijania mszy świętych i ataków na kościoły?

Na czym polega polska szczepionka na to, co widzieliśmy na ulicy? Znów na naszej historii odmiennej od krajów, z których napływa ta fala. Wyobraźnię przedwojennych Polaków kształtowały kobiety doskonałe, jak generałowa Jadwiga Zamoyska, błogosławiona Natalia Tułasiewicz czy poetka Beata Obertyńska.

Ale też niespokojne duchy z warszawskich kabaretów i świata sztuki, jak wspomniana Stryjeńska, Ordonka czy Maria Modzelewska. A gdy Polska straciła wolność, zapanowała pomiędzy obiema zjawiskami jedność. Bohaterstwo Ordonki, ratującej z Sowietów polskie osierocone dzieci, czy niezłomność Marii Modzelewskiej, pracującej fizycznie w amerykańskiej kurzej fermie i wygłaszającej apele przeciwko zniewoleniu polskiej kultury, pogrzebały ten podział.

Przerywanie mszy świętych, atakowanie kościołów, wrzaski o tysiącu lat kościelnej ciemnoty – wszystko to nie ma nawet śladowego zakorzenienia tak w polskiej kulturze, jak i w naszym doświadczeniu zbiorowym. Jeśli ktoś to robił, to okupanci. Ta „rewolucja" jest więc implementacją czegoś totalnie obcego. Owszem, wdzierającego się dynamicznie, ale w wyniku obecnych trendów wyłącznie zewnętrznych.

Co więcej, nie ma podłoża, gdy chodzi o sytuację społeczną w Polsce. Jak słusznie zauważył Krzysztof Wołodźko, to PiS ograniczył realne „piekło kobiet", do którego wepchnęli je liberałowie – konieczność chodzenia do pracy fizycznej na całe dnie przez młode matki, rozłąkę spowodowaną emigracją, niemożność wyjazdu nad morze itp. W tym czasie „GW" śmieszkowała na temat „wózkowych" i ubolewała, że mniej kobiet pracuje.

Sukces protestów był też efektem ubocznym „totalnego" charakteru opozycji. Jej radykalna retoryka głoszona od pięciu lat nie przekonała większości Polaków, ale zradykalizowała mniejszość, która naprawdę uwierzyła w to, że jesteśmy ciemnym krajem rządzonym przez dyktaturę.

W obronie kobiet konsekrowanych i pracujących zawodowo

I jeszcze jedno, być może najważniejsze. Tym, co neutralizuje próby wywołania przeniesionego z obcych światów konfliktu polski Kościół–kobiety, jest niezwykła feminizacja polskiego Kościoła. Nie tylko ta widoczna w maryjnym kulcie, składzie katolickich ruchów czy większej obecności kobiet na mszach świętych. Przede wszystkim w nauczaniu Prymasa Tysiąclecia i Jana Pawła II. Można odnieść wrażenie, że jest to sprawa tyle oczywista, co… nieznana.

Prymas Wyszyński mówił: „Aspiracje społeczne współczesnych kobiet muszą być przez Kościół i przez duchowieństwo należycie rozumiane i doceniane. Ten problem nie może być przedmiotem żartów, dowcipów, jakiejś przewagi władczej instynktu męskiego". Uznawał też, że nie wszystkie kobiety mają powołanie do życia rodzinnego i trzeba wspierać także te, które mają inne powołania, na przykład zawodowe. Mówił, że ponure doświadczenia XX wieku wymuszają zwiększenie znaczenia kobiet, bo wtedy „nieludzki świat stalowych potęg zamieni się w ludzki świat otwartych ramion macierzyńskich".

Jan Paweł II w liście do kobiet z 1995 roku mówił o „geniuszu kobiet". Stwierdzał: „Jesteśmy, niestety, spadkobiercami dziejów pełnych uwarunkowań, które… utrudniały życiową drogę kobiety, zapomnianej w swej godności, pomijanej i niedocenianej, nierzadko spychanej na margines. (…) Niełatwo ustalić dokładnie odpowiedzialność za ten stan rzeczy (…). Ale jeśli, zwłaszcza w określonych kontekstach historycznych, obiektywną odpowiedzialność ponieśli również liczni synowie Kościoła, szczerze nad tym ubolewam". I wymieniał role kobiety, za które należy się podziękowanie: „Dziękujemy ci, kobieto-matko, która w swym łonie nosisz istotę ludzką w radości i trudzie jedynego doświadczenia, które sprawia, że stajesz się Bożym uśmiechem dla przychodzącego na świat dziecka, przewodniczką dla jego pierwszych kroków, oparciem w okresie dorastania i punktem odniesienia na dalszej drodze życia.

Dziękujemy ci, kobieto-małżonko, która nierozerwalnie łączysz swój los z losem męża, aby poprzez wzajemne obdarowywanie się służyć komunii i życiu.

Dziękujemy ci, kobieto-córko i kobieto-siostro, która wnosisz w dom rodzinny, a następnie w całe życie społeczne bogactwo twej wrażliwości, intuicji, ofiarności i stałości.

Dziękujemy ci, kobieto pracująca zawodowo, zaangażowana we wszystkich dziedzinach życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, artystycznego, politycznego, za niezastąpiony wkład, jaki wnosisz w kształtowanie kultury zdolnej połączyć rozum i uczucie, w życie zawsze otwarte na zmysł »tajemnicy«, w budowanie bardziej ludzkich struktur ekonomicznych i politycznych.

Dziękujemy ci, kobieto konsekrowana, która na wzór największej z kobiet, Matki Chrystusa – Słowa Wcielonego, otwierasz się ulegle i wiernie na miłość Bożą, pomagając Kościołowi i całej ludzkości dawać Bogu »oblubieńczą« odpowiedź, wyrażającą się w przedziwnej komunii, w jakiej Bóg pragnie pozostawać ze swoim stworzeniem".

Nie wydaje się, by Rada Konsultacyjna Strajku Kobiet wypracowała dla różnych grup kobiet bardziej dojrzałą ofertę. **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

HOSTIA **Z ARSZENIKIEM**

„Sam diabeł mszę odprawia, przepasany strykiem, klęczące tłumy zbawia hostią z arszenikiem" – śpiewał przed laty w Salonie Niezależnych Michał Tarkowski, przybliżając polskim słuchaczom twórczość czeskiego barda praskiej wiosny Karela Kryla. Minęło pół wieku, a mnie „hostia z arszenikiem" przypomniała się niemal od razu, gdy zobaczyłem ogłoszenie z Instagrama pisarza Zygmunta Miłoszewskiego. Gdy Miłoszewski, lewicowy przeciwnik obecnej, a czasem i poprzedniej władzy, po spotkaniu z prezydentem pisze, że „było, niestety, merytoryczne", ja na tej samej zasadzie mogę napisać, że opublikował on kilka, niestety, całkiem dobrych książek. Ba, jego młodszy brat, który również zaczął pisać, w swoim cyklu political fiction przemycił sporo antypisowskich obsesji, stworzył scenariusz „Znaków", jednego z lepszych współczesnych seriali. Wystarczy uprzejmości. Starszy z braci reklamuje u siebie opłatek, ozdobiony (czy raczej unieważniony) znakiem błyskawicy, symbolem strajku kobiet i swobodnego dostępu do aborcji. Kilka dni wcześniej zobaczyłem opozycyjny mem, na którym starsze panie, przełamując się opłatkiem, mówią do siebie: „Zdrowia, zdrowia i j…ć PiS". Zapewne w wielu domach, gdzie Wigilia jest „jeszcze przed świętami", tak właśnie będzie, co jest smutne, bo pokazuje, jak nienawiść potrafi niektórym przemeblować życie. Jak się okazuje, nie tylko polityka może zepsuć każdy dzień, niektórzy idą jeszcze dalej i zdają się zapominać, że choć Herod faktycznie w tej historii się pojawia, to nie jemu poświęcone jest to święto. Co więcej, nie jest nawet jednym z trzech króli, których wspominać będziemy w styczniu. A choć na Zachodzie czasem są to już tylko „święta zimowe", u nas to wciąż jeszcze Boże Narodzenie. Może w tych smutnych domach, pośród godnych wykropkowania życzeń, gdy wraz z opłatkami pękać będą czerwone błyskawice, wydarzy się jeszcze cud i ktoś sobie o tym przypomni.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

AUTORYTETY **OPOZYCJI**

Objawił się nowy autorytet opozycji – Dawid Manzheley. Nie musiał dużo robić, aby cytowały go największe i ponoć najpoważniejsze media w naszym kraju. Wystarczyło wspomnieć, że na organizowanych przez niego gejowskich orgiach w Brukseli bywają również politycy PiS-u. Oczywiście szybko się okazało, że gość jest – delikatnie mówiąc – mało wiarygodny, ale kogo to w sumie obchodzi. Poszło w świat. Tak jak w świat poszły rewelacje księdza Tomasza Jegierskiego, który oskarżył o oszustwo Kornela Morawieckiego. Pamiętliwi z pewnością przypomną sobie też tureckie porno, które miało być taśmą z prezydentem Andrzejem Dudą, obyczajowe rewelacje Zbigniewa Stonogi czy niejaką Jolę Rosiak. Przeżyliśmy też robienie nagonek na prawicowych homoseksualistów, w czym brylowała „Gazeta Wyborcza" wraz z prof. Andrzejem Rzeplińskim, niejako mimochodem opisując przeszłość prof. Kamila Zaradkiewicza. Do tego można dodać radosną twórczość mediów Jana Pińskiego, co to chyba dotarł na koniec internetu i oskarżył już polityków PiS-u o wszystko. W polskiej debacie publicznej robi się jednak coraz bardziej obrzydliwie. Najbardziej oburzające jest to, że wszystkie te historie wychodzą z kręgów walczących o tolerancję i zrozumienie. Ludzie, którzy od lat mówią o szacunku, nie mają żadnych oporów, by śmiać się z „prawicowego pederasty" i mrugać oczkiem do swojego wyrobionego czytelnika. Duch akcji „Hiacynt" w tych kręgach jest więc zawsze żywy. Ostatecznie jednak wszystkie te ataki mało kogo obchodzą, a zapamiętane zostaną jako ciekawostka. Polacy bowiem widzą na żywo symboliczną orgię, w którą bawi się polska opozycja wraz z elitami europejskimi. I bynajmniej Polacy nie są stroną aktywną wobec swoich partnerów.

ZWIĄZEK KRĘTACZY
Katarzyna I. oraz Mateusz Kijowski (były lider KOD, oskarżony o fałszowanie faktur za rzekome usługi informatyczne na szkodę KOD) założyli „Art. 42. Stowarzyszenie Zlinczowanych".

Dorota **Kania**

SZEFOWA **RUCHU POPARCIA PALIKOTA** I WSPÓŁPRACOWNICZKA **KIJOWSKIEGO Z ZARZUTAMI**

UJAWNIAMY KULISY OPERACJI „MUNDIAL"

Powoływanie się na wpływy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, pranie brudnych pieniędzy, zbrodnia VAT-owska – o to między innymi została oskarżona przez Prokuraturę Regionalną w Warszawie Katarzyna I., jedna z najbliższych współpracowniczek Janusza Palikota, kandydatka do Sejmu z list SLD i honorowy konsul Dominikany w Polsce. Akt oskarżenia przeciwko Katarzynie I., szefowej fundacji Moja Dominikana i Moja Kuba, trafił już do sądu. W ramach śledztwa realizowano operację Centralnego Biura Śledczego o kryptonimie „Mundial".

Socjolog Katarzyna I., która przedstawia się obecnie jako bezrobotna bez dochodu i bez majątku (mieszka w domu w Łomiankach), była mocno osadzona zarówno w polityce, jak i w mediach. W minionych latach często się w nich pojawiała, komentując między innymi sprawę pedofilii księży na Dominikanie. Uchodziła również za osobę mającą rozległe wpływy nie tylko w środowisku SLD, ale także w PO. Wśród znajomych Katarzyny I. można odnaleźć Piotra Tymochowicza, Włodzimierza Cimoszewicza, Leszka Millera, Grzegorza Napieralskiego, Włodzimierza Czarzastego czy Annę Grodzką, a także Sławomira Nitrasa, Izabelę Leszczynę, byłego funkcjonariusza UOP Piotra Niemczyka oraz Roberta Kropiwnickiego. Aby się o tym przekonać, wystarczy wejść na profil Katarzyny I. w mediach społecznościowych i poczytać ogólnodostępne wpisy i konwersacje, zwłaszcza sprzed kilku lat.

Sensacyjne podsłuchy

Na trop gigantycznych przestępstw finansowych popełnionych przez Katarzynę I. i jej przestępczych wspólników wpadli urzędnicy Generalnego Inspektora Informacji Finansowej, których zainteresowała podejrzana transakcja: Katarzyna I. wpłaciła na konto swojej fundacji 107 tys. zł – po sprawdzeniu okazało się, że były to pieniądze wypłacone z kart kredytowych, wcześniej skradzionych obywatelom USA. Sprawa natychmiast została przekazana do Centralnego Biura Śledczego, które uzyskało zgodę sądu na zastosowanie techniki operacyjnej. 6 lutego 2017 roku GIIF powiadomił Prokuraturę Regionalną w Warszawie o podejrzeniu kolejnego przestępstwa popełnionego przez Fundację, tym razem prania brudnych pieniędzy, co wynikało z korespondencji mailowej w języku angielskim załączonej do zawiadomienia GIIF.

Jak ustaliła „Gazeta Polska", agenci lubelskiej delegatury CBA zastosowali m.in. podsłuchy. To one doprowadziły do sensacyjnych informacji. Zarejestrowano między innymi rozmowę pomiędzy Katarzyną I. a Osmanem Jerzym M.-S., dotyczącą szczegółów zalegalizowania pieniędzy pochodzących ze skradzionych kart kredytowych – środki te trafiły na rachunki Fundacji Moja Dominikana.

Według naszych informacji, Katarzyna I. mówiła o swoich znajomościach w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, dzięki którym miała możliwości załatwienia wiz, których wydanie – jak wiadomo – leży w kompetencji wojewodów, a nie MSZ. Na skutek rozmów z Arturem B. podjęła się załatwienia wiz wjazdowych do Polski pięciu Irakijczykom w zamian za wpłaty w wysokości co najmniej 10 tys. zł na konto swojej fundacji Moja Dominikana.

Według uzyskanych przez służby informacji, Katarzyna I. opowiadała o prezentach, które robiła politykom opozycji w postaci luksusowych cygar sprowadzanych z Kuby. Kobieta czuła się na tyle pewnie, że podczas rozmów mówiła wprost m.in. o działaniach finansowych, o które później została oskarżona. W trakcie śledztwa wyszedł na jaw również przemyt rzadko spotykanego niebieskiego bursztynu, który do Polski nielegalnie sprowadził z Dominikany prawnik Bogdan K., prezes warszawskiej firmy Euro Projekt.

Zbrodnia VAT-owska

Na ławie oskarżonych, obok Katarzyny I., zasiądą Bogdan K, przedsiębiorca

PREZES EGZOTYCZNYCH FUNDACJI

Według informacji z internetowych rejestrów KRS, Katarzyna I. jest prezesem Fundacji Moja Dominikana oraz prezesem Fundacji Moja Kuba. Obydwie mają bardzo podobny zakres działalności, która dotyczy m.in. wspierania wszelkich aspektów działalności szkół, przedszkoli oraz placówek opiekuńczo-wychowawczych poprzez pomoc materialną i rzeczową, jak również pomoc w wychowaniu i edukacji dzieci i młodzieży. Kolejne cele to podnoszenie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży z placówek opiekuńczo-wychowawczych i rodzin zastępczych; pomoc pedagogiczna, psychologiczna i terapeutyczna dzieciom i młodzieży; wyrównywanie szans osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, ze szczególnym uwzględnieniem: rodzin dotkniętym skutkami klęsk żywiołowych, dzieci i młodzieży z rodzin, w których występuje problem uzależnienia lub przemocy oraz dzieci pozbawionych właściwej opieki rodzicielskiej, wychowanków placówek opiekuńczo-wychowawczych i rodzin zastępczych; profilaktyka przemocy w środowisku domowym, szkolnym i przestrzeni publicznej, profilaktyka uzależnień; wspieranie utrzymania, budowy i remontów placówek opiekuńczo-wychowawczych, szkół, przedszkoli oraz zakładów opieki zdrowotnej oraz domów mieszkalnych dotkniętych skutkami klęsk żywiołowych. Te zapisy zostały – zdaniem śledczych – wykorzystane m.in. do nielegalnych transakcji finansowych ujawnionych w postępowaniu dotyczącym Katarzyny I. oraz innych oskarżonych. Jeden z projektów fundacji Moja Dominikana nazywał się „Szkoła pod

palmami" i dotyczył wyjazdu dzieci na Dominikanę oraz budowy szkoły w Cabarete na Dominikanie, co można było opisać jako realizację celów statutowych fundacji. W 2013 roku Katarzyna I. żaliła się „Super Expressowi", że „przez księży straciła darczyńców". „Niestety, ale dziś Dominikana naszym darczyńcom kojarzy się tylko z pedofilią wśród polskich duchownych. W tej chwili prowadzimy akcję »Szkoła pod palmami«. Ale projekt się wali przez oskarżanych o pedofilię księży: abp Wesołowskiego i ks. Gila. Darczyńcy się od nas odsuwają i nie dokonują wpłat. A bez pieniędzy dzieci nie będą mogły wyjeżdżać na wakacje i uczyć się w praktyce języka angielskiego i hiszpańskiego, nie będziemy mogli ofiarować swej pomocy biednym dzieciom w formie paczek" – mówiła Katarzyna I. Teraz, po skierowaniu aktu oskarżenia przeciwko Katarzynie I., jej tzw. działalność charytatywna wygląda zupełnie inaczej, a wspominany przez nią projekt „Szkoła pod palmami" stał się przedmiotem śledztwa.

Osman Jerzy M.-S. zatrudniony w Lidze Futbolu Amerykańskiego, Artur B. – bankowiec oraz ekonomistka Elżbieta G. prowadzącą działalność gospodarczą Elprofi.

Główny zarzut dotyczy tzw. zbrodni VAT-owskiej, która jest zagrożona karą do 15 lat więzienia. Jak ustaliliśmy, chodzi o wystawienie 64 fikcyjnych faktur VAT na łączną sumę ponad 7,6 mln zł. Prokuratura Regionalna w Warszawie zarzuciła Katarzynie I. także uchylanie się od opodatkowania – kobieta nie ujawniła dochodu w wysokości ponad 2,5 mln zł.

Zdaniem śledczych związek przestępczy pomiędzy Katarzyną I. a Bogdanem K. polegał m.in. na tym, że w krótkich odstępach czasu zostały wystawione nierzetelne faktury VAT przez Fundację Moja Dominikana na rzecz firmy Euro Projekt Bogdana K.

Kolejnym przykładem przestępczej działalności Bogdana K. oraz Katarzyny I. jest przekazanie przez nią pieniędzy na rachunki bankowe swojego bliskiego znajomego Hebera Fernandeza L. (który od 2017 roku zasiada w prowadzonej wspólnie z Katarzyną I. Fundacji Moja Kuba) oraz swojej córki Mai K. Pieniądze w wysokości 1 771 652 zł zostały wypłacone przez Katarzynę I, co utrudniło śledczym ustalenie, skąd owe fundusze pochodziły.

Katarzyna I. oraz inni podejrzani zostali zatrzymani w czerwcu 2018 roku. Podczas posiedzenia aresztowego Katarzyna K. przyznała się do współpracy z Bogdanem K. „w sprawie faktur", ale zaprzeczyła, że popełniała przestępstwa. Zarówno ona, jak i Bogdan K. zostali poddani badaniom psychiatrycznym ze względu na uzasadniane wątpliwości dotyczące kwestii poczytalności. Biegli nie mieli jednak wątpliwości: Katarzyna I. i Bogdan K. w chwili popełniania zarzucanych im czynów nie cierpieli na choroby psychiczne i upośledzenie umysłowe; mogli rozpoznać znaczenie swoich czynów i pokierować swoim działaniem.

W śledztwie, które zostało wszczęte w 2016 roku i dotyczyło działalności Katarzyny I. oraz pozostałych oskarżonych, przesłuchano już 26 świadków. Zabezpieczono nośniki danych informatycznych, dokumentację księgową fundacji i dokumentację bankową. W związku ze skierowaniem aktu oskarżenia Prokuratura Regionalna w Warszawie przekazała do sądu zabezpieczenie majątkowe w wysokości 1,76 mln zł.

Ramię w ramię z Mateuszem Kijowskim

Po wszczęciu śledztwa przez prokuraturę Katarzyna I. oraz Mateusz Kijowski (były lider KOD, oskarżony o fałszowanie faktur za rzekome usługi informatyczne na szkodę KOD) założyli „Art. 42. Stowarzyszenie Zlinczowanych". Katarzyna I. napisała na swoim koncie na Facebooku: „W akcie desperacji, jako ostatni krzyk i próba pomocy, napisałam do Mateusza, żeby porozmawiać, zrozumieć, jak on daje radę w tym permanentnym linczu. Mateusz zgodził się na rozmowę, nie pozwolił upaść, kazał podnieść głowę wysoko. Postanowiliśmy nieść pomoc innym – takim jak my, publicznie poniżonym, zlinczowanym. Ale też i takim jak moja córka czy rodzina Mateusza – rodzinom, które spotkał koszmar zabawy ludzkim życiem… Oby nikt więcej nie musiał tak cierpieć, niech czują, że mają nas! I niech będzie nas – wspierających się wzajemnie – coraz więcej!". Wśród „poszkodowanych" na Facebooku wymieniani są m.in. sędzia Igor Tuleja, senator Stanisław Gawłowski i były prokurator Krzysztof Parchimowicz.

Katarzyna I. nie kryje się ze swoimi lewackimi poglądami. Na jej facebookowym profilu roi się od tęczowych flag i hitlerowskich błyskawic, które Strajk Kobiet wybrał sobie za symbol. Jest dumna ze swojej córki, która pod koniec października wzięła udział w manifestacjach.

Postawa Katarzyny I. nie jest żadnym zaskoczeniem – była przecież kiedyś najbliższą współpracowniczką Janusza Palikota, a nawet prezesem stowarzyszenia Ruch Poparcia Palikota, z którego odeszła z powodu awantury na tle finansowym. Jak zeznała w październiku 2011 roku w procesie w trybie wyborczym wytoczonym przez Ruch Palikota byłemu członkowi Pawłowi Tanajno, uczestniczyła „w świadomym naciąganiu firm z wiedzą, że nie dostaną zapłaty".

Później bez powodzenia Katarzyna I. kandydowała do Sejmu z list SLD, a popierał ją Grzegorz Napieralski, ówczesny lider Sojuszu (dziś poseł KO). **GP**

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

Jerzy **Targalski**

APOKALIPSA STANISŁAWA **DOBROTLIWEGO**

Niepewne czasy tworzą zapotrzebowanie na wizje apokaliptyczne, dzięki którym dowiadujemy się, że wkrótce umrzemy, a życie autorów staje się zasobniejsze. Jest popyt to i podaż rośnie. Stanisław Dobrotliwy dzięki internetowi odkrył, że celem starannie zaplanowanej epidemii jest depopulacja, czyli wymordowanie 6,8 miliardów ludzkości. Miliard ma zostać, bo tak zaproponował Żyd Ehrlich. No i komuś trzeba pożyczać pieniądze. Ale dlaczego bardziej ma się opłacać pożyczanie miliardowi zamiast 7,8 miliardom ludzi? Aby nas wymordować, zostaniemy przymusowo zaszczepieni, a 30 proc. nieprawomyślnych liszeńców, co nie wierzą w pandemię, zostanie zamkniętych w ponownie otwartych obozach koncentracyjnych i tam zamordowanych przez Antifę. Celem operacji jest ludobójstwo, ale wszystkie państwa zaczną kupować lekarstwa, by koncerny farmaceutyczne zarobiły? Widocznie dzięki lekarstwom umrzemy szybciej. Jest to piekielny plan likwidacji prywatnej przedsiębiorczości i trwałego uzależnienia ekonomicznego od władzy politycznej. Powrót do pierwszej komuny i przechwycenia własności prawie całego świata. Bez zaświadczenia o szczepieniu ludzie nie będą mogli przemieszczać się, niczego sprzedać ani kupić. Ale jak koncerny zarobią, skoro umrzemy? Po likwidacji pieniądza gotówkowego każdego będzie można wyłączyć. Epidemia się nigdy nie skończy, tylko będziemy umierać zgodnie z regułami sztuki. Będą nam przyszywać maseczki, żeby nikt ich nie ściągał, a po przyzwyczajeniu się oczy też będą zakrywać, żeby nikt nie widział, co się będzie działo. Ludzie godzą się, że będą przerobieni na konserwy dla psów. To ja przebiję: będziemy pracować w kajdanach i spać zakuci w dyby! A teraz wpłacać na moje konto, bo kasiora i tak wam nie będzie potrzebna.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

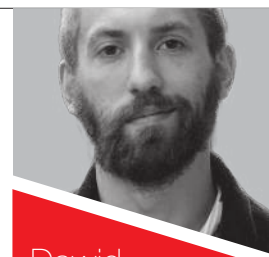

Dawid **Wildstein**

PRZEKUPIĆ ICH **CZY NIE?**

Zbliża się Boże Narodzenie, więc spokojnie możemy założyć, że na kilka dni, a może nawet tygodni większość naszych celebrytek-rewolucjonistek odłoży swoje radykalne przekonania do szuflady. Walka o „prawa kobiet" to poważna sprawa, ale choinki, Mikołaje i renifery też mają swoje prawa. A reklamy, dzięki którym zarobią grube pieniądze, same się nie zagrają. Czekają nas więc zapewne tymczasowe „nawrócenia". Celebrytki nie będą już chciały palić kościołów, wybierając zamiast tego słodkie zdjęcia na tle świątecznych symboli. Niektóre nawet zaśpiewają kolędy wielbiące narodziny Zbawiciela. I to właściwie idealnie pokazuje jedną z prawd o tym proteście. W teorii odwołuje się on do najszczytniejszych haseł, zaś jego uczestnicy chcieliby się widzieć jako forpoczta zmian i radykalnej rewolucji. A w rzeczywistości są produktami obowiązującej na Zachodzie mody, pompowanymi przez wielkie, zachodnie korporacje. Zaś kolejni celebryci, którzy ku uciesze tłumu dołączają do nich, są tylko wynajętymi manekinami, będącymi opłacalnymi nośnikami sprzedaży. Nic więc dziwnego, że gdy przychodzi moment, w którym sprzedaż najlepiej nakręcana jest odwołaniami do rodziny, ciepła, spokoju, a nawet symboli religijnych, bez żadnego skrępowania rezygnują ze swoich wcześniejszych deklaracji. To też kolejny dowód na to, jak prawdziwe są ich „bunt" i „bohaterstwo". Ta hipokryzja jest zresztą standardem „herosów" opozycji. Idealnym przykładem jest Matczak i casus opisany przez „Gazetę Polską". Okazało się, że może i PiS to faszyzm i ostateczne zło, że żyjemy w państwie reżimu i totalitaryzmu, z którym nie wolno współpracować, ale pieniądze już brać od niego można, co udowodnił Matczak, przyjmując od Ministerstwa Edukacji pół miliona złotych. Te wszystkie przykłady przypominają mi rysunek Krauzego, na którym jeden mężczyzna mówi do drugiego: „Pamiętaj, tej ręki nie podajesz, a tę rękę wyciągasz po pieniądze". Bo jak widać, kasa jest dla tych ludzi najważniejsza. Cała ich nienawiść do PiS-u to prosty efekt tego, że nie dostają od niego wystarczającej dla nich ilości pieniędzy (czym jest dla takiego Matczaka pół miliona). Że PiS nie chciał ich przekupić. I chyba dobrze, że nie chciał, patrząc na poziom tych ludzi.

WYJŚĆ JAK KUKIZ NA PSL-U

Jacek **Liziniewicz**

CO DALEJ Z KOALICJĄ POLSKĄ?

Koalicja Polska tworzona przez PSL, Kukiz'15, Unię Europejskich Demokratów i Konserwatystów osiągnęła przed rokiem niespodziewany sukces wyborczy. Ponad 8,5 proc. poparcia przełożyło się na 30 posłów w Sejmie. Po 12 miesiącach dorobek KP zaczyna być trwoniony. PSL w atmosferze skandalu rozstało się z Pawłem Kukizem.

W 2019 roku Paweł Kukiz wywołał szok, zawiązując koalicję z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i PSL-em (zwanym przez niego samego ZSL-em i grupą przestępczą). Swoją decyzję tłumaczył w dość oryginalny sposób podczas jednego z internetowych wywiadów. „Moja żona, jak się dowiedziała o tej decyzji, mówi: Ale jak to, Paweł, przecież ty wjechałeś tutaj w 2015 roku na białym koniu, w galowym mundurze ułana, żeby poderżnąć gardło systemowi. Ja mówię: Małgosiu, ale warunki na wojnie się zmieniły tak, że koń mi już osłabł w taki sposób, że go musiałem dorżnąć, zjeść, bo sam umarłbym z głodu, następnie przebrać się w jego skórę, by próbować wejść do pałacu pod przykryciem konia i poderżnąć gardło dyktatorowi" – perorował Kukiz w rozmowie z youtuberem Krzysztofem „Atorem" Woźniakiem. Mało kto wówczas rozumiał, co polityk chce w ten sposób przekazać. W każdym razie można podsumować, iż walnie przyczynił się do tego, że PSL wróciło do gry politycznej. Dość powiedzieć, że sześciu posłów Kukiz'15 zdobyło około 20 proc. ogółu głosów zdobytych przez parlamentarzystów Koalicji Polskiej. Sam Kukiz miał trzeci wynik na listach PSL-u, ustępując Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi i Władysławowi Bartoszewskiemu. Rok po wyborach współpraca się jednak rozpadła…

PSL się nie zmieniło

– Myśleliśmy, że PSL się zmienił, ale jednak wraca do starych standardów. Nadal jest to partia nastawiona na stanowiska i pieniądze – mówi nam poseł Kukiz'15 Jarosław Sachajko. Według umowy przedwyborczej, po 12 miesiącach od wyborów miała nastąpić zmiana na stanowisku wicemarszałka Sejmu. Na cele obywatelskie miała też być przekazywana część subwencji – około 1 mln zł. W obu przypadkach ludowcy nie wywiązali się z umowy. – No cóż, widocznie teraz jest plan, aby poszukać sobie innego partnera do współpracy – mówi nam Sachajko. W tym kontekście często wymienia się nową partię Szymona Hołowni Polska2050. – Widać, że politycy tych partii znajdują wspólny język. Wydaje mi się jednak, że Polacy nie dadzą się nabrać na ruchy pseudoobywatelskie – podkreśla Sachajko.

Zupełnie inaczej widzi tę sprawę Marek Sawicki z PSL-u. Ludowiec nie chce polemizować z zarzutami członków partii Kukiza. – Na ploteczki mnie pan nie namówi. Paweł Kukiz miał jak pączek w maśle w Koalicji Polskiej. Nie chciał współpracować. Nie musi. Koalicja Polska będzie budowana. Mamy kolejnych partnerów w przedsiębiorcach. Paweł obszedł wszystkich od Czarzastego, przez Ziobrę do Kaczyńskiego i nikt nie chce realizować jego postulatów. My będziemy realizować program Kukiza bez niego – podkreśla Sawicki. Nie da się jednak ukryć, że ludowcy wywołali konsternacje u innych swoich partnerów z Koalicji Polskiej. Decyzję o wykluczeniu Kukiz'15 podjęła Rada Naczelna PSL-u. – W taki sposób nie powinna być ta kwestia rozwiązana. Innych członów Koalicji Polskiej nawet nie poinformowano o wykluczeniu posłów Kukiz'15 – mówi nam Sachajko. Ci są zaniepokojeni, bo nie wiadomo, co będzie, gdy PSL-owi przyjdzie się zamienić na wicemarszałka z innymi frakcjami i czy konserwatyści oraz UED nie podzielą losu Kukiza.

Agnieszka Ścigaj z Hołownią?

Na razie bezpośrednim efektem rozwodu jest koło Kukiz'15 w Sejmie. Liczyć ono będzie co najmniej pięciu posłów. Swoją drogą idzie Agnieszka Ścigaj. Na razie została posłem niezrzeszonym i podjęła pracę jako dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej w Kluczach w woj. małopolskim. Zdaniem niechętnych jej kolegów oznacza to, że posłanka trafi z pewnością do koła poselskiego ruchu Szymona Hołowni. – Ja bym się bardzo cieszyła, gdyby Agnieszka Ścigaj dołączyła do naszego koła poselskiego. To bardzo dobra posłanka, o dużej wrażliwości społecznej i doświadczeniu w pracy w organizacjach pozarządowych – mówi nam posłanka Hanna Gill-Piątek z partii Polska2050. Wszystko nadal jednak pozostaje w sferze spekulacji. Podobnie jak ewentualny związek partii Szymona Hołowni z PSL-em. – Wiemy, że wielu publicystów i komentatorów chce nas swatać, ale my jeszcze nawet nie jesteśmy panną na wydaniu. Oczywiście jesteśmy w przyjaznych relacjach z PSL-em i rozmawiamy o wielu sprawach, ale są między nami dość duże różnice poglądów. Dzieli nas na przykład sprawa „piątki dla zwierząt". Jednocześnie jednak rozmawiałam z marszałkiem Zgorzelskim, aby w większym stopniu uczcić wielkie Polki i zrobić przyszły rok imieniem którejś z naszych wielkich kobiet – mówi nam Hanna Gill-Piątek.

Oficjalnie do współpracy nie pali się też PSL. – Na to wszystko na razie za wcześnie. Szymon Hołownia jest jeszcze młody, to niezużyty bóg, któremu się wydaje, że cały świat stoi przed nim otworem. Musi upłynąć jeszcze trochę czasu. Myślę, że jak będzie programowa wspólnota, to jest to możliwe, ale jeżeli Szymon Hołownia będzie zjeżdżał w lewo i zakładał koło z politykami Razem, to nam nie będzie po drodze – mówi Sawicki.

Co z Kukizem?

Ciężki orzech do zgryzienia ma też Paweł Kukiz. Zdaniem komentatorów, samodzielnie nie ma większych szans na pozostanie w polityce. – Kierunki są dwa. Albo Konfederacja, albo Prawo i Sprawiedliwość – mówi nam Norbert Kaczmarczyk, poseł Zjednoczonej Prawicy. Nie jest tajemnicą, że z obiema partiami przed wyborami Paweł Kukiz prowadził negocjacje. Ostatecznie jednak zdecydował się na mariaż z PSL-em. – Mówimy o 2 proc. głosów, które są znaczące dla każdej formacji. Gdyby w 2019 roku Paweł Kukiz poszedł ze Zjednoczoną Prawicą, to byłaby szansa nawet na 270 posłów w Sejmie. Dziś współpraca z PiS-em pewnie nadal jest możliwa, ale musiałaby być racjonalna – twierdzi Norbert Kaczmarczyk. Jego zdaniem pozyskanie posłów Kukiza byłoby też szansą dla Konfederacji. – Mieliby 16 posłów i mogliby się pokusić o stworzenie klubu. To znacznie ułatwiałoby im działanie – podkreśla Kaczmarczyk. Na razie politycy Kukiz zamierzają jednak lawirować. – My mamy swój program i pomysł na zmiany systemowe w kraju. Nie chcemy być przybudówką partyjną ani opozycji, ani partii rządzącej, ale będziemy głosować za dobrymi projektami i zmieniać sytuację w Polsce. Są sprawy, które możemy podjąć z PiS-em, tak jak chociażby kwestię odtworzenia Akademii Zamojskiej, o czym można rozmawiać z nowym ministrem edukacji Przemysławem Czarnkiem – podkreśla Sachajko. **GP**

FOT. PAP/WOJCIECH OLKUSNIK

Hubert
Kowalski

LEWACKA BATALIA PRZECIWKO PRORODZINNYM SAMORZĄDOM

JAK LEWICA I ZAGRANICA SZANTAŻUJĄ POLSKĘ

Wiele polskich samorządów wprowadziło uchwały o sprzeciwie wobec ideologii LGBT. Troje mało znanych działaczy partii Razem stworzyło więc „Atlas nienawiści", czyli mapę, na której zaznaczono gminy, powiaty i województwa, w których powstały takie uchwały. Inicjatywa aktywistów spodobała się części europosłów, głównie politykom skrajnie lewicowym z Niemiec, Szwecji i Danii. W efekcie w listopadzie 2019 roku w budynku Parlamentu Europejskiego odbyło się specjalne spotkanie na ten temat. Stwierdzono, że spisane samorządy dyskryminują homoseksualistów i promują nienawiść. W efekcie Parlament Europejski przyjął rezolucję „w sprawie dyskryminacji osób LGBTI i nawoływania do nienawiści do nich w sferze publicznej, w tym stref wolnych od LGBTI".

Lewaccy aktywiści z Polski przy pomocy zagranicy rozpętali nagonkę przeciwko prorodzinnym samorządom. Niektóre uległy naciskom i wycofały się z uchwał na rzecz rodziny. Inne natomiast bronią się przed sądami. – Przeciwko lewicowym aktywistom szkalującym dobre imię prorodzinnie nastawionych wspólnot samorządowych należy kierować pozwy sądowe, a nie ulegać ich zorganizowanemu szantażowi – mówi Paweł Kwaśniak, krajowy koordynator projektu Samorządowej Karty Praw Rodzin.

PRZECIW RODZINIE

Lewicowy „Atlas nienawiści", a także mapa „Gazety Wyborczej" wskazują samorządy, które sprzeciwiają się ideologii LGBT, jak również te miejsca, w których przyjęto Samorządową Kartę Praw Rodzin.

FOT. ADOBE STOCK

Ideologia kontra wolność

Uchwałę przeciwko ideologii LGBT wprowadziła m.in. gmina Istebna. „Dla dobra życia, rodziny i wolności deklarujemy, że samorząd, który reprezentujemy – zgodnie z naszą wielowiekową kulturą opartą na wartościach chrześcijańskich – nie będzie ingerować w prywatną sferę życia Polek i Polaków. Nie damy narzucić sobie wyolbrzymianych problemów i sztucznych konfliktów, które niesie ze sobą ideologia LGBT" – czytamy w dokumencie.

Zdarzało się, że sądy stwierdzały nieważność takich uchwał, o co zabiegał m.in. Rzecznik Praw Obywatelskich. Jednak w obronie prorodzinnych samorządów stanęła Prokuratura Krajowa, która zapowiedziała składanie skarg kasacyjnych do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Tak było m.in. w wypadku Istebnej. Prokuratura wskazała, że wyrok WSA, który stwierdził nieważność uchwały, stanowi ograniczenie wolności wypowiedzi na istotne tematy społecznie. Podobnie było w sprawie uchwały gminy Klwów. „Przede wszystkim nie określa adresatów ani okoliczności, którym mieliby się podporządkować. Nie zawiera również żadnych zakazów ani nakazów określonego zachowania, jak też sankcji. W związku z tym nie można wskazać podmiotów, które mogłyby zostać dotknięte przedmiotowym aktem" – wskazała Prokuratura Krajowa.

Co istotne, nie wszystkie sądy administracyjne unieważniły uchwały. W sprawie gminy Lipinki WSA w Krakowie uznał, że tamtejszy akt ma charakter deklaracji, która nie nakłada obowiązków, więc nie może dyskryminować żadnej grupy osób. To rozstrzygnięcie nie spodobało się jednak Adamowi Bodnarowi, który 5 października wniósł skargę kasacyjną do NSA.

Szantaż finansowy

Z powodu uchwał odrzucono wnioski niektórych samorządów o udział w programie unijnych dotacji „Partnerstwo miast". Latem minister Zbigniew Ziobro zapowiedział, że takie samorządy mogą liczyć na wsparcie m.in. z Funduszu Sprawiedliwości. Z uchwały o sprzeciwie wobec ideologii LGBT nie wycofał się m.in. Kraśnik, choć może to skutkować nieuzyskaniem przez miasto pieniędzy z funduszy norweskich. W tej sprawie oświadczenie wydało MSZ Norwegii, które powtarzając za lewackimi aktywistami uznało, że takie miasta stworzyły „Strefy wolne od LGBT".

Rodzina, czyli wróg

Wspomniany „Atlas nienawiści", a także mapa stworzona przez „Gazetę Wyborczą" wskazują nie tylko samorządy, które sprzeciwiają się ideologii LGBT. Autorzy zaznaczyli na mapie również te miejsca, w których przyjęto Samorządową Kartę Praw Rodzin. Środowiska lewicowe uznały

bowiem, iż te dokumenty są wymierzone w osoby homoseksualne. Głównym argumentem przeciwko kartom jest fakt, iż zostały one zaproponowane przez konserwatywny instytut Ordo Iuris. Za dyskryminację uznano przepisy podkreślające tożsamość małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny.

Karta wyznacza zadania dla szkół, przedszkoli i władz samorządowych, m.in. w zakresie wspomagania wychowawczej roli rodziny oraz egzekwowania jej praw. – Warto zaznaczyć, że Samorządowa Karta Praw nie odnosi się do problemów czy oczekiwań środowisk skupiających mniejszości seksualne. Mówi natomiast wyłącznie o ochronie, afirmacji rodziny oraz zabezpieczeniu jej praw poprzez przeniesienie na praktykę działalności samorządowej zasad zapisanych w Konstytucji RP – mówi „Gazecie Polskiej" Paweł Kwaśniak, krajowy koordynator projektu Samorządowej Karty Praw Rodzin.

Ulegli ze względu na fundusze

W wyniku dezinformacji i nacisków dokument ten bywa odrzucany przez samorządy, które wcześniej go przyjęły. We wrześniu radni powiatu sztumskiego wycofali się z SKPR. Z kolei z inicjatywy Marcina Witki, prezydenta Tomaszowa Mazowieckiego, tamtejsza rada miejska uchyliła kartę w obawie przed nieuzyskaniem pieniędzy z funduszy norweskich. Urząd miejski powołał się m.in. na wspomniane stanowisko norweskiego MSZ, choć nie odnosiło się ono do SKPR, lecz do uchwał przeciwko ideologii LGBT. Prezydent Tomaszowa uważa, że należy wyeliminować każdy element, który mógłby przeszkodzić w uzyskaniu środków. Argumentem przeciwko karcie, według władz miasta, jest również opisany wcześniej „Atlas nienawiści". Od początku przeciwnikami karty byli miejscowi radni Koalicji Obywatelskiej. Co ciekawe, prezydent miasta wywodzi się z Prawa i Sprawiedliwości, ale działa w ramach własnego klubu. Marcin Witko podkreśla, że uznaje rodzinę za związek mężczyzny i kobiety. Zapewnia również, że rodziny są otoczone przez władze miejskie szczególną opieką. Uznał jednak, że SKPR, którą do niedawna popierał, należy zastąpić inną uchwałą, która ma nieco inny wydźwięk. W dokumencie wyróżniono m.in. „prowadzenie działań na rzecz podnoszenia świadomości na temat równego traktowania, tolerancji oraz promowanie idei poszanowania wszystkich grup społecznych, upowszechnianie zagadnień z obszaru przeciwdziałaniu przemocy, w tym przemocy wobec kobiet i przemocy w rodzinie". Wzbudziło to wątpliwości części samorządowców oraz działaczy prorodzinnych. Przeciwni uchyleniu SKPR byli radni PiS, a także część klubu wspierającego prezydenta. Przeciwnicy podkreślali, że nowa uchwała odchodzi od przedmiotu ochrony rodziny. – To bardzo smutne wydarzenie. Nowa uchwała, która zastąpiła Samorządową Kartę Praw Rodzin, jest sformułowana w duchu lewicowo-liberalnym. Co prawda, wspomniana jest w niej rodzina, jednak w kontekście takich pojęć jak „przemoc domowa" czy „walka z dyskryminacją". Rodzina w świetle tej uchwały jest postrzegana więc jako rzeczywistość, w której z założenia, z samej jej natury, dzieje się coś złego. Samorząd natomiast powinien roztoczyć nad rodziną taką opiekę, by do dyskryminacji czy przemocy nie dochodziło – podkreśla Paweł Kwaśniak.

> Z powodu uchwał prorodzinnych odrzucono wnioski niektórych samorządów o udział w programie unijnych dotacji „Partnerstwo miast".

Obronić dobre imię

– Przeciwko lewicowym aktywistom szkalującym dobre imię prorodzinnie nastawionych wspólnot samorządowych należy kierować pozwy sądowe, a nie ulegać ich zorganizowanemu szantażowi – uważa koordynator projektu SKPR. Podkreśla on, że mamy do czynienia z bardzo niepokojącym zjawiskiem, ponieważ wywierany jest wpływ na polskie samorządy, co doprowadza do rezygnacji z prowadzenia przez nie polityki prorodzinnej. – Instytucje państwa polskiego powinny chronić samorządy przed takimi naciskami i nie pozwalać na „wyłuskiwanie" ich do realizacji celów sprzecznych z polską racją stanu – mówi Paweł Kwaśniak.

Na drogę prawną wystąpiła m.in. gmina Zakrzówek. Jej władze pozwały lewackiego aktywistę Barta Staszewskiego, który w mediach społecznościowych umieścił fałszywe zdjęcie, na którym widać znak drogowy z napisem „Strefa wolna od LGBT" przy nazwie miejscowości. Zakrzówek to jedna z gmin, która sprzeciwiła się ideologii LGBT. „To stanowisko sprzeciwiające się wkraczaniu w nasz świat ideologii, natomiast w żaden sposób nie dyskredytuje żadnych osób ze względu na ich orientację czy jakiekolwiek inne cechy" – mówił w Polskim Radiu 24 wójt Zakrzówka Józef Potocki.

Z kolei instytut Ordo Iuris reprezentuje samorządy, które chcą bronić swojego dobrego imienia przed atakami ze względu na przyjęcie SKPR. Zostały złożone pozwy w sprawach powiatów przysuskiego, przasnyskiego i tatrzańskiego, które zostały umieszczone w „Atlasie nienawiści". Sprawy te są na etapie wstępnym. Instytut nie wyklucza, że pojawią się kolejne pozwy. – Poszkodowani mają otrzymać przeprosiny, które następnie mają zostać przetłumaczone na język angielski i wysłane na adresy mailowe wszystkich eurodeputowanych – mówi nam adwokat Paweł Szafraniec. Chodzi również o umieszczenie przeprosin na stronie internetowej. – Poszkodowani domagają się także zorganizowania konferencji prasowej i odczytania oświadczenia z przeprosinami w Polskiej Agencji Prasowej, a także w Parlamencie Europejskim. Jednocześnie zawiadomienia największych redakcji w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Domagamy się również zadośćuczynienia w wysokości 20 tys. zł solidarnie od pozwanych. Najważniejsze jest to, by świat usłyszał, że mieliśmy do czynienia z manipulacją – podkreśla adwokat. **GP**

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

Ubezpieczenie z autem zastępczym **na cały okres naprawy**

Kup PZU AC z opcją Auto Non Stop, zyskaj:

- porady lekarskie w ramach ubezpieczenia **Pomoc w Drodze Komfort**
- dostęp do prywatnych placówek zdrowotnych, badań i rehabilitacji

Umów się z agentem 801 102 102, przyjdź do oddziału lub sprawdź szczegóły na **pzu.pl**
Opłata zgodna z taryfą operatora

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Ten materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń komunikacyjnych PZU Auto, dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach lub u naszych agentów, oraz w ustawie o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych.

WIARYGODNY JAK ŹRÓDŁO ONETU

Kilkanaście dni temu funkcjonariusze policji w Brukseli przerwali nielegalne „spotkanie towarzyskie" połączone z orgią seksualną, które mimo obostrzeń pandemicznych zostało zorganizowane w centrum miasta. Szybko rozeszła się też wieść, że wśród uczestników imprezy był m.in. europoseł węgierskiego Fideszu. Bohaterscy dziennikarze Onetu szybko zaczęli węszyć wokół sprawy i oto już po kilku dniach – jest! Wywiad z rzekomym organizatorem orgii Dawidem Manzheleyem, który – co było dość łatwe do przewidzenia – „ujawnia", że bywają u niego także politycy z Polski, w tym z Prawa i Sprawiedliwości. – A skąd taka dobra znajomość polskiej sceny politycznej? – zapytają Państwo. A no może stąd, że Dawid Manzheley to 34-latek z Wadowic poszukiwany przez polską policję za oszustwa. Internauci zwracają uwagę na fakt, że Onet zdecydował się na publikację wywodów organizatora seksimprez bez sprawdzenia jego wiarygodności. No cóż, najwyraźniej cel uświęca środki.

ZŁOTE myśli

Manzheley

Jerzy Kwaśniewski
@jerzKwasniewski
Doskonale. Onet z GW we wspólnej, homofobicznej akcji „outowania" polityków na podstawie plotek z niewiarygodnego źródła. „Nie jesteśmy w stanie zweryfikować twierdzeń", ale „Publikujemy jego wypowiedzi z zastrzeżeniem, że jest to jego wersja wydarzeń"! Nowe Dziennikarstwo!

Michał
@PremiumPPV
Ale Dominika Długosz stwierdzająca, że David Manzheley jest niepodobny do Dawida Manzheleya, bo ma inny kształt lewego oka, to chyba największa chwila dziennikarstwa w ostatnim czasie.

sławek jastrzębowski
@sjastrzebowski
To jest tak piękne, ale tak piękne. No miód. BtW kłopot w tym, że co trzeci Polak to Manzheley, więc trzeba gruntownie sprawdzić. Znakomite źródło. Nieźle.

Piotr Semka
@PiotrSemka
Skoro sam David Manzheley wkroczył do akcji, to znaczy, że impas w sporze „fundusze za praworządność" osiągnął krytyczny punkt ;)

OPOZYCJA **NIEGOTOWA**

A to pech! Ankietowani, którzy wzięli udział w sondażu zleconym przez antyrządowy portal oko.press, odpowiadali na pytanie: „Czy Pana/Pani zdaniem partie opozycyjne są przygotowane do dobrego rządzenia, gdyby miały już teraz przejąć władzę z rąk PiS?”. I tak 62 proc. ankietowanych uważa, że obecna opozycja nie jest w stanie sprawnie rządzić Polską. Takiego zdania są nawet badani z największych miast, gdzie zazwyczaj więcej głosowało na opozycję niż na Prawo i Sprawiedliwość. Zdecydowana większość ankietowanych uważa, że rządy państw unijnych mają prawo stosować weto w szczególnych sytuacjach – wynika z badania. Zaledwie 35 proc. z ogółu badanych ocenia, że opozycja mogłaby dobrze sprawować władzę.

OSKAROWE ROLE

Eksperci zastanawiają się, czy Oscary za tegoroczne produkcje filmowe w ogóle zostaną rozdane, wszak pandemia kompletnie pokrzyżowała plany w branży kinematograficznej. Do tego opisywane już kiedyś nowe, postępowe zasady doboru ekip filmowych (tzw. parytety LGBT, rasy, płci itd.) mogą zbytnio podnieść poprzeczkę. Ale polscy internauci proponują, by przyznać przynajmniej nagrody za kreacje aktorskie, włączając w to także „ulicznych performerów”. Polska miałaby tu mocnych kandydatów, i to w pełni politpoprawnych!

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Wynalezienie szczepionki to przełom w walce z pandemią

Z PROF. GRZEGORZEM GIELERAKIEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Wbrew pozorom, szybkie wynalezienie szczepionki jest wytłumaczalne na kilku płaszczyznach. Dokonał się niebywały postęp w biologii molekularnej. Jeszcze niedawno sekwencjonowanie materiału genetycznego wirusa zajmowało kilka miesięcy. Zaawansowanie stanu nauki oraz wiedza wyniesiona z wcześniejszych badań prowadzonych na wirusie SARS-1 sprawiły, iż sekwencjonowanie SARS-CoV-2 trwało jedynie 10 dni – mówi gen. dyw. prof. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego.

Do Polski trafią miliony dawek szczepionek AstraZeneca i Pfizer. Łącznie na rynku pojawi się aż dziewięć preparatów na koronawirusa. Możemy czuć się w końcu bardziej bezpieczni?

Zdecydowanie tak. Wynalezienie i powszechne użycie szczepionki to moment przełomowy w walce z pandemią. Ona nie przesądza, że definitywnie pożegnamy się z koronawirusem – przypomnę, że mowa o grupie wirusów, które były i będą z nami zawsze. Jednak w odniesieniu do tego konkretnego szczepu skuteczna szczepionka zakończy nasze zmagania z COVID-19. Oczywiście nie oznacza to unicestwienia SARS-CoV-2, ten z nami pozostanie, ale już bez potencjału wywoływania pandemii w związku z wytworzeniem odporności w dużym odsetku populacji.

Niepokojący jest jeden szczegół umowy Komisji Europejskiej z firmą AstraZeneca – kontrakt zdejmuje z niej odpowiedzialność finansową za ewentualne skutki uboczne, które pojawią się u pacjentów za kilka lat. To woda na młyn antyszczepionkowców.

Firma AstraZeneca ogłosiła, że jest gotowa do szczepień, po czym kilka dni później w wydanym oficjalnym oświadczeniu podkreślono konieczność przeprowadzenia dalszych testów niezbędnych do zakończenia procedur rejestracyjnych. Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że Brytyjczycy rozpoczynają szczepienia preparatem Pfizera, a nie AstraZeneca, nad którą pracowali także naukowcy z Uniwersytetu Oksfordzkiego. Może to świadczyć, że ta druga szczepionka nie będzie jednak dostępna w pierwszej fazie szczepień.

Wiele osób zadaje sobie jednak pytanie: jak to możliwe, że w normalnych warunkach szczepionka jest testowana kilka lat, musi przejść odpowiednie certyfikowanie, nim zostanie dopuszczona do obrotu, a w przypadku COVID-19 rynek farmaceutyczny zareagował w ciągu ośmiu miesięcy.

Wbrew pozorom szybkie wynalezienie szczepionki jest wytłumaczalne na kilku płaszczyznach. Po pierwsze, dokonał się niebywały postęp w biologii molekularnej. Jeszcze niedawno sekwencjonowanie materiału genetycznego wirusa zajmowało kilka miesięcy. Gdy zajęto się koronawirusem, zaawansowanie stanu nauki oraz wiedza wyniesiona z wcześniejszych badań prowadzonych na wirusie SARS-1 sprawiły, iż sekwencjonowanie SARS-CoV-2 trwało jedynie 10 dni. Po drugie, szybciej przeprowadzono fazę testów na zwierzętach. Szczepionki, podobnie jak wszystkie nowe leki, przechodzą trzy fazy badań klinicznych prowadzone według rygorystycznych standardów, przy czym ostatnia z nich obejmuje populację 20–30 tys. osób. Badania są konieczne, by firmy otrzymały niezbędne pozwolenia i na finiszu dokonały rejestracji swojego preparatu. Proszę wierzyć: zawrotne tempo wynalezienia szczepionek spowodowane jest postępem naukowym oraz technologicznym, z drugiej strony firmy farmaceutyczne – by przyspieszyć dostępność szczepionek – podjęły ryzyko i rozpoczęły ich produkcję jeszcze przed ostatecznym zatwierdzeniem i rejestracją. Zatem o kilka miesięcy skrócono dostępność preparatów dla zainteresowanych nimi osób. Mówimy tu o podjętym przez koncerny farmaceutyczne ryzyku, więc zakładam, że gdyby nie miały one pewności co do jakości procesu badań i wartości dokumentacji wymaganej przez organy rejestrujące, nie pozwoliłyby sobie na takie postępowanie. Wszystko wskazuje na to, że szczepionki są bezpieczne, a na pewno gruntownie przebadane, zgodnie z obowiązującymi kryteriami.

Trzeba się liczyć z tym, że koronawirus za 3–4 lata zmutuje, doprowadzając do tego, że wytworzona dziś odporność może okazać się niewystarczająca do powstrzymania rozwoju zakażenia.

Czym różnią się między sobą szczepionki, które trafią do Polski? Oprócz preparatów AstraZeneca i Pfizer duże nadzieje wzbudza też Moderna. Rosjanie chwalą się własną szczepionką, jednak Komisja Europejska jest wstrzemięźliwa w tej kwestii.

Produkty różnią się radykalnie. Szczepionka rosyjska Sputnik V jest najmniej zaawansowana technologicznie, więc zastrzeżenia Komisji Europejskiej wydają się jak najbardziej zrozumiałe. Głosy zaniepokojenia skutecznością szczepionki napływają z samej Rosji, gdzie proces szczepienia nie przebiega gładko z powodu unikania wakcynacji. Wiele osób uważa, że Sputnik V nie został dokładnie przebadany, a ponadto niemała grupa zaszczepionych zachorowała kolejny raz na COVID-19, co podważa skuteczność tego preparatu. Ogółem mamy dziś dwa liczące się rodzaje szczepionek, z których każda ma w sobie mRNA, czyli matrycę syntezy białka wirusa w komórkach człowieka, co następnie prowadzi do wytworzenia przeciwciał i odporności. Moderna i Pfizer opierają się na technologii cząstek nanolipidowych, chroniących mRNA, który wnika do naszych komórek. AstraZeneca wprowadza natomiast te cząsteczki do ludzkich komórek za pośrednictwem tzw. wektora wirusowego, adenowirusa. To rzutuje na skuteczność, bo w przypadku szczepionki AstraZeneca producent podaje jej przedział od 70 do 90 proc., natomiast Pfizer i Moderna chwalą się wynikami na poziomie 90–95 proc. Nie ma w tym jednak nic zaskakującego, dlatego że jeszcze przed ogłoszeniem informacji o skuteczności szczepionek wielu naukowców zwracało uwagę na ograniczenia wynikające z wykorzystania adenowirusa spowodowane występowaniem w populacji szczepionej swoistej przeciw niemu odporności, w rezultacie czego może się zdarzyć, że nim dotrze on do komórki, zostanie zniszczony przez układ immunologiczny osoby szczepionej.

Wielka Brytania ma za chwilę rozpocząć szczepienia. Czy można uznać ten proces za „poligon doświadczalny" dla nas?

Z pewnością będziemy przyglądać się doniesieniom mieszkańców Wysp Brytyjskich i efektom ich szczepień na koronawirusa. Oni pierwsi zarejestrowali preparat Pfizera, przy tym wnikliwie analizowali

FOT. WIM.MIL.PL

TO WAŻNE

Stosowanie się do wszelkich obostrzeń sanitarnych jest jedyną realną szansą na zakończenie pandemii. Alternatywa? Stopień reprodukcji wirusa na poziomie powyżej 1, a więc nieustanne szerzenie się epidemii.

dokumenty rejestracyjne oraz bardzo wysoko ocenili ich jakość. Jak mogliśmy się dowiedzieć z informacji przekazanej przez przedstawiciela brytyjskiego urzędu rejestracyjnego, pewne procedury nie były nawet wymagane, jednak firma Pfizer spełniła je, by dodatkowo podkreślić bezpieczeństwo i skuteczność przygotowanego preparatu.

Czy szczepienia na COVID-19 powinny być dobrowolne? To propozycja rządu, który dodatkowo oferuje je za darmo.

Zdecydowanie zgadzam się z takim podejściem. Czy w przyszłości szczepionki na koronawirusa wejdą do obowiązkowego kalendarza szczepień i staną się niejako administracyjnym przymusem? Niewykluczone. Zwrócę uwagę, że na szczęście wirus SARS-CoV-2 nie mutuje aż tak bardzo, jak na przykład wirus grypy. Dzięki temu wielomiesięczna epidemia jest wywołana przez niewiele różniący się antygenowo szczep SARS-CoV-2, który ją rozpoczął. W rezultacie szczepionka zaprojektowana kilka miesięcy temu wykazuje tak wysoką skuteczność. Niestety, trzeba się liczyć z tym, że koronawirus za 3–4 lata zmutuje, doprowadzając do tego, że wytworzona dziś odporność może okazać się niewystarczająca do powstrzymania rozwoju zakażenia. Wyjściem z sytuacji byłoby cykliczne szczepienie na koronawirusa i dołączenie go do obowiązkowego kalendarza szczepień.

Minister Adam Niedzielski zapowiedział wykonanie badań przesiewowych w konkretnych województwach – tam, gdzie zakażeń jest najwięcej i dla porównania tam, gdzie jest ich najmniej. To odpowiedni krok?

Wolałbym, byśmy prowadzili badania w wyselekcjonowanej i reprezentatywnej części populacji Polaków. Ograniczanie się do konkretnych regionów nie da nam obiektywnej informacji o stopniu rozpowszechnienia się epidemii ani odpowiedzi na pytanie, jaki procent populacji nabył odporność na patogen. Zamiast tego dowiemy się, jaka jest skala zakażeń w badanych regionach. Dodatkowo – a tak wynika z przekazów medialnych – jeśli do badania będą używane testy antygenowe, których czułość w wykrywaniu koronawirusa u osób bezobjawowych jest niska, to wartość poznawcza takiego projektu może okazać się daleko niezadowalająca. Dziś na pewno potrzebujemy wiarygodnych informacji na temat epidemii w Polsce i tak jak wspomniałem wcześniej, najlepszym sposobem ich pozyskania jest poddanie testom RT-PCR reprezentatywnej próbki populacji mieszkańców naszego kraju.

Rząd jest często krytykowany za zbyt małą liczbę testów na dobę, tymczasem to lekarze kierują pacjentów do badania. Wiele osób boi się zgłosić taką potrzebę, nawet mając objawy zakażenia.

Ależ oczywiście, to fakt. Z naszych obserwacji wynika, że wielu objawowych zakażonych pacjentów stawia sobie rozpoznanie, pozostaje w domu i nie poddaje się testom na koronawirusa. Chce w ten sposób uniknąć ograniczeń administracyjnych nakładanych na każdą taką osobę po rejestracji w bazie inspekcji sanitarnej. Bardzo dobrze, że wchodzi program Domowej Opieki Medycznej skierowany do wszystkich osób poddających się oficjalnej i de facto jedynej racjonalnej ścieżce postępowania przeciwepidemicznego, tj. identyfikacji (testowaniu), śledzeniu kontaktów i izolacji. Wiele osób, mając gwarancję objęcia kompleksową opieką, będzie spokojniejszych. Dodatkowo każdy zakażony powyżej 55. roku życia otrzyma pulsoksymetr, bardzo przydatne urządzenie monitorujące stan wysycenia krwi tlenem, a zatem pozwalające rozpoznać moment, w którym należy podj ąć decyzję o intensyfikacji leczenia i jego kontynuacji w warunkach szpitalnych. To ścieżka postępowania wydatnie poprawiająca rokowanie chorych, nierzadko ratująca ich życie, ale także

FOT. ADOBE STOCK

zachęta do poddawania się testom i ujęcia w statystykach inspekcji sanitarnych.

Tej zimy w ograniczonym stopniu poszusujemy na nartach. Ferie będą dla wszystkich w jednym terminie, odległość 100 metrów na stoku od innych narciarzy. Czy według Pana obostrzenia to bezwzględny warunek walki z pandemią koronawirusa?

Zdecydowanie tak, nie mamy innego wyjścia. Stosowanie się do wszelkich obostrzeń sanitarnych jest jedyną realną szansą na zakończenie pandemii. Alternatywa? Stopień reprodukcji wirusa na poziomie powyżej 1, a więc nieustanne szerzenie się epidemii. Czy obostrzenia należy nakładać administracyjnie, czy raczej apelować do obywateli, zostawiając im wolną rękę? Przykład szwedzki uwydatnił nietrafność tego drugiego podejścia. Szwedzi z natury dużo łatwiej podporządkowują się nakazom państwa, a jednak szwedzka liberalna strategia walki z koronawirusem, polegająca na zaleceniach zamiast zakazach, okazała się porażką. Dopiero gdy znacznie wzrosła liczba zakażeń i zgonów, rząd zdecydował się na pierwsze poważne restrykcje. Naczelny epidemiolog kraju do tej pory formułował tylko zalecenia, wychodząc z założenia, że społeczeństwo będzie się stosować do określonych zasad. Tak się nie stało.

Szwedzi wybrali drogę całkowitej swobody. Zwolennicy tej koncepcji wskazywali na możliwość nabycia stadnej odporności. Czy tak jest w przypadku koronawirusa?

W historii ludzkości nie udało się bez szczepień osiągnąć stadnej odporności na jakąkolwiek chorobę zakaźną w drodze jej przechorowania. I dokładnie tak samo byłoby w przypadku SARS-CoV-2. Pewność wynika z danych dotyczących czasu odporności pacjentów, którzy zmierzyli się z COVID-19. Jest relatywnie krótki, sięgający raptem kilku miesięcy. Trudno więc mówić o wygaszeniu pandemii w drodze przechorowania przez 70 proc. populacji COVID-19 w okresie 5–6 miesięcy. To nierealny scenariusz.

Padło ostrzeżenie WHO przed trzecią falą zakażeń wiosną. Czy w ogóle pozbędziemy się tego wirusa? I kiedy wrócimy do normalnego życia?

Byłbym wstrzemięźliwy, by stosować terminologię fal zakażeń. Nie ma znaczenia, czy mamy do czynienia z pierwszą, drugą czy trzecią falą. Ważniejsza od tak stosowanej terminologii, semantyki jest walka z koronawirusem. Wszystko wróci do normy po przeprowadzeniu masowego programu szczepień. W Polsce planuje się to olbrzymie przedsięwzięcie medyczno-logistyczne rozpocząć w lutym; po raz drugi szczepionkę podaje się po 28 dniach. Łącząc te aspekty z okresem nabywania odporności prognozuję, że w okolicach czerwca i lipca 2021 roku będziemy się cieszyć większą swobodą i wolnością, nie wspominając o znacznie lepszym poczuciu bezpieczeństwa zdrowotnego. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Prezent do rocznej prenumeraty „Gazety Polskiej"

ZAMÓW PRENUMERATĘ

www.prenumerata.swsmedia.pl
tel. 605 900 002

OTRZYMASZ KALENDARZ

Promocja z kalendarzem dotyczy prenumeraty zamowionej do dnia 15.01.2021

Aleksander
Nalaskowski

PUBLICYSTYKA

Statek **Polska**

Szkoła to fantom, wydmuszka, pozór i fasada. Szkoła nieistniejąca (eufemistycznie zwana „zdalną") jest tak samo jałowa jak ta istniejąca. To instytucja nie tylko mało skuteczna, ale nade wszystko brana w cudzysłów. I wcale nie obecne zachowania, język czy sądy młodzieży są na to kluczowym dowodem, ale ubiegłoroczny strajk nauczycieli, o którym oni sami wolą zapomnieć. Wówczas zadano szkole śmiertelny cios ośmieszając ją i pokazując ją jako instytucję wysoce umowną, tandetną i etycznie szmirowatą. Udział nastolatków w „pokojowych spacerach" to młodzieżowa odmiana niegdysiejszego strajku nauczycieli.

Można kraj podnosić z gruzów, co udowodniliśmy po wojnie, można go rozwijać, czynić mocniejszym, lepszym, ważniejszym. Ale to praca na pokolenia, a nie na jedną czy dwie kadencje poselskie czy prezydenckie. A jeśli tak, to jednym z kluczowych, strategicznych działań jest wychowanie następnych pokoleń.

Jeśli ktoś ma nadzieję, że ten nieprawdopodobnie rozhuśtany statek MS Polska bezpiecznie dobije do nie mniej bezpiecznego portu – jest w błędzie. Prosta logika wskazuje, że albo statek utonie, albo co najwyżej – osiądzie na jakiejś mieliźnie. W pierwszym wypadku utoną wszyscy jego pasażerowie wraz z załogą, uratują się jakieś pojedyncze jednostki, których przeżycie nie zostanie przez nikogo zauważone, bo niczego już nie zmieni. W drugim – statek osadzony na mieliźnie po wyczerpaniu wszelkich zapasów jedzenia i wody stanie się areną bratobójczych walk. Będą one służyć tylko demonstracji i stosowaniu przemocy, bo nie przysporzą ani jedzenia, ani wody, ani tym bardziej nadziei na ratunek. Ostatecznie i tak wszyscy skonają. Alboż to z powodu pał bejsbolowych, albo z głodu. To tylko kwestia kolejności. Czy zaczynamy zjazd po równi pochyłej? Nie, my już jesteśmy na niej mocno rozpędzeni, już dobrze wiemy, że hamulce nie działają, a betonowy mur przed nami za chwilę stanie się naszym celem ostatecznym. Zostanie po nas tylko ten mur właśnie. Nic poza nim.

Bezmyślność z prawa i z lewa

Z coraz większym rozbawieniem słucham komentatorów z prawej i lewej strony. W ten sposób uświadomiłem sobie, że nieuctwo i bezmyślność to w przewadze powszechność lewej strony i jakiś fragment prawej. Jeśli nałożymy na to niebywały tupet i parcie na szkło, to zobaczymy to, co właśnie mamy. Prawa strona jest najwyraźniej zniesmaczona i zaskoczona tym, co widzimy. Gdzieś głęboko czuje się oszukana masowym złamaniem wszelkich reguł gry. Wyzwiska, prowokacje, „wandalizm świątynny" to dzisiaj „pokojowy spacer", radosna manifestacja niezgody czy „konsumowanie demokracji". Do tego głośne domaganie się rzezi niewiniątek „na życzenie", już bez eufemizmów, bez owijania w bawełnę, bez zaprzeczania, że to środek antykoncepcyjny. Tłum odrzucił pozory i polityczną poprawność. Przyjął to jako zasadę, instrument, rdzeń i metodę walki. Bez nich by po prostu nie zaistniał. To,

FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

To, co widzieliśmy, widzimy i zapewne jeszcze zobaczymy na ulicach, to nie jest żadna rewolucja, lecz karnawał tego, co powszechnie uznane za obrzydliwe, wulgarne czy sprośne.

co widzieliśmy, widzimy i zapewne jeszcze zobaczymy na ulicach, to nie jest żadna rewolucja, lecz rebelia, draka, fun, fiesta, karnawał tego, co powszechnie uznane za obrzydliwe, wulgarne czy sprośne. Tłum dał sobie prawo do frontalnego łamania prawa. Oficjalnego, a wręcz manifestacyjnego ignorowania jego zapisów.

Im bardziej w symbolu błyskawicy doszukujemy się związków z SS czy Hitlerjugend, tym bardziej tłum się raduje. Im bardziej gotowi jesteśmy dyskutować o jakimś kolejnym kompromisie aborcyjnym (czyli jak u Trockiego rozstrzeliwaniu na przykład co dziesiątego), tym bardziej tłum się domaga strzelania do każdego i „na życzenie" właśnie. Kres temu położyć może tylko brak pomysłów na kolejne ataki, prowokacje i skandale. W końcu i tłum się znudzi, bo już wszystko sprofanuje, zniszczy i zhańbi. Wtedy nastąpi ostatni akt bycia na mieliźnie – wszyscy rzucą się wszystkim do gardeł. Ale jeszcze możemy wcześniej utonąć. Zaleją nas beztlenowe i brudne odmęty zastoju gospodarczego, krachu finansowego, potężnej inflacji, bezrobocia, chciwości i cwaniactwa banków, załamanie eksportu, absurdalne kary nakładane przez karykaturę tego, co kiedyś było Unią Europejską. To nader realna droga.

Pokojowa wojna

Mnie zawodowo interesuje tutaj młodzież. Nie ta „młodzież" z kategorii Biedroń, Lempart czy Suchanow, ale faktyczni nastolatkowie, którzy miast do szkoły chodzili na manifestacje i „pokojowe spacery". Jakoś nikt nie kwestionuje tego, że spacer nazywany „pokojowym" na co drugim transparencie ma wypisane „to jest wojna!". Czy manifestacja zapowiadająca/nawołująca do wojny naprawdę może być pokojowa? Udział młodzieży w tej rebelii, skandowanie przez nią haniebnych i wulgarnych haseł, opowiadanie się po stronie śmierci dziecka jako wyrazu szacunku dla kobiety jest niezwykle ważną informacją i wskazaniem naszych słabych punktów. Po pierwsze – to całkowita i bezsprzeczna klęska szkolnej katechezy. Lata nauczania religii w szkole nie tylko niewiele dały, co widać po systematycznym i rosnącym odpływie młodych z kościoła, a tak naprawdę od wiary, ale wręcz spowodowały jej radykalizację i przejście na ciemną stronę. Może i ryba psuje się od głowy, ale w tym przypadku psuje się zarówno głowa, jak i ogon. Niemal unisono. Brak wiedzy, brak dobrych nawyków czy gustu można naprawić, ale do zniwelowania braku wiary trzeba cudu. Tymczasem katecheci en masse pokazali, że od cudów są tak odlegli

jak Arktyka od Antarktydy. Poznaliśmy to wszak po owocach. I jeszcze się tych owoców najemy do niestrawności włącznie.

Po drugie – zobaczyliśmy, że szkoła to fantom, wydmuszka, pozór i fasada. Szkoła nieistniejąca (eufemistycznie zwana „zdalną") jest tak samo jałowa, jak ta istniejąca. Może być, może nie być. Wszystko jedno. To instytucja nie tylko mało skuteczna, ale nade wszystko brana w cudzysłów. I wcale nie obecne zachowania, język czy sądy młodzieży są na to kluczowym dowodem, ale ubiegłoroczny strajk nauczycieli, o którym oni sami wolą zapomnieć. Wówczas zadano szkole śmiertelny cios ośmieszając ją głupawymi wideoklipami, pioseneczkami i wierszykami, pokazując ją jako instytucję wysoce umowną, tandetną i etycznie szmirowatą. To się nie zmieniło, a udział nastolatków w „pokojowych spacerach" to młodzieżowa odmiana niegdysiejszego strajku nauczycieli. Tam właśnie otwarto tę furtkę, przez którą obecnie przechodzi młodzież z hasłami „wy***ć!". W ten sposób, nieco pośrednio, młodzi mówią swoim językiem to samo, co ponad rok temu mówili nauczyciele. Dlatego tej szkole, z tymi nauczycielami i tym zdeformowanym narybkiem już chyba nic nie zaszkodzi, ale obawiam się, że i nic nie pomoże. Potrzebna byłaby radykalna „opcja zero", na którą nas pod żadnym względem nie stać. Pomijając fakt, że obecna władza (tak samo jak wszystkie poprzednie) nie ma na to pomysłu i żaden kolejny towarzysz partyjny w randze ministra tego nie zmieni.

Po trzecie – nie mamy prawa być zaskoczeni obecną rebelią, a także formami jej ekspresji. Już ostatnie wybory prezydenckie pokazały, że mniej więcej połowa dorosłych (formalnie) Polaków ma problem z poglądami na rzeczywistość. I miast wysilać się na własną ocenę sytuacji, rolę eksperta i podpowiadacza, a właściwie mentora powierza mediom. Przypominam, że dobrze ponad pół roku temu użyto ośmiu gwiazdek jako opinii o PiS. Nikt nie miał problemów z rozkodowaniem hasła, nikt też się specjalnie tym nie bulwersował. Ponieważ każdy bodziec, aby zadziałał, musi być mocniejszy od poprzedniego, to jesienią tego roku zrezygnowano z szyfrowania przekazu gwiazdkami. Ale on w nas i tak już brzmiał w pełnej tonacji. To w nas było, bo przecież filmy Smarzowskiego, Vegi czy Pasikowskiego czy innych nie wzięły się znikąd i nie były kierowane w kosmos! Miały publikę większą niż stadiony polskie podczas futbolowych ME. Moje pokolenie bawiło się w Pancernych, Zorro, Robin Hooda i Lancelota. Obecne pokolenie młodych bawi się w bohaterów wykreowanych przez Chabiora, Dygant, Stramowskiego i Warnke. Ale też znacznie poszerzyło się pojęcie podwórka, bo do tej zabawy potrzebne jest całe miasto, wiele miast. I nieważne czy PiS dba o starców czy daje wyprawki, ulgi, zapomogi i 500 plus, to nie przekłada się na ocenę sytuacji, bo przecież PiS trzeba „j***ć" i już! Tłum można przekupić, ale nie da się kupić jego wdzięczności.

Po czwarte – nie będzie mitycznego powrotu do normalności. Tak jak go nie było po wojnie, po rewolucjach. Zawsze świat stawał się inny. Tkwimy jednak w przedziwnym przekonaniu, a wręcz zabobonnym przeświadczeniu, że świat może się zmieniać tylko na lepsze. To oczywista nieprawda. A nawet prawda szkodliwa. Nasz powrót do normalności (czyli dokąd tak właściwie?) to marzenie amputowanej stopy o wzuciu wygodnego trzewika. Tego, co zobaczyliśmy, co na naszych oczach zgniło, nie da się anihilować, zlekceważyć, zapomnieć. Rany się z czasem zagoją, ale szpetne blizny już pozostaną i nie znikną w tym pokoleniu ani w następnym. Symbolem lat 80. był Lech Wałęsa. Zanim dowiedzieliśmy się o jego bliźniaku Bolku. Symbolem lat 90. był Jan Olszewski, symbolem początku tego wieku był śp. Lech Kaczyński, symbolem naszych lat będzie Lempart i wszystko to, co sobą reprezentuje. To także chór subtelnych Jachir, Scheuring-Wielgus, Nowickich, Nowackich, Hartwich. Ale pretensje możemy mieć tylko do siebie. Bo oto dostajemy to, na co zasłużyliśmy. Nie każdy kolejny świat musi być piękniejszy i mądrzejszy.

Wyrwa w kadłubie

Jest jeszcze jeden wymiar obecnej młodości. To swoisty bezkrytycyzm wobec własnych kompetencji i przypisywanej sobie roli. Całkiem młody Hołownia czy jeszcze młodszy Bosak sięgali po najwyższy urząd w państwie nie zważając na kompletny brak dorobku, wiedzy czy jakiegokolwiek doświadczenia. Chcieli rządzić Polską, czyli wszystkim, co mamy. Bezkrytycznie, bezrefleksyjnie, bezczelnie. To też był dla mnie młodzieńczy bluzg, ale mocno zawoalowany i podany na błyszczącej tacy z tombaku.

Można kraj podnosić z gruzów, co udowodniliśmy po wojnie, można go rozwijać, czynić mocniejszym, lepszym, ważniejszym. Ale to praca na pokolenia, a nie na jedną czy dwie kadencje poselskie czy prezydenckie. A jeśli tak, to jednym z kluczowych, strategicznych działań jest wychowanie następnych pokoleń. I tutaj właśnie, w tym miejscu nasz statek ma największą wyrwę w kadłubie i dlatego z czasem musi zatonąć. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

EWANGELIA ŻYCIA
JAKO SPRAWDZIAN

Gdy jedni zamilkli, inni próbują osłabić znaczenie prawne decyzji Trybunału Konstytucyjnego, a jeszcze inni krzyczą na ulicach, to Kościół za sprawą wypowiedzi arcybiskupa Stanisława Gądeckiego pozostaje wierny obronie życia, przypominając, że w tej sprawie nie ma i nie może być kompromisu. Nie, nie jestem tym zaskoczony. Można powiedzieć, że to nawet dość oczywiste, bo tak się składa, że obecnie obrona życia – każdego – to w tej chwili jeden z ważniejszych (choć nie jedynych) sprawdzianów wiarygodności chrześcijańskiej. To jest trochę takie albo–albo. Albo głosisz Ewangelię w całości, z fundamentalną wartością życia włącznie, z przekonaniem, że Jezus przez swoje Wcielenie uświęcił każdy etap ludzkiego życia, albo wyznajesz jakiś wyrób ewangeliopodobny. Każdy, kto spożywał kiedykolwiek wyroby czekoladopodobne, wie, że z czekoladą wiele wspólnego one nie miały. Podobnie jest z Ewangelią bez Ewangelii życia… Może być ładnie opakowana, ale nie jest ewangeliczna. To dlatego tak ważne jest, że Kościół w Polsce wciąż broni życia. Warto też przypomnieć, że to, iż Kościół przypomina o obowiązkach moralnych, o tym, że czasem jesteśmy wezwani do heroizmu, i że każde życie ludzkie jest wartościowe – nie jest przemocą. Z jakimś systemem moralnym można się zgadzać albo nie, ale uznanie, że jego nauczanie jest przemocą, oznacza w istocie zgodę na to, że jedyne, co nam zostaje, to milczenie; trzeba milczeć, by nikogo nie urazić. Nie jest przemocą również dążenie do zgodnej z systemem demokratycznym zmiany prawa. Można protestować przeciwko tej zmianie, można dążyć do jej odrzucenia, ale odmowa ludziom Kościoła prawa szukania rozwiązań, które ich zdaniem są spójne z prawem naturalnym i najlepiej chronią godność każdego człowieka, jest ostatecznie odmową uznania, że katolicyzm (tak jak część innych wyznań i religii) ma także wymiar społeczny i polityczny.

To, iż Kościół przypomina o obowiązkach moralnych, o tym, że czasem jesteśmy wezwani do heroizmu, i że każde życie ludzkie jest wartościowe – nie jest przemocą.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

TO JEST
WALKA DUCHOWA

Presja Brukseli na Polskę, by uznała, że praworządność to nieograniczona aborcja, dowodzi, jak unijne elity rozumieją termin „europejskie wartości". Jeżeli komisarze europejscy są gotowi łamać traktaty i szykują finansowe represje po to, by Polska zaimportowała moralną dekadencję, która demoluje od lat ich własne społeczeństwa, to kapitulacja ze strony polskich władz byłaby zdradą. Wiele powiedziano już o suwerenności, więc zwrócę uwagę na inny aspekt. Macierzyństwo jest inkubatorem miłości. Matka, obdarowana przez Stwórcę (lub w wersji dla niewierzących: naturę, los lub karmę) otacza niemowlę czułością i troską. Zarywa noce, czuwa, nie ustaje w wysiłkach, by zapewnić dziecku wszystko co najlepsze. Tym, co daje jej siłę, jest miłość. Doświadczenie w dzieciństwie bezinteresownej miłości rodziców jest warunkiem rozwoju i osiągnięcia emocjonalnej dojrzałości. Ktoś, kto tego nie doświadczył, ma problem, by potem wejść w relację miłości. By kochać i umieć przyjąć miłość. Aborcja jest uderzeniem w macierzyństwo i miłość. Świadectwa rodzin dotkniętych aborcją dowodzą, że syndrom poaborcyjny zatruwa relacje matki z ojcem i żyjącym rodzeństwem zgładzonego dziecka. Próbując odczytać to w kluczu duchowym sięgam do św. Jana. Cała jego Ewangelia mówi przede wszystkim o Bogu, który jest Miłością. Komuś, kto wzrastał w rodzinie z zaburzoną relacją miłości, trudniej jest przyjąć prawdę o miłości Boga. Uderzenie w inkubator i szkołę miłości jest najbardziej perwersyjną sztuczką szatana. Konflikt Unia kontra Polska i Węgry ma zatem wymiar również duchowy. A w duchowych zmaganiach nie odniesiemy zwycięstwa, polegając tylko na sobie. Potrzebna jest łaska i moc Ducha Świętego, która może być udziałem tylko mężnych wojowników panujących w pierwszej kolejności nad własnymi słabościami. Nakrycie na gejowskiej orgii węgierskiego deputowanego w Brukseli, a także pokrętne negocjacyjne marudzenie Jarosława Gowina dowodzą, że zły duch wykorzysta każdą okazję, by rozbrajać opór. W tych zapasach nie ma miejsca dla zawodników o moralnych kwalifikacjach rodem z wrogiego obozu. Nie ma też miejsca dla naiwniaków i mięczaków.

Witold
Gadowski

PUBLICYSTYKA

La Lempartionaria I CAŁA RESZTA

Wobec mającego kłopoty z uczciwością przywódcy KOD-u czy geriatrycznie ożywionego pana Kasprzaka z Obywateli RP, pani Lempart imponuje wigorem i napędem. Idealnie też trafiła w nastroje znudzonej zdalną nauką lub pozbawionej dorywczych prac młodzieży. Nieskomplikowane hasła i patologiczna, acz skrajnie uproszczona wizja załatwienia polskich kłopotów trafiły do młodych ludzi, których jedyną lekturą są hasłowe informacje odczytywane ze smartfonów.

Kiedy rozmawiałem z Bettiną Röhl – córką Ulrike Meinhof – zwróciła mi uwagę na fakt, że flirt z terrorystycznym marksizmem zawsze zaczyna się od dobrej i niczym nieskrępowanej „zabawy", od nieszkodliwego utożsamiania się z dobrze brzmiącymi postulatami czerwonych populistów. W pewnym momencie sprawy jednak idą za daleko i wtedy nie ma jak się z tego wycofać.

Komunistyczny terroryzm zawsze pociągał młodych, niedoświadczonych jeszcze realiami życia ludzi, zniesmaczonych kompromisami zawieranymi przez pokolenie ich rodziców. Zabawa w komunizm wciąga, po pewnym czasie zaczyna jednak obligować. Młodzi ludzie – którym wydaje się, że uczestniczą w czymś oczyszczającym – w pewnym momencie orientują się, że nie mają już drogi wyjścia. Zabawa w czerwony terroryzm w pewnym momencie staje się drogą tylko w jednym kierunku. Tak jak w przypadku bandy Andreasa Baadera i Ulrike Meinhof, oby tak się nie stało z najbardziej zagorzałymi zwolennikami pani Lempart.

Dewastacja symboliczna

Tylko raz można przekroczyć tabu, zniszczyć kulturowe granice… Potem wszystko staje się już tylko rutyną. Doskonale wiedzą o tym projektanci lewackiej rewolucji, która właśnie kroczy przez kolejne państwa. Jest to tylko stary, zmutowany wirus, jednak ciągle ten sam – wirus łatwego burzenia świata, który się podoba, i budowania rzeczywistości marzeń. Marzenia jednak mają to do siebie, że w realności stają się upiorną karykaturą pierwotnych zamierzeń. Jak zatem tworzy się lewackich hunwejbinów, którzy potem eksplodują agresją na ulicach?

Zaczyna się od łamania w nich tradycyjnie wpojonych – przez wychowanie i kulturę – tabu.

Nic nie jest święte, nie istnieje żadna granica, której nie należy przekraczać. Wszelkie symbole istnieją tylko po to, aby je wydrwić i unieważnić, ośmieszyć. Zaczyna się od wychowania, które łamie bariery i ośmiela do dokonywania samodzielnych, obrazoburczych „odkryć". Kiedy raz dokona się przemocy na symbolach, dalsza agresja i szokujące zachowania będą już tylko konsekwencją pierwotnego przekroczenia tabu. Młodzi ludzie są tresowani przez rozmaite „programy edukacyjne", fundacje, stowarzyszenia i podpuszczani przez ich aktywistów. W rezultacie niszczą istniejące w nich granice. Po zniszczeniu świętości w głowach młodych ludzi pozostaje pustka, ochoczo wypełniana zdeformowaną wizją świata, w której nie ma oporu przed najbardziej szokującymi zachowaniami. To właśnie w tym celu nasilane są prowokacje związane z nagością i przekraczaniem bariery wstydu. Pozornie głupie happeningi z udziałem nagich mężczyzn i kobiet właśnie temu mają służyć. Bunt przeciwko pokoleniu rodziców nakierowano właśnie tak, aby młodzi ludzie – w sposób sterowany – wypowiadali posłuszeństwo wszelkim stosowanym przez rodziców zakazom.

Pojmując takie mechanizmy, trudno dziwić się sytuacjom, gdy tysiące młodych ludzi – za lewackimi aktywistami – wykrzykują: „j...ać", „wy...lać" , na dodatek ta młodzież jest z siebie dumna, jakby ogłaszała nowy program wyzwolenia świata. Od łamania wewnętrznych barier do agresywnego likwidowania przeciwników jest już tylko krok.

Pudelki

Aby zrozumieć dzisiejszą lewicę, należy wyjaśnić pewien pozorny paradoks: jak to bowiem jest, że ci, którzy nominalnie powinni być zażartymi wrogami korporacji i wielkiej

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

finansjery, praktycznie wypełniają kreślone przez światową oligarchię agendy?

Zrozumienie tego paradoksu sprawi, że lepiej można pojmować mechanikę zachodzących globalnie, w zachodnim świecie, zjawisk. Tym razem to kapitał okazał się szybszy niż jego wrogowie.

Kapitał kupił sobie lewicę i uczynił z niej własne narzędzie do przebudowy i resetu świata. Dzisiejsza lewica zamiast walczyć o prawa pracownicze, równość, sprawiedliwy podział dóbr i równomierny dostęp do światowych zasobów, realizuje idee stworzone przez tych, którzy mają ambicję dokonania radykalnej zmiany świata i społeczeństw.

Dzisiejsza lewica bardziej dba o prawa tzw. mniejszości seksualnych niż o los pracowników najemnych. Współczesną lewicę bardziej interesuje promocja nienaturalnej nauki o seksualności niż likwidowanie narastających lawinowo społecznych nierówności. Dość zauważyć, że w XX wieku największe światowe fortuny nie przekraczały 20 mld dolarów, podczas gdy dziś – w grupie najbogatszych – znajdują się ludzie, których osobisty majątek przekracza dziesięciokrotność tej sumy.

Teza zatem brzmi następująco: najkorzystniejszym dla światowego kapitału zakupem był zakup liderów nowej lewicy. Zapewniwszy sobie od tej strony spokój, finansiści mogą teraz bezkarnie pomnażać swoje majątki i kreować zupełnie nową rzeczywistość ekonomiczną.

Jednym słowem: dzisiejsza lewica jest jedynie taranem do rozbijania porządku świata i dokonywania na nim szokującej operacji unieważnienia stałych wartości, na których powstał. Tak naprawdę jest to jednak potrzebne globalnym właścicielom kapitału.

To oczywiście jedynie teoria, jednak coraz więcej zjawisk i deklaracji zdaje się potwierdzać jej zasadność.

Jaka lewica, taka przywódczyni

Wróćmy nad Wisłę. PiS nie grzeszy nadmiarem interesujących postaci, jednak strona opozycyjna jest w tej chwili tak ukształtowana, że znalezienie tam osoby, która miałaby w sobie choć odrobinę charyzmy, jest zajęciem z góry skazanym na niepowodzenie. Wobec panów Borysa Budki, Grzegorza Schetyny czy Władysława Kosiniaka Marta Lempart wyróżnia się charyzmą i energią.

Jest to co prawda osoba niewiele mająca do powiedzenia i niepotrafiąca wyrażać swoich poglądów bez posiłkowania się słownikiem wulgarnego knajaka, jednak na tle tych polityków Lempart jest wyrazista i obdarzona nawet odrobiną talentu przywódczego. Na takim bezrybiu trudno było znaleźć kogoś, kto poprowadzi polską odnogę światowej rewolucji. Wobec mającego kłopoty z uczciwością przywódcy Komitetu Obrony Demokracji czy geriatrycznie ożywionego pana Kasprzaka z Obywateli Rzeczpospolitej, pani Lempart imponuje wigorem i napędem, który wyraźnie odróżnia ją od całej reszty. Idealnie też trafiła w nastroje znudzonej zdalną nauką lub pozbawionej dorywczych prac młodzieży. Nieskomplikowane hasła i patologiczna, acz skrajnie uproszczona wizja załatwienia polskich kłopotów trafiły do młodych ludzi, których jedyną lekturą są hasłowe informacje odczytywane ze smartfonów. Nawet konwulsyjne popisy Włodzimierza Czarzastego czy „heroiczne" ataki na policję pani poseł Nowackiej nie są w stanie przebić wyczynów pani Marty Lempart. Dlatego właśnie ona została namaszczona na przywódczynię antyrządowych buntów. Młodzież przez chwilę była rozentuzjazmowana możliwością bezkarnego chuliganienia i robienia dorosłym na złość, a także podniecona szokowaniem radykalizmem wykrzykiwanych haseł. Tak było jednak przez pierwsze dni aborcyjnej rewolucji, potem wkradło się znudzenie i zniechęcenie. Projektanci rozruchów nie wzięli bowiem pod uwagę faktu, że dzisiejsze pokolenie elektronicznych zabawek potrafi jedynie na krótki moment skupić swoją uwagę, a potem znowu pogrąża się w morzu pozornych możliwości oferowanych przez wirtualny świat.

Pułapka Marty Lempart przedstawia się więc tak: albo znajdzie się ktoś jeszcze bardziej wulgarny i szokujący i poprowadzi młodych ludzi za sobą, albo sama Lempart będzie coraz bardziej radykalna, jednak sztafaż zachowań, który sobie pozostawiła, jest już niewielki.

* * *

Fakt, że duża grupa młodzieży idzie dziś za Lempart, jest jednocześnie dowodem na fiasko wysiłków polskich konserwatystów, którzy nie znaleźli dotąd języka, którym mogliby angażować młodych ludzi w swoje działania. I to ostatni dzwonek, aby wreszcie dotrzeć do młodzieży i pokazać jej alternatywę wobec lewicowego nihilizmu. **GP**

Leszek
Galarowicz

PUBLICYSTYKA

Dokąd zmierzasz, EUROPO?

Po ostatnich porażkach na zakończenie Ligi Narodów z Włochami i Holandią powróciła w mediach dyskusja o przyszłości selekcjonera kadry. Zbigniew Boniek przyznaje, że „to nie jest czas na skalpel", ale prezes PZPN daje do zrozumienia, że pozycja Jerzego Brzęczka jest dziś zachwiana. Co nie zmienia faktu, że chłodna analiza jego dokonań prowadzi do wniosku, iż jego zwolnienie byłoby obecnie nierozsądne.

Ciągłe debaty o praworządności, prawach osób LGBT w Polsce, ingerowanie w sprawy światopoglądowe i próba narzucenia szantażem poglądów lewicowo-liberalnych świadczą nie o realnej sytuacji w naszym kraju, lecz o fatalnej kondycji UE i samej Europy. Strajk Kobiet i towarzyszące mu wydarzenia stały się sygnałem, że europejskie „zdobycze", takie jak aborcja, dyktat LGBT, terror poprawności politycznej, dechrystianizacja, stają się dla Polski coraz bardziej realnym zagrożeniem. Wielka mistyfikacja środowisk „postępowych" polega na tym, że wszystkie te zjawiska są przemycane w fałszywym opakowaniu rzekomego dobra.

Na Zachodzie od dawna nie można nazywać aborcji mordowaniem dzieci. Zdecydował tak niemiecki sąd, a Europejski Trybunał Praw Człowieka oznajmił, że nie naruszył przez to zasady wolności słowa, kuriozalnie argumentując, iż sądowa ingerencja w wolność słowa była uzasadniona. Coraz częściej też w Polsce słyszymy europejską nowomowę, w myśl której aborcja to troska o reprodukcyjne zdrowie kobiet, a nawet szczytowe osiągnięcie praw człowieka. Zwolennicy zabijania nienarodzonych nie tylko pozbyli się moralnie niewygodnego balastu, lecz także stali się obrońcami praw człowieka. Duże poparcie Polaków dla Strajku Kobiet ujawniło, że manipulacja po części okazała się skuteczna. O poziomie przeprania ludzkich umysłów świadczy film z mediów społecznościowych, na którym te same panie bardzo chętnie podpisują petycję o ochronie skrzeku żaby, ale uciekają, gdy pada prośba o podpisanie pisma o ochronie ludzkiego życia.

Europa bez fundamentów

W poszukiwaniach odpowiedzi na pytanie, czym jest europejskość, wymienia się m.in. grecką filozofię i demokrację, prawo rzymskie i chrześcijaństwo, pluralizm państw i kultur narodowych. Jeszcze w latach 90. XX wieku kondycja chrześcijaństwa wydawała się dobra, ale już początek XXI wieku ujawnił się kryzys wiary, a kolejne 20 lat tylko go pogłębiły. Historyk Wojciech

Roszkowski w książce „Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej" stawia tezę, że żyjemy w świecie bez Boga. Współczesny człowiek próbuje powstałą pustkę wypełnić zabobonnymi praktykami, jak astrologia, horoskopy, rosną też wpływy rozmaitych sekt i kultów. Kościół katolicki w Europie znalazł się na marginesie przestrzeni publicznej. W Polsce jego kondycja nie jest aż tak mizerna, ale wewnętrzne rozdarcie, nierozliczona pedofilia, dewastacje świątyń, ataki na Jana Pawła II tę kondycję mocno nadwątliły. Optymistycznie

FOT. WOJCIECH GERSON „KAZIMIERZ ODNOWICIEL WRACAJĄCY DO POLSKI" (II) /CC

nie nastrajają też wyniki najnowszych badań religijności młodych Polaków, które dowodzą, że mniej uczniów określa się jako wierzący czy chodzi na religię.

Coraz bardziej zmasowanego ataku doświadcza rodzina. Pogłębia się kryzys relacji, który przejawia się m.in. rosnącą liczbą rozwodów. W wielu europejskich krajach rozpada się więcej niż co drugie małżeństwo. Rodzina jest też jednym z najczęstszych obiektów ataków różnych środowisk „postępowych". Oczywiste do niedawna prawdy – jak małżeństwo definiowane jako związek osób przeciwnej płci – są dziś kwestionowane. Pod dyktatem liberalno-lewicowych środowisk dokonuje się językowej inżynierii na pojęciach takich jak małżeństwo. W brytyjskich szkołach jest zakaz używania w obecności uczniów słów mama i tata. Rodzina stała się jednym z głównych wrogów na drodze rewolucji obyczajowej, którą prowadzą środowiska LGBT. W wielu krajach rodzice oddali wychowanie seksedukatorom.

Relatywizm moralny i chaos pojęciowy

Europa jest dziś przestrzenią banalizacji zła i odwróconego porządku wartości. Współczesny człowiek unika ocen, wątpi w możliwość odróżniania dobra od zła, usprawiedliwia czynienie zła formułą „wszyscy tak robią". „Zło udaje, że go nie ma" – pisze Wojciech Roszkowski. Coraz częściej zakłada ono szaty dobra, a dobro się demonizuje. Obrona tradycyjnych wartości i rodziny jest przedstawiana jako homofobia, nietolerancja. Atak na nią staje się obroną praw mniejszości. Aborcja zyskuje miano prawa człowieka, obrońcy życia są wyzywani od barbarzyńców. Relatywizm moralny stał się częścią życia publicznego również w naszym kraju. Politycy, którzy podczas epidemii walczą o ratowanie ludzkiego życia, są oskarżani o mordowanie ludzi, jak Mateusz Morawiecki przez Janinę Ochojską. Ci, którzy niszczą, epatują wulgarnością, rozsiewają nienawiść, są kreowani na strażników praw i wolności. Są nagradzani, jak Marta Lempart wyróżniona przez „Financial Times" jako jedna z najbardziej wpływowych kobiet 2020 roku.

Aksjologiczny bałagan jest związany z chaosem językowym, który środowiskom lewicowo-liberalnym służy do narzucania innym swoich narracji. Bezprawne ingerowanie w światopoglądowe sprawy Polski UE określa jako troskę o praworządność. Parasol ochronny, rozłożony przeciw wszelkiej krytyce skierowanej wobec mniejszości seksualnych, staje się tolerancją, zabijanie nienarodzonych – wolnością. Żyjemy w czasach dotkniętych śmiercią prawdy. Klasyczna definicja prawdy jako „zgodności myśli i rzeczy" przegrywa w percepcji przeciętnego mieszkańca Europy Zachodniej z przekonaniem, że nie ma obiektywnej prawdy, zależy ona od punktu widzenia. Zresztą prawda w dobie mediów społecznościowych ma niewielkie szanse na przebicie się do świadomości społecznej. Ludzie wierzą w wielokrotnie powtarzane kłamstwo, które staje się prawdą.

„Nowy człowiek"

W konfrontacji wartości liberalnych i konserwatywnych w Europie Zachodniej od dłuższego czasu niepodzielnie panuje ta pierwsza opcja. Współczesny Europejczyk jest osobnikiem bez tożsamości, pozbawionym autorytetów, wyzwolonym z wszelkich ograniczeń, więzi, często z „zaburzeniami pamięci". Jego światopogląd jest zbiorem treści nowoczesnych, postępowych, które wypada głosić. Jest tolerancyjny wobec mniejszości, szczególnie seksualnych, mniej albo wcale – wobec konserwatystów, katolików. Tych traktuje z poczuciem wyższości lub gardzi nimi. Na piedestale stawia wolność rozumianą jako brak wszelkich ograniczeń, prawa kobiet – na czele z prawem do aborcji. Jest krytyczny wobec Kościoła katolickiego, którego pozbyłby się z przestrzeni publicznej. W pogoni za szczęściem wybiera konsumpcyjno-hedonistyczny styl życia i obsesyjne dążenie do samorealizacji.

Kryzys wartości, rozpad rodziny, kultury, wiary, demokracji tworzą pesymistyczną wizję Europy, która zmierza ku nihilizmowi. Czy jest szansa na zatrzymanie destrukcyjnego pochodu? Jeśli upatrywać nadziei, to dają ją kraje Europy Środkowo-Wschodniej, takie jak Polska czy Węgry, które jeszcze odpierają ofensywę środowisk chcących zniszczyć wszystko to, co opiera się na tradycji. W tym miejscu warto przywołać słowa papieża Polaka: „Każdy znajduje w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. (...) Wreszcie jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych". Dla nas, Polaków, tym Westerplatte powinna być obrona tradycyjnych wartości, małżeństwa, rodziny, wiary. **GP**

Dawid
Wildstein

Zatrzymać szwadron śmierci **immunitetem**

Niedawno media obiegły zdjęcia posłanki Nowackiej, której policjant psiknął prosto w twarz gazem. Nie pierwszy to tego typu incydent podczas ostatnich protestów. Podobne przykłady są od razu wykorzystywane przez PO jako argument za faszyzmem PiS-u i dyktaturą Kaczyńskiego. Czy jest tak faktycznie?

PUBLICYSTYKA

Jest w tym coś zabawnego, że dziś najgłośniej o przemocy policji mówi Platforma Obywatelska, za której rządów doszło do wyjątkowej brutalizacji tej służby. Wystarczy przypomnieć pacyfikacje Marszów Niepodległości, akcję „Widelec" czy zatrzymanie i aresztowanie (!) dziennikarzy relacjonujących nieprawidłowości przy wyborach samorządowych.

Polityk czy uliczny aktywista?

Ta sama partia wciąż jako wzór podaje przykład Niemiec bądź Francji, a przecież tam policja w sposób bez porównania ostrzejszy reaguje na manifestacje tego typu co w Polsce (w zeszłym roku we Francji, na skutek działań policji, śmierć poniosło kilkudziesięciu protestujących!). Przykładów tak ostentacyjnej hipokryzji mamy wiele. Fakt, że poprzednia władza miała w nosie demokratyczne standardy, nie jest nigdy żadnym argumentem za tym, że następna także będzie je łamała. Zwłaszcza że przecież policja nie zawsze zachowuje się „właściwie". Zapewne można podać multum przykładów przesadnej reakcji i każdy z nich należy właściwie przeanalizować. Policja jako siła porządkowa z konieczności używająca przemocy musi tym bardziej być pod stałą kontrolą. Idealnym przykładem, gdy – w moim odczuciu – doszło do przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza, było zatrzymanie dziennikarki Agaty Grzybowskiej po tym, jak pokazała ona legitymację prasową. Dziennikarz relacjonujący protest, nawet jeśli zachowuje się nie do końca profesjonalnie, na przykład bardzo wyraźnie popierając manifestujących, jest tam po to, żeby informować społeczeństwo. Tym samym nie powinien być zatrzymywany, nie reprezentuje bowiem żadnej konkretnej partii, tylko wszystkich Polaków. Wracając zaś do zachowania polityków totalnej opozycji, w większości przypadków trudno nie odnieść wrażenia, że w sposób znaczący przekraczają oni swoje uprawnienia. Biorą udział w nielegalnych manifestacjach, w sytuacji, gdy każde takie protesty zwiększają ryzyko epidemiczne. Nawołują do łamania prawa, popierają i zachwycają się Lempart atakującą policjantów. Sami biorą czynny udział w działaniach takich jak np. wspomniana Nowacka, blokująca przejazd na ulicy Marszałkowskiej. Na większości filmików z kolejnych manifestacji często trudno jest odróżnić, czy to polityk, czy aktywista uliczny dążący do starcia z policją. Wracając do przykładu z Nowacką – policjant nie miał prawa tak jej potraktować i nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Tylko że Nowackiej nie powinno tam w ogóle być, a patrząc na jej zachowanie, spokojnie można uwierzyć policjantowi, że ten nie rozpoznał w niej polityka, a wyciągnięcie ręki z legitymacją poselską uznał po prostu za próbę uderzenia.

Paliwo wyborcze PO

Oczywiście na każdy z powyższych przykładów totalna opozycja bądź lewica ma prostą odpowiedź. Brzmi ona: PiS to faszyści. Konsekwencje tego stwierdzenia są proste. Po pierwsze, wróg jest tak zły i groźny, że walka z nim musi być ostateczna. Nie obowiązują nas demokratyczne zasady, mamy do czynienia z zagrożeniem, które unieważnia obowiązujące w normalnych czasach standardy. Dlatego polityk może łamać prawo, będące niesprawiedliwym elementem opresji, dlatego poseł może zamieniać się w ulicznego aktywistę. Wszystkie rozróżnienia, które są podstawą systemu demokratycznego, przestają obowiązywać. Skoro wróg jest totalny, to i sprzeciw musi być totalny. W tej sytuacji, jak podpowiada intuicja, faktycznie ciężko oczekiwać „grzecznych protestów", role muszą się mieszać, obowiązujące w „czasach pokoju" normy zostają zawieszone. Jeśli faktycznie rządzi nami okrutny dyktator

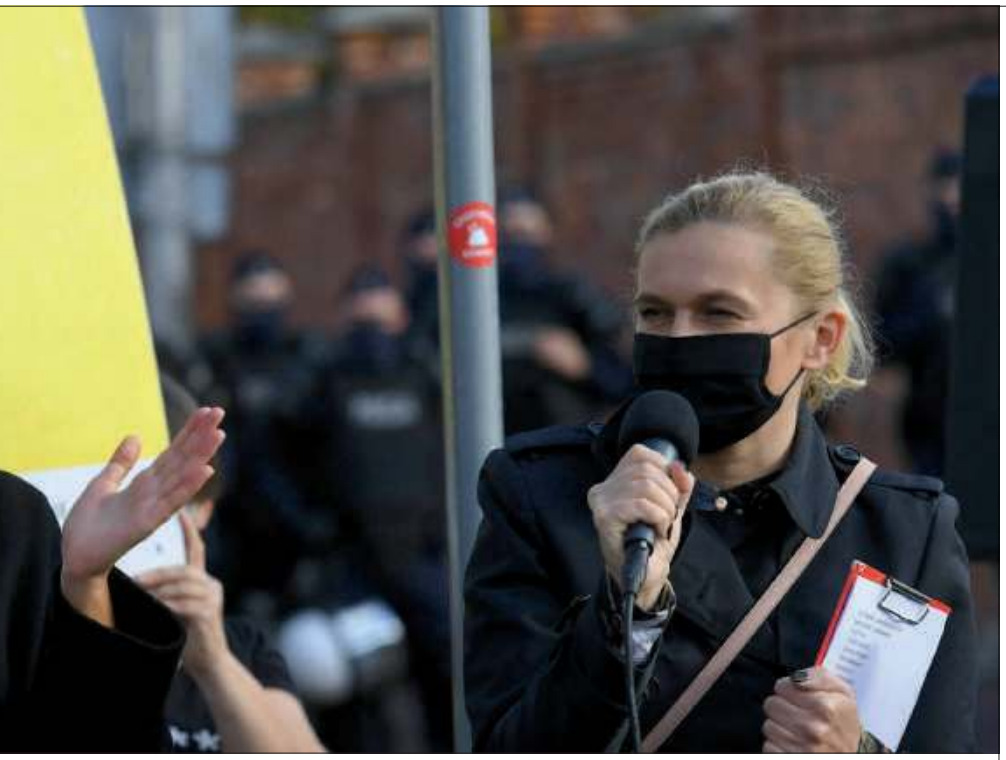

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Obserwując totalną opozycję, widać, że pragnie ona wielkiej awantury. Nie boi się ostrej reakcji władzy, wręcz o niej marzy...

z Żoliborza wraz ze swoimi szwadronami śmierci, nie powinny nas dziwić zachowania totalnej opozycji, których byliśmy świadkami podczas protestów. Tymczasem, paradoksalnie, to właśnie one, sposób, w jaki politycy PO czy lewica „grają" na przykład immunitetem, są idealnym dowodem, jak daleko nam od „dyktatury". Proszę wybaczyć, ale wyjątkowo pozwolę sobie na osobisty wtręt. Tak się złożyło, że bywałem wielokrotnie na manifestacjach w państwach, w których za wyjście na ulicę mogły spotkać protestujących ostre konsekwencje: wieloletnie więzienie, a nawet śmierć. Tym bardziej groteskowe wydają mi się dzisiejsze histeryczne wrzaski o tym, że mamy do czynienia z nową Białorusią czy też straszną dyktaturą. Polskie służby mundurowe nie są żadną milicją, więcej – nie tylko są wyjątkowo łagodne na tle Unii Europejskiej, są też bez porównania mniej agresywne niż miało to miejsce za rządów PO. Kolejne patetyczne odezwy totalnej opozycji o nowym faszyzmie są tylko kolejną próbą możliwie silnego rozchybotania emocji swojego elektoratu, sprowokowania go do jak najbardziej agresywnych działań, żeby pogłębić w Polakach poczucie destabilizacji kraju i wrażenie, że rząd sobie nie radzi, ponieważ w okresie pandemii jest to najlepsze paliwo wyborcze, jakie może dostać PO. Zachowania polityków podczas tych protestów należy interpretować w logice osiągnięcia wspomnianego celu.

Bezbronność władzy

Wracając do przykładu z państwami faktycznie opresyjnymi. Tam, gdy dochodzi do manifestacji z udziałem polityków opozycji, ci, najdelikatniej rzecz ujmując, zachowują się zupełnie inaczej. Po prostu robią wszystko, żeby nie prowokować służb. Jest to działanie w takiej sytuacji oczywiste. W państwach, gdzie naprawdę istnieje reżim, gdzie protesty przeciw okrucieństwu dyktatora są obarczone ryzykiem, najgorsze, co może się stać, to dać argumenty systemowi do represji. Wpychanie się pod pałki policyjne, wdawanie się w burdy, bycie częścią grupy, która atakuje funkcjonariuszy – to największy prezent dla dyktatora. Więcej, w takich państwach władza regularnie organizuje tego typu prowokacje, które mają uderzyć w opozycję. Chodzi o prostą asocjację przeciwników politycznych z awanturnikami. Można być właściwie pewnym, że władza użyje wszelkich środków, żeby odpowiednie materiały obiegły świat, i będzie się starać za ich pomocą dyskredytować opozycję. Co istotniejsze, staną się one argumentem za represjami wewnętrznymi. Tymczasem obserwując totalną opozycję, widać, że pragnie ona wielkiej awantury. Nie boi się ostrej reakcji władzy, wręcz o niej marzy. Oczywiście wiąże się to z atakami medialnymi ze strony środowisk prawicowych, ale zupełnie jej to nie przeszkadza, ma przecież własne kanały medialne oraz wie, że jej stanowisko będzie w nieskończoność powielane przez jej sojuszników na Zachodzie. Immunitet jest dla niej nie ochroną, lecz jednym z narzędzi prowokacji. Ma pomagać jej w budowaniu fałszywej narracji o „faszyzmie". Tymczasem w państwach opresyjnych politycy opozycji faktycznie rozumieją wagę przywileju, jakim jest immunitet. I nie zrobią niczego, żeby ze swojej strony zdeprecjonować ten przywilej, będący ważnym elementem państwa demokratycznego, sposobem, w jaki można chronić się przed represjami ze strony władzy. Totalna opozycja robi coś zgoła odwrotnego. Doprowadza posiadanie immunitetu do absurdu, używa go do prowokacji, urządzania szopek, histerycznej propagandy, tym samym szkodząc samej tej idei, bardzo ważnej dla demokracji. Co gorsza, władza jest właściwie bezbronna przed tego typu trollingiem politycznym. Niezależnie od zachowania opozycji, immunitet jest jednym z ważniejszych elementów państwa prawa – fakt, że niektórzy sprowadzają wykorzystywanie go do absurdu, nie znaczy, że można z niego zrezygnować. Jedyne więc co pozostaje władzy, to nie dawać się prowokować, licząc na zdrowy rozsądek Polaków, którzy dostrzegą szopkę, jaką urządza nam Platforma. **GP**

Joanna
Lichocka

MOMENT **HAŃBY**

Bywają momenty w naszym życiu publicznym, kiedy szczególnie wyraźnie widać zasoby lobby wprost występującego przeciw interesom polskim w polskich mediach.

PUBLICYSTYKA

Czasem spektakularnej kompromitacji był okres pierwszych miesięcy po katastrofie smoleńskiej, kiedy media takie jak TVN, „Gazeta Wyborcza" czy Radio Zet wprost powielały kłamstwa dotyczące lotu i tragicznej śmierci polskiej delegacji. Wyróżnili się wtedy m.in. kierujący tygodnikiem „Wprost" Tomasz Lis czy Grzegorz Miecugow albo Renata Komolka z TVN. Gdy przeglądałam materiały prasowe, przygotowując wraz z Marią Dłużewską film „Pogarda", i gdy nagrywałam m.in. Ewę Błasik, wdowę po generale Błasiku, której pracownicy mediów powielających te rosyjskie kłamstwa nie dawali wtedy spokoju – to myślałam ze zgrozą o tym, jak zapisują się w historii ci ludzie mediów. Przecież te teksty nie znikną i ich hańba będzie trwała zawsze.

Teraz nie mamy do czynienia z momentem tak dramatycznym, niemniej niezmiernie ważnym dla historii Unii Europejskiej. Decyduje się, czym będzie ta organizacja międzynarodowa mająca jednoczyć kraje europejskie, waży się to, w jakiej roli w tej strukturze będziemy jako polskie państwo. Czy zostanie na Polsce wymuszona uległość wobec politycznych rozwiązań proponowanych przez inne kraje? Czy przeciwnie – zasada „nic o nas bez nas" zostanie obroniona? Wchodziliśmy do Unii, wyobrażając sobie przecież zupełnie coś innego. To, że silne państwa w UE zdecydują się na bezceremonialne łamanie traktatów europejskich, raczej nam wtedy do głowy nie przychodziło. A dziś mamy właśnie taką sytuację – pod hasłem „praworządności" łamie się praworządność Unii Europejskiej. Wbrew temu, co słyszymy codziennie od pracowników mediów zaangażowanych w propagowanie rozwiązań narzucanych przez prezydencję niemiecką, nie chodzi o pieniądze ani o programy takie jak Erasmus. Gra idzie o to, czy UE będzie wypełniała zadania zawarte w traktatach przyjętych przez tworzącą ją wspólnotę państw, czy przeciwnie, będzie instytucją narzucającą rozwiązania prawne i polityczne poszczególnym państwom. To bez wątpienia moment kluczowy dla przyszłości Unii. Odstąpienie od traktatów i zgoda na podporządkowanie losów państw uznaniowości urzędników w Brukseli pod hasłem przestrzegania praworządności niewątpliwie musi prowadzić do poważnego kryzysu tej instytucji. Dziś podejmowana jest próba ograniczania demokratycznych praw narodów polskiego i węgierskiego do takiego kształtowania prawa, jakie jest zgodne z wolą większości wyborców – w przyszłości może to spotkać inne kraje. I dziś w tym kluczowym momencie pokazują się te same media, ci sami dziennikarze co po katastrofie w Smoleńsku. Mamy do czynienia z tym samym potokiem kłamstw, histerii, manipulacji. Zaangażowani są nie tylko pracownicy mediów niemieckich – którzy pewnie nie mają wyboru, pracując tam, gdzie pracują. Lecz także, jak zwykle, w opozycji do interesów państwa występują pracownicy mediów utworzonych przez środowiska postkomunistyczne lub reprezentujące ich interesy. „Gazeta Wyborcza" czy TVN po Smoleńsku prezentowały głos „Kommiersanta" czy „Prawdy", dziś mówią jednym głosem z mediami z Berlina. Wynika to oczywiście z chęci walki z PiS i liczeniem na to, że „zagranica" pomoże w obaleniu demokratycznego rządu. Tyle że znów – nie jest to zwykły czas rywalizacji partyjnej i tradycyjnej walki z PiS tych mediów. Tym razem to moment, do którego będziemy wszyscy po latach wracać – jako czasu przełomowego, kluczowego dla kolejnych lat. Te same nazwiska, te same tytuły – trzeba to napisać wprost – okrywają się hańbą. Warto na te postawy uważnie patrzeć i warto je zapamiętać.

Czy zostanie na Polsce wymuszona uległość wobec politycznych rozwiązań proponowanych przez inne kraje?

A Polacy – wierzę w to głęboko – doskonale rozumieją, o co idzie gra. Między innymi dlatego, że są jak stare wróble z piosenki Wojciecha Młynarskiego, co stracha się nie boją.

Znacznie gorzej jest z rozumieniem problemu przez elity europejskie. Okazuje się, że ich rozumienie demokracji i suwerenności takich państw jak Polska jest co najmniej protekcjonalne. Szermują hasłami praworządności, zapominając, że narody naszej części Europy nader często słyszały to słowo od niemieckiego i rosyjskiego okupanta. Nad Wisłą o „praworządności" można przeczytać w zachowanych wystąpieniach gubernatora Generalnego Gubernatorstwa Hansa Franka i w komunistycznych gazetach cytujących Bolesława Bieruta czy Wiesława Gomułkę. Nie, nie ma znaku równości między tamtym czasem a obecną sytuacją. Ale warto, aby w Berlinie, Brukseli czy Paryżu przypomniano sobie, że to termin, którym niezwykle łatwo manipulować i że naszą wrażliwość na to trzeba uszanować. **GP**

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

PLAGA CIEMNOŚCI SPADŁA NA WSZECHNICĘ CNÓT WSZELAKICH

Wśród biblijnych plag egipskich plaga ciemności wymieniana jest na dziewiątym miejscu. Czasy biblijne się skończyły, a ta plaga nadal nie ustępuje, a nawet zagraża naszej cywilizacji łacińskiej, znajdującej się chyba w fazie zaniku. Co gorsza, plaga ta atakuje ośrodki akademickie, centra formowania elit naszej cywilizacji. Taki stan, mimo ciemności, został zauważony na najstarszej polskiej uczelni, matce rodzicielce pozostałych, określanej często Wszechnicą Cnót Wszelakich (choć znalezienie na niej choćby jednej cnoty jest coraz trudniejsze). Na stronach UJ czytamy jakże trafne zdanie: „Nie siłą, lecz rozumem rozjaśnia się ciemności”. Znakomicie! Można by krzyknąć – tak trzymać, aby powstrzymać plagę ciemności! Ale najpierw trzeba zapoznać się z tym, na jaką okoliczność to zdanie zostało wypowiedziane/napisane, aby nie krzyczeć bez sensu. Faktem jest, że dewiza uniwersytetu brzmi „Plus ratio quam vis” (łac.: Więcej znaczy rozum niż siła) i jest ona wypisana na portalu w Collegium Maius. Pochodzi z elegii poety Maksymiana z VI wieku, z kręgu cywilizacji łacińskiej, a sentencja została wybrana przez Karola Estreichera, ale bez znajomości kontekstu. Tekst elegii miał zabarwienie erotyczne, a nie naukowe. Niemniej sentencja ma charakter uniwersalny i jako dewiza UJ została przyjęta na 600. rocznicę powstania uniwersytetu. Zapewne nie przypuszczano wówczas, że po latach zabarwienie erotyczne, i to zbliżone do tęczy, objawi się w jagiellońskim stowarzyszeniu „TęczUJ” i zdominuje politykę uczelni skierowaną na orientację seksualną, z pominięciem orientacji intelektualnej i moralnej. Można rzec: kontekst przesłonił sentencję.

Od 1997 roku UJ nadaje medale „Plus ratio quam vis”, traktowane jako „najwyższe odznaczenie dla osób szczególnie zasłużonych dla dobra wspólnoty akademickiej, w praktyce realizującej wartości zgodne z ideami humanizmu, tolerancji, szacunku do prawdy i godności człowieka oraz wrażliwych na losy całej wspólnoty ludzkiej”. A zatem chyba także tej tworzącej cywilizację łacińską, choć można mieć wątpliwości po zapoznaniu się z laureatami tej nagrody. Otóż takim medalem został ostatnio wyróżniony ks. Adam Boniecki, który podobno swoją działalnością autorską i redaktorską osiągnął pozycję niekwestionowanego autorytetu, budząc podziw w środowisku UJ. Podkreślano jego odwagę w głoszeniu poglądów, którą rzeczywiście wykazał jako duchowny, broniąc Nergala, znanego z obrazy uczuć religijnych satanisty, dokonującego publicznego niszczenia Biblii, podpalania krzyży, znieważania Jana Pawła II... Co do księdza – żyjącego w kraju nadal katolickim, w cywilizacji łacińskiej – obrona człowieka wojującego z religią wymaga wielkiej siły, ale czy rozumu? Może to jednak moce ciemności ogarnęły duchownego, który ostatnio bronił też „Margota”, profanującego niemal wszystko, co wiąże się z wiarą i Kościołem, oraz zapowiedział, że nie będzie bronił imienia Ojca Świętego Jana Pawła II. I to w ramach służenia Bogu, poprzez służenie ludziom, jak się podkreśla w laudacji jagiellońskiej [sic!]. Widać jednak, że to siła zła całkowicie zdominowała rozum. I to nie tylko laureata, lecz także jego promotorów. Podziw dla takich czynów ze strony władz uczelni, której Karol Wojtyła był studentem, a później doktorem honoris causa i pierwszym laureatem nagrody „Plus ratio quam vis”, nie spotkał się z protestami kadry jagiellońskiej. Plaga ciemności nie spadła jednak nagle, a już na pewno nie z nieba, lecz chyba podniosła się prosto z otchłani piekielnych. Wśród wcześniejszych laureatów nie brakuje przecież tych, którzy dewizę „Plus ratio quam vis” stosowali w życiu akademickim na opak, o czym władze uczelni informowałem. Jedni mają wielkie sukcesy w walce o niepoznanie prawdziwej historii uczelni, i to tej najnowszej; inni w utrwalaniu na UJ wyższości prawa stanu wojennego nad Konstytucją III RP; jeszcze inni w wykluczaniu z uczelni tych, którzy posiadają poczucie własnej wartości, które zbyt uwiera posiadaczy poczucia własnego skundlenia. Jeden z laureatów innowacyjnie i kreatywnie zmodyfikował dewizę UJ, lansując projekt „Róbta, co chceta”, co widocznie spotkało się z uznaniem, a nawet zastosowaniem w praktyce UJ. Szokująca transformacja kadr uczelni, od Jana Pawła II do ks. Bonieckiego, do tej pory jakoś nie doczekała się należytego opracowania – ani historycznego, ani socjologicznego, ani psychologicznego – licznych profesorów uniwersytetu o największym prestiżu wśród polskich uczelni. Widocznie naszą wzorcową szkołę wyższą całkiem pogrążyła plaga ciemności. **GP**

> Medalem „Plus ratio quam vis” został ostatnio wyróżniony ks. Adam Boniecki, który podobno swoją działalnością autorską i redaktorską osiągnął pozycję niekwestionowanego autorytetu, budząc podziw w środowisku UJ.

Krzysztof
Wołodźko

Liberałowie i anarchiści. Cynizm elit III RP

Tajemnicą poliszynela jest, że Strajk Kobiet operuje starymi anarchistycznymi kolorami, czarnym i czerwonym. To symbolika jeszcze z XIX wieku. Zabawnie jest patrzeć, jak do klubu anarchistów zapisuje się właściwie cała liberalna opozycja, czyli establishment III Rzeczypospolitej.

PUBLICYSTYKA

Kilka dni temu na łamach „Tygodnika Powszechnego" Rafał Woś w tekście „Ja, menda katofaszystowska" solidnie odgryzł się coraz ostrzej atakującej go liberalnej lewicy. Warto zwrócić uwagę na fragment z tekstu lewicowego publicysty, poświęcony ulicznym protestom i działaniom policji: „Wielu uczestników ostatnich protestów przeciwko orzeczeniu TK w sprawie aborcji odkrywa, że policja potrafi być brutalna. Jest to konstatacja jak najbardziej prawdziwa. Bo tak, policja jest brutalna. W wielu krajach nawet dużo bardziej niż w Polsce. W zeszłym roku z rąk francuskiej policji zginęło prawie 30 osób (wśród nich wielu uczestników protestów tzw. żółtych kamizelek). W Kanadzie zaś prawie 40. Celowo wybrałem kraje rządzone przez polityków, którym daleko do populizmu. Przeczy to forsowanej przez wielu tezie, że Polska pod rządami populistycznego PiS zamienia się w państwo policyjnego terroru". Dalej publicysta zauważa: „Owszem, to możliwe (a nawet bardzo prawdopodobne), że bardzo wielu rodaków i rodaczek w państwie PiS po raz pierwszy doświadcza policyjnej przemocy. Dzieje się tak nie dlatego, że policja stała się pod rządami PiS bardziej brutalna. Tylko raczej dlatego, że teraz to oni (często po raz pierwszy) znaleźli się na konfrontacyjnym kursie z policją. Na przykład uczestnicząc w demonstracji, która w naturalny sposób przeradza się w zadymę".

Donald Tusk broni policji

Woś dobrze uchwycił to, co słychać czasem wśród bardziej przytomnych obserwatorów życia publicznego – i to dalekich od sympatii dla Prawa i Sprawiedliwości. Choć raczej starają się nie mówić tego głośno, by nie narazić się w swoich środowiskowych banieczkach. Polska policja to Wersal w porównaniu z tym, na co pozwalają sobie służby porządkowe w innych krajach tzw. starej demokracji. Jednak liberalnym politykom opłaca się dziś budować obraz polskiej policji jako formacji skrajnie przemocowej i upolitycznionej. Choć jeszcze kilka lat temu Donald Tusk nie żałował opinii publicznej płomiennych odezw: „Każdy, kto łamie prawo i zagraża funkcjonariuszom i podnosi rękę na policjantów, ten podnosi rękę na państwo polskie. Każdy, kto obraża funkcjonariuszy, obraża majestat RP i musi liczyć się z konsekwencjami, również z użyciem broni, gdy zajdzie taka potrzeba". Słowa Tuska z 2014 roku nie dziwią. Od początków III RP policja była używana do nadzorowania i tłumienia różnego rodzaju protestów, bodaj wszelkich grup zawodowych i społecznych. Politykom, których dziś kojarzymy przede wszystkim z Platformą Obywatelską, nigdy to nie przeszkadzało. Więcej, uważali to za właściwe i nieodzowne. Media głównego nurtu, żyjące od początku transformacji w mniej lub bardziej dyskretnie wyrażanej symbiozie z liberalno-europejską częścią naszej klasy politycznej, zawsze znajdowały po temu dobre usprawiedliwienie. Dla nich uliczne protesty – z wyłączeniem czasu, gdy rządzi PiS – zawsze były, są i będą czymś nieodpowiednim, roszczeniowym, awanturniczym. Ale dziś, ze względu na bieżące interesy i układ sił, polityczno-medialny establishment III RP zapisał się do ekskluzywnego klubu anarchizmu à la Lempart&Suchanow. I może liczyć na bardzo krótką pamięć swoich nowych sojuszników: czy to nastolatków, czy zawsze gotowej wszystko wybaczyć elitom III RP liberalnej lewicy.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Cyniczna gra Trzaskowskiego

Niedawne słowa Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy, poświęcone finansowaniu policji przez stołeczne miasto trzeba widzieć w tym właśnie kontekście. Przypomnijmy: „Jeśli policjanci stołeczni i kierownictwo stołecznej policji będzie się poddawało naciskom politycznym, to nie wyobrażam sobie innego rozwiązania jak zawieszenie wsparcia" – stwierdził Trzaskowski. Ktoś naiwny musiałby uznać, że przed 2015 rokiem polska policja nie była częścią aparatu polityczno-administracyjnego państwa, choćby w czasach rządów Platformy Obywatelskiej, Sojuszu Lewicy Demokratycznej czy Akcji Wyborczej „Solidarność". I nie służyła wówczas władzy do tłumienia, ograniczania lub nadzorowania przeróżnych protestów – nierzadko zresztą słusznych i często pokojowych. Rafał Trzaskowski świetnie musi o tym wszystkim wiedzieć. A skoro trudno po wysoko postawionym polityku spodziewać się ignorancji – za jego obecnymi słowami musi kryć się polityczny cynizm i wyrachowanie.

Jeśli Rafał Trzaskowski chce zrezygnować ze współfinansowania policji w stolicy, to może państwo polskie powinno wyłączyć się z jakiegokolwiek wsparcia dla Warszawy? Może niepotrzebna była choćby pomoc wojska przy awarii „Czajki"? A może należałoby wycofać/zmniejszyć edukacyjną subwencję dla miasta, w odpowiedzi na pogróżki włodarza stolicy? Ale każdy, kto ma minimalny instynkt państwowy, wie dobrze, że taka wendetta byłaby więcej niż niewskazana. Państwo to system naczyń połączonych, a Warszawa to nie tylko trzęsący nią samorządowi politycy, wykorzystujący uliczne „spacery" dla interesów swoich i swojej politycznej formacji. To miliony zwykłych ludzi, którzy w Warszawie układają sobie życie, pracują, wychowują dzieci, troszczą się o przyszłość. Nawet jako wyborcy Trzaskowskiego nie mogą być zakładnikami jego konfrontacyjnej polityki. W tej materii panuje dość wyraźna asymetria: ale stroną, która zachowuje się nieodpowiedzialnie, wcale nie jest strona rządowa.

Oligarchia jak anarchiści

Fascynujące jest w tym wszystko co innego. Wieczni miłośnicy doktryny „porządek panuje w Warszawie"; ludzie, którzy przez dekady udawali, że z III RP wszystko jest OK, choć wcale nie było, dziś stają niemal w jednym szeregu ze zwolennikami anarchistycznej błyskawicy. Oligarchia sprawia wrażenie, jakby zapadła na „dziecięcą chorobę lewicowości", jakby stolicą ich świata były naprawdę warszawskie squaty, a nie ekskluzywne miejsca spotkań ludzi ze świata biznesu, mediów, polityki. Ale gdy ich queero-anarchistyczne towarzyszki i towarzysze faktycznie wierzą w rewolucję, oni liczą na korzystny dla siebie przewrót.

Tragikomiczna jest ta krótkowzroczność: polityczni liberałowie sądzą najwyraźniej, iż w obyczaju i myśleniu społecznym zniknie pamięć, że właściwie wszystko już wolno. Myślą, że zostanie zapomniana ich pogarda wobec policji, podważanie sensowności działania służb porządkowych, ich dezynwoltura w podejściu do zagrożenia pandemią, wyrażana w ostentacyjnym już poparciu dla masowych ulicznych protestów, wieczne przepychanki sejmowe z władzą w tym czasie, byle tylko coś ugrać w polityczno-medialnej szarpaninie nerwów. Są pewni, że popularna filozofia polityki spod hasła „wyp...ać" po prostu minie, gdy ewentualnie wrócą do władzy. Tak się nie stanie – każdy argument, którego dziś użyją, zostanie w przyszłości wykorzystany przeciw nim. Nie pomoże nawet tonowanie nastrojów przez liberalne media (oraz znów oddane we władanie politycznym liberałom media publiczne): druga strona, choć dziś nawykła do władzy, naprawdę potrafi radzić sobie i wówczas, gdy jest w opozycji.

Jest więcej niż pewne, że gdyby liberałowie wrócili do władzy, zarówno oni, jak i związana z nimi opiniotwórcza lewica, szybko pokazaliby społeczeństwu, że da się usprawiedliwić i policję na ulicach tłumiącą protesty, i każdą niepopularną społecznie, ale korzystną dla elit decyzję. Historia III RP nie pozostawia w tym względzie żadnych złudzeń. Większość macherów od lewicowo-liberalnej polityki i propagandy świetnie to jednak wie. Zdziwi się co najwyżej niemała część dziś nastoletniej armii Marty Lempart, gdy na własnej skórze przekona się ewentualnie za kilka lub naście lat, jak się im żyje jako dorosłym w Polsce liberalnych elit. I wtedy znów mogą się wściec – już nie na PiS. **GP**

Piotr
Grochmalski

Chińskie ostrzeżenie dla Europy i USA

Stany Zjednoczone nadal żyją w cieniu pandemii, Unią Europejską wstrząsa kolejny kryzys wywołany agresywną polityką Niemiec i rosnącym zadłużeniem drugiej, trzeciej i czwartej gospodarki unijnej (Francji, Włoch, Hiszpanii). W tym samym czasie rynek azjatycki przyspiesza, a Pekin świętuje sukces. Po ośmiu latach wyczerpujących rozmów, dramatycznych zwrotów akcji, ChRL, Japonia, Korea Płd., Australia i 11 innych państw regionu zawarło największą na świecie umowę o wolnym handlu (RCEP). Ma ona stworzyć przeciwwagę dla wpływów USA. Z pewnością przyspieszy wychodzenie azjatyckich gospodarek ze wstrząsu wywołanego globalną pandemią.

Niepokojąca jest strategiczna nieracjonalność dominujących procesów, które targają społeczeństwami Zachodu. Uwidaczniają one niebezpieczny dryf naszego kręgu cywilizacyjnego w nieznanym kierunku. W historycznym momencie, gdy w grę wchodzi już nie tylko bezpieczeństwo obywateli UE i USA, lecz także zagrożenie fundamentalnej przebudowy świata i wyznaczenie zasadniczo odmiennych reguł gry, które mogą na długo zmarginalizować Zachód, Bruksela kumuluje kryzysy, a Waszyngton walczy o odbudowę gospodarki.

Chiński triumf w obliczu śmierci

Dominujące państwa Azji i Pacyfiku dały ostrzegawczy sygnał, że dłużej mogą już nie czekać na powrót do pełni sił USA. Oczywiście umowa Regional Comprehensive Economic Partnership (RCEP) ma bardzo ograniczony zakres i nie jest pewna przyszłość tego projektu, który łączy tak diametralnie odmienne od siebie państwa jak Nową Zelandię i Myanmar czy Japonię i Chiny, ale ma on niebagatelny wymiar symboliczny. W USA liczba stwierdzonych przypadków koronawirusa 4 grudnia przekroczyła 14,2 mln, a ponad 276 tys. Amerykanów straciło z tego powodu życie, a w ChRL, gdzie wszystko się zaczęło, liczba zakażonych sięga 86 584 osób, z których umarło 4634. Porażająca dysproporcja – 164 razy mniejszy zasięg pandemii w Chinach niż w USA i 59,5 razy mniejsza skala zgonów. A gdy uwzględnimy stosunek wielkości chińskiej populacji do amerykańskiej, te dane będą jeszcze bardziej szokujące – 688,8 razy większy zasięg i 249,9 razy większa śmiertelność! Prawie co czwarta osoba na świecie zarażona koronawirusem to Amerykanin. W wojnach: koreańskiej, wietnamskiej, dwóch irackich, afgańskiej – życie straciło ponad 102 tys. żołnierzy USA. Nie tylko Amerykanie, lecz także niemal cały świat nie pojmował, dlaczego Stany Zjednoczone, symbol technologicznej potęgi Zachodu, okazały się tak bardzo bezbronne wobec pandemii. Dla chińskiej propagandy to dowód na słabość mechanizmów demokratycznego państwa wobec skutecznej potęgi systemu władzy Komunistycznej Partii Chin.

Chińska merytokracja kontra zachodnia demokracja

Zdaniem Chińczyków ich sukcesy są konsekwencją modelu władzy. Jak pisze

FOT. ADOBE STOCK

W wyniku chińskiej analizy prowadzonych przez USA wojen chińscy stratedzy uznali w latach 90. XX wieku, iż jednym z najbardziej podatnych elementów amerykańskiego państwa na asymetryczny atak jest infrastruktura sieci informacyjnych. Chiny stworzyły zdolność do skutecznego cyberataku w dowolnym miejscu świata.

Bogdan Góralczyk w „Wielkim Renesansie", uważają, iż „to wcale nie zasada »jeden człowiek, jeden głos« jest najważniejsza, ale właściwe przygotowanie i kompetencja osób sprawujących rządy oraz ich wysokie morale. To nie partie i głosy, to nie pluralizm się liczy, jak argumentują liberałowie na Zachodzie, lecz zdolności, przygotowanie, wykształcenie, wysoki poziom, efektywność i sprawność osób pełniących najwyższe funkcje w państwie". A twórca potęgi Singapuru, Lee Kuan Yew, nie ma wątpliwości, iż „Chiny nie zamierzają stać się liberalną demokracją. Gdyby się nią stały, to upadną. Mam co do tego całkowitą pewność, a rozumie to również chińska inteligencja".

Także elity amerykańskie mają jasność, iż Chiny zamierzają zastąpić USA jako najważniejsze mocarstwo najpierw w Azji, a potem na świecie. Nie zadowoliła ich waszyngtońska propozycja tzw. G-2, pokojowego współrządzenia globem z USA. Denis Wilder, były zastępca CIA ds. Azji Wschodniej i Pacyfiku, jest przekonany, iż przywódcy Chin postrzegają USA jako zagrożenie egzystencjalne. Dlatego między demokratami a republikanami istnieje pełna zgodność co do tego, że Stany Zjednoczone muszą podjąć rzuconą rękawicę i stanąć do rywalizacji. Rzecz bowiem dotyczy w wymiarze pragmatycznym i aksjologicznym przyszłości całej zachodniej cywilizacji, z naszym światem wartości. Ale w takim krytycznym momencie o stery nad strategicznym przywództwem w tej batalii walczyli najstarsi w całej historii amerykańskiej cywilizacji pretendenci do prezydentury.

Shashoujian – strategia „zabójczej broni"

Po raz pierwszy w 1998 roku Chiny stały się drugim na świecie, po USA, państwem pod względem wydatków na zbrojenia. Ale cały czas utrzymuje się ogromna dysproporcja pod tym względem między ChRL a Stanami Zjednoczonymi. Od szeregu lat budżet wojskowy czerwonych Chin stanowi jedną trzecią amerykańskich wydatków. Tak znaczna dysproporcja powoduje, iż ChRL – zamiast bezpośrednio konkurować z USA – rozbudowuje asymetryczne zdolności do skutecznego odstraszania oparte na strategii shashoujian (zabójcza broń). Koncepcja ta odnosi się do jednej z zasad strategii Sun Tzu – uderz w to miejsce, gdzie wróg jest najbardziej bezbronny. W wyniku chińskiej analizy prowadzonych przez USA wojen, chińscy stratedzy uznali w latach 90. XX wieku, iż jednym z najbardziej podatnych elementów amerykańskiego państwa na asymetryczny atak jest infrastruktura sieci informacyjnych. Chiny stworzyły zdolność do skutecznego cyberataku w dowolnym miejscu świata. Ale pokonanie w 2016 roku przez algorytm AlphaGo mistrza w grze Go, która w chińskiej tradycji stanowiła podstawowe narzędzie w ćwiczeniu zdolności strategicznych, uświadomiło chińskim strategom, iż to sztuczna inteligencja (AI) jest okazją do przełamania amerykańskiej dominacji wojskowo-technologicznej i uzyskania strategicznej dominacji. Chińscy przywódcy uznali, iż AI winna być kluczowym elementem strategii rozwojowej ChRL i ma zintegrować wszystkie elementy struktury politycznej, militarnej, gospodarczej i społecznej. Ma dać przewagę nad USA w międzynarodowej rywalizacji, ma zbudować gospodarcze i technologiczne imperium, ale ma też zapewnić skuteczną kontrolę nad chińskim społeczeństwem.

„Cyfrowa dyktatura"

Chińska strategia AI czyniła z niej główny instrument modernizacji i przeskoku technologiczno-cywilizacyjnego całości państwa i osiągnięcia strategicznej dominacji nad USA. Rezultaty tego planu wdrażanego przez KPCh zmusiły USA do reinterpretacji podejścia do AI. W lutym 2019 roku prezydent Donald Trump ogłosił inicjatywę strategiczną rozwoju sztucznej inteligencji. Podobnie jak chiński plan, zakłada ona integralne podejście do AI. Ma stać się ona głównym czynnikiem rozwoju gospodarczego, wzrostu bezpieczeństwa narodowego, a także poprawy jakości życia. Uznano, iż utrzymanie nieprzerwanego przywództwa USA w technologiach AI będzie gwarantować bezpieczeństwo narodowe i gospodarcze, ale też zapewni Stanom Zjednoczonym kształtowanie globalnej ewolucji sztucznej inteligencji w sposób zgodny z wartościami, polityką i priorytetami Waszyngtonu. Dokument ten nie miał jednak rangi aktu strategicznego. Ale jego konsekwencją było przyspieszenie prac tymczasowej Narodowej Komisji Bezpieczeństwa ds. Sztucznej Inteligencji, powołanej w sierpniu 2018 roku. W październiku 2020 roku ogłosiła ona listę 66 zaleceń, które sprowadzają się do konieczności wypracowania spójnej strategii AI. Nacisk powinien być położony na podwyższenie konkurencyjności technologicznej, poszerzenie ścieżek rozwoju utalentowanych specjalistów AI oraz przyspieszenie współpracy z NATO-wskimi sojusznikami, w tym także z Polską, we wspieraniu i rozwijaniu technologii sztucznej inteligencji.

Jedna trzecia świata

Kluczowe elementy chińskiej strategii rozwoju AI doskonale wpisały się w procesy, które spowodowała pandemia. Systemowe wdrożenie technologii sztucznej inteligencji, ale głównie uruchomienie rygorystycznego mechanizmu nadzoru społecznego, przyniosły spektakularne rezultaty. Niezwykłe jest, iż – zgodnie z planem – owe rozwiązania, które Kai Strittmatter [m.in. autor książki „Chiny 5.0. Jak powstaje cyfrowa dyktatura" – przyp. red.] nazwał „cyfrową dyktaturą", zaczęły funkcjonować tuż przed wybuchem epidemii COVID-19. Fakt ten w połączeniu z efektem, jaki wywołała pandemia w USA, dały efekt podobny do tego, który jest fundamentem strategii owej „zabójczej broni". Jeszcze na początku stulecia amerykańska DARPA, instytucja, w której narodził się Internet, zaproponowała system komputerowy Total Information Awarness. Projektem kierował John Poindexter, były doradca prezydenta Ronalda Reagana ds. bezpieczeństwa narodowego. Mimo szoku wywołanego w USA atakiem 11 września 2001 roku, ten nowoczesny system ochrony bezpieczeństwa poprzez analizę baz danych, został zablokowany przez demokratów w USA, ale wzbudził zainteresowanie w Singapurze, małej wyspie o potężnej gospodarce. W 2003 roku wybuchła tam groźna epidemia SARS, która dramatycznie spowolniła całą gospodarkę i głęboko zachwiała małym państwem. To wówczas władze kraju zdecydowały się wdrożyć program RAHS, który był zmodyfikowaną wersją amerykańskiego projektu. Szybko stał się on podstawą całego systemu bezpieczeństwa. Chińczycy, projektując u siebie system nadzoru społecznego, wykorzystali doświadczenia Singapuru. Dziś, gdy pandemia nadal głęboko destabilizuje gospodarki państw zachodnich, a także masakruje Indie, strategicznego przeciwnika ChRL w Azji, Chiny przeszły do globalnej ofensywy, wzmacniając presję na stworzenie wielkiego obszaru wolnego handlu w ramach RCEP.

Japońsko-chińska rywalizacja i współpraca

Japończycy od wielu lat forsowali koncepcję otwartego rynku w oparciu o projekt Kompleksowego Partnerstwa Gospodarczego dla Azji Wschodniej (CEPEA). Jego bazę miało stanowić 18 państw East Asia Summit, które spotykają się dorocznie (w tym USA i Rosja), po szczycie ASSEAN. Alternatywna propozycja oparta była na 13 członkach ASEAN, poszerzona o trzy kraje, które miały wypracować format Umowy o wolnym handlu w Azji Wschodniej (EAFTA). Obie koncepcje miały swoich zwolenników i przeciwników. Przyjęto ostatecznie kompromisowe rozwiązanie, aby prace trwały równolegle nad tymi dwoma projektami. Przełom nastąpił w 2011 roku, gdy Tokio i Pekin wspólnie zainicjowały przyspieszenie prac nad

dwoma formatami. Podczas 19 szczytu ASEAN, na indonezyjskim Bali, położonym tuż u cieśniny Lombork, jednej z czterech morskich bram prowadzących na wody Morza Południowochińskiego, pojawiła się wspólna, japońsko-chińska koncepcja Regionalnego Kompleksowego Partnerstwa Gospodarczego (RCEP). Miała dawać możliwość w przyszłości połączenia projektu z Partnerstwem Trans-Pacyfiku (TPP), by utworzyć na ich bazie Strefę Wolnego Handlu Azji i Pacyfiku (FTAAP) lub Wspólnotę Azji i Pacyfiku (APC), wyposażoną w szerszą wizję i możliwości działania. Ostatecznie ASEAN, na swoim szczycie w 2012 roku w Phnom Penh w Kambodży, zatwierdził ramy RCEP i rozpoczęły się trudne negocjacje. Na tym etapie mocno w projekt zaangażowały się Chiny i Indie (jedna z rund w 2014 roku odbywała się w chińskim Nanningu, a kolejna, kilka miesięcy później, w New Delhi). Także Tokio bardzo intensywnie wspierało inicjatywę. W Kioto w Japonii w 2015 roku odbyła się 8. runda negocjacyjna. Ostatecznie po 20 wyczerpujących maratonach negocjacyjnych doszło do pierwszego szczytu RCEP 14 listopada 2017 roku w Manili na Filipinach.

Dziś, gdy pandemia nadal głęboko destabilizuje gospodarki państw zachodnich, a także masakruje Indie, strategicznego przeciwnika ChRL w Azji, Chiny przeszły do globalnej ofensywy, wzmacniając presję na stworzenie wielkiego obszaru wolnego handlu w ramach RCEP.

Indie rezygnują tuż przed metą

Mimo narastającej w tle rokowań wojny handlowej między USA a ChRL, w 2019 roku doszło do znacznego ich przyspieszenia. Ministrowie handlu państw RCEP zgodzili się na kontynuowanie prac także między rundami negocjacyjnymi. Dwudziesta szósta runda odbyła się w Zhengzhou w Chinach w dniach 22–31 lipca 2019 roku, a już na początku sierpnia w Pekinie w Chinach odbyło się kolejne ministerialne spotkanie ministrów handlu RCEP, na którym przygotowano grunt pod III szczyt RCEP na przełomie października i listopada 2019 roku w Tajlandii. Miał być on przełomowym wydarzeniem i takim w istocie był. Wówczas bowiem Indie, ku zadowoleniu ChRL, ogłosiły wyjście z projektu. Wydawało się, iż COVID-19 wyhamuje prace nad porozumieniem. Ale większość międzynarodowych ekspertyz wskazywała, iż stworzenie RCEP może dać silny impuls do odbudowy potencjału gospodarczego zaangażowanych w projekt państw. Ostatecznie porozumienie zostało podpisane 15 listopada 2020 roku podczas ceremonii odbywającej się on-line z udziałem 15 krajów członkowskich. Chiny osiągnęły przy tym dwa strategiczne dla siebie cele – wzmocniły swoją pozycję wobec USA oraz, w wyniku zakulisowej gry, zniechęciły Indie do udziału w projekcie. Samuel Huntington w 1996 roku w „Clash of Civilization", gdy ChRL daleka była od swojej obecnej pozycji, przypomniał, że „w 1750 roku Chiny wytwarzały mniej więcej jedną trzecią, Indie jedną czwartą, a Zachód niespełna jedną piątą światowej produkcji". Piętnaście krajów tworzących RCEP to około 30 proc. ludzkości (2,2 mld ludzi) i tyle samo globalnego PKB (26,2 bln dolarów), ale motorem tego projektu, wyraźnie dominującym nad innymi, są Chiny. To największy blok handlowy w historii świata.

Xi poucza świat i zachęca do wolności

Xi Jinping, prezydent komunistycznych Chin, przemawiając w Kuala Lumpur na szczycie Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC), kilka dni po podpisaniu RCEP, zachowywał się już jak władca świata. Xi okrzyknął start projektu jako punkt zwrotny w globalnym handlu. Przywódca największego komunistycznego reżimu ukazywał siebie jako obrońcę wolnego rynku i ostrzegał tych, którzy w dobie pandemii sięgną po narzędzia protekcjonizmu. Lider największego autorytarnego państwa świata, w którym każda firma jest kontrolowana przez KPCh, gdzie decyzją partii można kapitałowo wesprzeć lub zniszczyć dowolną firmę, gdzie funkcjonuje szary system bankowy, gdzie nie ma dostępu Rada Nadzoru Rachunkowości Spółek Publicznych (PCAOB), aby dokonać audytu ponad 200 chińskich firm, które są notowane na giełdach w USA, gdzie nie istnieje prawo własności, gdzie funkcjonuje, wspierany przez partię, największy na świec system korupcyjny, już zaczyna wygrażać światu. Państwo, które za przyzwoleniem partii uczestniczy w czarnym rynku handlu ludzkimi organami, uczy świat moralności. W czerwcu 2019 roku pozarządowy China Tribunal z siedzibą w Londynie, który przeprowadził dochodzenie w sprawie przymusowego pobierania narządów w Chinach, wydał „ostateczny wyrok" i uznał Komunistyczną Partię Chin winną zbrodni przeciwko ludzkości. Jego przewodniczącym jest sir Geoffrey Nice, główny prokurator na procesie Slobodana Miloševicia w Międzynarodowym Trybunale Karnym dla Byłej Jugosławii (MTKJ). Ponad wszelką wątpliwość Trybunał orzekł, iż niektórzy z ponad 1,5 mln więźniów w chińskich obozach jenieckich, są zabijani, aby pobrać od nich narządy, które są następnie sprzedawane na wolnym rynku. W niektórych przypadkach narządy pobierano od jeszcze żywych więźniów. Lider kraju, który czci Mao Zedonga, największego zbrodniarza w dziejach świata, przekonywał przywódców APEC, w tym także Tsai Ing-wen, przywódczynię Tajwanu, który na co dzień doświadcza chińskich prowokacji, że „otwartość umożliwia krajowi rozwój, podczas gdy izolacja go powstrzymuje". **GP**

Ryszard
Czarnecki

SCENY ULICZNE
W CZTERECH KRAJACH EUROPY

Scena pierwsza. W Berlinie facet idzie bez maseczki. Haltuje (to chyba dobre określenie) go policja, dochodzi do wymiany zdań, potem sprzeczki, człowiek wyjmuje dokumenty, a policjanci zgarniają go do ichniej „suki". Zagadka: kim był ów nieszczęśnik i jaki dokument wyciągnął? Odpowiedź: był posłem do Bundestagu – z opozycji (sic!). Legitymował się „kenkartą" deputowanego. Niemiecka policja nie patyczkowała się z gościem, który złamał prawo, choć nie opluł policjanta…

Scena druga, powtarzająca się, jak w replayu. Paryż i wiele innych francuskich miast. Francuska policja nie cacka się z demonstrantami, oni też, prawdę mówiąc, nie ceregielą się z policją i nie krzyczą, jak my w stanie wojennym do ZOMO, „po-ko-jo-wa de-mon-stra-cja".

Francuscy funkcjonariusze walą, jak popadnie, przeciwników Macrona. Regularnie dostaje się kobietom, także tym w ciąży. Są liczne ofiary śmiertelne. Jakoś tego nadmiernie nie eksponuje francuska telewizja, która zamiast tego woli pokazywać rzeczywiście agresywnych demonstrantów, rzucających kawałkami bruku czy butelkami. Setki protestów „żółtych kamizelek" i niesłychanie ostro reagująca policja. Efekt: z czasem demonstracji jest mniej, są mniej liczne i w mniejszej liczbie miast. Sondaże poparcia dla opozycji maleją, dla Macrona… rosną.

Scena trzecia. Hiszpania, Katalonia, Barcelona. Hiszpańska policja również nie patyczkuje się z demonstrantami, a nawet nie tylko z nimi, bo pacyfikuje lokale wyborcze, odkąd Madryt uznał, że niepodległościowe referendum Katalończyków jest bezprawne. Ba, do więzienia trafiają ministrowie katalońskiego rządu. Później, po wyborach do europarlamentu w maju 2019 roku, nawet europejski immunitet nie uchroni katalońskiego aktywisty wybranego do PE przed dalszym siedzeniem w hiszpańskim więzieniu.

Scena czwarta. Warszawa, mój Wrocław, inne polskie miasta. Nie muszę opisywać, Państwo to wiecie lepiej od człowieka, który niemałą część czasu spędza w Brukseli, o czym zresztą świadczy tytuł tej rubryki. Wy macie dostęp do polskiej telewizji – ja w Belgii nie. Choć akurat chłopaki nie płaczą, znoszę to mężnie.

Nawet europejski immunitet nie uchroni katalońskiego aktywisty wybranego do PE przed dalszym siedzeniem w hiszpańskim więzieniu.

Możemy porównywać, jak policja (będąca w praktyce zbrojnym ramieniem władzy) w 3 z 4 największych państw członkowskich UE postępuje z opozycją i zwolennikami opozycji demonstrującymi na ulicach. Tam jakikolwiek czynny opór, nie mówiąc już o przemocy wobec policjanta, nawet jeśli jest udziałem polityka, jest natychmiast siłowo tłumiony.

Wnioski dotyczące policji, a przede wszystkim opozycji, możemy wyciągnąć z tego sami.

Uważam, że wielcy politycy muszą mieć wizję tego, co chcą zrobić dla swojego kraju – a jednocześnie jestem zwolennikiem polityki małych kroków. Lubię konkrety. Wolę małe, ale faktyczne reformy od wielkich, ale nigdy nieurzeczywistnionych.

Policję chyba łatwiej zreformować, opozycję – znacznie trudniej... **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

KONIEC
systemu
wtorek
21:30
zaprasza Dorota Kania
REPUBLIKA
Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

SPRAWA MONASTYRZA JEST JEDYNĄ PRZESZKODĄ W ROZPOCZĘCIU EKSHUMACJI

Z SZEFEM UKRAIŃSKIEGO IPN **ANTONEM DROBOWYCZEM** ROZMAWIA **MACIEJ KOŻUSZEK**

Nasze stanowisko jest jednoznaczne. Osoby, które przyczyniły się do zbrodni popełnianych na ludności cywilnej czy brały w nich udział, nie mogą być przedmiotem gloryfikacji – mówi prezes ukraińskiego IPN Anton Drobowycz.

Pewnie nikt, kto realistycznie patrzy na stosunki polsko-ukraińskie i różnice w postrzeganiu kwestii historycznych, nie spodziewa się, że w krótkim czasie uda się je ostatecznie rozwiązać. Ale czy Pana zdaniem w tym procesie w ostatnim czasie poczynione zostały jakieś pozytywne kroki, chociażby podczas Pana spotkania z prezesem polskiego IPN dr. Szarkiem?

Sam fakt, że doszło do spotkania prezesów polskiego i ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej już sam w sobie jest dobrym precedensem. Zwłaszcza że w ciągu trzech ostatnich lat takich spotkań w ogóle nie było. Przed tym spotkaniem mieliśmy wiele nieporozumień, a także nadmierną ostrożność w relacjach. A dziś wiele z tych problemów udało nam się wyprostować.

O jakie nieporozumienia chodzi?

Nawet o prozaiczne kwestie, na przykład korespondencję dotyczącą dziennego porządku obrad, ustalenie liczby członków delegacji – w takich drobnych sprawach po obu stronach była nieufność, dopatrywanie się jakiegoś drugiego dna. To sprawiało, że na ten sam temat musieliśmy wymieniać po kilka listów, zanim udawało nam się dojść do porozumienia. Myślę, że dzięki dwóm moim spotkaniom z prezesem Szarkiem – pierwsze odbyło się nieoficjalnie, podczas wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w Kijowie – udało nam się wyjaśnić te kwestie i zrozumieć, że nie ma potrzeby szukania ukrytego znaczenia tam, gdzie go nie ma.

W Polsce spore emocje wzbudza kwestia ekshumacji, m.in. ofiar Wołynia. W jednym z wywiadów mówił Pan, że niedopuszczalne jest, by w miejscach, gdzie spoczywają szczątki ofiar, rosła trawa, nie było żadnego upamiętnienia. Co musi się stać, by ta sytuacja się zmieniła?

W jednym polskim lesie, w miejscu, które niewielu Polaków odwiedza, musi znaleźć się tablica, na której powinien pojawić się napis, który już tam kiedyś był i został zredagowany przez samych Polaków, m.in. za sprawą śp. Andrzeja Przewoźnika.

FOT. 112.UE

POTRZEBA BADAŃ
Gdy mówimy o historii trudnych postaci, zawsze powinniśmy dogłębnie zbadać ich działalność.

Mówimy o tablicy na górze Monastyrz?

Tak. Jeśli ten warunek zostanie spełniony, to Ukraina nie będzie robiła żadnych przeszkód, jeśli chodzi o prace poszukiwawcze czy ekshumacyjne. To powinno zostać załatwione, bo naprawdę jest bardzo dużo ważnych historycznie miejsc, co do których także Ukraina pragnie, aby te zezwolenia zostały wydane i rozpoczęły się tam prace. Podczas naszego spotkania dr Szarek mówił o jednym szczególnym miejscu, gdzie według informacji IPN mogą spoczywać szczątki ofiar tragedii katyńskiej. Tam też nie mogą rozpocząć się prace ze względu na sytuację, z którą mamy do czynienia na górze Monastyrz. My sami byśmy wsparli takie ważne prace, a nawet dali pieniądze, bo dla nas to też jest bardzo cenne. Nie mówiąc już o tym, że Ukraina i Polska mają dużo istotniejsze sprawy, które powinny nas łączyć. Jak choćby zagrożenie ze strony Rosji, której nie tylko zależy na tym, żeby zakłamywać polską i ukraińską historię, ale i na tym, by Polacy i Ukraińcy kłócili się o nią.

Jak sam Pan powiedział, konkretne słowa są ważne, a czasem mogą prowadzić do nieporozumień. Dlatego chciałbym zapytać, co dokładnie powinno się znaleźć na tablicy na górze Monastyrz? Wiemy, że umieszczono tam nową tablicę, ale różni się ona od tej, która była tam wcześniej.

Na tej tablicy muszą być wyryte te słowa, które zostały uzgodnione ze stroną polską i zawarte w protokole podpisanym przez śp. Andrzeja Przewoźnika. Chodzi o zapis, który mniej więcej głosił: „W tym miejscu pochowani są ludzie walczący o wolność Ukrainy”. Do tego musi być lista nazwisk osób, które tam zostały pochowane, i data zamordowania ich przez NKWD. Podkreślam, na to wszystko zgodziła się już strona polska. Nie wydaje mi się, by w takim napisie było coś kontrowersyjnego, jakaś wielka polityka. Tablica w poprzednim kształcie jest nie tylko zgodna z polsko-ukraińską umową, ale jest też chroniona przez polskie prawo dotyczące zabytków i przez uchwały gminy, na której się znajduje. Obecna tablica, bez spisu nazwisk, jest dla nas nie do zaakceptowania.

Tak sytuacja przedstawia się z punktu widzenia prawa, ale proszę też wziąć pod uwagę, jak ona wygląda z punktu widzenia najwyższych władz Ukrainy oraz zwykłych Ukraińców, dla których historia nie jest często tak ważną sprawą jak dla Polaków. Była mogiła ze spisem nazwisk ofiar, potem ją zdewastowano, później pojawiła się tablica, ale już bez nazwisk. Nawet ci, którzy w ogóle nie kojarzą, czym była UPA, patrzą na tę sytuację i oceniają: „To jest nie po ludzku". Nie mówiąc już o tych, którzy interesują się historią i wiedzą, czym były zbrodnie NKWD. Nam ciężko jest tę sytuację wytłumaczyć zwykłym Ukraińcom.

Wiemy, że kwestia zbrodni wołyńskiej jest bardzo trudna dla obu narodów i trudno liczyć na to, że we wszystkim się tu zgodzimy. Czy jednak w konkretnych i jasnych przypadkach, takich jak choćby sprawa Dmytro Kłaczkiwskiego, Kłyma Sawura, który bezpośrednio odpowiadał za mordowanie ludności cywilnej, a który w kilku ukraińskich miastach ma swoje pomniki, nie można byłoby wysłać jasnego sygnału: nie zgadzamy się na gloryfikowanie takich postaci?

Nasze stanowisko jest jednoznaczne. Osoby, które przyczyniły się do zbrodni popełnianych na ludności cywilnej czy brały w nich udział, nie mogą być przedmiotem gloryfikacji. Wydaje mi się, że to powinna być uniwersalna zasada, zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców. Złożoność tej kwestii polega na tym, że te same osoby, które walczyły o niepodległość Ukrainy czy niepodległość Polski, mogły też brać udział w tego typu zbrodniach. Oczywiście powinniśmy mówić o tych ludziach, dyskutować i badać, jaki był ich udział w tych wydarzeniach, ale osobiście uważam, że uroczystości, gloryfikacja tych postaci bez wspominania o ich zbrodniach jest niedopuszczalna. To jest nasze stanowisko, nawet niezależnie od tego, jaka będzie reakcja Polski, ale dla nas szacunek dla ludzkiego życia, nasze sumienie nie pozwalają nam na usprawiedliwianie działań zbrodniczych.

Instytut otrzymuje niestety podania od ludzi w sprawie uczczenia tego typu osób. Jeśli wiemy, że taka osoba uczestniczyła w zbrodniach, to ostrzegamy i wydajemy rekomendacje, by takich ludzi nie gloryfikować. Piszemy też dużo listów do organów władz ukraińskich różnego szczebla, w których uczulamy, że upamiętnianie określonych osób może wywołać negatywny odbiór.

Czy to jednak nie powinno być coś więcej niż rekomendacje? Może są potrzebne odpowiednie rozwiązania prawne?

Moim zdaniem nie jest rolą ukraińskich władz, jakiegokolwiek szczebla, rozstrzyganie, kto jest, a kto nie jest bohaterem narodowym Ukrainy. To jest zadanie dla narodu. Mamy oczywiście nagrodę Bohatera Ukrainy, którą przyznaje prezydent. Ale to nie znaczy, że wszyscy odznaczeni tym orderem są bohaterami w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Bohaterem w rodzaju Piłsudskiego czy Petlury czyni człowieka nie odznaczenie, lecz jego czyny.

> Bohaterem w rodzaju Piłsudskiego czy Petlury czyni człowieka nie odznaczenie, lecz jego czyny.

Rozumiem, że czasem kwestia dotyczy wchodzenia w kompetencje samorządów lokalnych, ale czy na przykład nie byłby właściwy gest polityczny, w którym władze ukraińskie jasno mówią: „Nie zgadzamy się na upamiętnianie Kłyma Sawura"?

Po pierwsze, nie wiem, czy gdziekolwiek na świecie istnieje tego typu praktyka. Po drugie, w statucie naszego instytutu, jako organu władzy, wpisane jest zadanie upamiętniania osób walczących o niepodległość Ukrainy. To wynika z ustawy, którą mamy obowiązek wykonywać. Mamy więc sytuację paradoksalną. Ten człowiek naprawdę walczył o niepodległość Ukrainy. Sami ukraińscy historycy w swoich pracach, pisząc o tym, że walczył o ukraińską niepodległość, podkreślają też, że na terenie, na którym działał, były oddziały, które dopuszczały się zbrodni na ludności cywilnej, i stwierdzają, że on nie mógł o tym nie wiedzieć.

Pana pytanie o Kłyma Sawura jest sprawiedliwe i uzasadnione. Ale ja na przykład podczas pobytu w Polsce spotkałem się z przedstawicielami mniejszości ukraińskiej, którzy przytaczali mi przykłady polskich ulic noszących imiona ludzi, biorących udział w zbrodniach popełnianych na Ukraińcach, na przykład majora Stanisława Basaja z Batalionów Chłopskich. Oczywiście nie chodzi mi o to, by się licytować i wymieniać nazwiska z jednej czy drugiej strony. Mówię o tym dlatego, żeby pokazać, iż często trudno jest nam wyperswadować pewne pomysły lokalnym działaczom, jeśli oni mogą nam wskazać podobne działania w Polsce. Ten mechanizm działa podobnie po dwóch stronach.

W tej kwestii widzę tylko jedno rozwiązanie: trzeba opowiadać ludziom o tym, o czym teraz rozmawiamy, o prawdziwych faktach z historii. Osoby, które chcą gloryfikować taką kontrowersyjną postać, powinno się spytać: „A czy słyszałeś o takim i takim incydencie? Czy znasz takie a takie wydarzenia?". Gdy mówimy o historii trudnych postaci, zawsze powinniśmy dogłębnie zbadać ich działalność.

Na Ukrainę przyjechała wystawa poświęcona Annie Walentynowicz. Czy to pokazuje, że Polska i Ukraina mogą sięgać do innych momentów wspólnej historii, na kanwie których łatwiej będzie budować porozumienie?

Oczywiście, dzięki tego typu działaniom możemy doprowadzić do normalizacji naszych relacji. Wspólne jest chociażby doświadczenie Polaków i Ukraińców, którzy pokonali bolszewików na początku XX wieku. To wspaniała historia. Myślę na przykład o możliwości organizowania wspólnych wystaw na temat zwalczania totalitaryzmu. Lepiej powinny być zbadane takie epizody jak wspólna walka UPA i WiN przeciwko komunistom. Następny temat to solidarność narodów znajdujących się pod sowieckim panowaniem. To, w jaki sposób polska Solidarność była natchnieniem i wzorem dla swoich sąsiadów. Rozpad Związku Radzieckiego i wybijanie się narodów na niezależność to bardzo ważna i ciekawa historia, którą trzeba opowiadać. Na Ukrainie wydaliśmy niedawno duży album poświęcony temu tematowi i w nim część dotycząca polskiej historii jest bardzo istotna. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Czechy rozluźniają ograniczenia Rząd Czech zdecydował o rozluźnieniu od 3 grudnia epidemicznych ograniczeń i nakazów. Otwarte zostały restauracje, bary, sklepy i zakłady usługowe, galerie, muzea, pałace, ogrody botaniczne i zoo. W sklepach ma obowiązywać limit jednego kupującego na 25 m². W zakładach fryzjerskich i kosmetycznych pracownicy i klienci muszą stosować ochronę nosa i ust. Przy restauracyjnym stoliku może zasiadać maksymalnie 4 klientów, a w całym lokalu może być obsługiwana połowa maksymalnie możliwej liczby gości. Zniesiono obowiązujący od października zakaz konsumpcji alkoholu w przestrzeni publicznej. Większość uczniów uczy się już w budynkach szkolnych.

Na Węgrzech zakazano samorządom podnoszenia podatków Rząd Węgier zakazał samorządom podnoszenia podatków na szczeblu gminy i miejscowości, a także wprowadzania nowych podatków w roku przyszłym. Ministerstwo Finansów podało, że te posunięcia mają pomóc małym i średnim przedsiębiorstwom oraz rodzinom, które znalazły się w trudnej sytuacji wskutek epidemii. Samorządy nie będą też mogły ograniczać czy likwidować wprowadzonych wcześniej ulg podatkowych.

Wielkie środki z UE na wsparcie feminizmu Lewicowy premier Hiszpanii P. Sanchez ogłosił podczas spotkania władz rządzącej Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, że kwota 72 mld euro, jaką socjalistyczne władze Hiszpanii spodziewają się odebrać w ciągu najbliższych trzech lat z tzw. funduszu odbudowy UE, trafi głównie na wsparcie czterech priorytetowych obszarów: feminizmu, cyfryzacji, działań ekologicznych, a także na unijną politykę spójności.

Trwa inwazja na Wyspy Kanaryjskie W tym roku na Wyspy Kanaryjskie przypłynęło już ponad 21 tys. nielegalnych przybyszów z Afryki – ponad 12 razy więcej niż w całym roku 2019. Minister ds. imigracji José Luis Escrivá oznajmił w Madrycie, że niebawem na wyspie Gran Canaria powstanie obóz dla 7 tys. z nich (wielomilionowe koszty pokryją hiszpańscy podatnicy). Lewicowe władze Hiszpanii nie radzą sobie z ochroną granic i nic nie robią w sprawie powstrzymania najazdu uchodźców, więc mieszkańcy Wysp protestują.

Umowa w sprawie zatrudnionych w Gibraltarze Rządy Hiszpanii i Wielkiej Brytanii zawarły umowę w sprawie osób zatrudnionych w Gibraltarze, a rezydujących w Hiszpanii. Umowa przewiduje, że osoby wykonujące pracę na terenie Gibraltaru (terytorium brytyjskiego od 1713 roku), lecz mieszkające w Hiszpanii, będą musiały zarejestrować się w spisie uprawnionych do swobodnego przemieszczania się przez granicę tego terytorium. Dzięki temu ponad 15 tys. takich osób będzie mogło od 1 stycznia – już po ostatecznym opuszczeniu UE przez W. Brytanię – bez przeszkód przybywać do Gibraltaru i opuszczać go.

NACISKI KOMISARZY UE
Włoscy dziennikarze z La Nuova Bussola Quotidiana podają, że Komisja Europejska naciska na państwa UE, żeby zabroniły bądź maksymalnie ograniczyły odprawianie mszy świętych w Święta Bożego Narodzenia.

Zdalne nauczanie to „narodowa porażka" We Włoszech od początku listopada uczy się w domach zdalnie większość gimnazjalistów, licealiści i niektórzy młodsi uczniowie. W związku z tym włoskie stowarzyszenie dyrektorów szkół oświadczyło: „4 miliony uczniów z dala od szkolnych klas to narodowa porażka", bo zbyt wielu z nich oddala się od faktycznej nauki. Stowarzyszenie zaapelowało do rządu o szybkie i zdecydowane działania na rzecz przywrócenia lekcji w szkołach. **GP**

Francuskie „środki odstraszające" dla narciarzy

Rząd w Paryżu poinformował o planowanych „restrykcjach i środkach odstraszających" wobec Francuzów, którzy zechcą jeździć na nartach za granicą w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Premier Jean Castex zapowiedział m.in. 7-dniową kwarantannę dla wszystkich turystów powracających z zagranicznych kurortów i ośrodków. Władze w Paryżu już wcześniej zdecydowały, że wyciągi narciarskie we Francji pozostaną w święta zamknięte.

PRZYJACIÓŁ (ROSJI) POZNAJE SIĘ W BIEDZIE

HIPOKRYZJA POSZUKIWACZY „NARRACJI KREMLA"

Trump i Kaczyński – agenci Putina. Brzmi absurdalnie? Nie szkodzi. Właściwie od początku rządów obecnej administracji w USA oraz Zjednoczonej Prawicy w Polsce słyszymy taki zarzut niemal bez przerwy. Nieważne, że fakty mówią co innego. Nieważne, że taki zarzut stawiają politycy i media, którzy kiedyś piali z zachwytu nad „resetem" stosunków Zachodu z Władimirem Putinem. A dziś znów służą rosyjskiej sprawie.

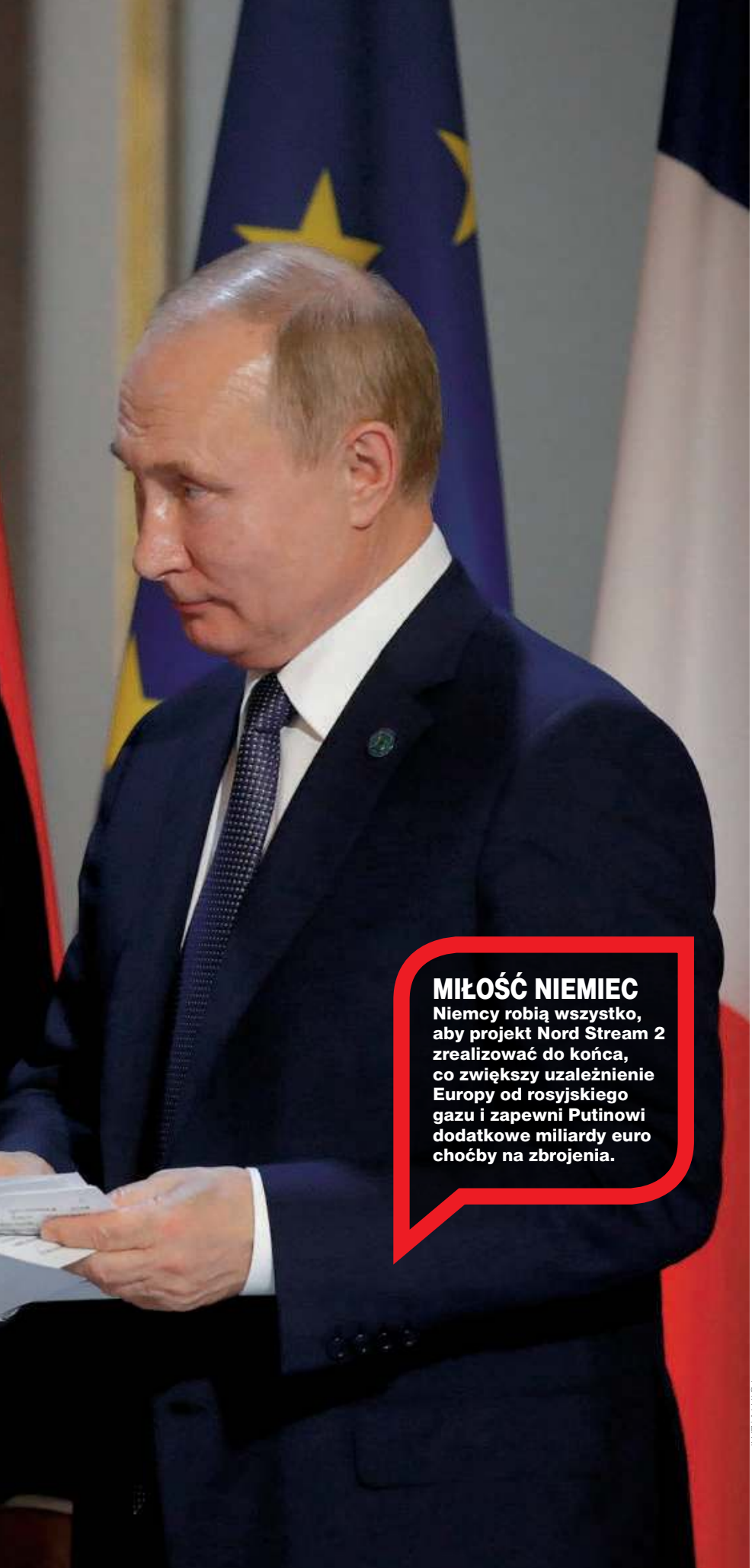

MIŁOŚĆ NIEMIEC
Niemcy robią wszystko, aby projekt Nord Stream 2 zrealizować do końca, co zwiększy uzależnienie Europy od rosyjskiego gazu i zapewni Putinowi dodatkowe miliardy euro choćby na zbrojenia.

FOT. PAP/EPA

Antoni **Rybczyński**

Próby przyklejenia Trumpowi i jego ekipie łatki „prorosyjskiej administracji" znane są powszechnie. Zaczęło się oczywiście od tego, że obecny prezydent USA miał wygrać tylko dzięki ingerencji rosyjskich służb w kampanię wyborczą. Znaczy się: agent Kremla. To, że przez następne cztery lata USA prowadziły i prowadzą politykę zdecydowanie uderzająca w interesy Rosji i można zaryzykować twierdzenie, że ostatnią administracją amerykańską, która tak mocno napsuła krwi Moskwie, była ta z czasów Ronalda Reagana, to nieważne. Cokolwiek Trump by robił, to robi niby dobrze Putinowi. Ciekawe, że taki sam mechanizm zadziałał w wypadku dojścia do władzy PiS. Tutaj też słyszymy, że słynna afera taśmowa i nagrania z pewnej warszawskiej restauracji (tak, tej od ośmiorniczek), to była tak naprawdę operacja rosyjskich służb, które chciały doprowadzić do zmiany rządów w Polsce. I też co chwila słyszymy, że kolejne decyzje rządu Zjednoczonej Prawicy to woda na młyn podstępnych Rosjan. Więc może przyjrzyjmy się tym decyzjom, ale też dokonaniom tych, którzy dziś oskarżają polski rząd o politykę korzystną dla interesów Rosji.

Redaktor i generałowie

Sprzeciw Polski wobec prób powiązania budżetu unijnego z kwestiami „praworządności" okrzyknęli graniem na nutę rosyjską. Wszak Warszawa znów „rozbija" jedność Unii Europejskiej i to – o zgrozo – w imię zapewnienia sobie bezkarności w łamaniu praw człowieka etc. Jako że takie samo stanowisko zajmują Węgry, tym mocniejszy ten „moskiewski" trop w działaniach PiS. Wiadomo, skoro Orbán ma dobre relacje z Putinem, a Morawiecki z Orbánem, to ani chybi Morawiecki i Putin to „dwa bratanki". Jakieś inne dowody na tezę, że postawa Polski w kwestii budżetu unijnego to realizacja celów Moskwy? No, z tym jest już pewien kłopot. Zwłaszcza że każdy członek UE kieruje się swoimi egoistycznymi narodowymi interesami. Także w przeszłości nieraz w różnych sprawach w łonie Wspólnoty dochodziło do bardzo ostrych konfliktów. Tyle że wtedy „niepokornym" krajom niechcącym godzić się w jakichś sprawach na dyktat większości, a właściwie Berlina, nie przyczepiano

z automatu łatki „rosyjskiego konia trojańskiego”.

Najciekawsze w tym wszystkim jest jednak to, kto najgłośniej krzyczy o działaniu rządu polskiego w interesie Moskwy. Zacznijmy od naszego podwórka. Tomasz Lis, naczelny „Newsweeka” – ten sam, który w 2010 roku, po katastrofie smoleńskiej, robił z pozycji klęczącej wywiad z prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem. Środowisko „Gazety Wyborczej”, które wzywając do „pojednania” z Rosjanami, przemilczało apel grupy znanych rosyjskich publicystów ostrzegających Polaków przed uwierzeniem w dobrą wolę rządzących Rosją czekistów. Ten apel zresztą został zignorowany przez cały medialny mainstream Polski A.D. 2010. Także tych dziennikarzy, którzy główny program informacyjny TVP rozpoczęli zdjęciami z defilady sowieckiej, pardon, rosyjskiej, na placu Czerwonym z okazji 9 maja. Jakoś trudno było też dostrzec sceptycyzm choćby wobec Rosji wśród tych dziennikarzy, a właściwie „dziennikarzy”, którzy teraz, jak Tomasz Piątek, tropią „ruskich agentów” Macierewicza i Naimskiego. A co dopiero powiedzieć o politykach obecnej opozycji, którzy oskarżają rząd PiS o prorosyjskość? W tym miejscu warto chyba przeprowadzić krótki test z wiedzy o polityce polskiej ostatniej dekady. Po pierwsze, który minister spraw zagranicznych Polski zaprosił szefa dyplomacji rosyjskiej w charakterze gościa honorowego dorocznej narady ambasadorów? Po drugie, który szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego zaprosił do Warszawy sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Nikołaja Patruszewa, byłego szefa FSB, który w rankingu rosyjskich polityków z rękami unurzanymi w krwi niewinnych zajmuje zaszczytne drugie miejsce, zaraz za Putinem? Po trzecie, szefowie których służb specjalnych RP pojechali do St. Petersburga i robili sobie kompromitujące zdjęcia na „Aurorze”? Po czwarte, która służba specjalna RP wpuściła przysłowiowego lisa do kurnika, podpisując umowę o współpracy z FSB? Odpowiedź pierwsza: Radosław Sikorski we wrześniu 2010 roku. Odpowiedź druga: Stanisław Koziej w lutym 2011 roku (zaproszenie złożył już 8 maja 2010 roku w Moskwie). Odpowiedź trzecia: Pytel i Nosek z SKW (wrzesień 2013 roku). Odpowiedź czwarta: ABW latem 2012 roku, gdy na czele służby stał Krzysztof Bondaryk. No i jeszcze jedno. Która głowa polskiego państwa – wciąż mówimy o ostatniej dekadzie – wzięła udział w świętowaniu pod murami Kremla rocznicy zwycięstwa Sowietów nad Niemcami? Tak, Bronisław Komorowski – p.o. obowiązki prezydent w maju 2010 roku.

Tęsknota za resetem

Chłodna analiza posunięć poszczególnych rządów krajów unijnych oraz ich politycznych programów nie pozostawia wątpliwości, że jeśli w ogóle można mówić o polityce zbieżnej z celami Rosji, to na pewno nie jest to polityka Polski, lecz tych państw, które nasz rząd właśnie najmocniej atakują. Spójrzmy na bezpieczeństwo energetyczne Europy. Polska ogranicza uzależnienie od Rosji, rozwijając import LNG, budując Baltic Pipe, zapowiadając nieprzedłużanie kontraktu jamalskiego (to rząd PO–PSL zresztą podpisał skrajnie niekorzystny aneks do tej umowy) i zwalczając Nord Stream 2. Niemcy zaś robią wszystko, aby projekt Nord Stream 2 zrealizować do końca, co zwiększy uzależnienie Europy od rosyjskiego gazu i zapewni Putinowi dodatkowe miliardy euro choćby na zbrojenia. W tej sprawie to Berlin sprzymierzył się z wrogiem NATO, UE, Zachodu, zaś Polska współdziała z sojusznikiem amerykańskim. A skoro już mowa o sojuszu z USA – cóż takiego zrobiły PO i PSL dla umocnienia obecności militarnej Stanów Zjednoczonych w Polsce? Dla wzmocnienia wschodniej flanki NATO? Głupie wypowiedzi Tuska pod adresem Trumpa, oczywiście już z innej pozycji, nie warszawskiej, temu raczej nie sprzyjały. To dopiero prezydent Duda i rząd PiS otworzyły drogę do zwiększania obecności wojskowej USA w Polsce (oraz oczywiście dalszego wzmacniania NATO). I to właśnie te dwie kwestie, bezpieczeństwa energetycznego i bezpieczeństwa militarnego, już powinny zamknąć usta krzyczącym o „prorosyjskim PiS”. Im więcej gazu amerykańskiego (i mniej rosyjskiego), im więcej żołnierzy amerykańskich w Polsce, tym trudniej Moskwie próbować wpłynąć na sytuację nad Wisłą – choćby z wykorzystaniem różnych pożytecznych idiotów, ale też agentów, nie tylko wpływu.

Warto na koniec zatrzymać się przy ważnym zagadnieniu, jakim jest generalne postrzeganie przyszłości relacji Zachodu z Rosją. To właśnie obecna opozycja gorliwie realizowała – na swym odcinku – politykę resetu. Tusk i towarzysze byli podwykonawcami. I to drugiego stopnia. Bo to administracja Baracka Obamy postawiła na ocieplenie relacji (co oznacza ustępstwa) z Moskwą, na poziomie globalnym. W Europie to zadanie Waszyngton zlecił Niemcom. Zaś Berlin przyjął to z wielką radością, wszak zawsze Niemcom było po drodze z Rosjanami, szczególnie jeśli mowa o biznesie. Obama zostawił sprawy europejskie Angeli Merkel, a ta szybko ustaliła podział stref wpływu z Putinem w Europie Środkowej i Wschodniej. Fakt, że ten stan przetrwał tylko do 2013 roku i załamał się w związku z większym apetytem Kremla. Ale do tego czasu mieliśmy reset też w stosunkach Polski z Rosją. Rząd Tuska, pilnie idąc za linią niemiecką, otworzył się na Rosjan. Katastrofa smoleńska usunęła wszelkie przeszkody w tym względzie. Wszak śp. prezydent Lech Kaczyński nigdy nie pogodził się z resetem i postrzegał Rosję jako zagrożenie. Jego następca – wręcz przeciwnie.

Także dziś to Berlin, ale też ostatnio jeszcze mocniej Paryż, opowiadają się za odnową relacji z Rosją. Niezależnie od tego, że okupuje ona Krym i część Donbasu. To Emmanuel Macron mówi o budowie wspólnego systemu bezpieczeństwa od Lizbony po Władywostok. To Niemcy chcą importować gaz Nord Stream 2 i już mówią o otwarciu się na rosyjski wodór. To większość partii z Niemiec, Włoch, Francji czy Beneluksu jest otwarta na współpracę z Rosją. To Polska, a nie „stara” Europa pamiętają o zagrożeniu rosyjskim dla niepodległości Ukrainy czy Gruzji, o sytuacji na Białorusi i w Mołdawii. Wszak to wszystko kraje również należące do Europy. To polski rząd należy od lat do głównych autorów przebudowy NATO tak, by skutecznie przeciwstawiało się rosyjskiej ekspansji. Można więc zadać pytanie, kto by najbardziej skorzystał na obaleniu polskiego rządu siłami „ulicy i zagranicy”. Niemcy? Na pewno. Paryż? Zapewne też. Eurokraci? Oczywiście. Ale skorzystałaby też Rosja – bo polska polityka wyraźnie jej przeszkadza. Więc ci wszyscy, którzy z taką ochotą usiłują huśtać tą polską łodzią dziś, mając usta pełne frazesów o Europie i praworządności, tak naprawdę robią to, czego by sobie życzyła Rosja. A to już nie Europa, lecz Azja. Nie praworządność, lecz bezprawie i niewola. GP

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Z życia wyższych sfer Królowa Elżbieta II nadała osiadłemu w Londynie milionerowi Jewgienijowi Lebiediewowi – synowi wywodzącego się z KGB rosyjskiego bankiera – tytuł barona Hampton i Syberii. Oby tylko teraz w odpowiedzi Władimir Putin nie mianował na przykład Romana Abramowicza gubernatorem Anglo-Irlandzkiego Okręgu Autonomicznego Federacji Rosyjskiej.

Brak motywu W Petersburgu rodzice poskarżyli się na problemy z dziennikiem elektronicznym używanym w szkołach, w których zdalnie uczą się ich dzieci. Z dziennika zniknęły wszystkie... dobre stopnie. Szczęście w nieszczęściu, bo świadczy to, że nie była to sprawka samych uczniów. Gdyby bowiem swoje umiejętności wykorzystali młodzi hakerzy, to raczej usunęliby złe oceny. A czym kończą się nawet z pozoru znacznie bardziej niewinne zabawy z komputerem, piszemy niżej.

O szkodliwości gier komputerowych Trzech 14-latków z Kraju Krasnojarskiego oskarżono o utworzenie organizacji terrorystycznej. Młodociani wywrotowcy zamierzali wysadzić w powietrze budynek FSB, który najpierw zamierzali sami zbudować – w Minecrafcie... W odpowiedzi prawdziwa FSB znalazła na nich artykuł KK pt. „Odbywanie szkolenia w celu prowadzenia działalności terrorystycznej". Potem podobno jednak zarzuty zaostrzono. Dorzucono cyberprzestępczość?

Zidentyfikowany obiekt latający Podczas wyjścia w otwartą przestrzeń członków załogi Międzynarodowej Stacji Kosmicznej „w kosmos poleciał niezidentyfikowany fragment stacji" – informują rosyjskie agencje. Jak podano wcześniej, nie został też wykonany sam cel kosmicznego spaceru: Rosjanom nie udało się wymienić panelu systemu regulacji termicznej. Nie dość, że nie naprawili jednego, to jeszcze popsuli drugie. Urwali bowiem poręcz kontenera, przy którym pracowali. To właśnie ona była owym „fragmentem stacji", który poleciał w kosmos. Na szczęście już zidentyfikowanym.

Niech Mocz będzie z wami! Niezwykłym wspomnieniem ze swojej misji orbitalnej podzielił się brytyjski astronauta Tom Peake. Podczas pobytu na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej zauważył w iluminatorze dziwną formację lśniących punktów. Na szczęście zanim zdążył ogłosić, że zaobserwował przelot statków kosmicznych Obcych, zorientował się, że obiekty były zamarzniętymi kroplami moczu, które z zepsutej toalety w rosyjskim segmencie stacji wyciekły w przestrzeń kosmiczną. **GP**

BEZ ILUZJI

Rosyjskie Ministerstwo Finansów przygotowało dla obywateli edukacyjną grę planszową o znamiennej nazwie „Pieniądze szczęścia nie dają". Szacunek za uczciwe podejście do sprawy.

FOT. PIXABAY

Pamiątka z dzieciństwa

„Sześcioletni chłopczyk wsadził sobie do nosa monetę. I chodził tak 53 lata bojąc się, że mama go ukarze" – tak opisują media niezwykłą przygodę mieszkańca Zielenogradu. Teraz historyczną jedną kopiejkę z czasów ZSRS wydobyto podczas zabiegu chirurgicznego, bo pacjent skarżył się na trudności w oddychaniu. Zaraz po operacji lekarze nie byli zadowoleni – chory sam wyjął sobie z nosa wsadzone tam tampony. Jak widać, mamy bał się znacznie bardziej niż medyków...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Rozmawia
Konrad
Wysocki

POLSKA Z CENTRUM DOWODZENIA ARMIĄ USA W EUROPIE

BEZPIECZEŃSTWO, WSCHODNIA FLANKA NATO

V Korpus US Army, wraz z wysuniętym dowództwem w Poznaniu, ma być w pierwszej kolejności realnym wzmocnieniem dla amerykańskich wojsk lądowych pod względem usprawnienia procesów kontroli i dowodzenia. Co więcej, będzie odgrywać kluczową rolę w zakresie komunikacji ze strukturami dowodzenia państw przyjmujących amerykańską pomoc, w tym bezpośrednio z Polską – mówi dr Jacek Raubo, prezes Fundacji Instytut Strategii i Bezpieczeństwa (FISiB).

Jakie znaczenie dla regionalnego bezpieczeństwa ma fakt, że to właśnie w Polsce rozlokowano Wysunięte Dowództwo V Korpusu Armii USA?

Samą decyzję o reaktywacji struktury V Korpusu US Army w Fort Knox, a także ostateczne ulokowanie jego wysuniętego, europejskiego dowództwa w Poznaniu, uważam za czytelny sygnał, iż Waszyngton bardzo dobrze rozumie zachodzące w ostatnich latach dynamiczne przeobrażenia w architekturze bezpieczeństwa, w tym kwestie wschodniej flanki NATO. Co więcej, że wraz ze zmianą percepcji kluczowych amerykańskich polityków i strategów idą, jak widzimy, realne i istotne dla dowodzenia decyzje typowo wojskowe. Dlatego jest to dla mnie decyzja kluczowa.

Jednostka, w której docelowo służyć będzie do 200 żołnierzy US Army, od 20 listopada jest już w czynnej służbie. Jakie zadania będzie realizować?

V Korpus wraz ze swoim wysuniętym dowództwem ma być w pierwszej kolejności realnym wzmocnieniem dla amerykańskich wojsk lądowych pod względem usprawnienia procesów kontroli i dowo-

REALNA POMOC

V Korpus wraz ze swoim wysuniętym dowództwem ma być w pierwszej kolejności realnym wzmocnieniem dla amerykańskich wojsk lądowych pod względem usprawnienia procesów kontroli i dowodzenia.

FOT. BARTKO DĘBKOWSKI / KREATYWI MEDIA

dzenia. Pozwoli na efektywniejszy proces zaangażowania amerykańskich wojskowych z US Army w duże przedsięwzięcia, na czele z planowanym ćwiczeniem „Defender-Europe 21". Co więcej, będzie odgrywać kluczową rolę w zakresie komunikacji ze strukturami dowodzenia państw przyjmujących amerykańską pomoc, w tym bezpośrednio z Polską. Ostatecznie, na wypadek kryzysu, to również swoista inwestycja w możliwość efektywniejszego dowodzenia i kontrolowania przerzucania sił, niezmiernie istotna z perspektywy skali dowodzenia Korpusu w obrębie US Army.

Wysunięte dowództwo V Korpusu to jedyna struktura tego szczebla dowodzenia USA rozmieszczona w Europie. Czy patrząc na ten fakt, a także na poprzednie decyzje zacieśniające sojusz obronny, można stwierdzić, że to właśnie Polska jest głównym punktem europejskiej strategii bezpieczeństwa Waszyngtonu?

Nie sprowadzałbym amerykańskich działań podjętych w ostatnich latach tylko do decyzji o reaktywacji V Korpusu US Army i lokowaniu w Poznaniu jego wysuniętego dowództwa, a nawet wzmocnienia obecności wojskowej w Polsce. Administracja Donalda Trumpa zamierzała rewitalizować system baz oraz przede wszystkim struktur dowodzenia rozrzuconych w Europie, tak aby mogły być bardziej efektywne w zarządzaniu całościowym potencjałem militarnym USA, właśnie we współpracy z partnerami z NATO oraz spoza Sojuszu. Polska odgrywa tutaj istotną rolę, czego podkreśleniem jest lokowanie elementów należących do V Korpusu, istnienie bazy w Redzikowie, a także szereg innych inwestycji, na czele z bazą w Powidzu. Nie należy też zapominać o dyslokacji bezzałogowych statków powietrznych, a także wzmocnionej obecności NATO (eFP) z USA w roli państwa ramowego. Jednakże amerykańskie siły zbrojne myślą o wiele bardziej strategicznie. Dlatego w Europie istnieje wiele takich punktów zaczepienia jak w Polsce, w tym chociażby w Rumunii na wschodniej flance NATO czy w innych częściach Europy – we Włoszech i w Niemczech. To powinno nas cieszyć, bo jednowymiarowe relacje z konkretnym państwem pomijające złożoność architektury bezpieczeństwa w Europie powodowałyby, że Amerykanom zmniejszałaby się perspektywa w zakresie działania na wypadek kryzysu.

Transatlantyckiej polityce obronnej przygląda się Rosja. Czy należy się spodziewać reakcji Kremla na funkcjonowanie wysuniętego dowództwa V Korpusu?

Jakiekolwiek wzmocnienie amerykańskich czy natowskich potencjałów obronnych w tej części Europy nie jest i nie będzie dobrze odbierane przez rosyjskich liderów politycznych oraz wojskowych. Przede wszystkim dlatego, że odbiera im cenne dla realizacji własnych celów strategicznych narzędzie w postaci straszaka własnym potencjałem wojskowym. Strona rosyjska pewnie ma rozpisane scenariusze reakcji również na wzmożoną obecność wojskową USA w Polsce i na całej wschodniej flance NATO. Jednakże same działania militarne nie muszą być w tym przypadku najbardziej odczuwalne. Ja bym bardziej obawiał się zwiększenia natężenia działań zakulisowych, chociażby w przestrzeni informacyjnej czy też domenie cyber, wymierzonych w obecność Amerykanów. Dotyczyć to może budowania dezinformacji, a także być może prób destabilizacji działania systemów informatycznych w celu wskazania, że akceptacja amerykańskiej obecności wiąże się z zagrożeniami.

Wciąż dużo mówi się o wyborach prezydenckich w USA. Czy po ewentualnej zmianie przywódcy w Białym Domu należy się spodziewać rewizji polityki obronnej na linii Waszyngton–Warszawa?

Dla mnie Joe Biden nie stanowi zagrożenia, że nagle amerykańskie wojska wycofają się z wcześniejszych instalacji, a umowa z Polską zostanie zakończona. W pierwszej kolejności dlatego, że nie zniknęły zagrożenia na wschodniej flance NATO, nie zmieniły się również potrzeby czysto wojskowe po stronie USA. Co więcej, za każdą decyzją Pentagonu idą pieniądze akceptowane przez Kongres i tutaj nie ma miejsca na dowolne kasowanie programów i projektów. Trzeba jednak spodziewać się zupełnie innego nastawienia do relacji sojuszniczych i form uzgadniania decyzji z partnerami Waszyngtonu. Osobiście liczę na to, iż mając tylko dwóch ważnych kandydatów do Białego Domu, zapewne już na etapie kampanii nasze władze polityczne oraz dyplomacja przygotowały się do tego rodzaju formatu nowej kooperacji z USA. W końcu strategia państwa to odpowiednie opracowanie zróżnicowanych scenariuszy, szczególnie jeśli chodzi o naszego kluczowego partnera wojskowego. **GP**

WIELKIE PRZEDSIĘWZIĘCIA WZMACNIAJĄ GOSPODARKĘ

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

KORONAKRYZYS NIE ZMIENIA PLANÓW INWESTYCYJNYCH RZĄDU

Program wielkich inwestycji infrastrukturalnych, realizowany przez obecne władze w warunkach trwającego kryzysu, stanowi swoistą ucieczkę do przodu. Taka postawa rządzących różni się zasadniczo od bierności inwestycyjnej ekipy PO-PSL w reakcji na kryzys 2008 roku.

Przypomnijmy, że obecnie realizowane są bądź planowane do nieodległego rozpoczęcia liczne przedsięwzięcia o znaczeniu co najmniej ogólnokrajowym, o łącznej wartości liczonej w setkach miliardów złotych. Po części idą na to środki pochodzące z budżetu państwa, a częściowo z funduszy unijnych.

Polska wielkim placem budowy

Wśród nich znajduje się budowa kolejnych odcinków autostrad (A2 i A1) czy trasy szybkiego ruchu via Carpatia, wzdłuż granicy wschodniej. A także rozbudowa i modernizacja szlaków kolejowych (m.in. w ramach programu Kolej+ oraz w związku z planami budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego). Ponadto trwa rozbudowa gazoportu w Świnoujściu, planowana jest także realizacja pływającego terminala gazowego w Zatoce Gdańskiej. Konsekwentnie postępuje także budowa gazociągu Baltic Pipe wraz z konieczną w związku z tym rozbudową sieci gazociągowej w głębi kraju. Nie ustają prace związane z prze-

PRZEWOZY LOTNICZE
Część lotniskowa CPK w ramach pierwszego etapu realizacji będzie miała możliwość obsłużenia do 45 mln pasażerów rocznie.

kopem Mierzei Wiślanej. Trwa również realizacja tunelu podmorskiego łączącego wyspy Wolin i Uznam w Świnoujściu. Krok po kroku realizowane są kolejne posunięcia w ramach budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Opublikowana przez PO tzw. czarna księga „5 lat rządów PiS" ocenia, że „w wielu dziedzinach po pięciu latach rządów PiS sytuacja jest gorsza, niż była w 2015 roku", a jako pierwszą z tych dziedzin wymieniane są inwestycje. Jednak w istocie jest zupełnie odwrotnie.

Zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego kraju

Co najmniej trzy z wymienionych inwestycji związane są z dążeniem do zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego kraju. Chodzi o trwałe uniezależnienie się od dostaw gazu od jeszcze do niedawna jedynego dostawcy, tj. Rosji. Dopiero obecny rząd zdecydował, że kontrakt jamalski, kończący się w 2022 roku, nie zostanie przedłużony. Zamiast gazu od Gazpromu będziemy otrzymywać – a częściowo już otrzymujemy, poprzez terminal gazowy

Inwestycje infrastrukturalne, przede wszystkim projekty transportowe, mają pozytywny wpływ na wzrost gospodarczy kraju.

w Świnoujściu – dostawy tego surowca m.in. z USA i krajów arabskich. Po zakończeniu rozbudowy tego obiektu możliwe będzie zwiększenie dostaw gazu z obecnych 5 mld m³ do 7,5 mld m³ gazu rocznie. To nie wszystko. Trwa bowiem budowa norwesko-duńsko-polskiego gazociągu Baltic Pipe. Ten częściowo budowany pod dnem morskim obiekt pozwoli na dostawy do Polski 10 mld m³ gazu ziemnego rocznie ze źródeł norweskich. W najbliższych kilku latach powstanie także pływający terminal gazowy, umiejscowiony w Zatoce Gdańskiej. Pozwoli on na przyjmowanie od międzynarodowych dostawców dodatkowo kilku mld m³ gazu rocznie. Wszystkie te przedsięwzięcia wywołują kolejny impuls inwestycyjny – postępuje rozbudowa setek kilometrów sieci gazociągowej wewnątrz naszego kraju. Państwowa spółka GAZ-System planuje do 2025 roku wybudować ponad 2 tys. km gazociągów w zachodniej, południowej i wschodniej części Polski. Powstaną nowe gazociągi w ramach Korytarza Gazowego Północ–Południe, wybudowane będą też połączenia międzysystemowe z Litwą, Słowacją i Czechami.

Na lepszą komunikację gazoportu w Świnoujściu, jak i samego miasta z resztą kraju, pozwoli obecna realizacja połączenia całego miasta trasą drogową poprzez podwodny tunel pomiędzy wyspami Wolin i Uznam. To przykład jednej z wielu ważnych w skali całego kraju inwestycji, która – podobnie jak gazoport czy Baltic Pipe – została zawieszona przez rządy koalicji PO-PSL i reaktywowana przez obecne władze.

Więcej infrastruktury komunikacyjnej

Rozbudowie infrastruktury komunikacyjnej: morskiej i lotniczej oraz kolejowej i drogowej – także o znaczeniu międzynarodowym – służą kolejne przeprowadzane przedsięwzięcia: już realizowany przekop Mierzei Wiślanej oraz znajdujący się w fazie koncepcyjnej Centralny Port Komunikacyjny (CPK). Ta pierwsza inwestycja budowana jest w całości za środki budżetowe. Dzięki niej odzyskamy swobodę żeglugi między Zalewem Wiślanym a Bałtykiem, wciąż kontrolowanej przez Rosję, do której należy północna część Mierzei Wiślanej. Inwestycja pozwoli także na rozwój portu w Elblągu. Całkowita długość nowej drogi wodnej z Zatoki Gdańskiej przez Zalew Wiślany do Elbląga wyniesie blisko 23 km. Kanał i powstający tor wodny będą miały 5 m głębokości.

Według dotychczasowych założeń powstająca w rejonie Baranowa w ramach pierwszego etapu część lotniskowa CPK będzie miała możliwość obsłużenia do 45 mln pasażerów rocznie. Realizacja części lotniskowej ma zakończyć się w 2027 roku, zaś część kolejowa – do końca 2034 roku. Powstanie łącznie 1,6 tys. km linii kolejowych, ułatwiających dojazd do CPK z najważniejszych miast w kraju w nie więcej niż 2–2,5 godz. Na tę część inwestycji planowane jest pozyskanie środków z funduszy unijnych. Inwestycja powinna umożliwić stworzenie ponad 150 tys. nowych miejsc pracy. W rejonie CPK powstanie Airport City, w skład którego wejdą m.in. obiekty targowo-kongresowe, konferencyjne i biurowe. Powstaną też nowe drogi dojazdowe do CPK, m.in. 50 km nowej autostrady, stanowiącej jednocześnie fragment południowej obwodnicy Warszawy.

Autostrada A1 to transportowy kręgosłup Polski. To szansa na rozwój portów i nowe kontrakty z firmami z Czech, Słowacji czy Węgier.

Rozwój jest tam, gdzie można dojechać

Jak zapewniło nas Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, inwestycje infrastrukturalne, przede wszystkim projekty transportowe, mają pozytywny wpływ na wzrost gospodarczy kraju. Sprzyjają m.in. tworzeniu miejsc pracy, zwiększeniu handlu, dostępności geograficznej czy mobilności obywateli. Trudno wyobrazić sobie rozwój kraju bez sieci dróg. Utarło się nawet powiedzenie, że „rozwój jest tam, gdzie można dojechać".

– Projekty infrastrukturalne w dobie kryzysu i spowolnienia mogą także w dużym stopniu pomóc gospodarce wrócić na dobre tory rozwoju – zwraca uwagę MFiPR. – W ostatnich latach przybywa nowych, bezpiecznych dróg szybkiego ruchu na drogowej mapie Polski. Przykładem jest budowa fragmentów autostrady A1 na odcinkach Częstochowa–Tuszyn oraz Częstochowa–Pyrzowice. Autostrada A1 to transportowy kręgosłup Polski. To szansa na rozwój portów i nowe kontrakty z firmami z Czech, Słowacji czy Węgier. Odcinki A1 położone są w ciągu międzynarodowej trasy E75 oraz VI transeuropejskim korytarzu transportowym. Ich realizacja w znacznym stopniu przyczyni się do zwiększenia dostępności transeuropejskiego korytarza sieci bazowej TEN-T Bałtyk–Adriatyk. Projekty o wartości całkowitej 6,55 mld zł powstają przy wsparciu środków krajowych i unijnych. Kolejnym przykładem bardzo ważnej inwestycji drogowej ostatnich lat jest budowa drogi ekspresowej S17, która połączy Warszawę z Lublinem. S17 przyczyni się do przyspieszenia rozwoju gospodarczego Polski Wschodniej. W latach 2014–2020 powstały trzy odcinki tej trasy: Garwolin–Kurów, węzeł Lubelska–Garwolin oraz węzeł Zakręt–węzeł Lubelska łącznie za ponad 4,2 mld zł. Z kolei autostrada A2 od tego roku jest dłuższa o prawie 15 km. Droga połączy Warszawę (węzeł Lubelska) z autostradową obwodnicą Mińska Mazowieckiego. Wartość całej inwestycji to 815,4 mln zł.

Projekty związane z ochroną środowiska

Ministerstwo wymienia inne ostatnio realizowane (i już zrealizowane) projekty infrastrukturalne. To nie tylko nowe drogi, to także inwestycje związane z ochroną środowiska. Ważny projekt z zakresu infrastruktury gazowej to budowa gazociągu Lwówek–Odolanów. Docelowo ma on być częścią europejskiego systemu przesyłowego łączącego Terminal LNG i gazociąg bałtycki (Baltic Pipe) z terminalem gazowym w Chorwacji. Komisja Europejska przyznała inwestycji status „Projektu o znaczeniu wspólnotowym" („Project of Common Interest"). Został oddany do użytkowania w październiku ubiegłego roku. Jego koszt to 798,8 mln zł, z czego 365,3 mln zł pochodziło z funduszy unijnych.

Inwestycją ważną ze względu na bezpieczeństwo jest z pewnością zbiornik przeciwpowodziowy Racibórz Dolny na Odrze – największy obiekt tego typu w skali kraju. Zapewni on bezpieczeństwo mieszkańcom Raciborza i dalej wzdłuż Odry, aż do Wrocławia. W okresie zagrożenia powodziowego na Odrze zbiornik jest w stanie zredukować falę powodziową, przejmując około 185 mln m^3 wody. Projekt został już oddany do użytkowania. Ze względu na wezbranie Odry 14 października bieżącego roku zbiornik Racibórz Dolny po raz pierwszy rozpoczął piętrzenie wody. Całkowity koszt inwestycji to około 2 mld zł.

Inwestycje ważne dla polskiej branży budowlanej

Mimo pandemii prace nad kolejnymi inwestycjami nie ustają. Biorą w nich czynny udział m.in. polskie firmy budowlane. Jak wyjaśniło nam Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii (MRPiT), z informacji otrzymanych od Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa wynika, że w zakresie funkcjonowania firm pracownicy szybko przyzwyczaili się do nowych procedur oraz nowej organizacji pracy. W zakresie absencji pracowników odnotowywane różnice nie miały wpływu na funkcjonowanie firm. W zakresie dostaw materiałów również sytuacja się ustabilizowała, firmy zdywersyfikowały dostawców, aby zapewnić nieprzerwany łańcuch dostaw. Co istotne, jeżeli chodzi o sytuację finansową firm i problemy z płynnością, to nie odnotowano istotnych zmian – podkreśla ministerstwo. Zdaniem MRPiT w Polsce nastąpiła techniczna recesja związana przede wszystkim z cyklem koniunkturalnym. „Należy jednak zaznaczyć, że na tle innych krajów UE sytuacja Polski pod tym względem jest relatywnie dobra. Spowolnienie w sektorze budowlanym, który generuje około 6–7 proc. polskiego PKB, było o wiele mniejsze i sektor ten aktualnie nie należy do najmocniej dotkniętych skutkami pandemii. (…) Wydaje się więc, że po pokonaniu epidemii sytuacja w sektorze budowlanym wróci do normy szybciej niż w innych sektorach gospodarki”. „Dla sektora budowlanego znaczenie będą miały planowane inwestycje infrastrukturalne, (…) ograniczające skutki kryzysu i stanowiące silny impuls dla ożywienia gospodarczego i poprawiające sytuację firm”. Według ministerstwa planowane inwestycje infrastrukturalne, również te w ramach funduszy europejskich, będą sprzyjały ożywieniu gospodarczemu w najbliższych latach.

Obecne władze lepiej gospodarują zasobami publicznymi

– To, że w przeciwieństwie do poprzednich rządów obecnie jest kontynuowanych tak wiele ważnych, mimo pandemii, projektów inwestycyjnych w naszym kraju, z udziałem środków budżetowych, wynika przede wszystkim z tego, że obecne władze lepiej gospodarują zasobami publicznymi – uważa pos. Zbigniew Kuźmiuk, członek Komisji Budżetowej Parlamentu Europejskiego (PiS). Jego zdaniem wpływy do budżetu są nawet w obecnych warunkach godziwe.

– Trzeba zaznaczyć, że wszystkie te inwestycje mają wsparcie ze środków europejskich. Ale zasadnicze źródła ich finansowania to pieniądze z krajowego budżetu. Na tym polega różnica pomiędzy tym, co działo się w okresie rządów PO-PSL, a obecnymi rządami. Oni także prowadzili inwestycje o charakterze publicznym, ale w większej mierze były one finansowane ze środków europejskich. Jednocześnie w sytuacji kryzysu wywołanego pandemią i niepewności z tym związanej zmniejszyła się skala inwestycji prywatnych. Natomiast państwo, chcąc podtrzymać inwestycje i ich pozytywny wpływ na PKB, decyduje się na realizację inwestycji na większą skalę. Przy tym prowadzimy inwestycje, o których marzyliśmy od lat. Wcześniej wydawało się, że naszego kraju nigdy nie będzie na nie stać. Choćby tunel pod Świną w Świnoujściu, który połączy przeprawą drogową wyspy Uznam i Wolin. Poprzednim rządom nie zależało na tej części Polski. Brak stałego połączenia obu wysp był hańbą ostatniego trzydziestolecia. Jak widać, obecne władze uznają, że wielkie inwestycje infrastrukturalne stanowią jeden ze sposobów na zapobieganie kryzysowi i recesji. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

CEF ŁĄCZY **POLSKĘ I EUROPĘ**

PKP PLK pozyskały na zwiększenie możliwości kolei 3,6 mld euro dofinansowania z instrumentu finansowego Connecting Europe Facility (CEF) – „Łącząc Europę”. Dzięki 24 projektom o łącznej wartości 26 mld zł, obejmującym linie kolejowe o znaczeniu europejskim, pasażerowie zyskają atrakcyjny czas podróży oraz bardziej dostępną, bezpieczną i punktualną kolej. Inwestycje na europejskich korytarzach rozwijają efektywny i ekologiczny kolejowy transport towarowy. CEF to jedno z najważniejszych źródeł finansowania inwestycji infrastrukturalnych w UE.

GAZOCIĄG ODDANY **DO UŻYTKOWANIA**

GAZ-System zakończył budowę kolejnego odcinka Korytarza Północ–Południe gazociągu Zdzieszowice–Brzeg o długości 84 km. – Zbliżamy się do końca budowy Korytarza Północ–Południe. W ramach tego projektu oddane do użytkowania zostało już ponad 400 km nowych gazociągów. Stan zaawansowania prac budowlanych na pozostałych odcinkach oceniam na 80 proc. Korytarz Północ–Południe pozwoli efektywnie rozprowadzić po Polsce gaz z rozbudowywanego Terminala LNG w Świnoujściu i gazociągu Baltic Pipe – mówi Tomasz Stępień, prezes GAZ-System.

FOT. PIXABAY (2)

CHCEMY STWORZYĆ ZRÓWNOWAŻONY I ZDYWERSYFIKOWANY KONCERN

Z DANIELEM OBAJTKIEM ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

Kontynuujemy strategiczne inwestycje rozwojowe, ale jedną z najlepszych dróg do wzmocnienia firmy, a co za tym idzie – całej polskiej gospodarki, są fuzje i przejęcia. To one pozwalają zwiększać potencjał i osiągać pozytywne synergie biznesowe. Poza tym uważam, że strategiczne procesy należy przeprowadzać wtedy, kiedy firmy są w dobrej kondycji finansowej – mówi Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen.

PERSPEKTYWY

Połączenie Orlenu z Lotosem i PGNiG to polska racja stanu. Chodzi zarówno o gospodarkę, jak i bezpieczeństwo energetyczne Polski i regionu.

FOT. MAT.PRAS.

W ostatnich miesiącach, zanim doszło do ogłoszenia przez PKN Orlen strategii działalności do 2030 roku, wykupiliście Państwo większość akcji Grupy Energa, przejęliście Ruch, finalizujecie fuzję z Grupą Lotos i przygotowujecie się do przejęcia PGNiG. Czy obecny okres pandemii to dobry moment, by dokonywać tak znaczących posunięć?

Faktycznie, pomimo pandemii nie zwalniamy tempa. Ale to konsekwencja naszych wcześniejszych decyzji i działań, które przygotowały dobrze PKN Orlen do trudniejszych czasów. Musimy zbudować jeden silny, multienergetyczny koncern, który będzie miał kilka filarów działalności, po to by zwiększać nie tylko jego konkurencyjność na międzynarodowym rynku, ale też odporność na wyzwania związane z globalnym kryzysem. Kontynuujemy strategiczne inwestycje rozwojowe, lecz jedną z najlepszych dróg do wzmocnienia firmy, a co za tym idzie – całej polskiej gospodarki, są właśnie fuzje i przejęcia. To one pozwalają zwiększać potencjał i osiągać pozytywne synergie biznesowe. Poza tym uważam, że strategiczne procesy należy przeprowadzać wtedy, kiedy firmy są w dobrej kondycji finansowej. Zysk operacyjny EBITDA PKN Orlen, wysoki zysk netto jednoznacznie wskazywały, że to bardzo dobry moment na podjęcie decyzji dotyczącej przejęć. Nie jest więc tak, że przyszedł kryzys i Daniel Obajtek się obudził. Mam wizję rozwoju spółki i skutecznie ją realizuję.

W jakim momencie znajduje się obecnie proces akwizycji Grupy Lotos i innych spółek?

Jesteśmy na ostatniej prostej do sfinalizowania procesu przejęcia Grupy Lotos. Cały czas prowadzimy rozmowy z potencjalnymi partnerami zarówno z Europy, jak i spoza kontynentu, którzy pomogą nam spełnić wynegocjowane z Komisją Europejską warunki zaradcze. Prace trwają, proces idzie zgodnie z planem, dlatego nie mam wątpliwości, że dojdzie do tej transakcji w przyszłym roku. I będzie ona korzystna zarówno

dla obu firm, jak i dla polskiej gospodarki. Przejęcie Grupy PGNiG prowadzimy równolegle i liczę, że uda się ją sfinalizować na przełomie 2021/2022 roku. Jesteśmy mocno zdeterminowani, żeby ten proces przeprowadzić, i uważam, że uzyskanie zgody Komisji powinno być łatwiejsze niż w przypadku Lotosu. Połączenie Orlenu z Lotosem i PGNiG to polska racja stanu. Chodzi zarówno o gospodarkę, jak i bezpieczeństwo energetyczne Polski i regionu.

Na jakich zasadach podejmowane są przez Orlen inwestycje?

Dążymy do optymalnego zarządzania dotychczasowymi segmentami działalności. Inwestujemy w rafinerię. Chcemy uzyskać więcej wartościowych paliw z tej samej ilości przerobionej ropy naftowej. Rozwijamy też obszar petrochemii, realizując szereg inwestycji m.in. w Płocku i Włocławku. Kupując Energę, która spośród producentów energii elektrycznej w największym stopniu wytwarza ją z czystych technologii, inwestujemy także w rozwój odnawialnych źródeł energii. A to z kolei przybliża nas do celu, który zadeklarowaliśmy, czyli osiągnięcia neutralności emisyjnej do 2050 roku. Ogłoszona przez nas ostatnio strategia pokazała kierunki naszej działalności w najbliższej dekadzie, to, w jaki sposób będziemy dalej budować PKN Orlen jako koncern multienergetyczny, zdolny do konkurowania w obliczu wielkich przemian. Energetyka odnawialna i nowoczesna petrochemia wytyczą drogę transformacji Grupy Orlen do 2030 roku. Jednocześnie będziemy też mocno inwestować w segment sprzedaży detalicznej, w szczególności produktów pozapaliwowych.

Czy wobec tak ambitnego kierunku rozwoju Orlen ma wystarczające wsparcie ze strony państwa?

To wsparcie cały czas mamy i bardzo je doceniamy. Jestem w stałym kontakcie z premierem Mateuszem Morawieckim oraz wicepremierem Jackiem Sasinem i chcę podkreślić, że obaj mieli odwagę i dostrzegli szansę na rozwój Orlenu oraz polskiej gospodarki poprzez inwestycje i przejęcia. Dzięki tej współpracy mamy uporządkowany plan działania, który z determinacją realizujemy.

Jak pandemia koronawirusa wpłynęła na obecną działalność PKN Orlen?

Bez wątpienia znajdujemy się w bezprecedensowej sytuacji. Pandemia jeszcze nie minęła, dlatego trudno precyzyjnie odnosić się do jej wpływu na wyniki spółek czy polskiej gospodarki. Szczególnie w przypadku takich firm jak PKN Orlen, o zdywersyfikowanej działalności. Oczywiście nie żyjemy w próżni i ten wpływ na nasz biznes oczywiście jest, jednak należy pamiętać, że jesteśmy stabilną firmą, której przychody pochodzą nie tylko ze sprzedaży paliw, ale też produktów chemicznych i energii elektrycznej. W dodatku mamy rezerwy finansowe. Przez ostatnie niemal pięć lat osiągnęliśmy pewną bazę, stabilność, która pozwala nam kontynuować procesy inwestycyjne i fuzje. Kluczowe dla nas będzie to, jak szybko gospodarka zacznie się podnosić. Z tego punktu widzenia pozytywnie oceniam działania rządu wspierające przedsiębiorców. Zresztą sami także zaangażowaliśmy się w pomoc innym polskim firmom. Siłą PKN Orlen jest to, że mamy solidne fundamenty, precyzyjnie wytyczone cele i konsekwentnie dążymy do ich realizacji. Silny Orlen to też ambitne plany strategiczne. Chcemy być koncernem zrównoważonym i zdywersyfikowanym, odpornym na wahania rynkowe, z mocną pozycją na globalnym rynku. Jestem przekonany, że tak właśnie będzie.

Co ma go wyróżniać?

Zależy nam, żeby osiągać podobny wynik EBITDA w segmencie energetycznym, petrochemicznym, rafineryjnym oraz detalicznym. Żeby to wszystko było zrównoważone. W przypadku kryzysu dobrze zróżnicowany biznes generuje stabilne przychody, gdyż spadek dochodów w jednym segmencie może być rekompensowany wzrostem w innym obszarze biznesu. Im bardziej wzmocnimy kolejne filary naszej działalności, tym szybciej doprowadzimy do tego, że będą one dostarczały porównywalny wynik EBITDA. To uodporni nas na wstrząsy makroekonomiczne. Dlatego tak ważne było przejęcie Grupy Energa. Dziś wielu spośród tych, którzy krytykowali tę decyzję, przyznaje, że był to jednak słuszny ruch. Podobnie będzie z PGNiG. Dokonujemy tych przejęć po to, by dalej się rozwijać, by nie tracić stabilności działalności inwestycyjnej nawet w trudnych czasach, by zwłaszcza wtedy wzmacniać polską gospodarkę.

Jakie Orlen zamierza osiągać podstawowe wskaźniki w 2030 roku?

Naszym celem jest EBITDA na poziomie 26 mld zł rocznie. A ponadto zmniejszenie emisyjności CO_2 przy produkcji energii elektrycznej o 33 proc. z obecnych około 360 kg CO_2/MWh. Dla porównania: inne polskie spółki energetyczne emitują obecnie średnio około 800 kg CO_2/MWh. Zwiększy to naszą konkurencyjność jako sprzedawcy prądu. Jego ceny osiągną poziom, który pozwoli polskiej gospodarce jeszcze szybciej się rozwijać. Najbardziej energochłonny jest bowiem średni i wielki przemysł. Duża emisyjność CO_2 pociąga za sobą większe koszty produkcji energii, a to przekłada się na jej wyższe ceny. Trzeba więc patrzeć na przyszłe inwestycje wielosektorowo, tak by mieć całościowy obraz gospodarki. Zdaję sobie sprawę, że za podejmowane dziś decyzje będę poddawany krytyce i rozliczany. Ale nie mam wątpliwości, że są one słuszne i korzystne dla firmy oraz akcjonariuszy. Ale są też korzystne dla Polski. Jestem patriotą i zawsze, czy to działając w samorządzie, kierując Energą, ARiMR, czy obecnie PKN Orlen, patrzę przez pryzmat także interesu państwa.

Jak wyglądałaby za 10 lat sytuacja Grupy Orlen, gdyby jednak nie doszło do dokonywanych obecnie i planowanych przejęć?

Wartość Orlenu byłaby słabsza w skali całej naszej gospodarki. Moim zdaniem pozostało około 10–15 lat, by zoptymalizować dotychczasowe segmenty naszej działalności, aby osiągać z nich jak największy zysk i móc prowadzić strategiczne inwestycje w obszarach, które w przyszłości będą najsilniejszymi filarami PKN Orlen.

Czy jednak można byłoby określić, że gdyby nie doszło do dokonywanych obecnie i planowanych przez Orlen przejęć, wartość waszych akcji obniżyłaby się na przykład do 5 zł?

Wiele polskich spółek nie było reformowanych, nie szły z duchem czasu, przez co po prostu gasły. Podobnie byłoby z naszą firmą. Kurs akcji Orlenu wahał się w historii od 40 zł do 80 zł, potem spadł do 40 zł, by wzrosnąć do 100–120 zł, kiedy przejąłem stery. W 2020 roku przyszła pandemia i kurs naturalnie się obniżył. Spadki odnotowały największe światowe koncerny paliwowo-energetyczne, PKN Orlen nie był tu wyjątkiem. Czy jednak oznacza to, że straciliśmy premię rynkową? Wcale nie. Nie jesteśmy koncernem wirtualnym, lecz realnym. Światowe koncerny, które także straciły na swojej kapitalizacji, multiplikują działalność w sektorze gazowym, paliwowym oraz energetycznym. Funkcjonują w ten sposób już od 10–15 lat. W tym czasie dokonały optymalizacji i mają pieniądze na to, by przeprowadzać transformację. Dlatego tak ważne jest, żeby również w Polsce funkcjonował jeden silny koncern multienergetyczny, zoptymalizowany w zakresie logistyki, zakupów czy zarządzania. To pozwoli na skumulowanie wydatków i przeprowadzenie inwestycji sektorowo, a nie pojedynczo. W konsekwencji zaś na osiągnięcie przychodów na poziomie 200 mld zł rocznie i jeszcze większe inwestycje m.in. w nowoczesną energetykę.

Krytycznie nastawieni do obecnych władz ekonomiści i politycy próbują przekonywać, że na tak szeroko zakrojone inwestycje Orlen nie ma pieniędzy.

W ciągu ostatnich trzech lat zrealizowaliśmy wszystkie zaplanowane inwestycje. Nasze założenia z pewnością nie były „nadmuchane", są ambitne, lecz możliwe do zrealizowania nawet w trudnych czasach. Na przykład wskaźnik zadłużenia netto w stosunku do poziomu EBITDA utrzymany zostanie poniżej 2,5 zgodnie z założeniami strategii, co pozwoli nam na utrzymanie stabilnej sytuacji finansowej.

Jak Orlen zamierza działać na rzecz wzmacniania segmentu OZE w produkcji energii?

Jesteśmy jedyną w Polsce firmą, która poczyniła już konkretne kroki, by osiągnąć neutralność emisyjną do 2050 roku. Zamierzamy zrealizować 60 projektów, które będą wykorzystywały OZE. Oczywiście, można uważać, że OZE jest ideologią, nie protestuję przeciw temu określeniu. Ale jeśli ideologia przekłada się na ceny prądu, to zdecydowanie mamy już do czynienia z biznesem. Przy dzisiejszych cenach uprawnień do emisji CO_2, utrzymujących się powyżej 25 euro/t CO_2, emisyjność rzędu 800 kg CO_2/MWh przekłada się na koszt około 90 PLN/MWh produkowanej energii elektrycznej za samą emisję CO_2. I tę kwotę producent energii musi uwzględnić przy ustalaniu cen prądu. A drogi prąd to niższa konkurencyjność polskich przedsiębiorstw na międzynarodowych rynkach – szczególnie w energochłonnym przemyśle ciężkim. Dlatego tak ważne jest posiadanie mocy generujących energię z czystych, niskoemisyjnych źródeł – na przykład wiatru czy promieni słonecznych. Wówczas ponoszone koszty produkcji są niższe, co przekłada się na tańszy prąd.

Jakie znaczenie dla segmentu detalicznego w działalności PKN Orlen ma przejęcie spółki Ruch?

Z segmentu detalicznego uzyskujemy rocznie około 3 mld zł zysku operacyjnego. To silny filar działalności PKN Orlen. Zamierzamy jednak wprowadzić nasz biznes detaliczny na jeszcze wyższy poziom. W tym celu przejęliśmy Ruch, który posiada 1300 punktów sprzedaży. To duży potencjał i chcemy go dobrze wykorzystać. Na bazie tej spółki będziemy również rozwijać m.in. nowe formaty gastronomiczno-sklepowe. Chcemy też, aby w naszych placówkach łączyły się dwa światy: realny i wirtualny. Dlatego intensywnie pracujemy nad tym, by już w czwartym kwartale przyszłego roku rozpocząć działalność na rynku usług e-commerce. Zakup Ruchu oznacza dla nas również wejście w segment usług kurierskich. To bardzo perspektywiczny rynek, który w kolejnych latach będzie jeszcze szybciej rósł wraz z rozwojem handlu internetowego. Posiadanie punktów z automatami do wydawania paczek i obudowanie tego odpowiednią logistyką oznacza dla nas kolejną działalność biznesową w segmencie detalicznym, a tym samym dodatkowe zyski.

Inwestujemy w rafinerię. Chcemy uzyskać więcej wartościowych paliw z tej samej ilości przerobionej ropy naftowej.

Czy są możliwe kolejne fuzje i przejęcia przez Orlen na innych rynkach?

Zawsze należy analizować wszelkie możliwości. Przecież chcemy dalej się rozwijać. A można rozwijać się trojako: poprzez optymalizację posiadanych aktywów, rozwój inwestycji, a wreszcie poprzez akwizycje. Zatem nigdy nie możemy powiedzieć, że już dość i że kolejnych akwizycji nie będzie. **GP**

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

WAŻNA UCHWAŁA

Na ostatnim Nadzwyczajnym Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” 2020 – online wiele uwagi poświęcono sprawom szkolnictwa.

Gliwicki klub „GP” uczcił kolejną, 107. rocznicę urodzin płk. Łukasza Cieplińskiego

Podczas zjazdu o edukacji mówili: prof. Przemysław Czarnek, kuratorzy: Barbara Nowak i Waldemar Flajszer. Minister Przemysław Czarnek odpowiadał m.in. na pytania klubowiczów, którzy obawiają się wysyłać na uniwersytety swoje dzieci, by nie zatraciły tam wartości, które im wpajano. – Nie możemy się bać. Też mam dziecko na uniwersytecie publicznym w innym dużym mieście i nie widzę po roku, by zatraciło jakiekolwiek wartości, które wynosi z domu. Jest miłym, grzecznym dzieckiem, pomagającym rodzicom i nie tylko, bazującym na wartościach, które w swoim życiu ma od 20 lat. Nie bójmy się, to od nas w pierwszej kolejności zależy, nie od uniwersytetu – podkreślił minister edukacji i nauki. Mówił, że trwają obecnie prace nad przepisami, które uwolnią edukację z bagażu biurokracji, a także te związane z kwestiami opisanymi w karcie nauczyciela, m.in. pracy i płacy nauczyciela. – Ja zacznę od biurokracji. Nie mam wątpliwości, że przepisy w tym względzie pojawią się już wiosną przyszłego roku najpóźniej, natomiast kompleksowo o tym, jakie jest pensum, jakie jest wynagrodzenie nauczyciela, ile czasu poświęca pracy nauczyciel języka polskiego, matematyki, a ile np. nauczyciel wychowania fizycznego czy plastyki. To są różne wymiary czasu pracy. Ja tu nie chcę w żaden sposób segregować nauczycieli na lepszych i gorszych, ale przecież wszyscy mamy świadomość tego, że jest jakaś część nauczycieli, którzy pracują więcej w szkole, bo oczywiście więcej trzeba poświęcić uwagi na nauczenie języka polskiego, matematyki czy choćby historii, a są nauczyciele, którzy mają mniejszy nakład czasu pracy – stwierdził minister. Również podczas rozmów na panelach klubowych wiele rozmawiano o problemach związanych z dzisiejszym szkolnictwem, wynikiem czego była uchwała zjazdu opracowana przez Janusza Jabłońskiego z klubu „GP” w Tychach.

Uchwała

VI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” 2020 – online 13–15 listopada 2020 roku, w związku z sytuacją edukacyjną młodzieży w Polsce i poważnymi brakami w znajomości podstawowych pojęć w odniesieniu do:

– roli i znaczenia tradycyjnej rodziny,

– roli, obowiązków i znaczenia państw narodowych we współczesnym świecie,

– prawdziwej i rzetelnej wiedzy historycznej opartej na empirycznym doświadczeniu przez młodzież zagadnień związanych z totalitaryzmem i narodowym socjalizmem.

Minister Edukacji i Nauki, Pan Przemysław Czarnek

Szanowny Panie Ministrze, w ramach prowadzonego w szkołach przedmiotu Wiedza o Społeczeństwie wnosimy o ujęcie w podstawie programowej następujących zagadnień:

Rola i znaczenie tradycyjnej rodziny w rozwoju osobistym i społecznym młodego człowieka;

Rola i znaczenie państwa narodowego dla społeczeństwa, jego obowiązków, wolności osobistej obywateli i działalności państwa jako podmiotu we współczesnym świecie;

Osiągnięcia prawdziwej i rzetelnej wiedzy historycznej opartej na empirycznym doświadczeniu przez młodzież zagadnień związanych z totalitaryzmem i narodowym socjalizmem przez organizowanie wizyt w obozie Auschwitz lub innych muzeach oferujących prawdziwy obraz tych zjawisk.

Ujęcie tych zagadnień w programie nauczania wymaga przygotowania rzetelnej podstawy programowej, opracowanej przez specjalistów w zakresie rozumienia wartości chrześcijańskich, etyków oraz renomowanych i wiarygodnych historyków.

Uczestnicy VI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” 2020 – online

26 listopada gliwicki klub „GP” uczcił 107. rocznicę urodzin płk. Łukasza Cieplińskiego, prezesa IV Zarządu Wolność i Niezawisłość, organizacji antykomunistycznego podziemia. Pod tablicą pamięci Łukasza Cieplińskiego w Zabrzu, w miejscu jego zdradzieckiego aresztowania w listopadzie 1947 roku, delegacja klubu złożyła kwiaty i zapaliła znicze. Gliwicka klubowiczka Marta Piątek jest spokrewniona z płk. Łukaszem Cieplińskim, który oszukany obietnicą amnestii, został aresztowany i po 3-letnim brutalnym śledztwie, prowadzonym pod nadzorem NKWD, został 1 marca 1951 roku zamordowany wraz z sześcioma swoimi pod-

FOT. KLUBY „GP”

władnymi. Dzień ten stał się z inicjatywy prezydenta Lecha Kaczyńskiego Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Niech pamięć o płk. Łukaszu Cieplińskim, kawalerze Orderu Orła Białego i Orderu Wojennego Virtuti Militari, męczenniku komunistycznego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, trwa przez pokolenia!

27 listopada w kościele rzymskokatolickim pw. św. Rodziny (Heilige Familie) w Berlinie została odprawiona msza św. w intencji ofiar sztucznie wywołanego głodu na Ukrainie przez sowiecko-stalinowskie władze. Upamiętniono 87. rocznicę najstraszniejszej katastrofy na Ukrainie – Wielkiego Głodu z lat 1932–1933. Według szacunków historyków, z wycieńczenia i głodu, w potwornych męczarniach umarło przeszło 6 mln Ukraińców, głównie mieszkańców wsi. Chora, barbarzyńska, stalinowska polityka kolektywizacji wsi doprowadziła do ludobójstwa. Totalitaryzm bolszewicki przerwał historyczne więzy na Ukrainie – połączenie pokoleń, ducha, pamięć, mentalność, kulturę i język. Zbrodnie bolszewizmu-stalinizmu są podobne do zbrodni nazizmu-hitleryzmu. Ich natura była jedna: ludzka nienawiść. Do wszystkich obecnych apologetów stalinizmu trzeba powiedzieć wprost i stanowczo: wasze próby relatywizacji tego systemu są skazane na niepowodzenie. Ta niewyobrażalna tragedia narodu ukraińskiego jest ostrzeżeniem dla wszystkich narodów świata. Naród ukraiński aż trzy razy dotknięty został przez głód spowodowany przez komunistów, w latach: 1921–1922, 1932–1933, 1946–1947, lecz według różnych obliczeń najwięcej ludzi, od 6 do 10 mln, zginęło wskutek Wielkiego Głodu w latach 1932–1933. W opinii obecnych władz wolnej Ukrainy odpowiedzialność za Wielki Głód na Ukrainie ponoszą ówczesne władze Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich ze zbrodniarzem Józefem Stalinem na czele. 26 państw, w tym Polska, uznaje Wielki Głód na Ukrainie za ludobójstwo dokonane przez Sowietów na ludności ukraińskiej. Eucharystię celebrowali ks. proboszcz dr Michael Höhle z niemieckiej rzymsko-katolickiej parafii i o. Oleg z Cerkwi prawosławnej patriarchatu kijowskiego. We mszy św. uczestniczyli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego akredytowanego w RFN, posłowie do Bundestagu, ambasador Ukrainy dr Andrij Melnyk z małżonką Svitłaną, pracownicy ambasady, wierni z diaspory ukraińskiej, parafianie i członkowie klubu „GP” z Berlina.

Ostatnie spotkanie online gliwickiego klubu „GP” poświęcone było rocznicy urodzin Ignacego Paderewskiego oraz rozprowadzeniu książki Aleksandra Nalaskowskiego pt. „Wielkie Zatrzymanie. Co się stało z ludźmi?”. 160. rocznica urodzin Paderewskiego, wielkiego patrioty, mistrza fortepianu, męża stanu, polityka i przyjaciela znamienitych postaci, była okazją do przypomnienia wycieczki klubowiczów do jego grobu w archikatedrze św. Jana w Warszawie. Paderewski zmarł na zapalenie płuc 29 czerwca 1941 roku w swoim pokoju w hotelu Buckingham na Manhattanie. Następnego dnia premier rządu RP na uchodźstwie i naczelny wódz gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz nr 11, w którego ostatnich słowach napisał: „Naród polski okryty głęboką żałobą po pamięci I.J. Paderewskiego traci z Jego odejściem od nas na zawsze jednego z największych swych duchów przewodnich. Cześć Jego pamięci! Rozkaz niniejszy odczytać przed frontem oddziałów i na pokładach okrętów Rzeczypospolitej Polskiej”. Został pochowany na Narodowym Cmentarzu w Arlington za sprawą prezydenta Franklina Delano Roosevelta. Zgodnie ze swoją wolą na grobie miał napis: „Jestem tutaj tylko tymczasowo. Zamierzam wrócić do Polski, kiedy znowu stanie się niepodległym krajem”. 29 czerwca 1992 roku trumnę z prochami Paderewskiego sprowadzono do Polski, gdzie spoczęła w krypcie archikatedry świętego Jana w Warszawie. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Sztokholm (Szwecja) – nową przewodniczącą została Anna Różańska-Mazurkiewicz, tel.+46707 507 832, e-mail: klubgp.stockholm@gmail.com. Panu Adamowi Wesołowskiemu dziękuję za dotychczasową współpracę.

Brzozów – Dzień Pamięci Ofiar Stanu Wojennego, 39. rocznica stanu wojennego i 76. rocznica odbicia więźniów z rąk UB, 13 grudnia, g. 18, bazylika mniejsza pw. Przemienienia Pańskiego. Porządek uroczystości: msza św. w intencji ofiar stanu wojennego, przywołanie ofiar stanu wojennego, przejście pod Tablicę Pamięci na budynku byłego więzienia NKWD i UB, przejście pod obelisk bł. ks. Jerzego Popiełuszki, modlitwa, przemówienia okolicznościowe, Apel Pamięci, złożenie kwiatów, zapalenie świateł pamięci. Organizatorzy: przewodniczący rady powiatu brzozowskiego i zarazem przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” w Brzozowie, dziekan Korpusu Oficerów Zawodowych Wojsk Lądowych; Jednostka Strzelecka 2222 Brzozów.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

ROZMOWY kardynała z bezpieką

Rozmawia
Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

FIGURANT KS. HENRYK GULBINOWICZ

Publikowane dokumenty w oczywisty sposób zmieniają ocenę postaci kardynała Gulbinowicza. Możemy się oczywiście spierać i toczyć naukowe dyskusje, co w tych notatkach jest, co z nich wynika, jaka była realna szkodliwość tych rozmów dla Kościoła itp. Ale zanim zaczniemy w ten sposób rozmywać tę sprawę, trzeba odpowiedzieć sobie na inne pytanie: jeśli dialog z bezpieką trwający kilkanaście lat ma nie zmieniać naszego spojrzenia i dalej będziemy uznawać kardynała Gulbinowicza za jednego z duchownych niezłomnych, to jak traktować księdza Popiełuszkę, biskupa Baraniaka, arcybiskupa Tokarczuka? Kim oni są w tej historii? – mówi prof. Filip Musiał (IPN Kraków).

SESJE U BEZPIEKI

Przez cały okres rozmów ksiądz Gulbinowicz pozostaje dla bezpieki osobą rozpracowywaną, ale taką, z którą się dialoguje i widzi perspektywę tego dialogu oraz różnego rodzaju korzyści, które to przynosi.

Mamy do czynienia z członkiem Episkopatu Polski, który przez kilkanaście lat rozmawia z wrogiem. Jego dialog jest prowadzony w tajemnicy przed episkopatem i przed kardynałem Wyszyńskim, przynajmniej tak wynika z zachowanych źródeł.

FOT. PIOTR ŻYCIEŃSKI

Sprawa kard. Henryka Gulbinowicza przykuwa ostatnio uwagę opinii publicznej. Publikacja IPN „»Dialog należy kontynuować…«. Rozmowy operacyjne Służby Bezpieczeństwa z ks. Henrykiem Gulbinowiczem 1969–1985. Studium przypadku" autorstwa Pana i prof. Rafała Łatki stanowi istotny nowy element składający się na wizerunek postaci kardynała, uznawanego dotychczas za kapłana niezłomnego. Panie Profesorze, co skłoniło Panów do podjęcia tego tematu i jak wyglądała praca nad publikacją?

Impulsem do zajęcia się tą sprawą były badania prof. Łatki związane z publikacją jego książki „Episkopat Polski wobec stosunków państwo–Kościół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970–1989". Gromadząc archiwalia do niej, dotarł on do dokumentów dotyczących kardynała Gulbinowicza, a ponieważ wiedział, że zajmuję się podobną tematyką, spytał, czy je znam. Odpowiedziałem, że nie widziałem tych źródeł, znałem jedynie opinie o nich obecne w literaturze, które przedstawiały je jako niewnoszące nowego spojrzenia na postać kardynała. Przejrzeliśmy te dokumenty i uznaliśmy, że jednak zmieniają one wiele i że warto je upublicznić.

Jakie zasoby archiwalne i źródła stanowiły podstawę do publikacji?

Podstawą jest teczka, która została zarchiwizowana w bezpiece pod sygnaturą wskazującą, że jest to teczka kandydata na tajnego współpracownika. Ale jej wewnętrzny układ nie odpowiada klasycznemu układowi teczki kandydata, a zawiera źródła archiwalne dokumentujące kilkunastoletni dialog operacyjny. To jest fundament naszej publikacji. Weryfikacja tych źródeł odbywała się przez sięgnięcie do Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwów Archidiecezjalnych w Warszawie i w Gnieźnie, zasobów archiwalnych IPN oraz wielu publikacji.

Jak doszło do podjęcia rozmów księdza Gulbinowicza z esbecją? Kto je prowadził?

Pierwszą rozmowę podejmuje funkcjonariusz SB z Departamentu IV z Warszawy – Józef Maj w listopadzie 1969 roku, w chwili, gdy decyduje się kwestia objęcia funkcji administratora apostolskiego w Białymstoku. Ta rozmowa jest zainicjowana po to, jak można sądzić z jej planu, by Maj mógł wystąpić przed księdzem Gulbinowiczem, który wtedy jest rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Olsztynie, jako ktoś, kto przynosi mu tę wiadomość oraz daje do zrozumienia, że być może stanowisko to otrzyma właśnie on. Można postawić hipotezę, że zrobiono ten pierwszy ruch, zanim Gulbinowicz został biskupem, bo z operacyjnego punktu widzenia dzięki temu dalsze działania były prostsze. Łatwiej rozmawiać z księżmi niż z hierarchami. Rozpoczęty wówczas dialog operacyjny trwa do 1985 roku, nie jest on systematyczny, zdarzają się przerwy, dynamika tych spotkań też jest zróżnicowana. Do 1975 roku rozmowy toczą się najbardziej płynnie. Prowadzi je w tym czasie Józef Maj. Od lata tego roku kontakt z Gulbinowiczem przejmuje Czesław Wiejak, który usiłuje doprowadzić do spotkania biskupa z dyrektorem Departamentu IV Konradem Straszewskim. Do takich rozmów dochodzi jeszcze przed mianowaniem Gulbinowicza metropolitą wrocławskim, te pierwsze spotkania ze Straszewskim odbywają się poza Białymstokiem, ale nie ma z nich notatek, więc nie możemy odtworzyć ich przebiegu.

Czy w tych rozmowach z bezpieką pojawiały się kwestie personalne?

Wątków personalnych nie jest dużo, widać, że Gulbinowicz – mówiąc kolokwialnie – „pilnował się", zdawał sobie sprawę, z kim rozmawia. Czasem, jak w 1973 roku, mitygował się, stwierdzając: „Dość, bo za dużo mówię". Ale w czasie rozmów w „okresie białostockim" istotna jest kwestia dwóch księży, których bezpieka identyfikuje jako przeciwników władzy komunistycznej: ks. Stanisława Sosnowskiego i ks. Witolda Pietkuna. Jeśli chodzi o tego drugiego, to bezpieka zarzuca Gulbinowiczowi, że ksiądz ten przekazuje informacje Radiu Wolna Europa, biskup stara się zbagatelizować ów zarzut, ale potem – przy kolejnej rozmowie – pojawia się sprawa paszportu dla Pietkuna i nie-

oczekiwanie Gulbinowicz stwierdza, że „jego pobyt w Rzymie nie jest wskazany", potem jest zresztą rozczarowany, że Pietkun jednak ów dokument dostał. Z kolei w okresie wrocławskim padają jedynie ogólne uwagi dotyczące postaci powszechnie znanych, na przykład Lecha Wałęsy.

Co się dzieje, kiedy Gulbinowicz zostaje metropolitą wrocławskim, jako dziewiąty z kolei kandydat na to stanowisko, na co – jak wynika z publikacji – mógł mieć istotny wpływ podejmowany przez niego „dialog operacyjny"?

Od tego momentu rozmowy zaczynają przybierać inny charakter, kontakt jest bardziej rwany i można w notatkach Wiejaka odnaleźć jednoznaczne stwierdzenia, że Gulbinowicz chce się jakoś z tego wszystkiego wyplątać, ale jednocześnie stara się nie urazić swoich rozmówców, więc mówi o tym w sposób niejednoznaczny. Istotnym przełomem jest na pewno początek lat 80., kiedy powstaje Solidarność, którą arcybiskup Gulbinowicz bardzo silnie wspiera, która może na niego liczyć nie tylko w spotkaniach kuluarowych, lecz także podczas wystąpień publicznych. O ile w etapie białostockim rozmowy skoncentrowane są na sprawach diecezji, o tyle we Wrocławiu zaczynają pojawiać się tematy o wiele ważniejsze, m.in. dyskusje dotyczące błędów czy posunięć władz wobec Solidarności, mówi się o sytuacji w kraju, o napięciach społecznych.

Z arcybiskupem rozmawia wówczas kolejny funkcjonariusz – Czesław Błażejewski z bezpieki wrocławskiej. To on m.in. konfrontuje Gulbinowicza z dowodami, że przechowuje on pieniądze Solidarności. W tym przypadku arcybiskup zajmuje radykalną postawę, mówiąc, że może składać wyjaśnienia przed odpowiednimi organami. W warunkach stanu wojennego, biorąc pod uwagę wprowadzone rygory, było to bardzo odważne postawienie sprawy. W moim przekonaniu ta notatka pokazuje, jak daleką drogę przebył ksiądz Gulbinowicz od roku 1969…

Ale widząc tę postawę, bezpieka sięga po tego pierwszego funkcjonariusza, który miał w Białymstoku taki dobry kontakt z Gulbinowiczem…

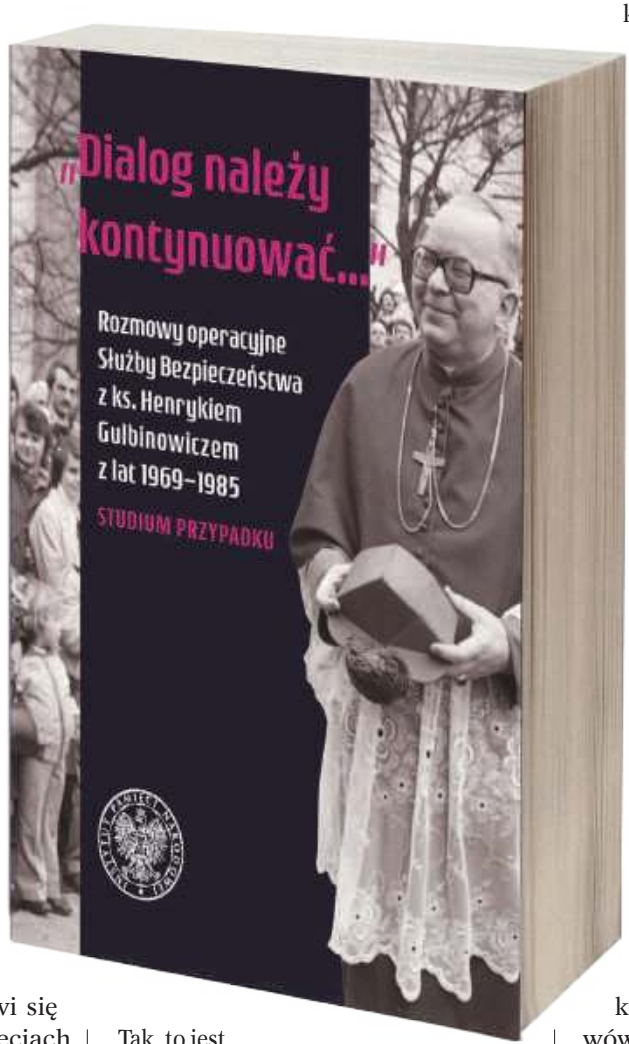

Tak, to jest czas, kiedy do gry wraca Józef Maj. Choć zajmuje się w tym czasie działaniami wobec laikatu katolickiego, to z powodu swoich osiągnięć w rozmowach z Gulbinowiczem zostaje użyty w 1983 roku, aby wypracować formułę powrotu do pogłębionego dialogu operacyjnego. Można sądzić, że SB chce wrócić do formuły z poprzednich lat. To spotkanie – jak można wnosić z notatki Maja – przebiega w dobrej atmosferze, wydaje się, że panowie znaleźli jakąś platformę ponownego porozumienia, ale z niewiadomych przyczyn bezpieka nie wykorzystuje tego. Według zachowanych źródeł, dochodzi potem do tylko jednej rozmowy, którą przeprowadza Błażejewski w 1984 roku, a potem już w październiku 1985 roku kierownictwo Departamentu IV ponownie sięga po Maja i to jest ostatnia rozmowa kardynała z bezpieką.

Czy to jest oficjalne zakończenie dialogu operacyjnego?

Józef Maj sporządza notatkę, w której podsumowuje twarde stanowisko kardynała podczas spotkania, pisze, iż uzyskanie kapelusza kardynalskiego spowodowało, że Gulbinowicz żądał od niego formalnej delegacji do rozmów, że stał się mniej przystępny. Stawia tezę, że kardynał chce unikać spotkań na dotychczasowych zasadach, bo mają „posmak konfidencjonalny", ale Maj odnosi jednocześnie wrażenie, że może też chodzić o poziom rozmów. Formułuje propozycję, by dobrać rozmówcę „ze szczebla centralnego administracji państwowej". Rozmowy nie są jednak kontynuowane i w 1986 roku hierarcha zostaje wyrejestrowany z ewidencji operacyjnej.

Wspominacie, że zabójstwo ks. Popiełuszki mogło przyczynić się do zerwania rozmów…

To jest nasza hipoteza. Nie mamy na to źródłowych dowodów. Jednak kontekst sytuacyjny, nastroje, jakie wówczas panowały w Kościele, inne przykłady problemów, jakie w pracy operacyjnej czy może w kontaktach z duchownymi napotykali w tym czasie funkcjonariusze pionu IV, sprawiają, że trudno takiej hipotezy nie postawić. W 1984 roku bezpieka spaliła kardynałowi samochód, kilka miesięcy później funkcjonariusze Departamentu IV zamordowali księdza Jerzego – trudno sobie wyobrazić, żeby to nie miało na jego postawę żadnego wpływu. Nie ma na to dowodów źródłowych, ale zaryzykuję

stwierdzenie, że zabójstwo ks. Popiełuszki mogło sprawić, że kard. Gulbinowicz zobaczył wreszcie, że po drugiej stronie stołu zasiadają ludzie, którzy nie tylko są wrogami Kościoła, lecz także dopuszczają się czynów zbrodniczych.

Jak zrozumieć różnicę między „współpracą" a „dialogiem"? Gdzie jest granica? Kardynał Gulbinowicz w aktach funkcjonuje jako kandydat na TW, nie jest zapisany jako Kontakt Operacyjny czy Osobowe Źródło Informacji…

Dialog operacyjny jest cyklem rozmów operacyjnych, nie jest relacją między oficerem prowadzącym a jego źródłem informacji, tylko między oficerem a figurantem. Przez cały okres rozmów ksiądz Gulbinowicz pozostaje dla bezpieki osobą rozpracowywaną, ale taką, z którą się dialoguje i widzi się perspektywę tego dialogu i różnego rodzaju korzyści, które to przynosi. Uważam, że należy jednak przywrócić pewną miarę rzeczy – to znaczy mamy do czynienia z członkiem Episkopatu Polski, który przez kilkanaście lat rozmawia z wrogiem, z przeciwnikiem. Przecież Departament IV został powołany do walki z Kościołem i związkami wyznaniowymi. Jego dialog jest prowadzony w tajemnicy przed episkopatem i przed kardynałem Wyszyńskim, a przynajmniej tak wynika z zachowanych źródeł. To są rzeczy kluczowe, o których nie można zapominać.

Jednym z częstych tematów rozmów biskupa, a potem arcybiskupa i kardynała Gulbinowicza z bezpieką, była kwestia budownictwa sakralnego – czy można takimi względami usprawiedliwiać tak długo trwające kontakty i rozmowy z SB?

Historyk jest czasem bezradny przy tego typu pytaniach, bo nie jest w stanie oceniać ludzkich motywacji. Wiemy, że na samym początku istotną rolę w procesie wejścia Gulbinowicza w dialog z bezpieką odegrał ksiądz Pietkiewicz, czyli TW „Orion". Łączyły ich wspólne wątki w życiorysie, pochodzili z Kresów, spotkali się tam w seminarium, byli razem wysiedleni do Białegostoku, te doświadczenia bardzo ich zbliżyły. Gulbinowicz miał się zwierzyć Pietkiewiczowi, że odwiedził go człowiek z SB, a wtedy „Orion", któremu ufał, utwierdzał go w przekonaniu, że te rozmowy mogą być korzystne.

Gulbinowicz łudził się, iż będzie mógł skuteczniej działać jako administrator apostolski w Białymstoku, z rozmów wynika, że miał nadzieję na łatwiejsze pozyskiwanie zgód na budowę kościołów czy kaplic. Można na to patrzeć dwojako: przez pryzmat korzyści dla Kościoła, i przez korzyści samego duchownego, który mógł liczyć na to, że będzie postrzegany jako skuteczny biskup. Pojawia się też wątek biskupa Tokarczuka, o którym Gulbinowicz mówi, że stawia kaplice po nocy, nie licząc się z władzami, i że on tak robić nie chce. Trzeba powiedzieć, że postawa Gulbinowicza była wyjątkiem na tle innych biskupów, którzy w większości byli lojalni wobec prymasa Wyszyńskiego i nie dialogowali z bezpieką.

Jakie korzyści czerpała z tego dialogu bezpieka?

Jej cele są dość dobrze zdefiniowane w notatkach – najpierw było to zwerbowanie Gulbinowicza do współpracy, ale wydaje się, że jeszcze przed 1975 rokiem zorientowano się, że on tej granicy nie przekroczy, że nie zobowiąże się do współpracy jako TW. Mimo to bezpieka uznała, że dialog operacyjny należy prowadzić dalej, że jest on wartościowy. Trzeba przypomnieć, że w latach 70. kluczem w działaniu bezpieki stało się słowo „lojalizacja", czyli próba neutralizowania negatywnych postaw. Dzięki temu dialogowi – zdaniem bezpieki – udaje się utrzymywać biskupa w postawie względnie lojalnej wobec PRL. Aż do momentu, w którym wyjeżdża do Wrocławia, jest traktowany jako człowiek dialogu, który nie wchodzi w zwarcie z partią.

Czy pojawiła się w tych rozmowach kwestia sugerowanego w donosach do SB amoralnego prowadzenia się Gulbinowicza?

IPN z dużą ostrożnością podchodzi do kwestii związanych z życiem prywatnym i intymnym. We wstępie do naszej książki zwracamy uwagę, że bezpieka przed rozpoczęciem dialogu z Gulbinowiczem otrzymała donosy od kilku tajnych współpracowników, które świadczyły o jego niemoralnym postępowaniu. Ale nie znaleźliśmy śladów, by Maj, przygotowując się do pierwszej rozmowy, brał pod uwagę wykorzystanie tych donosów. W zachowanych notatkach (a trzeba powiedzieć, że nie mamy notatek z wszystkich spotkań) nie ma żadnych dowodów na to, że bezpieka usiłowała go tym szantażować. Ale można postawić taką hipotezę, że nie musiano formułować ostro takich zarzutów, bo nie było to potrzebne.

W oderwaniu od tego przypadku można powiedzieć, że pragmatyka pracy operacyjnej – jeśli było to możliwe – dyktowała delikatniejsze zachowania. Bezpieka wiedziała, że człowiek szantażowany czuje się przyparty do ściany i w efekcie może zacząć się bronić, uciekać, unikać kontaktu, który jest dla niego dyskomfortem. Teoria pracy operacyjnej mówi, że lepszy jest kontakt oparty na relacji łagodnej i gdy można wytworzyć przekonanie, że obie strony odnoszą z niego korzyści.

Na ile wyniki tej pracy badawczej, którą panowie prezentujecie w publikacji IPN, mogą mieć wpływ na ocenę postaci księdza kardynała Henryka Gulbinowicza i czy podjęcie tego „dialogu z SB" burzy, w opinii Pana Profesora, wizerunek niezłomnego hierarchy, budowany do tej pory?

Publikowane dokumenty w oczywisty sposób zmieniają ocenę postaci kardynała Gulbinowcza. Możemy się oczywiście spierać i toczyć naukowe dyskusje, co w tych notatkach jest, co z nich wynika, jaka była realna szkodliwość tych rozmów dla Kościoła, jakie były domniemane intencje kardynała itp. Ale zanim zaczniemy w ten sposób rozmywać tę sprawę, trzeba odpowiedzieć sobie na inne pytanie: jeśli dialog z bezpieką trwający kilkanaście lat, w tym rozmowy z dyrektorem departamentu IV, ma nie zmieniać naszego spojrzenia i dalej będziemy uznawać kardynała Gulbinowicza za jednego z duchownych niezłomnych, to jak traktować księdza Popiełuszkę, biskupa Baraniaka, arcybiskupa Tokarczuka? Kim oni są w tej historii? **GP**

JĘZYKI NARODOWE
Formuła Mszy świętych pozostała łacińska, lecz wprowadzono czytania w językach ludu, dzięki czemu ogół wiernych mógł lepiej i głębiej poznawać swoją religię.

Tomasz **Panfil**
IH KUL

„BOGU NIECH BĘDZIE CHWAŁA!”

DZIEŁO SOBORU TRYDENCKIEGO 1545–1563

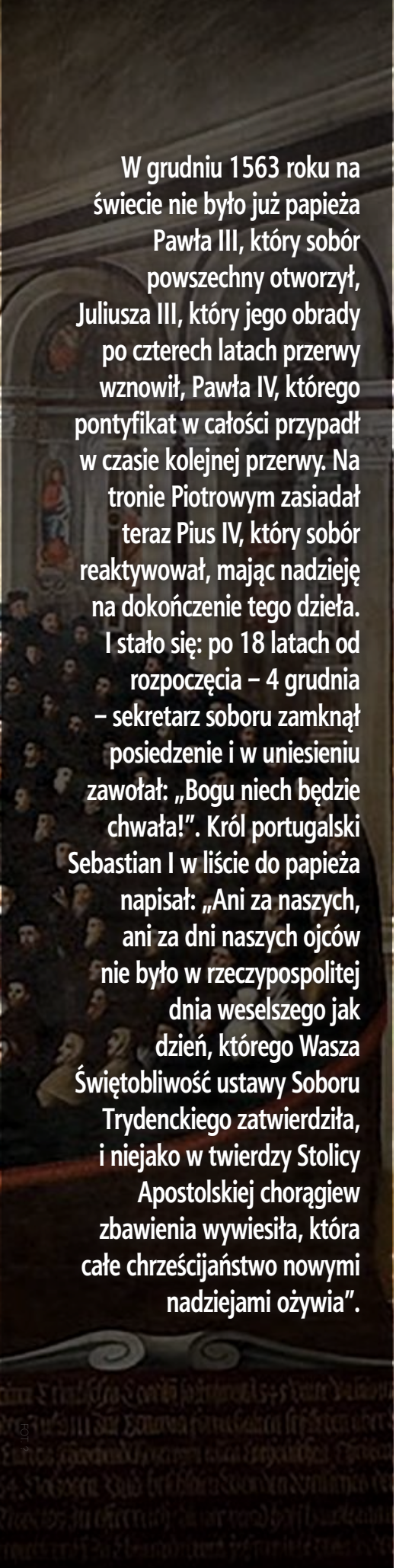

W grudniu 1563 roku na świecie nie było już papieża Pawła III, który sobór powszechny otworzył, Juliusza III, który jego obrady po czterech latach przerwy wznowił, Pawła IV, którego pontyfikat w całości przypadł w czasie kolejnej przerwy. Na tronie Piotrowym zasiadał teraz Pius IV, który sobór reaktywował, mając nadzieję na dokończenie tego dzieła. I stało się: po 18 latach od rozpoczęcia – 4 grudnia – sekretarz soboru zamknął posiedzenie i w uniesieniu zawołał: „Bogu niech będzie chwała!". Król portugalski Sebastian I w liście do papieża napisał: „Ani za naszych, ani za dni naszych ojców nie było w rzeczypospolitej dnia weselszego jak dzień, którego Wasza Świętobliwość ustawy Soboru Trydenckiego zatwierdziła, i niejako w twierdzy Stolicy Apostolskiej chorągiew zbawienia wywiesiła, która całe chrześcijaństwo nowymi nadziejami ożywia".

FOT.

Przez niemal dwa stulecia, w wiekach XIV i XV, Europę trapiły liczne klęski, zaraza następowała po wojnie i wojnę poprzedzała. Możni tego świata: papieże i cesarze, królowie i kardynałowie, książęta i biskupi walczyli między sobą, podczas gdy muzułmanie opanowywali coraz większe obszary dawnego świata chrześcijańskiego. Antypapieże zwalczali papieży i nikt już nie wiedział, kto jest pasterzem, a kto wilkiem. Ewangelia, Dobra Nowina, przegrywały z dbałością o dobra doczesne, ludzie Kościoła bardziej troszczyli się o swe konkubiny i potomstwo niż o Chrystusa. Ci, którzy powinni być przewodnikami ludu tęskniącego za stałością i nadzieją, sami zgubili drogę i nie byli w stanie głosić Słowa Bożego. „Szczytem pobożności jest dla nich przede wszystkim, jeżeli nauki tak dalece nie powąchali, że nawet czytać nie potrafią. Kiedy, dalej, oślimi głosami ryczą w kościołach swoje psalmy – w należytym choćby rytmie, ale bez żadnego ich zrozumienia – to uważają, że to dopiero jest największą rozkoszą dla uszu niebian" – surowo oceniał zakonników Erazm z Rotterdamu, najwybitniejszy humanista Odrodzenia. Jeszcze ostrzej pisał o biskupach i papieżach w dziele pod znamiennym tytułem „Pochwała głupoty". Bycie księdzem lub zakonnikiem stało się podobne do bycia bednarzem lub tkaczem: pozwalało zarobić na chleb.

Pęknięcie

W początkach XVI wieku powszechne i uzasadnione było przekonanie, że zepsucie obyczajów występuje na wszystkich szczeblach hierarchii kościelnej. Pisał Erazm: „Jak gdyby doprawdy istnieli bardziej niebezpieczni dla Kościoła wrogowie niż bezbożni biskupi, który dopuszczają do zepchnięcia Chrystusa w zapomnienie i przez to, że sami o nim nie mówią, i że przez swe szachrajskie ustawy kajdany mu nakładają, i że fałszują jego słowa naciąganym ich tłumaczeniem, i że go haniebnym swym życiem zabijają". Nic dziwnego, że kryzysy wiary przeradzały się w odstępstwa, pojawiały się sekty, szerzyły herezje. Aż nadszedł rok 1517, gdy zakonnik, augustianin Marcin Luter, ogłosił swe tezy. Rozłam w chrześcijańskim świecie następował z przerażającą szybkością: ekskomunikowanego Lutra, piszącego w niezwykłym tempie kolejne dzieła atakujące Kościół katolicki, otoczył opieką książę saski. Na początku lat 20. na luteranizm przeszła większość krajów niemieckich, potem cała Skandynawia, Zakon Krzyżacki, znaczna część Szwajcarii – gdzie nauki głosił jeszcze radykalniejszy od Lutra Zwingli, Czechy – gdzie grunt przygotował w poprzednim wieku Jan Hus, Anglia, większa część Niderlandów i Węgier, liczne rzesze szlachty austriackiej, polskiej i litewskiej. Zatroskani o przyszłość, ba! – o przetrwanie katolicyzmu, całą nadzieję upatrywali w soborze powszechnym, w którym widziano jedyne lekarstwo na najpoważniejszy kryzys Kościoła od 500 lat.

Zabiegi i zwłoki

Zwołania soboru – najlepiej w którymś z miast niemieckich – domagano się już w 1523 roku. Również Luter pomysł popierał, liczył bowiem na swoje talenty oratorskie, sądząc, że zdoła przekonać chwiejnych hierarchów, nawet jeśli nie do przyjęcia jego tez, to przynajmniej do zdjęcia ekskomuniki. Jednak dwie potęgi najbardziej zainteresowane przeciwdziałaniem reformacji – czyli cesarstwo i papiestwo – popadły w ostry konflikt, który doprowadził do zajęcia Rzymu przez wojska cesarza Karola V. Wieczne Miasto, wydane na łup najemników niemieckich i hiszpańskich, zostało barbarzyńsko złupione i zniszczone. Sacco di Roma oznaczało nie tylko koniec epoki Odrodzenia w Italii, ale również odsunięcie soboru w nieokreśloną przyszłość. Tymczasem gmach Kościoła wymagał coraz pilniejszej naprawy.

Papież Paweł III w chwili objęcia Stolicy Piotrowej liczył 66 lat. Mimo słusznego wieku z wielką energią przystąpił do organizacji soboru. Nie udało się zwołać hierarchów do Mantui w 1537 roku, ani rok później do Vincenzy. W maju 1542 roku papież próbował zebrać wszystkich w Trydencie – na próżno. Na przeszkodzie znów stanęła polityka: katolicki cesarz, tocząc od 25 lat wojnę z katolicką Fran-

cją, szukał pomocy u władców protestanckich, obiecując im zwołanie soboru. Dopiero wsparcie przez Pawła III sprawy cesarskiej otworzyło realne możliwości działania.

Raduj się, Jerozolimo!

Taki tytuł („Laetare Jerusalem!") nosiła papieska bulla z 19 listopada 1544 roku zapowiadająca sobór na marzec roku następnego. Ostatecznie jednak dopiero w grudniu udało się w Trydencie zgromadzić pierwszych hierarchów z głosem decydującym. Ponieważ było ich zaledwie 43, pierwsze dwie sesje poświęcono sprawom formalnym.

Sesja III soboru, rozpoczęła się 4 lutego 1546 roku od potwierdzenia fundamentu Kościoła: wspólnie odmówiono Wyznanie Wiary z soboru nicejskiego z 325 roku. Sobór nicejski jednoczył Kościół dopiero wychodzący z podziemia, a już targany herezją arian. Zebrani w Trydencie wierzyli, że tradycyjnym Wyznaniem Wiary wzmocnią jedność Kościoła niszczonego przez protestantyzm. Dwa tygodnie później zmarł ten, który zapoczątkował rozłam Kościoła. Wedle słów monografisty Soboru, Luter umierał „w niezgodzie z Kościołem, w sporach z zwinglianami, kalwinistami, anabaptystami, sakramentarzami, anglikanami i z samym sobą, stawał się coraz namiętniejszy w gniewie swym". Wedle legendy w przeddzień swej śmierci napisał na ścianie sali biesiadnej słowa „Zarazą byłem za życia, umierając, śmiercią twą stanę się, Papieżu". Stało się inaczej – Sobór Trydencki dał Kościołowi siłę do przezwyciężenia kryzysu i moc rozwoju na następne 400 lat.

Dekrety

Do września 1547 roku odbyło się 10 sesji Soboru. Ojcowie soborowi nagleni, by zająć się sprawami bieżącymi Kościoła, uznali jednak, że powinni naprawę zacząć od fundamentów wiary. Po odnowieniu symbolu nicejskiego uchwalono dekret o uznaniu niespisanych tradycji za równorzędne z Biblią źródło wiary. Dekret uznawał, że „prawda i zasady postępowania znajdują się w księgach spisanych i tradycjach niepisanych, które Apostołowie otrzymali z ust samego Chrystusa lub sami pod natchnieniem Ducha Świętego przejęli i tak je przekazali niejako z rąk do rąk, aż do naszych czasów". Dzięki temu – a wbrew protestantom – wierni wciąż mogli zwracać się do męczenników i świętych Kościoła z modlitwami i prośbami o wstawiennictwo oraz wsparcie w doczesnych zmaganiach ze światem. Dekret o usprawiedliwieniu potwierdzał wolność ludzi jako dzieci Bożych – to od człowieka, od jego wiary i uczynków zależało, czy będzie współdziałał z Bożą łaską w odkupieniu, mogąc korzystać ze wspaniałego daru – sakramentu pokuty. Protestanci zostali przez swoją doktrynę postawieni twarzą w twarz z surowym, nieprzebaczającym Bogiem. W ogołoconych z dzieł sztuki zborach protestanckich, wśród nagich ścian, wierny zmagał się ze świadomością, że grzechy przez niego popełnione nigdy nie zostaną odpuszczone, a jedynie – wedle słów Lutra – przykryte łaską Boga, jak „gnojowisko świeżym śniegiem". Do katolickich kościołów wkroczyła posoborowa sztuka baroku pokrywająca sklepienia iluzjonistycznymi malowidłami przybliżającymi niebo i jego mieszkańców przed zachwycone oczy ludzi, bogate złocenia podkreślały Bożą chwałę, a łagodny wzrok Maryi Matki spoglądającej z licznych obrazów łagodził smutki i dawał nadzieję na grzechów odpuszczenie i przyszły żywot wieczny. Sobór wyznaczył sztuce rolę niezwykle ważną. Miała „movere, persvadere, docere" – „poruszać, przekonywać i nauczać".

Sobór potwierdził dekretem istnienie siedmiu sakramentów, z całą mocą oświadczył, że Chrystus jest obecny w sakramencie Eucharystii. Wyliczono skrupulatnie wszystkie księgi Biblii w łacińskim tłumaczeniu św. Hieronima (Wulgata), potwierdzając ich kanoniczność. Otwarto jednocześnie drzwi przed językami narodowymi: formuła Mszy św. pozostała łacińska, lecz wprowadzono czytania w językach ludu, dzięki czemu ogół wiernych mógł lepiej i głębiej poznawać swą religię.

Reforma katolicka

Ustanowiwszy mocny fundament teologii i doktryny, podjęto decyzje o reformie Kościoła. Zakazano duchownym kumulowania stanowisk i dóbr, nakazując jednocześnie biskupom, aby przebywali w swych diecezjach troszcząc się o wiernych, nie zaś – jak bywało wcześniej – prowadząc światowe życie na monarszych dworach. W każdej diecezji miało powstać seminarium dbające o należyty poziom wykształcenia przyszłych kapłanów. Surowo zakazano nepotyzmu, czyli powierzania stanowisk członkom rodzin kapłanów, a zwłaszcza hierarchów. Potwierdzono również celibat księży i zreformowano zasady życia zakonnego.

Postanowienia Soboru Trydenckiego papież Pius IV przyjął w 1564 roku, tuż przed swoją śmiercią. Księgę dekretów Soboru przywiózł do Polski legat Franciszek Commendone i w sierpniu 1564 roku wręczył Zygmuntowi Augustowi. Król dar przyjął i przez podkanclerzego odpowiedział, że aprobuje „to wszystko, co święty, powszechny Sobór Trydencki uchwalił; że nie omieszka dołożyć wszelkich starań, aby w całym królestwie i we wszystkich należących do niego krajach postanowienia jego w wykonanie wprowadzone zostały". Wiara katolicka, przez Sobór Trydencki wzmocniona, jest naszym polskim, niezbywalnym dziedzictwem. **GP**

W początkach XVI wieku powszechne i uzasadnione było przekonanie, że zepsucie obyczajów występuje na wszystkich szczeblach hierarchii kościelnej.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

11 GRUDNIA 1949, RAKOWIECKA

Tadeusz **Płużański**

W latach 1947–1949 Stefanię Jabłońską zatrudniał VI Departament Więziennictwa MBP. Według powszechnej opinii należała do najbardziej zaufanych lekarzy bezpieki w katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Była asystentką prof. Mariana Grzybowskiego, szefa warszawskiej Kliniki Dermatologii. Ten europejskiej sławy naukowiec zmarł – a prawdopodobnie został zamordowany – 11 grudnia 1949 roku właśnie w więzieniu na Mokotowie. Wcześniej UB aresztowała go w związku ze „szpiegowską" sprawą gen. Stanisława Tatara. Jabłońska błyskawicznie zajęła miejsce Grzybowskiego. Dlaczego Mariana Grzybowskiego należało się pozbyć? Nie tylko dlatego, żeby utorować drogę kariery ambitnej i dyspozycyjnej Jabłońskiej. Profesor miał iście „reakcyjną" przeszłość. Ten syn lekarza, w 1918 roku walczył w szeregach Dowborczyków, potem w Wojsku Polskim. W czasie II wojny światowej kierował Kliniką Dermatologii, pracował w Delegaturze Rządu, organizował tajne nauczanie, ukrywał akowców. Walczył w Powstaniu Warszawskim (zginął w nim jego młodszy brat Józef – zastrzelony przez własowców). Po wojnie związany z niepodległościowym podziemiem. Stefania Jabłońska (właściwie Rachela „Szela" Ginzburg) zmarła wiele dziesięcioleci później – w 2017 roku. Medycynę studiowała od 1938 roku w Warszawie, potem w okupowanym przez Sowietów Lwowie, a następnie w Charkowie i we Frunze (Kirgistan). Medycznie doskonaliła się w Armii Czerwonej. Do Warszawy wróciła w 1946 roku już jako Stefania Jabłońska. Rozpoczęła pracę w klinice prof. Grzybowskiego, a zarazem w UB, wzorem swojej siostry, męża siostry i własnego męża. W przyspieszonym tempie zdobywała stopnie naukowe: 1950 – doktorat, 1951 – habilitacja, 1952 – profesura. W maju 1949 roku pozwolono jej wyjechać na stypendium do USA. Do PZPR wstąpiła w maju 1950 roku, dzięki protekcji rodziny Jakuba Bermana. W 1990 roku Rachela Ginzburg przeszła na emeryturę jako autorka podręczników akademickich. To jeden z najczęściej cytowanych polskich naukowców, wychowawczyni kilku pokoleń lekarzy, honorowa przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska

„EROTICA 2022”

czyli jak feministki uprzedmiotawiają kobiety

SAMOBÓJ DLA STRAJKU KOBIET

Ten polski film pojawił się na Netfliksie w atmosferze manifestu przeciwko uprzedmiotawianiu kobiet, a premierę miał w gorącym czasie proaborcyjnych manifestacji. Tymczasem tzw. męska dominacja, którą ma piętnować, uderza w wolność kobiet z taką samą siłą jak produkcja „Erotica 2022”.

Kobieta instruuje partnera, by bardzo mocno stymulował ją przez kwadrans, a potem odbył z nią jeszcze mocniej stosunek. Chce przeżywać rozkosz i widzi tylko taką drogę do osiągnięcia celu, co jasno komunikuje partnerowi. Mężczyzna stara się spełnić jej oczekiwania. To jedna ze scen filmu „Erotica 2022”. Proszę teraz sobie wyobrazić zamianę ról: oto w filmie to mężczyzna w ten sposób wyraża seksualne oczekiwania względem kobiety, traktując ją jako narzędzie do spełnienia swoich potrzeb. To jeden z przykładów pokazujących, jak ta produkcja jest wewnętrznie sprzeczna i nielogiczna. Przecież powyższe przedstawienie bohaterki uderza w wizerunek kobiety i każe tu raczej stawiać pytanie o seksualne wykorzystywanie mężczyzn. A przecież nie po to powstał ten film, którego premiera wpisała się w proaborcyjne strajki części kobiet. Zatem co taka scena robi w filmie, który przez samych twórców opisany jest jako „powiązane historie o kobietach, które próbują się odnaleźć w dystopijnej przyszłości – świecie seksu jako obowiązku, emocjonalnej represji i patriarchalnej dominacji”? „Erotica 2022” nie robi nic innego, jak właśnie uprzedmiotawia kobiety. W erotycznych scenach widać tylko nagość kobiet. Skąd ten brak sprawiedliwości i „pobłażanie” męskim ciałom? Dlaczego wyćwiczone i beznamiętne ruchy kopulacyjne kochanków przedstawione w wielu scenach mają być tylko pokazaniem uprzedmiotowienia kobiet? Czy nie uprzedmiotawiają też mężczyzn? Dlaczego przedstawione tu wagony metra osobne dla kobiet i osobne dla mężczyzn mają być uderzeniem tylko w kobiety? Przecież ta scena dokładnie tak samo pokazuje opresję w stosunku do obu płci.

Film jest złożony z pięciu różnych opowieści. Jest tu też dużo scen przemocy wobec kobiet, fizycznego ich maltretowania czy nawet morderstwo na tle seksualnym dokonane przez mężczyznę. I to właściwie jedyne jasne i logiczne momenty fabuły. Przemoc jest zła i wymaga rozliczenia. Nikt o zdrowych zmysłach z tym nie dyskutuje. Ale wrzucanie do jednego kotła brutalnych scen kryminalnych podpadających pod paragrafy prawa karnego z wymagającymi pracy relacjami damsko-męskimi działa na szkodę choćby najjaśniejszym ideom twórców. Choć nadludzkim wysiłkiem znaleźć ich nie sposób.

Film w zasadzie mógłby być określony mianem nic nieznaczącego bełkotu, ale jednego twórczyniom „Erotiki 2022” wybaczyć nie mogę. Zestawianie dramatów ofiar przemocy z fragmentem filmu przyrodniczego o gwałtach ptaków obraża pokrzywdzone i jest karygodnym banalizowaniem gwałtów na kobietach. „Erotica 2022” ośmiesza nie tylko problemy dyskryminowanych kobiet, ale też same kobiety, a przy okazji twórczynie filmu reprezentujące jakże piękną przecież płeć, w tym Olgę Tokarczuk i Agatę Buzek. **GP**

FOT. HUBERT KOMERSKI

KONSERWATYZM KOMPROMISU

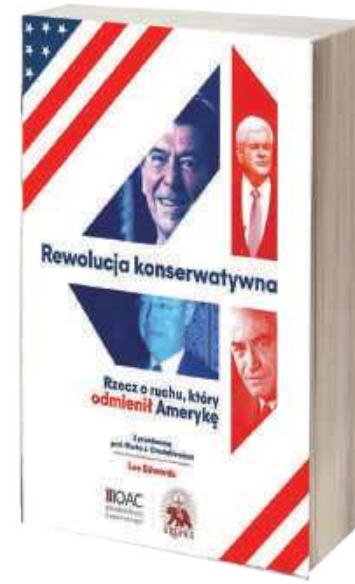

„KONSERWATYWNA REWOLUCJA" LEE EDWARDSA

Dla amerykańskiego ruchu konserwatywnego Lee Edwards to wręcz człowiek instytucja. Jego opowieść o historii tego ruchu powinna zainteresować każdego, kto chciałby się dowiedzieć, skąd wziął się fenomen Ronalda Reagana i jakie tradycje stoją za dzisiejszą Partią Republikańską.

Maciej **Kożuszek**

Gdy w Polsce myślimy o „rewolucji konserwatywnej", zwykle popełniamy dwa błędy. Po pierwsze, kojarzymy ją przede wszystkim z prezydentem Ronaldem Reaganem, ewentualnie z dowodzoną przez Newta Gingricha brawurową akcją przejęcia Izby Reprezentantów przez Republikanów w 1994 roku. „Konserwatywna Rewolucja" śledzi i rozwój idei, i aktywność konserwatywnych polityków od końca II wojny światowej, pokazuje też kluczowe znaczenie epoki „przed Reaganem" dla tego, co wydarzyło się w latach 80. i 90.

Drugi błąd polega na zbyt płytkim postrzeganiu amerykańskiego konserwatyzmu. Zwykle kojarzymy go z postulatami wolnorynkowymi, obniżaniem podatków czy ograniczaniem ingerencji państwa. Zapomina się, że od czasów Ojców Założycieli refleksje amerykańskich konserwatywnie nastawionych polityków i myślicieli zajmowała odpowiedź na pytanie, które najbardziej lapidarnie ujął socjolog James Q. Wilson: „Jak zaprojektować rząd wystarczająco potężny, by utrzymać porządek, ale nie tak potężny, by zagrażał wolności". Lektura książki Edwardsa pozwala uzupełnić i tę lukę oraz zrozumieć rolę, jaką w amerykańskim ruchu konserwatywnym odegrały takie postacie-giganci jak William F. Buckley czy Russell Kirk. Opowieść autora „Konserwatywnej Rewolucji" jest tym cenniejsza, że z większością bohaterów swojej książki znał się doskonale.

Książka ta to nie tylko historia idei, ale przede wszystkim fascynujący opis polityki w praktyce, a ta oznacza często konieczność szukania kompromisu z ludźmi znajdującymi się po drugiej stronie barykady. Takie podejście widoczne jest nie tylko w opowieści, którą snuje Edwards, ale, jak to podkreśla w przedmowie do polskiego wydania prof. Marek Jan Chodakiewicz, który zna autora doskonale, wyraża też jego osobistą życiową postawę. Edwards nigdy nie godził się na to, by jako sojuszników traktować tylko tych, którzy co do joty trzymają się konserwatywnej czy antykomunistycznej ortodoksji. „Zaprosił nawet do udziału w antypekińskiej awanturze czołową demokratkę Nancy Pelosi. Młodzież konserwatywna, podobnie jak wiele starszych osób, obruszyła się. Dąsali się, że zapraszanie takich jak Pelosi legitymizuje ich jako bojowników o prawa człowieka i antykomunistów, podczas gdy sami mają więcej z komunizmem wspólnego niż nam się to podoba". Ta postawa przez niektórych mogłaby być potraktowana jako zbytnia tolerancja dla lewicowych „fellow travelersów" czy poputczików, może być dobrym tonikiem na dzisiejsze postrzeganie politycznej rzeczywistości, w którym podziały między partiami odbierane są po manichejsku, jako walka dobra ze złem. Edwards potrafi docenić odważnych polityków demokratów, którzy odegrali kluczową rolę w powstrzymywaniu co bardziej radykalnych pomysłów.

> *„Konserwatywna Rewolucja" śledzi i rozwój idei, i aktywność konserwatywnych polityków od końca II wojny światowej, pokazuje też kluczowe znaczenie epoki „przed Reaganem" dla tego, co wydarzyło się w latach 80. i 90.*

To spora różnica, w porównaniu chociażby z publicystyką historyczną takich autorów jak Dinesh D'Souza, widzących w dzisiejszej Partii Demokratycznej bezpośrednią i linearną kontynuatorkę ugrupowania skupiającego rasistów z południa i właścicieli niewolników. Choć pisana pod koniec XX wieku, podczas prezydentury Billa Clintona, „Konserwatywna Rewolucja" może okazać się zaskakująco aktualna. Szczególnie dla ruchu konserwatywnego, który będzie szukał swojej tożsamości i rozliczał się z dziedzictwem epoki Donalda Trumpa. **GP**

Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem 722 111 655.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

OD BLUESA PO ORKIESTRĘ

ZAPPA
THE ORIGINAL SOUNDTRACK

Przy okazji premiery dokumentu poświęconemu legendzie rocka Franku Zappie ukazuje się płyta z filmową ścieżką dźwiękową. Na trzypłytowym albumie znajdziemy cały przekrój twórczości artysty – od pierwszych gitarowych prób z zespołem The Mothers of Invention aż po ostatnie, orkiestrowe dzieło G-Spot Tornado. Jeśli przy okazji zerkniemy jeszcze na daty powstania utworów, uzmysłowimy sobie, że mamy do czynienia z geniuszem, który swoimi pomysłami wielokrotnie wyprzedzał epokę. Album to również okazja dla fanów Zappy, aby uzupełnić kolekcję o takie perełki jak fragmenty nowojorskich koncertów z lat 70. i 80. czy telewizyjny występ w „Saturday Night Live".

★★★★★☆

PONAD GRANICAMI

Stanisław Kierner, Michał Rot, PADEREWSKI, KOCZALSKI, SZYMANOWSKI. SONGS
Dux

Śpiewak Stanisław Kierner oraz pianista Michał Rot współpracują razem już od dziesięciu lat. Poprzednia płyta tych znakomitych artystów interpretowała utwory Franza Schuberta, na najnowszym albumie muzycy prezentują zaś pieśni XX-wiecznych polskich kompozytorów do słów poetów europejskich. Dwanaście pieśni Ignacego Jana Paderewskiego powstało do słów Catuelle'a Mendesa, a utwory Raula Koczalskiego podejmują niezwykłą poezję Rainera Marii Rilkego. Być może tak bogaty w inspiracje repertuar pozwoli dotrzeć z polską muzyką do szerszej publiczności europejskiej.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

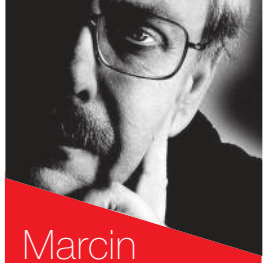

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Historia ludzkiej mądrości

„MIĘDZY NIEŁADEM A NIEWOLĄ"

Andrzej Nowak
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2020

Andrzej Nowak nie przestaje zaskakiwać. Od lat prowadząc nas błyskotliwie przez labirynt polskich dziejów, potrafił znaleźć czas na wzięcie się za bary z tematem uniwersalnym. „Między nieładem a niewolą" jest wspaniałą konfrontacją dorobku „wielkich, białych, dawno martwych mężczyzn", jak usiłują ich określać współczesne feministki, ze zdziecinniałą głupotą czasu dzisiejszego. Autor docenia polski wkład w światowy dorobek myśli politycznej, od Kadłubka i Włodkowica po Józefa Piłsudskiego. Aby poznać istotę totalitaryzmu, komunizmu, manipulacji czy społecznej degradacji, wystarczy czytać dawnych mistrzów. Definicje starożytnych Greków, jeśli idzie o systemy sprawowania władzy, relacji jednostki i zbiorowości, władzy i społeczeństwa, pozostają aktualne do dziś. Podobnie jak niepokoje myślicieli wskazujących, jak łatwo każdy z ustrojów zmienia się w swoją złowieszczą karykaturę – monarchia w tyranię, a demokracja w rządy tłumu prowadzonego przez cynicznych demagogów. Kolejne epoki wprowadzają wprawdzie nowe rozwiązania i nowe złudzenia, ale i kolejne pułapki. Tym bardziej że zanikają coraz bardziej naturalne elementy sprzyjające harmonii: cnoty roztropności, powściągliwości, umiaru. Ideałem nie jest bowiem stworzenie idealnego systemu, który w ostateczności nie może obyć się bez przymusu, a następnie terroru, lecz stworzenie przestrzeni, w której ludzie potrafią się po prostu lubić. Niestety, od takiej Arkadii oddalamy się coraz bardziej. **GP**

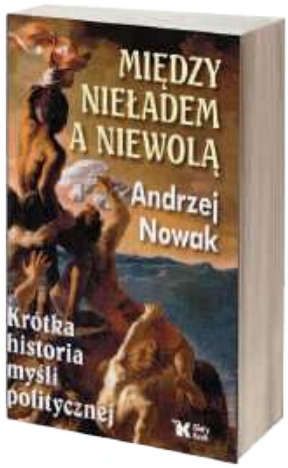

MIX Kulturalny

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ"

Do każdego weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie" dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska". A w nim m.in. Niecodzienna Lista Przebojów, cykl tekstów z dziedziny medycyny naturalnej i niecodzienny wehikuł czasu.

poczuj

INTEGRACJĘ Z TEATREM

„To się stało po..." to spektakl integracyjnego Teatru Arka im. Renaty Jasińskiej we Wrocławiu. Losy bohaterów przeplatają się w trudnych czasach wojny. Premiera 18 grudnia g. 19. W dniu premiery na stronie Teatru Arka zostanie udostępniony link do transmisji on-line.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Mocny finał „Suburry”

Opowieść o włoskiej mafii pełna była zwrotów akcji, ale bez Aureliano Adamiego trudno wyobrazić sobie kontynuację hitu Netflixa. Serial jednak dorównał wytrawnej „Gomorrze”.

„SUBURRA”
NETFLIX 2020
REŻ. STEFANO SOLLIMA, SCEN. STEFANO RULLI, SANDRO PETRAGLIA, CARLO BONINI, GIANCARLO DE CATALDO

Grzegorz **Wszołek**

Z małej chmury duży deszcz – odwrócenie popularnego polskiego przysłowia jak ulał pasuje do trzeciego sezonu „Suburry”.

„Suburra” rozkręcała się z odcinka na odcinek, aż wreszcie w szóstym epizodzie zaprezentowała moc wrażeń. Gdy większość bohaterów ginie, często można odnieść wrażenie, że reżyser poszedł na łatwiznę. W wypadku scenerii „Wiecznego Miasta” jest inaczej, bowiem każda śmierć składa się w logiczną całość i jest uwarunkowana przebiegiem akcji oraz zawiłością intryg. Rody Adamich z Ostii i cyganów Anacletich połączyły siły, eliminując głównego gracza w półświatku – Samuraja. Opowieść o życiu i wpływach tego sędziwego gangstera jest ewidentnie niedokończona i można było ją rozwinąć w dodatkowym odcinku. Mały minus „Suburry” nie zmienia fantastycznego obrazu, który dopełnia przemiana polityka Amadeo Cinaglii. Nieoczekiwanie to on staje się największym czarnym charakterem Rzymu, zabijając po drodze… zobaczą Państwo sami, kogo. W finale głęboko skrywane tajemnice wyszły na jaw. „Suburra” to przerażający obraz z pytaniem: do czego prowadzi fortuna w połączeniu z nieograniczonym pędem do władzy. Dla samej gry aktorskiej Alessandro Borghiego warto obejrzeć produkcję, która powstała na podstawie powieści Carla Boniniego i Giancarla de Cataldo. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

przypomnij sobie

LOSY PINOKIA

„Pinokio” Matteo Garrone jest dostępny w Premium VOD. Wyczekiwana adaptacja klasycznej opowieści Carlo Collodiego debiutuje online półtora miesiąca po wejściu do kin. W roli słynnego Gepetta wystąpił nagrodzony Oscarem za rolę w „Życie jest piękne” Roberto Benigni.

idź

DO BIBLIOTEKI

Biblioteki publiczne i naukowe wracają ze swoją ofertą po kilkutygodniowej przerwie. Dystans społeczny, środki do dezynfekcji, jedna osoba na 15 m² z wyłączeniem bibliotekarzy oraz kwarantanna dla książek powracających z wypożyczenia – to warunki ich nowego funkcjonowania.

podziwiaj

GALERIĘ W PARKU

W Poznaniu w Parku Heweliusza obumarłe drzewa po przycince otrzymały drugie życie. Krzysztof Wiza z suchych konarów wyrzeźbił galerię znanych postaci. W plenerowej galerii rzeźby można spotkać Heweliusza, Mikołaja Kopernika czy Małego Księcia.

BOŻE MIŁOSIERDZIE JEST DLA NAS JEDYNYM RATUNKIEM

NASZ PATRONAT

Największym problemem współczesnego świata nie są choroby, epidemie, kolejne wojny ani nawet głód, ale to, że – jak mówi Matka Boża w Fatimie – „wielu ludzi idzie na potępienie" – opowiada ksiądz Grzegorz Bliźniak w rozmowie z Tomaszem P. Terlikowskim w książce „Nieskończone Boże miłosierdzie i koniec czasów". Oto fragment publikacji.

Dlaczego współczesny świat tak bardzo potrzebuje Bożego miłosierdzia? Dlaczego w naszych czasach Boże miłosierdzie objawiło się z taką mocą?

To bardzo ciekawe, że właśnie teraz Pan Bóg przypomina tajemnicę swojego miłosierdzia. Nie zrobił tego wcześniej, ani w XVIII, ani w XIX wieku, ale dopiero kiedy świat – jak to ujęła Matka Boża w Fatimie – stanął „na krawędzi zagłady". W takim momencie Pan Jezus przez Świętą Faustynę przypomina prawdę o swoim nieskończonym miłosierdziu i pokazuje ją w nowym świetle, w perspektywie zagrożeń, przed którymi stoimy. Boże miłosierdzie jest dla nas jedynym ratunkiem. Bóg odkrywa nam tę prawdę, kiedy świat wielkimi krokami zmierza ku samozagładzie. Święta Faustyna jednoznacznie wskazuje, że to jedyny ratunek.

Czyli to nie przypadek, że otrzymaliśmy objawienia akurat między dwiema wojnami światowymi i w momencie, kiedy zaczynają ze sobą rywalizować dwa wielkie antyboże i antyludzkie totalitaryzmy?

Absolutnie nie. To nie przypadek; to odwieczny plan Boży: w momencie, kiedy wielu ludziom wydaje się, że wszystko jest już stracone, że nie ma żadnej nadziei, Pan Bóg odkrywa tajemnicę swojego miłosierdzia, które jest ostatnią deską ratunku dla grzesznego świata. „Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopóki się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia mojego" (Dzienniczek 300) – mówi Jezus do siostry Faustyny. „Daję im ostatnią deskę ratunku" – dodaje w innym miejscu.

O ile w czasach międzywojennych ludziom mogło się wydawać, że potrzebują Boga i Jego ratunku, bo sytuacja była rzeczywiście dramatyczna, o tyle obecnie, gdy żyjemy – przynajmniej w Europie – niemal w epoce kantowskiego „wiecznego pokoju" czy – jak mówi Francis Fukuyama – „końca historii", zdaje się, że pomoc Boża nie jest nam do niczego potrzebna, bo świetnie radzimy sobie sami.

To dlatego ludzie odchodzą od wiary, nadziei, ufności: są przekonani, że nie potrzebują Boga.

Ludzie zawsze sobie świetnie sami radzili. My też świetnie sobie radzimy: niszczymy świat, dewastujemy go, pozwalamy, by na całej kuli ziemskiej ludzie umierali z głodu. Orędzie Bożego miłosierdzia nie dotyczy kwestii doczesnych, ale duchowych. Jezusowi nie chodzi o to, by uratować naszą doczesność. Być może ludzie się nie nawrócą i świata nie uda się uratować, być może już niebawem czekają nas kary zapowiedziane przez Matkę Bożą w Fatimie czy Akicie, być może wkrótce jedna trzecia ludzkości – nawet całe narody – przestanie istnieć. To ostatecznie nieważne, bo Panu Bogu chodzi przede wszystkim o to, by jak największą liczbę ludzi uratować od potępienia. Największym problemem współczesnego świata nie są choroby, epidemie, kolejne wojny ani nawet głód, ale to, że – jak mówi Matka Boża w Fatimie – „wielu ludzi idzie na potępienie". Katolicy nie mogą ignorować problemów doczesnych, muszą się w nie angażować, ale tym bardziej nie mogą ignorować faktu, że tak wielu ludzi nie będzie zbawionych.

Czym jest Boże miłosierdzie?

To jest miłość Boga pochylająca się nad naszą nędzą, która nigdy nie była tak wielka jak w ostatnich latach. Od końca XVIII wieku, od rewolucji francuskiej, ludzki grzech się potęgował, poprzez kolejne przewroty, wojny, ideologie nabierał mocy. XX wiek naznaczony jest rewolucją październikową, dwiema wojnami światowymi, zimną wojną. W efekcie ludzie całkowicie zobojętnieli na grzech, tak bardzo odwrócili się od Pana Boga, że jedynym ratunkiem dla świata okazało się objawienie prawdy o Bożym miłosierdziu. Ludzie nie są już w stanie się uratować, bowiem coraz częściej popełniają grzech przeciwko Duchowi Świętemu, coraz częściej zamykają się na jakiekolwiek działanie Boga. Całe systemy państwowe, kulturowe, społeczne opierają się na ideologiach, które są Panu Bogu wrogie i z zasady wykluczają Go z przestrzeni wartości. Pan Bóg kieruje się wobec świata mądrością i miłością, jeśli więc uznał, że trzeba Boże miłosierdzie objawić właśnie teraz, to znaczy, że nie było lepszego momentu.

Dawniej też trwały wojny, ludzie odchodzili od wiary, grzeszyli, często byli okrutniejsi i mniej miłosierni…

Tylko że kiedyś ludzie grzeszyli, ale mieli świadomość popełnionego zła, pokutowali za nie. Dzisiaj ją zatracili, a niekiedy też zatracili samo pojęcie grzechu. Dlatego z zasady odrzucają możliwość doświadczenia Bożego miłosierdzia. Współczesny świat grzeszy z rozmysłem, delektuje się swoim grzechem, znajduje w nim upodobanie. Ludzie doprowadzili pewne formy nieposłuszeństwa Panu Bogu do perfekcji. Owszem, zawsze grzeszyliśmy, ale rozmiłowanie się w grzechu i pewne formy perwersji się spotęgowały. Ludzie zarówno w dziedzinie seksualnej, jak i politycznej grzeszyli mniej świadomie, mniej bezczelnie. A dzisiaj robią to całkowicie dobrowolnie, zuchwale, jakby chcieli powiedzieć Bogu wprost: „Nie będziemy Ci służyć". Żeby tych ludzi ratować, trzeba użyć specjalnych środków. Pan Jezus przekazuje orędzie swojego miłosierdzia właśnie wtedy, gdy ludzie do Jego miłosierdzia przestali się zwracać. Daje nam z jednej strony naukę od zawsze obecną w Piśmie Świętym i Tradycji Kościoła, a z drugiej nowe elementy pobożnościowe: Koronkę do miłosierdzia Bożego, godzinę miłosierdzia, inne modlitwy, i czyni z nich środki ratunku dla dzisiejszego świata. Do tych konkretnych form orędzia Pan przypisuje konkretne obietnice: jeżeli będziecie odmawiać te modlitwy, uratujecie siebie i innych.

Kiedyś ludzie patrzyli na swoje istnienie w kategoriach wieczności, a zatem sprawy ziemskie, nawet cierpienie, nie były dla nich aż tak ważne. Dzisiaj jesteśmy skupieni przede wszystkim na życiu doczesnym, a więc na tym, żeby nam było dobrze, miło, przyjemnie. Z tej perspektywy zatraca się poczucie grzechu i jego wymiar duchowy. Za zło uważa się to, co tak naprawdę jest pewną niedogodnością życia. Ludzie będą dzisiaj płakać nad tym, że ktoś źle potraktował pieska, że wycięto las albo że ktoś niesłusznie cierpiał, nie zauważą natomiast, że tak naprawdę chodzi tu o naszą relację z Panem Bogiem. Tam, gdzie nie ma relacji z Bogiem, nie ma grzechu. I to jest największa tragedia obecnych czasów: że w ogóle przestaliśmy ową relację dostrzegać. Tymczasem żeby doświadczyć Bożego miłosierdzia, musimy uznać, że żyjemy w relacji do Boga i że grzech to nie jest takie czy inne złe zachowanie wobec tego świata i ludzi, ale uderzenie właśnie w Boga. Poprzez każdy grzech – mówi Święta Faustyna – zadajemy Panu Bogu ból, odwracamy się od Niego, obrażamy Go, okazujemy Mu niewdzięczność, brak miłości. **GP**

ZŁO DZISIAJ

Za zło uważa się to, co tak naprawdę jest pewną niedogodnością życia. Ludzie będą dzisiaj płakać nad tym, że ktoś źle potraktował pieska, że wycięto las albo że ktoś niesłusznie cierpiał, nie zauważą natomiast, że tak naprawdę chodzi tu o naszą relację z Panem Bogiem.

Kiedyś ludzie grzeszyli, ale mieli świadomość popełnionego zła, pokutowali za nie. Dzisiaj ją zatracili, a niekiedy też zatracili samo pojęcie grzechu. Dlatego z zasady odrzucają możliwość doświadczenia Bożego miłosierdzia.

Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem 722111655.

Hipopotamy Escobara

CIEKAWOSTKI
O HIPOPOTAMACH

Nazwa hipopotam pochodzi z języka greckiego i powstała z połączenia dwóch słów: „hippos" – co znaczy „koń" – oraz „potamos", czyli „rzeka".

TRZECIE NA ŚWIECIE

Średnia masa dorosłych samców hipopotamów nilowych to 1500–1800 kg. Długość zębów osiąga 30 cm. Samice są mniejsze od samców, ich średnia masa to 1300–1500 kg. To trzecie największe zwierzę po słoniach i nosorożcach.

KUZYN WALENI

Przez lata naukowcy mieli problem z zakwalifikowaniem hipopotamów. Ssaki te należą do parzystokopytnych i świniokształtnych. Tymczasem według badań genetycznych i niektórych badaczy najbliżej im do... zwierząt morskich i waleni.

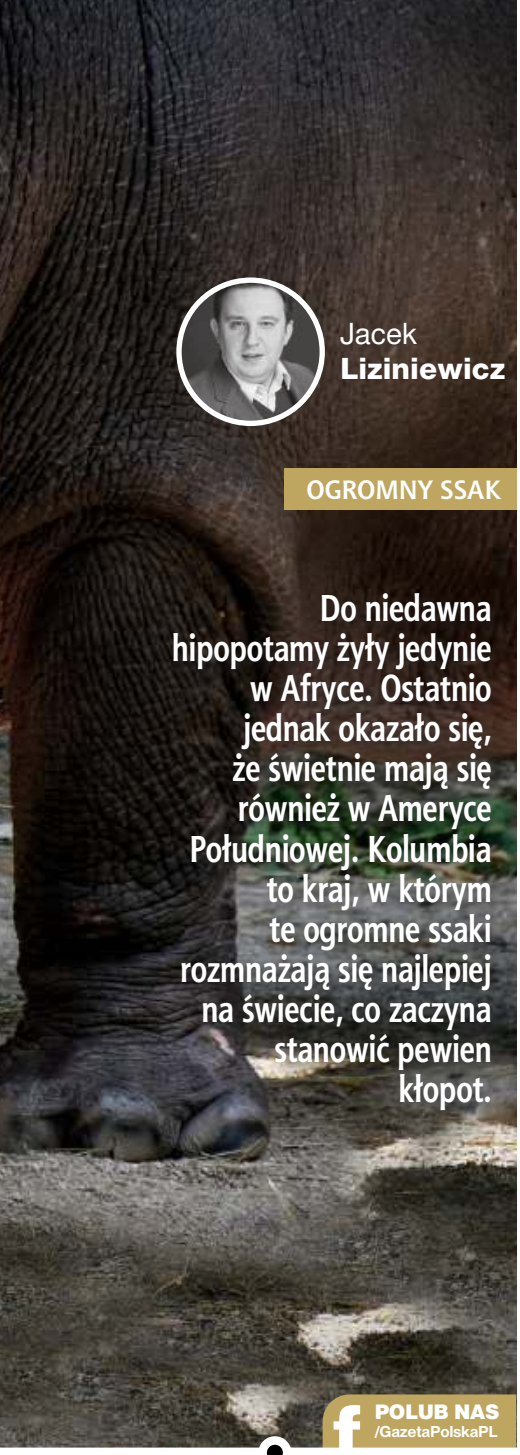

Jacek **Liziniewicz**

OGROMNY SSAK

Do niedawna hipopotamy żyły jedynie w Afryce. Ostatnio jednak okazało się, że świetnie mają się również w Ameryce Południowej. Kolumbia to kraj, w którym te ogromne ssaki rozmnażają się najlepiej na świecie, co zaczyna stanowić pewien kłopot.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Pablo Escobar był jednym z najbogatszych i najbardziej znanych kryminalistów w historii. Dość powiedzieć, że według ostrożnych szacunków osiągnął majątek w wysokości 30 mld dolarów, co oznacza, że spokojnie mógłby sam sfinansować wszystkie antycovidowe tarcze wprowadzone przez polski rząd. Nic dziwnego, że taki majątek to również nietypowe zachcianki i fanaberie. Narkotykowy boss w 1981 roku postanowił stworzyć prywatne zoo, które miało rzucać na kolana rozmachem. W ciągu kilku lat stworzył ogród, który gdyby istniał do dzisiaj, byłby większy niż największe zoo w Polsce.

Ogród Pablo

O kulisach tworzenia ogrodu możemy przeczytać w książce „Mój ojciec Pablo Escobar", wydanej niedawno przez syna narkotykowego bossa. „Tata polecił Alfredowi sprawdzić w Stanach Zjednoczonych, czy w którymś ogrodzie zoologicznym można kupić słonie, zebry, żyrafy, dromadery, hipopotamy, bawoły, kangury, flamingi, strusie i inne gatunki egzotycznych ptaków. Wykreślił ze swojej listy tygrysy i lwy, bo po pierwsze, chciał, aby zwierzęta żyły na wolności, a po drugie, uznał to za niebezpieczne. Kilka tygodni później Alfredo powiadomił go, że skontaktował się z właścicielami hodowli zwierząt egzotycznych w Dallas w Teksasie, którzy chwytali zwierzęta w Afryce i przywozili je do Stanów Zjednoczonych. Tata, pełen entuzjazmu, zorganizował kolejną rodzinną ekspedycję, żeby dobić targu. (…) Ojciec całkiem stracił głowę oszołomiony różnorodnością zwierząt, jakie zobaczył. Nie zawahał się nawet wdrapać na kilka minut na grzbiet słonia. Niezwłocznie zaczął negocjacje z właścicielami zoo – dwoma wielkimi braćmi o nazwisku Hunt. Zapłacił dwa miliony dolarów gotówką i powiedział, że wkrótce przyśle po zwierzęta" – pisze Juan Pablo Escobar.

Po niemal trzech dekadach od śmierci Escobara liczebność hipopotamów w Ameryce Południowej szacuje się na 50–80 sztuk.

Wkrótce mafioso stworzył ogród zoologiczny z 1200 różnymi gatunkami. Wiele z nich to były zwierzęta ściśle chronione. Kiedy już zebrał te wszystkie gatunki, postanowił otworzyć swój ogród dla zwiedzających. Nie pobierał opłat za wjazd, więc do zoo pchały się prawdziwe tłumy, a w ciągu weekendu przyjeżdżało nawet 25 tys. samochodów. Zwierzęta były wręcz rozpieszczane. „Ogród zoologiczny nigdy nie przestał być ukochanym dziełem ojca. Dbał w nim o każdy szczegół. Kiedyś na przykład przejeżdżał przez hacjendę terenówką i zauważył, że flamingi straciły swój piękny, różowy kolor, a ich pióra stały się niemal białe. Przekonany, że odbarwienie wynika z nieodpowiedniej diety, poradził się niedoświadczonego weterynarza i za jego radą

TRAWOŻERCA

Hipopotamy żyją głównie w wodzie, ale nocą wychodzą na ląd, by objadać się trawą. W dzień potrafią przejść do 10 km w celu znalezienia jedzenia. Gdy już je znajdą, nocą wypasają się od czterech do pięciu godzin i mogą zjeść w tym czasie 68 kg trawy.

NIE PŁYWAJĄ

Mimo że żyją w wodzie i spędzają w niej większość czasu, nie pływają zbyt dobrze. Przeważnie jedynie odpychają się od dna nogami. Kiedy już muszą, pływają „na pieska". Hipopotamy mogą wstrzymać oddech aż na 7 minut.

SZTUCZNE SZCZĘKI

W przeszłości z zębów hipopotama robiono sztuczne szczęki. Sam George Washington mógł poszczycić się specjalnie dla niego wykonaną protezą zrobioną właśnie między innymi z zębów tych zwierząt.

przez sześć miesięcy karmił je langustami, co oczywiście nie przyniosło skutku" – napisał syn mafiosa. Po upadku imperium kokainowego władze skonfiskowały również zwierzęta. Duża ich część została przekazana do różnych ogrodów zoologicznych na całym świecie. Jednak z niektórymi zwierzętami nie było wiadomo, co zrobić. Wśród tych zostawionych znalazły się cztery hipopotamy – trzy samice i jeden samiec. Mimo że od tamtego czasu minęło blisko 30 lat, ich historia się nie zakończyła.

Hipopotamy

Zwierzęta te trafiły do Kolumbii prosto z Afryki wynajętymi przez narkotykowego bossa herkulesami, największymi samolotami na świecie. Szybko zaaklimatyzowały się w nowych warunkach. Przez lata nie było z nimi większych kłopotów. W Ameryce Południowej te wielkie ssaki miały pod dostatkiem swoich ulubionych rzeczy – trawy i wody. Dodatkowo wyeliminowane zostały czynniki, które ograniczają liczebność hipopotamów. W Ameryce Południowej nie żyją wielkie lwy, a przede wszystkim nie ma ogromnej suszy. Można powiedzieć, że hipopotamy trafiły do raju. I rzeczywiście, gdy zostawione zostały samopas, ich populacja szybko zaczęła się powiększać. Po niemal trzech dekadach od śmierci Escobara ich liczebność szacuje się na 50–80 sztuk. Liczba ta niebezpiecznie rośnie. Dla naukowców i miejscowych służb nie jest to dobra informacja. Po pierwsze, hipopotamy są w Ameryce Północnej gatunkiem inwazyjnym, zmienia-

STADO

Hipopotamy są zwierzętami społecznymi, przebywającymi w grupach składających się zazwyczaj z 10 do 30 członków. Zwykle dominuje jeden samiec, który tworzy własny harem. Samce są bardzo agresywne i potrafią walczyć o terytorium.

FILTR PRZECIW SŁOŃCU

Hipopotam poprzez gruczoły na skórze wytwarza czerwonawą substancję, mającą ochronić go przed słońcem. Sprawia to wrażenie, jakby krwawił przez skórę. Ponoć doprowadziło to niegdyś do opracowania w medycynie ludzkiej sposobu upuszczania krwi.

PODWODNY JĘZYK

Hipopotamy mają specyficzny, podobny do wielorybów, sposób komunikowania się. Ich sygnały dźwiękowe są niesłyszalne dla innych zwierząt, bo rozchodzą się w wodzie. Hipcie są specjalnie przystosowane do odbierania i wysyłania takich sygnałów.

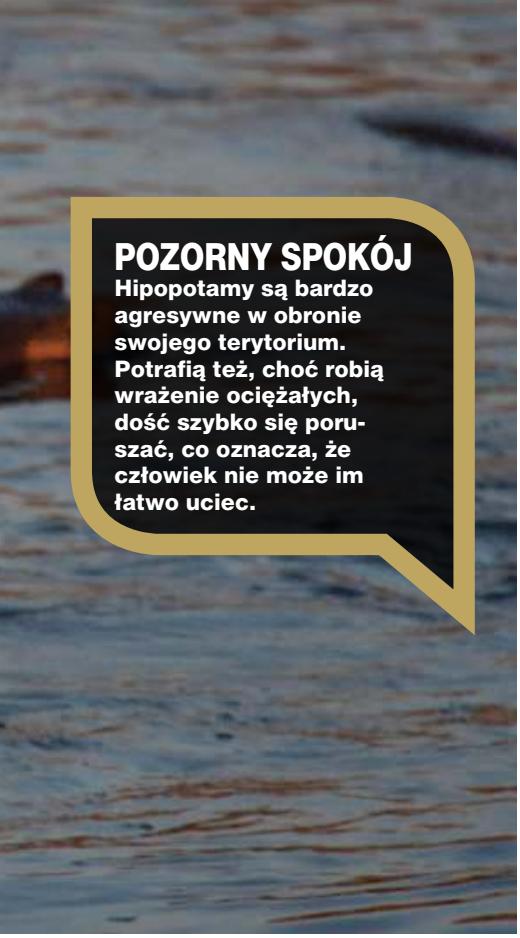

POZORNY SPOKÓJ
Hipopotamy są bardzo agresywne w obronie swojego terytorium. Potrafią też, choć robią wrażenie ociężałych, dość szybko się poruszać, co oznacza, że człowiek nie może im łatwo uciec.

jącym miejscową faunę. Dodatkowo w Afryce są to niebezpieczne zwierzęta. W Afryce odpowiadają za śmierć około 500 ludzi rocznie. Hipopotamy są bardzo agresywne w obronie swojego terytorium. Dodatkowo potrafią, mimo że robią wrażenie ociężałych, dość szybko się poruszać, co oznacza, że człowiek nie może im łatwo uciec. Dlatego w Kolumbii postanowiono skończyć z hipopotamami.

W pierwszym założeniu sięgnięto po odstrzał. Zapolowano na samotnego samca Pepe. Szybko okazało się jednak, że Kolumbijczycy nie podchodzą ze zrozumieniem do tego pomysłu. W mediach wybuchła fala sprzeciwu. W końcu sprawę postanowiono rozwiązać inaczej. Wdrożono program kastracji hipopotamów. Czytając opisy tego procesu, trudno wyobrazić sobie trudniejsze zadanie. Zwierzę najpierw trzeba uśpić. Już na tym etapie zaczynają się problemy. Po pierwsze, zagrożone hipopotamy uciekają do wody, co przy źle dobranej dawce leku może doprowadzić do utopienia się spłoszonego zwierzęcia. Następnie trzeba przetransportować hipcia i dokonać operacji. W czasie tego konkretnego zabiegu chirurg stępił kilka skalpeli. Dodatkowo jądra hipopotama, chociaż mają wielkość melonów, wcale nie są łatwe do odnalezienia, gdyż potrafią się przemieszczać. W końcu jednak udało się pozszywać zwierzę i odtransportować. Była to jedyna kastracja, która w sumie kosztowała około… 150 tys. dolarów. To zbyt dużo jak na możliwości Kolumbii. Pozostało więc bierne przyglądanie się rozwojowi populacji hipopotamów. Możliwe, że zdziesiątkuje je choroba genetyczna. Całe stado pochodzi bowiem od czterech zwierząt Pabla, co sprawia, że może wystąpić chów wsobny. Na razie jednak hipopotamy z Kolumbii rozmnażają się w tempie najszybszym na świecie. Nadal stanowią niewielką liczbę ze 120 tys. osobników na świecie. Populacja afrykańska jednak spada. Kto wie, może Escobar uratuje gatunek? **GP**

JAROSZE Z WYJĄTKAMI

Według opowieści z San, kiedy Stwórca wyznaczył każdemu zwierzęciu jego miejsce w naturze, hipopotamy chciały żyć w wodzie. Odmówiono im z obawy, że mogą zjeść wszystkie ryby. W końcu spełniono ich życzenie pod warunkiem, że będą jeść trawę.

ZABÓJCY

Hipopotamy należą ponoć do najskuteczniejszych zabójców w Afryce. Szacuje się, że w ciągu roku pozbawiają życia około 500 osób. Często dochodzi do kolizji łodzi ze znajdującymi się w wodzie hipopotamami, co kończy się śmiercią ludzi.

PRZYRODNICZY FLASH

RAK BŁOTNY **WRACA DO POLSKI**

Rak błotny z pewnymi zastrzeżeniami jest uznawany za gatunek rodzimy, gdyż w Polsce występuje od XIX wieku. Od rodzimego raka szlachetnego odróżnia go wygląd szczypiec – u raka błotnego są one dłuższe, ma on też mniejsze wymagania co do czystości wody. „Dzięki doktorowi Witoldowi Strużyńskiemu z SGGW w Warszawie, szefowi projektu restytucji raka błotnego w naszym regionie, pozyskaliśmy z Mazowsza 42 raki (18 samców, 24 samice). W dobrych warunkach następne ich pokolenie powinno liczyć po 400 raków od każdej samicy" – mówi Grzegorz Cekus, nadleśniczy Nadleśnictwa Siewierz (RDLP w Katowicach). Leśnicy planują wypuszczenie 5 tys. raków.

ORIENTARIUM **NA UKOŃCZENIU**

W czerwcu przyszłego roku w łódzkim zoo zostanie otwarte największe w Polsce orientarium. Wykonawcy inwestycji oszacowali stan robót na 83 procent. Orientarium stanie się domem dla 50 gatunków zwierząt z Azji Południowo-Wschodniej. Niektóre z nich są już „zarezerwowane" w europejskich ogrodach zoologicznych. Wśród nowych atrakcji pojawią się m.in. słoń indyjski, orangutany, świnie wisajskie, gibony, bawoły i wiele gatunków ptaków, na przykład szpaki balijskie, ryżowce, czaple. Hitem mają być gawiale gangesowe.

W 2022 roku powinniśmy zaobserwować znaczny **skok w wynikach**

Z GHEORGHE MARIANEM CRISTESCU, PREZESEM POLSKIEGO HOLDINGU HOTELOWEGO, ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

Jestem przekonany, że punktem zwrotnym dla turystyki będą wprowadzone na początku przyszłego roku szczepionki antycovidowe. Prawdopodobnie pierwsza połowa przyszłego roku pozwoli nam rozpocząć odbudowę segmentu biznesowego. Uważam również, że okres wakacyjny będzie przynajmniej tak udany jak tegoroczny, biorąc również pod uwagę funkcjonowanie bonu turystycznego – mówi Gheorgh Marian Cristescu.

Pandemia koronawirusa spowodowała znaczące ograniczenia w funkcjonowaniu m.in. branży hotelarskiej, a także pasażerskich przewozów lotniczych. Jak w obecnej sytuacji ocenia Pan sytuację branży hotelarskiej w Polsce? Jak pandemia wpłynie na tegoroczne wyniki Polskiego Holdingu Hotelowego (PHH)?

Faktycznie branża hotelarska jako jedna z pierwszych branż biznesowych odczuła skutki kryzysu związanego z pandemią. Bierze się to stąd, że firmy redukują liczbę wyjazdów służbowych oraz rezygnują z organizacji kongresów czy konferencji, dlatego hotele zlokalizowane przy lotniskach szczególnie ucierpiały podczas tego kryzysu. Z drugiej strony nasza branża jako jedna z pierwszych daje oznaki powrotu do normalności. Ludzka natura ma w swoim DNA podróżowanie i poznawanie nowych miejsc, zarówno pod względem turystycznym, jak i biznesowym. Ta sytuacja kryzysowa trwa już długo i o ile mieliśmy trochę więcej radości podczas wakacji, o tyle od końca września znowu odczuwamy wzmożone jego skutki. Mie-

liśmy możliwość i wykorzystaliśmy szansę z tarczy antykryzysowej i finansowej PFR, dzięki czemu byliśmy w stanie wybronić miejsca pracy i działalność wszystkich naszych obiektów. Sytuacja finansowa naszej firmy jest stabilna i dzięki temu jesteśmy bardzo dobrze przygotowani na obecny kryzys.

Jakie widzi Pan szanse na znaczącą poprawę wyników PHH w 2021 roku?

Nasze wyniki, tak jak w całej branży turystycznej, są znacznie gorsze niż w latach poprzednich. Nasza grupa przez ostatnie 5 lat osiągała rekordowe wyniki, a ubiegły rok zakończyliśmy na poziomie około 80 proc. obłożenia. W tym roku staramy się wybronić 30 proc. tego wskaźnika, który w obecnej sytuacji i tak nie jest najgorszy. Poprawa wyników naszej spółki będzie uzależniona od wielu czynników zewnętrznych. Jestem przekonany, że punktem zwrotnym dla turystyki będą wprowadzone na początku przyszłego roku szczepionki antycovidowe. Prawdopodobnie pierwsza połowa przyszłego roku pozwoli nam rozpocząć odbudowę segmentu biznesowego. Uważam również, że okres wakacyjny będzie przynajmniej tak udany, jak tegoroczny, biorąc również pod uwagę funkcjonowanie bonu turystycznego, który będzie odgrywał ważną rolę w podejmowaniu decyzji polskich rodzin o podróżowaniu.

Jakie są plany PHH na 2021 rok?

Sądzę, że 2021 rok powinien dać nam wynik pozwalający na uzyskanie pewnej marży w naszym biznesie, ale na pewno będziemy potrzebowali więcej czasu na odbudowę tego, co osiągnęliśmy przed pandemią. Jestem przekonany, że dopiero w 2022 roku powinniśmy zaobserwować znaczny skok w wynikach. Nasze plany to intensyfikacja i realizacja kolejnych etapów strategii rozwojowej grupy PHH. Chcemy rozpocząć prace remontowe w naszych flagowych hotelach jak Royal w Krakowie, hotel Katowice, Wieniawa we Wrocławiu czy Ikar w Poznaniu. Dążymy również do tego, aby przed sezonem wakacyjnym 2021 roku dokończyć mo-

Golden Tulip Międzyzdroje Residence

Moxy Poznań Airport

Holiday Inn Express Rzeszów Airport

FOT. MAT. PRAS.

dernizacje Cassubii i Juraty, bo widzimy duże zainteresowanie tym typem hoteli. Chcemy również doprowadzić do końca kilka transakcji na rynku hotelowym, tak aby pod koniec 2021 roku można było wzmocnić naszą pozycję lidera hotelowego w Polsce i w tej części Europy.

Jacy klienci korzystają z hoteli PHH? Co przyciąga klientów do korzystania z Waszej oferty w hotelach na lotniskach, skoro Warszawa i inne duże aglomeracje w Polsce, gdzie znajdują się porty lotnicze, dysponują rozwiniętą bazą hotelową w samych miastach, poza portami lotniczymi?

Jeżeli chodzi o klientów grupy PHH, nasze portfolio jest dobrze rozbudowane. Posiadamy hotele zarówno dla biznesu indywidualnego, jak i nowoczesne zaplecze konferencyjne w większości naszych obiektów. Posiadamy również szeroką gamę hoteli turystycznych, które ze względu na swoje położenie i jakość usług osiągają bardzo dobre wyniki zarówno w sezonie turystycznym, jak i poza nim. Jeżeli chodzi o obiekty zlokalizowane przy portach lotniczych, to już dawno ugruntowały one swoją pozycję liderów na tym rynku, a nawet konkurują z hotelami miejskimi, jak w przypadku hotelu Courtyard czy warszawskiego i gdańskiego Hamptona. Mamy również nowe hotele, które wprowadziliśmy na rynek, jak lokalny Moxy Poznań, Holiday Inn Rzeszów Express i Renaissance w Warszawie. Będą one mocno walczyły o zbudowanie swojej pozycji, jak tylko sytuacja na polskim rynku się uspokoi.

W którym miejscu w Warszawie i w którym roku powstanie Moxy & Residence Inn? Jakiego standardu będzie to hotel (ilu gwiazdkowy)?

Inwestycja, o którą Pan pyta, to inwestycja należąca do PHN (Polski Holding Nieruchomości – red). Powstaje w pobliżu Galerii Mokotów i mokotowskiego zagłębia biurowego. PHH nie jest właścicielem obiektu i z tego powodu nie mogę się wypowiadać o terminach. Mogę jedynie zdradzić, że były pewne wyzwania związane z pozwoleniem na budowę, ale już w następnych miesiącach sytuacja powinna się wyklarować, a budowa jak najszybciej rozpocząć. Będzie to kompleks dwóch nowoczesnych, designerskich hoteli: znanego m.in. z Katowic i Poznania Moxy oraz Residence Inn. Moxy to trzygwiazdkowy koncept dla młodego pokolenia podróżnych, dla których liczy się przede wszystkim kontakt ze światem. Residence Inn to debiutująca w Polsce marka typu long stay. Hotel ten będzie nastawiony na gości, którzy cenią sobie większe pokoje z aneksami kuchennymi przeznaczonymi na dłuższe pobyty.

Sądzę, że 2021 rok powinien dać nam wynik pozwalający na uzyskanie pewnej marży w naszym biznesie, ale na pewno będziemy potrzebowali więcej czasu na odbudowę tego, co osiągnęliśmy przed pandemią.

Kiedy Apartamenty Zgoda zostaną przejęte przez PHH? Czy zanim to nastąpi, obiekt ten zostanie zmodernizowany (przebudowany)?

Jeżeli chodzi o Apartamenty Zgoda, to jest to kolejny projekt prowadzony we współpracy z PHN. W następnych tygodniach ustalony zostanie projekt architektoniczny. My uczestniczymy aktywnie w tym procesie jako konsultant, tak by wspólnie z naszymi partnerami z PHN oraz Best Western uzyskać jak najlepszy możliwy wynik i aby hotel VIB stał się wizytówką centrum Warszawy.

Czy zamiar przejęcia Apartamentów Zgoda oraz wcześniejsze przejęcie Best Western Hotel Jurata na Półwyspie Helskim, dwóch obiektów Golden (Tulip Gdańsk Residence i Golden Tulip Międzyzdroje Residence) oraz Hotelu Kopernik w Olsztynie, oznacza zmianę strategii działania Polskiego Holdingu Hotelowego, tj. poszerzenie działalności o obiekty w miejscach atrakcyjnych turystycznie, a także w centrach miast, a nie tylko, jak dotąd, głównie w bezpośrednich okolicach portów lotniczych?

Taka jest nasza strategia. Co prawda nasza spółka powstała przy lotniskach i jeszcze pięć lat temu posiadaliśmy tylko cztery hotele przylotniskowe, jednak obecnie jest ich 28. Dzięki dywersyfikacji naszego portfolio posiadamy zarówno obiekty w głównych miastach biznesowych, jak i kilka w miejscowościach typowo wypoczynkowych nad morzem i w górach. Oprócz inwestycji w obiekty nadmorskie bardzo ciekawym projektem jest remont ośrodka Zagroń w Szczyrku. Obiekt ma olbrzymi potencjał – jest położony na zboczu Klimczoka w Beskidzie Śląskim. Chcąc wykorzystać ten potencjał, planujemy przekształcenie niewykorzystanych dotąd powierzchni poprzez dobudowanie pokoi, w tym dwupoziomowych apartamentów z panoramicznym widokiem. Zagospodarujemy także taras, gdzie znajdzie się całoroczna kawiarnia z częścią zamkniętą na zimę i otwartą przez pozostałą część roku. Szczyrk to znane centrum sportów zimowych i letnich, dlatego planujemy także inwestycję w infrastrukturę sportową obiektu. Inwestujemy tam ponad 10 mln zł, by przywrócić blask temu ośrodkowi, by stał się zieloną enklawą, oferującą gościom głęboki relaks; odbiciem atrakcyjności turystycznej regionu i idealnym miejscem na wypoczynek.

Jakie są dalsze plany Polskiego Holdingu Hotelowego?

Planujemy również dalsze akwizycje spółek Skarbu Państwa, które posiadają hotele zarówno biznesowe, jak i turystyczne. Zgodnie z naszą polityką będziemy chcieli nieustannie ulepszać i modernizować wszystkie nasze obiekty, doprowadzając je do tego samego międzynarodowego poziomu, jaki reprezentujemy. W dalszym rozwoju naszej spółki bierzemy też pod uwagę kontynuację współpracy z PHN, dzięki której będziemy mogli doprowadzić do nowych transakcji na polskim rynku podobnych do tych, które przygotowujemy z hotelem Regent. **GP**

Szpital w Białymstoku oddany przed terminem

BUDOWLANY LIDER NA RZECZ WALKI Z KORONAWIRUSEM

Budimex dwa dni przed terminem zakończył prace montażowe na potrzeby szpitala tymczasowego w Białymstoku. Placówka pomieści blisko 100 łóżek. Firma podjęła się budowy szpitali tymczasowych także w dwóch innych miastach.

W całym kraju powstaje bądź zostało już uruchomionych 20 takich szpitali – co najmniej po jednym w każdym województwie, łącznie dają one dodatkowo 5,5 tys. miejsc. Wszystkie przeznaczone są dla pacjentów chorujących na COVID-19, wymagających terapii szpitalnej, dla których w przypadku dalszego rozwoju pandemii zabrakłoby miejsc w istniejących placówkach. Polskie firmy budowlane, a wśród nich Budimex, aktywnie włączają się w budowę szpitali tymczasowych.

Budimex poinformował, że został już podpisany protokół odbioru końcowego adaptacji pomieszczeń budynku Hali Sportowej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku przy ul. Wołodyjowskiego na szpital tymczasowy. Michał Wrzosek, rzecznik prasowy Budimeksu podkreśla: – Odbiór był bezusterkowy.

Jego firma podpisała umowę na realizację przedsięwzięcia z wojewodą podlaskim 6 listopada bieżącego roku. Realizacja zadania polegała na przebudowie i adaptacji pomieszczeń budynku hali sportowej i obejmowała swoim zakresem m.in.:

- wykonanie na hali sportowej o pow. 970 m² 80 boksów 1-łóżkowych w uzgodnionej technologii ścianek działowych gipsowo-kartonowych, w tym dwóch respiratorowych;
- doprowadzenie do każdego boksu i wydzielonych pomieszczeń hali niezbędnych instalacji, m.in. dodatkowej instalacji tlenu medycznego, instalacji przyzywowej oraz systemu monitoringu CCTV;
- zmianę układu pomieszczeń i przebudowa zaplecza hali sportowej o pow. 430 m² z podziałem budynku na oddzielne strefy czystą i brudną wraz z niezbędnymi przeróbkami instalacji elektrycznych, teletechnicznych i wodno-kanalizacyjnych.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

W inwestycję zaangażowanych było kilkanaście firm podwykonawczych i łącznie przez cały okres realizacji ponad 80 pracowników. Prace były prowadzone non stop, w systemie zmianowym, siedem dni w tygodniu. Przedsięwzięcie zostało sfinansowane ze środków Funduszu Przeciwdziałania COVID-19.

Inwestycja, jak poinformował PAP Podlaski Urząd Wojewódzki, kosztowała około 2 mln zł. Obiekt, w którego budowę zaangażował się Budimex wraz z podwykonawcami, to jeden z dwóch w województwie podlaskim realizowanych szpitali tymczasowych. Drugi powstaje przy oddziale zakaźnym Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

– Cały czas podejmujemy działania, aby zwiększyć bazę łóżek dla pacjentów z COVID-19. W tej chwili łóżek nam nie brakuje, ale mamy na uwadze dynamikę epidemii. Chcemy przy tym utrzymać równowagę bezpieczeństwa i opieki medycznej również dla osób niezakażonych – podkreślał wojewoda podlaski, Bohdan Paszkowski.

Oprócz inwestycji w budynku Hali Sportowej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku Budimex jest zaangażowany w budowę szpitali tymczasowych w Sopocie (trwają prace) i w Tarnowie (trwa negocjowanie umowy). ■

Musimy wypowiedzieć narodową wojnę otyłości

NAUKOWCY BIJĄ NA ALARM

– Naszą debatę poświęcamy pladze otyłości, największej spośród tych, które trapią większość społeczeństw. Zastanowimy się m.in. nad jej skutkami dla zdrowia publicznego – określił na wstępie cel ostatniej debaty eksperckiej „GP" jej redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz.

Maciej Pawlak

Uczestnicy debaty zastanawiali się także nad możliwościami i sposobami walki z otyłością, w tym skutkami wprowadzenia od początku 2021 roku tzw. opłaty cukrowej.

Otyłość to choroba

W opinii prof. Pawła Bogdańskiego, kier. Katedry i Zakładu Leczenia Otyłości, Zaburzeń Metabolicznych i Dietetyki Klinicznej UM w Poznaniu: – Otyłość to choroba. I to choroba przewlekła, postępująca, bez tendencji do samoustępowania, za to z tendencjami do nawrotów, która ma ogromne skutki zdrowotne, społeczne i ekonomiczne. Ma tak samo jak inne przewlekłe choroby przez nią wywołane, jak cukrzyca, nadciśnienie tętnicze czy choroba niedokrwienna serca, swój kod i numer statystyczny. Jest niezwykle podstępna, z dużą liczbą powikłań. Swoim zasięgiem przekroczyła wartości bez precedensu w historii ludzkości. Według danych NFZ z 2016 roku 68 proc. Polaków ma nadmierną masę ciała, a 25 proc. choruje na otyłość. 53 proc. dorosłych Polek ma nadwagę, a 23 proc. spośród nich choruje na otyłość. 44 proc. chłopców ma nadmierną masę ciała – nadwagę, a 25 proc. – dziewczynek – poinformował Bogdański.

Otyłość jest niezwykle podstępna, z dużą liczbą powikłań. Swoim zasięgiem przekroczyła wartości bez precedensu w historii ludzkości

Cukrzyca jest powikłaniem nadwagi i otyłości

Prof. Leszek Czupryniak, kier. Kliniki Diabetologii i Chorób Wewnętrznych w Samodzielnym Publicznym Centralnym Szpitalu Klinicznym (SPCSK) zwrócił uwagę, że chodzi o chorobę z tendencjami do nawrotów. A zatem po początkowym spadku masy ciała często występuje powrót do tycia. – Wszyscy wiemy, że łatwo jest przytyć, trudno schudnąć. Cukrzyca jest powikłaniem nadwagi i otyłości. Są trzy grupy osób, którym udaje się skutecznie zmniejszyć masę ciała:

- osoby, które strukturalnie i trwale zmieniły styl życia swój i najbliższego otoczenia (rodziny);
- osoby, które przeszły operacje bariatryczne (zmniejszenia żołądka) w związku z otyłością olbrzymią;
- pacjenci, którzy zaczynają stosować farmakoterapię – zażywają leki do leczenia otyłości. Są to analogi GLP1 (to hormony wydzielane przez organizm w reakcji na posiłek). Leki te podnoszą poziom tego hormonu 4–5-krotnie w krwioobiegu. Powodują „oszukiwanie" mózgu, że człowiek coś zjadł.

Chodzi jednak o to, byśmy – zarówno lekarze, jak i pacjenci – stosowali wszystkie dostępne narzędzia: aktywność fizyczną, odpowiednią dietę oraz środki farmakologiczne.

Zdrowy styl życia

W opinii Anny Śliwińskiej, prezes Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków, obecne obostrzenia antykoronawirusowe kłócą się ze stosowaniem wysiłku fizycznego wymaganego w zdrowym stylu życia. Jej stowarzyszenie zaleca chorym na cukrzycę:

- odpowiednie odżywianie,
- podejmowanie aktywności fizycznej,
- właściwą farmakoterapię,
- edukację diabetologiczną.

– Staramy się w obecnej sytuacji przekazywać pacjentom, żeby nie zaniedbywali swojego zdrowia, w tym aktywności fizycznej, bo cukrzyca nie minie niezależnie od pandemii. Przekazujemy diabetykom opinię, że każda aktywność fizyczna jest wartościowa. Możemy uprawiać ćwiczenia w domu. Po zakupy idźmy pieszo itd.

Zdaniem dr Małgorzaty Gałązki-Sobotki, dyr. Instytutu Zarządzania w Ochronie Zdrowia Uczelni Łazarskiego, walcząc z nadwagą musimy podjąć działania zarówno krótko-, jak i długookresowe. Tymczasem 27,5 proc. mężczyzn, jak wynika,

FOT. MAT. PRAS.

z październikowych badań pod kierownictwem prof. Bogdana Wojtyniaka, odnotowało w ostatnim czasie wzrost wagi. Podobnie – prawie 30 proc. kobiet. Jeszcze więcej osób (odpowiednio: 40 mężczyzn i 30 proc. kobiet) zmniejszyło swoją aktywność fizyczną. A przecież taka aktywność powinna się stać naszym stałym rytuałem na co dzień – uważa Gałązka-Sobotka.

Jak zauważyła Marta Pawłowska, dyr. Biura Profilaktyki Zdrowotnej NFZ, nakłady finansowe nie są jedynym czynnikiem w profilaktyce otyłości jako choroby. – Chodzi przede wszystkim o zmianę myślenia w społeczeństwie, od juniora do seniora. Musimy wypowiedzieć narodową wojnę otyłości. Walka o zdrowie społeczeństwa jest jednym z przejawów współczesnego patriotyzmu. 60 proc. naszego dobrostanu psychofizycznego zależy od naszych codziennych postaw – to odpowiedzialność indywidualna. Kolejnym czynnikiem walki o zachowania prozdrowotne społeczeństwa oraz o właściwe leczenie jest odpowiedzialność systemu opieki zdrowotnej.

Opłata cukrowa

Według dr Małgorzaty Gałązki-Sobotki, z mającej obowiązywać od 1 stycznia 2021 roku tzw. opłaty cukrowej, którą mają wprowadzać na swoje wyroby producenci dosładzanych napojów owocowych i warzywnych, wygenerowane zostaną środki finansowe na profilaktykę walki z otyłością i pokrycie kosztów leczenia chorób wprost związanych z otyłością i innymi chorobami współtowarzyszącymi. – Opłata cukrowa to pierwsze przedsięwzięcie ze strony państwa, które mogłoby zintegrować producentów, konsumentów i państwo do podjęcia konstruktywnych działań na rzecz walki z otyłością. Propozycja naszego Instytutu, którą nazwaliśmy „pakietem cukrowym", obejmowałby działania w systemie opieki zdrowotnej sfinansowane z opłaty cukrowej. Pakiet ten mógłby obejmować m.in. powszechny dostęp w ramach publicznej służby zdrowia do poradnictwa diabetologicznego dla tzw. pacjentów pierwszorazowych. Jak również stworzenie systemu poradni leczenia otyłości w całym kraju, w pierwszej kolejności skierowanych do dzieci.

Zdaniem prof. Czupryniaka opłata cukrowa to dopiero początek drogi. – Do lat 60. ubiegłego wieku cukrzyca nie była wielkim problemem, dlatego że nie było tyle otyłości, co obecnie. Opłata pełni ogromną rolę edukacyjną. Temat szkodliwości spożywania cukru dzięki temu zaistniał publicznie – dodał profesor. **GP**

Robert Kilen

ZAGROŻONY GATUNEK

Grudzień to ważny miesiąc dla motoryzacji. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że jakby w grudniu 1913 roku nie wydarzyło się to, co się wydarzyło, dzisiejszy przemysł motoryzacyjny wyglądałby zupełnie inaczej. Pogdybajmy więc trochę. W grudniu 1913 roku Henry Ford wprowadził do użytku pierwszą ruchomą linię montażową. Jako że był zwolennikiem produkcji dużej liczby tanich samochodów, wynalazek, który stosowali już inni producenci, zaadaptował do swoich potrzeb, wprowadził ruchomą taśmę produkcyjną i dorzucił do tego trzyzmianowy dzień pracy, co zrewolucjonizowało wytwarzanie aut. Przy czym nie chodziło jedynie o kwestie finansowe, ale także o produktywność. Ford zwracał też uwagę na ergonomię stanowiska pracy. Wszystkie narzędzia robotnik miał pod ręką. I to zarówno ten praworęczny, jak i leworęczny. Dzięki tym wynalazkom Henry Ford szybko pokonał konkurencję. Ford T, bo to on głównie na początku był wytwarzany w tym nowoczesnym systemie, szybko zawładnął sercami i umysłami Ameryki. Prawdą jest także, że właściciel fabryki nalegał, żeby klienci zamawiali samochód w kolorze czarnym. A to dlatego, że czarny lakier był wówczas najtańszy. Dzięki temu pan Ford był w stanie zredukować jeszcze cenę i uczynić auto dostępne dla robotników amerykańskich. To zapoczątkowało duże zmiany społeczne. To Henry Ford, o czym dziś zapominamy, sprawił, że wśród Amerykanów modny stał się wypoczynek na gorącej Florydzie. Bo dzięki niemu mieli jak tam dojechać. A co by było, gdyby nie została upowszechniona ruchoma linia montażowa i samochody nadal produkowane byłyby w manufakturach? Z pewnością ktoś inny w końcu wpadłby na to, żeby uczynić auta produktem masowym, a nie pojazdami dla wybrańców. Lecz nie wiadomo, kiedy to by się stało. Tak więc bez wątpienia motoryzacja rozwijałaby się wolniej. Dziś Ford stracił już przewagę nad innymi producentami. Nie oferuje najtańszych aut. A to, które jest bohaterem dzisiejszego tekstu, wręcz wcale nie jest tanie. Ale wciąż może być w czarnym kolorze. Ford Puma ST w barwach Agate Black, bo tak nazywa się kolor czarny w specyfikacji Forda, na równie czarnych dziewiętnastocalowych felgach, prezentuje się naprawdę zjawiskowo. Właściwie zastanawiałem się, czy w tym momencie nie mógłbym zakończyć opisu tego samochodu, bo wiele z pozostałych parametrów także można określić mianem: zjawiskowe. 200-konny silnik EcoBoost to majstersztyk inżynieryjny. 320 Nm z 1,5 litra pojemności – to robi wrażenie. Oczywiście bez pomocy turbo by się to nie udało. Niemniej jednak to dzieło inżynierii użytkowej. Podobnie zawieszenie, które, jak to u Forda, zawsze jest przynajmniej bardzo dobre. Ford Puma ST to bardzo dziki kotek. To widać na zewnątrz. Stylizacja wnętrza wersji ST, najbardziej sportowej z Pum, trochę jednak rozczarowuje. Wiem, że nie można wywrócić do góry nogami dizajnu „cywilizowanych" (czytaj: nudniejszych) wersji forda, lecz tapicerka z monogramami ST i nazwą „Windsor" nie nadaje aż takiej szlachetności. Lecz czy tej dziś można oczekiwać w samochodzie za 125 tys. zł? Dodając jeszcze to, co tygrysy w Pumie ST lubią najbardziej, czyli tzw. pakiet performance, zawierający mechanizm różnicowy o zwiększonym tarciu wewnętrznym (LSD), launch control – program maksymalnego przyspieszenia ze startu zatrzymanego i performance shift light – wskaźnik optymalnego momentu zmiany przełożenia – i tak robi się już ponad 130 tys. zł, które trzeba wyłożyć za niewielkiego w sumie kotka. Dużo. To prawda. Lecz z drugiej strony to cena, którą trzeba wyłożyć za słabszą, jeśli chodzi o moc, hybrydę plug-in Renault Captur. Niektórzy stwierdzą, że francuski PHEV to auto nowocześniejsze, bardziej przystosowane do dzisiejszych czasów. Może i tak. Lecz tym bardziej brawa dla Forda, że ruszył na ratunek i ocalił zagrożony gatunek, czyli hot hatche. Takie samochody powinny, moim zdaniem, być pod ochroną. Myślę, że Henry Ford byłby dumny z Pumy ST i z pewnością podpisałby każdy egzemplarz, zwłaszcza że lubił podpisywać każdy wyprodukowany samochód ręcznie swoim nazwiskiem. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Jan **Przemyłski**

NAJWIĘKSZE ODKRYCIE WYKOPALISKOWE W TYM ROKU

ODNALEZIONO MUMIE SPRZED 2500 LAT

Egipscy naukowcy odkryli ponad sto bogato zdobionych sarkofagów, które liczą co najmniej 2,5 tys. lat. W niektórych natrafiono na mumie. Znaleziska dokonano w słynnej nekropolii faraonów w Sakkarze. Po wnikliwych badaniach artefakty trafią m.in. do powstającego w Kairze Wielkiego Muzeum Egipskiego.

Zastanawiali się Państwo kiedyś, ile ludzkich zwłok w historii ludzkości zostało zmumifikowanych? Wszyscy słyszeli o egipskich władcach, których ciała zabezpieczano przed rozkładem, a następnie składano w piramidach. Jednak prawda jest taka, że w kraju faraonów mumifikowano każdego, kogo było na to stać. Co ciekawe, temu procesowi poddawano także zwierzęta, na przykład uwielbiane w tamtym rejonie koty. Naukowcy szacują, że w samym Egipcie zmumifikowano powyżej 50 mln osób, ale tego typu praktyki były stosowane także w innych częściach naszego globu. Warto przypomnieć, że również w Polsce, a konkretnie w krakowskim kościele św. Kazimierza, Braci Mniejszych (dawniej Reformatów), w krypcie pod posadzką kościoła znajduje się kilkadziesiąt trumien, a w nich doskonale zachowane mumie zakonników. Najstarsi spośród zmarłych zakończyli życie prawie 400 lat temu.

Wróćmy jednak do Egiptu, gdyż tam niedawno archeolodzy dokonali sensacyjnego odkrycia. Na rozległej nekropolii faraonów w Sakkarze, 12 metrów pod powierzchnią, ujawniono kolorowe, zapieczętowane, drewniane trumny i posągi sprzed ponad 2500 lat. Jednak naukowców najbardziej zelektryzowała wiadomość, że w części sarkofagów znajdowały się bardzo dobrze zachowane mumie. Ponadto wydobyto także maski pogrzebowe, kanopy (rytualne naczynia, w których przechowywano wnętrzności) i amulety. Po wnikliwych badaniach artefakty zostaną umieszczone m.in. w dopiero tworzonym Wielkim Muzeum Egipskim niedaleko piramid w Gizie. Ze względu na epidemię koronawirusa jego otwarcie przesunięto na 2021 rok.

> Od września w Egipcie odkryto co najmniej 140 zapieczętowanych sarkofagów, w większości z zmumifikowanymi ciałami.

Naukowcy badający nekropolię w Sakkarze zapowiedzieli, że jeszcze w tym roku ogłoszą kolejne sensacyjne odkrycie. Pozostaje nam cierpliwie czekać na informacje. **GP**

FOT. PAP/EPA/MOHAMED HOSSAM/M

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Współczesne ELITY

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Dziś zgodnie z Państwa propozycją krzyżówka na rocznicę stanu wojennego, a większość haseł do niej zaproponowały Panie należące do ścisłej elity często nagradzanych przeze mnie osób – Grażyna Adamska, Jolanta Brzustowska i Irena Kulesza. Jak ma na imię działaczka opozycji, która dostała najwyższy wyrok w stanie wojennym? W jakiej kopalni, upamiętnionej w pieśni, strajk dołowy trwał aż do 28 grudnia 1981 roku? Jak nazywał się ośrodek wypoczynkowy władz PRL, w którym Lech Wałęsa spożył gigantyczne ilości alkoholu? – to niektóre z tych pytań.

Nagrodą jest w tym tygodniu książka prof. Andrzeja Nowaka „Między nieładem a niewolą". Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki adwentowej sprzed tygodnia to OCZEKIWANIE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed tygodnia, tę z hasłem DZIECI WRZESIŃSKIE. Nagrody główne, czyli książki Janusza Szewczaka „Idiotokracja, czyli zmowa głupców", otrzymują Dariusz Krawczyński z Gniezna i Marian Trzopek z Mesznej. Niespodzianki trafiają do Wiesławy Biedroń ze Skawy, Julianny Miąsek z Warszawy, Krzysztofa Wolickiego z Kamieńca Ząbkowickiego i Marka Olszewskiego z Bodzanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7

BIJ SIĘ O NAGRODY

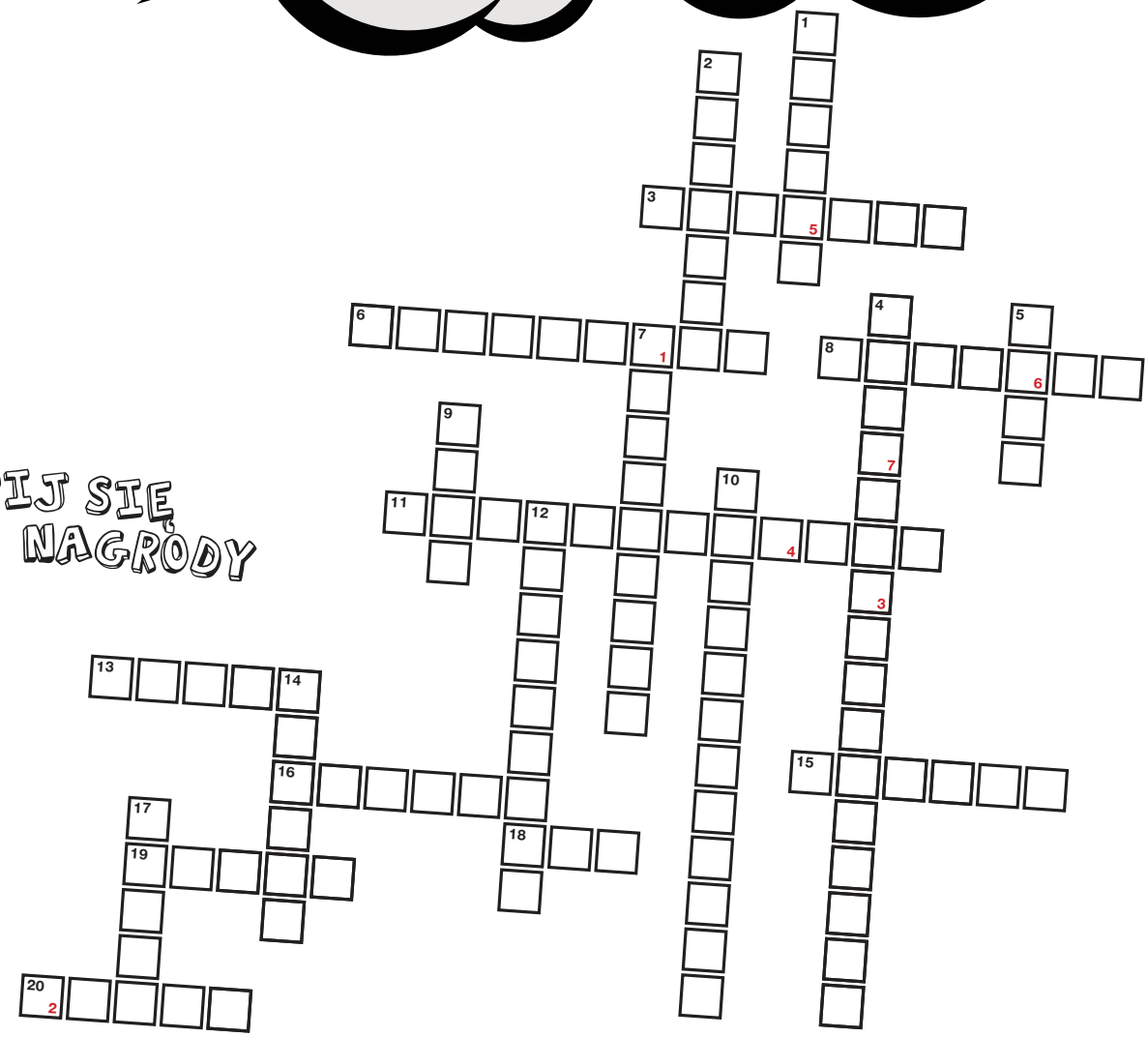

POZIOMO:

3. Ośrodek wypoczynkowy władz PRL, w którym Lech Wałęsa spożył gigantyczne ilości alkoholu
6. Poinformował Amerykanów o planach wprowadzenia stanu wojennego
8. Zbiegły z ZSRS szpieg, autor książki „Nowe kłamstwa w miejsce starych", który opisał, jak wyglądać będzie transformacja
11. Po podniesieniu słuchawki w stanie wojennym rozmówca słyszał komunikat, iż rozmowa jest…
13. Nazwa kopalni krwawo spacyfikowanej 16 grudnia 1981 roku
15. Tak nazywano w latach 80. nielegalne publikacje (także tytuł jednej z książek Piłsudskiego)
16. Prezydent USA, który 23 grudnia 1981 roku ogłosił sankcje gospodarcze wobec PRL
18. Imię kobiety, która dostała najwyższy wyrok w stanie wojennym za próbę zorganizowania strajku
19. Ptak, którego wrona nie pokona
20. Kopalnia, w której strajk dołowy trwał aż do 28 grudnia 1981 roku, utrwalona w pieśni

PIONOWO:

1. Miejscowość uwięzienia internowanych kobiet, nieopodal granicy ze Związkiem Sowieckim
2. W stanie wojennym wpinany w ubranie, najpopularniejszy symbol oporu wobec władz
4. W stanie wojennym obowiązywała od 22.00 do 6.00
5. Często jedyny dostępny w sklepach w stanie wojennym artykuł spożywczy
7. Nazwisko ambasadora PRL w USA, który 21 grudnia 1981 roku poprosił o azyl polityczny
9. Pozakonstytucyjny organ, sprawujący najwyższą władzę w okresie stanu wojennego
10. Pisarz, działacz PAX, przewodniczący PRON
12. Fakt, że mając 9 lat nie mogliśmy oglądnąć go 13 grudnia, zwiększył nienawiść do Jaruzela w moim pokoleniu
14. Imię przewodniczącego organizacji Solidarność Walcząca
17. Kryptonim operacji internowania „nieprawomyślnych" lub drzewo iglaste

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. OLIVIER HOSLET/PAP/EPA, TOBIAS SCHWARZ/POOL/PAP/EPA, IAN LANGSDON /POOL/PAP/EPA

Co z Unią?

Moim zdaniem należy wetować wszystkie działania UE, dopóki nie wrócimy do rzeczywistości sprzed traktatu z Lizbony. Niech urzędnicy się wypchają tymi ochłapami, które proponują. Należy też jak najszybciej opodatkować zagraniczne, a głównie niemieckie i francuskie firmy, które wywożą pieniądze z Polski na Zachód.
Pieniek

Neomarksizm, Kościół i Polacy

Jedynym sposobem na uchronienie Polski od marksistowskiej dyktatury jest stawienie jej oporu. Kłopot polega jednak na tym, że obecny jawny fizyczny atak tej ideologii na państwo i Kościół został poprzedzony szczegółowo zaplanowaną i od lat realizowaną zakulisową akcją – spacyfikowania Kościoła katolickiego i jego autorytetów oraz ubezwłasnowolnienia za pomocą narzucenia poprawności politycznej newralgicznym instytucjom państwowym. Dopiero na tak przygotowany grunt wkroczyły lewackie bojówki, będące – jak armia Budionnego – tylko forpocztą czekających za kulisami przywódców, jak Dzierżyński na plebanii w Wyszkowie, żeby przejąć władzę. Aby „obudzić" społeczeństwo tkwiące w letargu i nierozpoznające rzeczywistego zagrożenia, potrzeba odważnego i zdeterminowanego przywództwa, zdolnego to społeczeństwo na czas poruszyć. To jednak nie będzie możliwe bez jawnego „oczyszczenia" KK z trawiących go patologii, w tym wyleczenia Watykanu z zainfekowania marksistowską „ideologią wyzwolenia", zawleczoną z Ameryki Południowej.
sagitarius

Strajk znudzonych

Patrzę na twarze tych strajkujących rozwrzeszczanych kobiet i tak sobie myślę, że one muszą się strasznie nudzić. Młodzież – wiadomo. Nie ma szkoły, nie można chodzić po klubach, to nic dziwnego, że traktują te zbiegowiska jako okazję do spotkań towarzyskich. Ale kobiety? Matki? Żony? Babcie? Muszą być naprawdę zmęczone swoim życiem i nie mieć innych obowiązków, Bo ktoś, kto ma na głowie cały dom, nie byłby w stanie iść i wrzeszczeć w tłumie co tydzień. Żal mi ich. Zamiast być z bliskimi, wolą tych bliskich narażać. Brakuje im mocnych wrażeń, albo zazdroszczą starszym i też chcą mieć swoją rewolucję, rewolucję z nudy...
Barbara

Ameryka walczy

Demokraci sfałszowali wybory na kilka sposobów: 1. Oddawano głosy na dawno już nieżyjących obywateli; 2. Głosowano w stanach innych niż stan zamieszkania (głównie w Newadzie); 3. Dokładano masowo głosy, niemal wszystkie na Bidena, drogą pocztową; 4. „Ginęły" przedziwnym trafem tysiące głosów na Trumpa; 5. Nie dopuszczano obserwatorów do miejsc, gdzie liczono głosy; 6. Głosowali ludzie bez prawa głosu (w większości stanów nie ma obowiązku udowodnienia tożsamości przy głosowaniu). Skala każdego pojedynczego oszustwa była taka, że nawet po jego wykryciu sąd uznawał, iż „nie ma wpływu na końcowy rezultat" albo w ogóle oddalał pozew. Rzecz w tym, że jeżeli nie udowodni się oszustw dziś, demokraci już zawsze będą w taki sposób „wygrywać" każde wybory!
Lech, Boston, USA

ANTYPOLSCY NARODOWCY

Konfederacja mieni się ugrupowaniem narodowym. Ciekawe, o jaki naród chodzi, bo na bank nie o polski.

Endek

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jaka jest dokładna data wprowadzenia stanu wojennego w Polsce?

2. Pozakonstytucyjny organ, który objął władzę w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego, to...

3. Podaj imię i nazwisko jednej z najmłodszych ofiar stanu wojennego, która została zakatowana przez ZOMO za noszenie opornika?

4. Kiedy odbywały się tzw. manifestacje spacerowe?

5. Który ksiądz odprawiał w latach 1982–1984 comiesięczne „msze za Ojczyznę"?

6. Jak nazywała się paramilitarna organizacja, powołana w 1946 roku, a w czasie stanu wojennego czynnie wspierająca MO?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. 13 GRUDNIA 1981 R.; 2. „WOJSKOWA RADA OCALENIA NARODOWEGO"; 3. PIOTR MAJCHRZAK, 4. W CZASIE EMISJI „DZIENNIKA TELEWIZYJNEGO" O GODZ. 19.30; 5. KS. JERZY POPIEŁUSZKO 6. ORMO (OCHOTNICZA REZERWA MILICJI OBYWATELSKIEJ)

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

SKANSEN

Zastanawiam się, dlaczego nikt dotąd nie wymyślił czegoś, co można by nazwać Skansenem Komunizmu. I nie chodzi tu o wycieczkę na Kubę czy do Korei Północnej. Która jest, prawdę mówiąc, podróżą w impregnacie. Myślę o rzeczywistym surwiwalu, dwutygodniowej lub miesięcznej wycieczce do miejsca, w którym w proporcjach jeden do jednego zrekonstruowano fragment realnego socjalizmu. Zaskoczenie już po przybyciu na miejsce – konfiskata komórek i laptopów, zakwaterowanie w barakach i przydział do pracy z ultimatum „nie pracujesz – nie jesz"! Początkowo mogłoby to być zabawne – uroki prymitywizmu, malownicza nędza, folklor kolejek sklepowych, kartek praktycznie na wszystkie dobra, zakazów i nakazów. Obowiązkowe szkolenia, inwigilacja, werbunek na tajnego informatora za cenę niewielkich przywilejów. Represje za próby sprzeciwu. Rozmowy wychowawcze, zatrzymywanie na 48 godzin, samokrytyka na spotkaniu kolektywu. Jednocześnie rosnąca niepewność, czy pobyt skończy się na jednym turnusie, może to nie żaden skansen, lecz fragment większej całości, a całe poprzednie życie było tylko urojeniem? Upewniać w tym może radio nadawane przez głośniki i reglamentowana czarno-biała telewizja, serwująca filmy wojenne i PRL-owskie komedie. I oczywiście dzienniki – pełne nowomowy z informacjami z kraju i ze świata, prowadzone przez współczesnych, jak widać, odpowiednio urobionych koryfeuszy dziennikarstwa. A gdy koszmar zbliża się ku końcowi, w środku nocy pojawiają się „czarne wrony" i w asyście wrzasków i przewracania sprzętów zgarniają uczestników ekskursji, aby wywieźć ich w nieznanym kierunku. A tam... szampan, brawa, zwrot komórek, wręczenie certyfikatów „pomyślnego odbycia ekspedycji" i w nagrodę kolejny turnus, tym razem w Nowym Wspaniałym Świecie. Unii Europejskiej roku 2030. Kolejna pigułka, kolejne drzwi. I jesteśmy w Muzeum Przyszłości. Ci, którzy nie otrząsnęli się z rozkoszy pobytu w Skansenie, szybko zauważą, że tu gdzie trafili, jest w zasadzie tak samo.

Myślę o wycieczce do miejsca, w którym w proporcjach jeden do jednego zrekonstruowano fragment realnego socjalizmu.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

BEM – BOHATER POLSKI I WĘGIER

170 lat temu, 10 grudnia 1850 roku w Aleppo, zmarł na malarię azjatycką Józef Bem. Choroby takie jak tyfus czy cholera w XIX wieku zbierały żniwo równie obfite jak wojny. „Czemu cieniu odjeżdżasz…" – warto by za Norwidem zapłakać dzisiaj za wielkim Polakiem. Bem bił się w kilku wojnach. Tłukł Moskali w roku 1812 i bohatersko bronił Gdańska w 1813. W Królestwie Kongresowym związał się z Walerianem Łukasińskim i jego Wolnomularstwem Narodowym, a że należał do niepokornych, ciągle zmagał się z władzą cara i jego brata. Przed powstaniem listopadowym musiał przenieść się do Lwowa, do Królestwa wrócił w marcu, po bitwie pod Olszynką Grochowską. Szybko pokazał, na co go stać, jakim znakomitym jest żołnierzem i artylerzystą – bił Rosjan pod Iganiami, pod Ostrołęką dokonywał cudów męstwa, prowadząc spektakularną artyleryjską szarżę i ratując tym samym polską armię od pogromu, na jaki skazał ją fatalny dowódca gen. Jan Skrzynecki. A dalej następowała jedna za drugą piękna karta – formowanie Legionu Polskiego w Portugalii, działalność patriotyczna na emigracji. Bem brał udział w rewolucji wiedeńskiej w 1848 roku i – co tak często przypominamy – walczył na Węgrzech. Ten jego węgierski epizod w życiorysie błyszczy pięknie, bo nie dość, że bił się „za wolność waszą i naszą", to jeszcze naprawdę w wielkim stylu. Zdobył sobie Bem na Węgrzech ogromną sławę i wdzięczność – bijąc Austriaków w wielu kolejnych bitwach i wyzwalając Siedmiogród. Został więc nasz Bem węgierskim bohaterem narodowym. A jednocześnie wszystko, co w życiu robił, robił dla Polski. Jeśli przeszedł na islam – to dlatego, by walczyć po stronie Turcji, zaprzysięgłego wroga Rosji. Jego adiutant Józef Tabaczyński w liście do gen. Zamoyskiego napisał, co przed śmiercią powiedział Bem: „Polsko, Polsko! Ja cię już nie zbawię"…

Wszystko, co Józef Bem w życiu robił, robił dla Polski.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

KUBEŁ ZIMNEJ WODY **I NOWY POCZĄTEK**

Wynik wyborczy Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin (AWPL-ZChR) powinien podziałać jak kubeł zimnej wody na głowy polskich polityków, którzy głusi na racjonalne argumenty, wspierają od lat szkodliwą politykę szefa Akcji. W zasadzie to ich wspólny „sukces" – nie tylko porażka w wyborach, lecz także marginalizacja politycznej reprezentacji Polaków na Litwie i jej kompromitacja. A przecież ten czarny scenariusz był do przewidzenia już dawno, sama „GP" nieraz pisała o szkodliwej i de facto wrogiej Polsce linii politycznej przyjętej i realizowanej przez szefa AWPL Waldemara Tomaszewskiego. Jeśli przedstawicielstwo polskiej mniejszości nie zmieni przywództwa, będzie tylko gorzej. Warto zatem, by sojusznicy lidera Akcji z obozu Zjednoczonej Prawicy zadali sobie pytanie: czy naprawdę takiej przyszłości chcą dla reprezentacji Polaków na Litwie? AWPL od lat dryfuje w kierunku siły prorosyjskiej z kuriozalnymi elementami czegoś na kształt sowieckiego domu wspomnień. Bratanie się z ludźmi Kremla, atakowanie Paktu Północnoatlantyckiego, sojusz z tzw. mniejszością rosyjską czy w końcu wspieranie agresywnej polityki Putina i jego ludzi w regionie – to musiało doprowadzić do klęski. Sęk w tym, iż to klęska nie tyle politycznych szkodników pokroju Tomaszewskiego, ile naszych rodaków na Litwie. A wszystko to dzieje się, gdy relacje pomiędzy Warszawą a Wilnem wkroczyły na właściwe tory. Najwyższy czas, by nasi rodacy znad Wilii mieli szansę na polityczną reprezentację dającą możliwość uczestnictwa w rządzeniu państwem, a jednocześnie na skuteczne wspieranie mniejszości polskiej na Litwie, realizację jej interesów. Bo w interesie Polaków nie leży lewarowanie ludzi Putina czy wciąganie ich w kręgi litewskich ośrodków władzy. A to niestety dzieje się od lat i ma miejsce także teraz – bo jak inaczej patrzeć na posła AWPL-ZChR Olszewskiego, który na swą współpracownicę powołał dziennikarkę mediów uznanych w państwach bałtyckich za tubę rosyjskiej propagandy? Jakie polskie interesy chce przy jej pomocy realizować w litewskim Sejmie ten przedstawiciel naszych rodaków? Ktoś może powiedzieć, że nie jest naszą sprawą ingerowanie w wybory polityczne naszych rodaków znad Willi. To prawda. Niestety, pozycja Tomaszewskiego i jego przybocznych, wraz ze zgrają putinowskich propagandystów, w dużej mierze była budowana dzięki wsparciu finansowemu i politycznemu z Warszawy. I nadal tak jest. Lider Akcji zawładnął polską reprezentacją polityczną w dużej mierze dlatego, że mógł się przedstawiać jako ten, który ma poparcie władz RP. Czas z tym skończyć. Czas najwyższy dać szansę nowemu pokoleniu polskich polityków na Litwie. Wolnych od moskiewskich powiązań, patrzących na nasze kraje i nasz region jako na element Zachodu, a nie postsowiecką strefę wpływów Kremla, dostrzegających w polskiej społeczności potencjał i chcących zabiegać o jej interes. **GP**

AWPL od lat dryfuje w kierunku siły prorosyjskiej z kuriozalnymi elementami czegoś na kształt sowieckiego domu wspomnień. Bratanie się z ludźmi Kremla, atakowanie Paktu Północnoatlantyckiego, sojusz z tzw. mniejszością rosyjską czy w końcu wspieranie agresywnej polityki Putina i jego ludzi w regionie.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Dziennikarze dwóch wielkich redakcji mających niemieckiego właściciela poprzestają na niepotwierdzonych oszczerstwach i pozwalają im swobodnie krążyć w przestrzeni publicznej.

DEKONCENTRACJA **ORGII KŁAMSTW**

Kilka dni temu media w Europie obiegła sensacyjna wieść prosto z Brukseli. Policja przerwała orgię organizowaną w gejowskim klubie w Brukseli. Jedynym zidentyfikowanym przez media z imienia i nazwiska uczestnikiem okazał się węgierski eurodeputowany partii Fidesz Jozsef Szajer. O jego spektakularnej próbie ucieczki z miejsca zdarzenia szybko poinformowały zazwyczaj oszczędne w piętnowaniu seksualnych ekstrawagancji liberalne media. Informacje wywołały zrozumiały szok. Polityk konserwatywnej partii przyłapany w tego rodzaju miejscu i w takich okolicznościach natychmiast po ich ujawnieniu zrezygnował z mandatu i z aktywności politycznej. Jednak cała sprawa pojawia się w momencie i w okolicznościach, które trudno uznać za czysto przypadkowe. Węgierska partia Fidesz jest w tej chwili w centrum politycznego kryzysu wewnątrz UE. Jej politycy w PE próbują powstrzymać niekorzystny dla większości mniejszych państw UE pomysł związania wypłaty unijnych funduszy z politycznymi decyzjami największych unijnych graczy. Jednocześnie właśnie sprawy światopoglądowe, takie jak kwestie dotyczące środowisk LGBT, stają się główną osią sporu politycznego pomiędzy Węgrami i Polską a rdzeniem państw trzymających władzę w UE. Skuteczne przeprowadzenie przez Węgry i Polskę weta po raz kolejny utrudni realizację ważnych założeń niemieckiej polityki wewnątrz UE. W takim momencie informacja kompromitująca ważnego polityka z bezpośredniego zaplecza Orbana spada jak z nieba. Od samego początku widać było również, że media liberalne robią wszystko, aby z tą historią połączyć również Polskę. W korespondencjach liberalnych dziennikarzy początkowo pojawiały się szybko zdementowane przez brukselską prokuraturę pogłoski, że wśród uczestników osobliwej imprezy byli również politycy z Polski. Problem z punktu widzenia osób, które kierują tą operacją medialną, polegał na tym, że okazało się jednak, iż nie ma śladu obecności jakiegokolwiek polskiego polityka w tej historii. Co nie oznacza, że nie ma w niej Polaków. A konkretnie jednego Polaka, który swoją narodowość starał się jak najdokładniej ukryć. Polakiem okazał się bowiem organizator całej imprezy. Co prawda na potrzeby swojej nowej tożsamości zmienił wiek, imię i nazwisko, ale już pod swoimi nowymi danymi zdążył zarobić wyrok za oszustwo. Nie był 29-letnim doktorem ekonomii z katolickiego uniwersytetu w Leuven, tylko 36-letnim oszustem z Wadowic bez średniego wykształcenia. Żadnej z tych informacji nie sprawdził jednak portal Onet, który sensacyjnym nagłówkiem postanowił bez cienia jakiejkolwiek potwierdzonej informacji przekonać publikę, że wśród bywalców imprez organizowanych przez oszusta z Wadowic bywali jednak politycy partii rządzącej w Polsce. Na czym Onet oparł to twierdzenie? Na słowach oszusta. Publikacja tego materiału bez zweryfikowania samego źródła oraz jego kłamstw jest obrazą wszelkich standardów pracy dziennikarskiej, ale to dziś już nikogo nie dziwi. Jest oczywiste, że jedynym celem było stworzenie wrażenia, że w obyczajowy skandal zamieszani są obok rządzących na Węgrzech również politycy z Polski. Dzień po Onecie dokładnie tym samym tropem poszedł największy wydawany w Polsce dziennik „Fakt", należący do tego samego koncernu medialnego. Również tu nie ma mowy o jakiejkolwiek rzetelnej pracy dziennikarskiej. Dziennikarze dwóch wielkich redakcji mających niemieckiego właściciela poprzestają na niepotwierdzonych oszczerstwach i pozwalają im swobodnie krążyć w przestrzeni publicznej. Tak podawana treść kopiowana jest w mediach społecznościowych i zaczyna żyć swoim życiem, co wydaje się głównym celem autorów tych publikacji. Nie sposób przy tej okazji nie zadać nasuwających się pytań: Jak to się stało, że poszukiwany przez policję oszust, choć trafił przed wymiar sprawiedliwości w Belgii, nie został wydany Polsce? Od jak dawna belgijskie służby wiedziały o organizowaniu przez niego homoorgii, na których, jak wynika z informacji podanych przez belgijską prokuraturę, przebywały osoby z paszportami i immunitetami dyplomatycznymi? Wreszcie jaką wiedzę o tych spotkaniach posiadały inne niż policyjne służby najważniejszych państw UE? Czy organizator tych imprez, który stworzył sobie nową tożsamość, jest współpracownikiem którejś z tych służb? Bo z całą pewnością organizowane przez niego przyjęcia dla każdej agencji wywiadowczej świata byłyby łakomym kąskiem. Z całą pewnością również ta sprawa pokazuje jeszcze jeden aspekt: jak istotne jest przeprowadzenie procesu dekoncentracji mediów w Polsce. I nie chodzi tutaj o takie czy inne poglądy redakcji. A o to, że kiedy w grę wchodzą miliardowe interesy i wielka polityka, to wielkie koncerny medialne stają się dywizjami walczącymi na froncie wojny informacyjnej, której celem jest przejęcie przez jedne państwa kontroli nad innymi. **GP**

ZAMÓW DOWOLNĄ PRENUMERATĘ

ZYSKAJ DO 15% RABATU

NA ZAKUPY W SKLEPIE GAZETY POLSKIEJ

Sprawdź naszą ofertę na stronie
prenumerata.swsmedia.pl

RABAT ZALEŻY OD OKRESU PRENUMERATY!

PRENUMERATA KWARTALNA = **5% RABATU**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA = **10% RABATU**

PRENUMERATA ROCZNA = **15% RABATU**

Promocja obowiązuje w dniach 19.10-30.11.2020 r.

Gazeta Polska CODZIENNIE

GAZETA POLSKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa